ŚWIĘTA ZOFIA.

WIERSZ

TEOFILA LENARTOWICZA.

DO JENERAŁA

JÓZEFA SZYMANOWSKIEGO.

Jako dawnemi czasy, na komendę waszą,
Namioty się zwijają, ogniska się gaszą,
I żołnierz w pochód rusza, poprawia tornistry
Wiedząc, że nad nim czuwa dowódzcy wzrok bystry,
Formuje się w szeregi, i komendy słucha;
Tak dziś, kiedy na polach drzemie cisza głucha,
Śród rozchodników mogił mrówka pracę składa,
I wiatr z niedopróchniałym krzyżykiem coś gada
O wielu wojownikach, przed laty nie wielą,
Których kości na białych piaskach się popielą;
Jeden z ostatnich wodzów wznosisz głowę drżącą,
I cieniom zmarłych dajesz komendę milczącą:
— Do broni! — i wnet cała Polska lśni orężem;
Więc z każdym zwartwychwstałym witacie się mężem;
Tam książę Józef order zawiesza wam złoty
Wierności dla ojczyzny i wojskowej cnoty,
Na saskim bodaj placu: pod nim koń zhasany,
Dalej z chorągiewkami harcują hułany;
Dalej cesarz, gdy w nocy nad planami siedzi,
Szpilkami znaczy miejsca, każdy kącik śledzi,
I nim się dział odezwie muzyka straszliwa,
On już bitwy wydawa, więcej — bo wygrywa;

Albo kiedy zwyciężon, nie potęgą wroga,
Lecz rozkazem odwrotu wydanym przez Boga,
Bo wedle słów żołnierzy, jak od twardej skały
Od cesarza spłaszczone kule odpadały,
Kiedy się już przekonał o ludzkiej bezsile,
Że Bóg panem na wieki, a człowiek na chwilę:
Jak was żegnał, jak pismo ostatnie podawał,
Jak legionom Polaków waleczność przyznawał,
I więcej niż waleczność — w nieszczęściu wytrwałość,
Kiedy nieomal błędów okazywał żałość,
Że nie pojął Polaków, że ich mało cenił,
I tak to długo trwało, aż się los odmienił;
Lecz że przyszłym przekaże ich zasług wspomnienie.

Jenerale! — wspomnienia cienie — wszystko cienie! —
Tyle po różnych polach pogrzebanych ludzi;
Ostatni raz muzyka dział na świętej Żmudzi,
Ostatni raz żołnierski mundur w starym Rzymie,
Raz po raz brzęknie w myśli zapomniane imie;
Wspomnienia!.... dajmy pokój — w świecie cóż nie mija?
Co tam sława! — ważniejsze im Zdrowaś Maryja;
Wieczne odpoczywanie w Niebie niech posiędą
Ci, co się za kraj bili, i jeszcze bić będą.
A teraz cóż Wam powiem? Przecz te słowa piszę
Zasłuchany w przedziwną kolosseum ciszę,
W męczenników śpiewania, co mi z tamtej strony
Napędza wiatru wianie w teatr spustoszony
Przez olbrzymie arkady i górne otwory;
Katakumbowych pieśni najdobrańsze chory?
Oto wasze mnię budzi wezwanie do pieśni.
Więc, jako na teatrze długich wieków pleśni,
Śpiewa ptak, co o gnieździe na spoczynek nie wie,
Wydaję duszę moją w przeżałosnym śpiewie
O jednej świętej Pani z Anielskiego świata,
O której myśl, jak wietrzyk z Ojczyzny, dolata
Na wygnańca troskami czoło zfrasowane,
I ranę otwierając zda się goić ranę.

Rzym, 3 Maja, 1857.

ŚWIĘTA ZOFIA.

Canto l'armi pietose.
Tasso.

Za czasów Adryana, śród wiecznego miasta,
Mieszkała w Rzymie Zofia pobożna niewiasta,
Chrześcianka — a dom jej był przytułkiem biedy;
Prześladowanie bowiem srożyło się wtedy,

Palenie i powrozy okrutnemi bicie;
Przeto pod ziemią wszelkie chowało się życie.
W ciemne krypty znoszono męczenników ciała,
Gdzie od miejsca do miejsca lampka się migała,
Kapłan ofiarę czynił, a trzoda śpiewała
Pieśni owe pierwotne, poważne, organne,
Nigdy się niekończące, pieśni nieustanne.
Nieśmiertelnych śpiewanie. — Dalej, w ciszę głuchą,
Bicie oskardem baczne uderzało ucho,
Praca wiernych, co żłobiąc grobowce w tej dobie,
Z rozświtem świadczyć mieli, i legnąć w tym grobie. —
Owo mieszkanie Zofii, bogobojnej wdowy,
Było tajemnem wejściem do schrony grobowej,
Do chrześciańskiej krypty: — w jej ciemnej komorze,
Był znak *pro Christo*, który znały sługi Boże,
I ryba, i kotwica, i lutnia Orfeja;
A córki Zofii: Wiara, Miłość, i Nadzieja,
Dziateczki jeszcze, zmarłych obmywały ciała.
Nad każdą krwawą raną Miłość się schylała,
Wiara trzymała w ręku lampę gorejącą,
A Nadzieja szła z twarzą wciąż uśmiechającą.
Nauczone od Zofii, matki złotoustej,
W naczyńka wyciskały krwią zmoczone chusty,
Albo słuchały świętej matki djalogu,
Kiedy siedzącym mówić poczęła o Bogu,
Więc o Baranku, który gładzi ludzkie grzechy.
Rozmodlone tłumiły niewinne oddechy,
I przy kolanach matki padłszy na kolana,
Jak najpiękniejsze kwiaty przed obliczem Pana,
Nietknięte wichrem świata śród domowej głuszy,
Zalewały się łzami, ową rosą duszy.
A matka święta, każdej obejmując głowę,
Pytała: „Córki moje! jesteście gotowe
Świadczyć na forum, kędy zasiadają sędzie,
Że Bóg w obłokach przyjdzie i że sądzić będzie?
Ten sam Bóg który skonał obdarty i nagi,
I jak niewolnik rzymski straszne poniósł plagi?
Córki moje! Miłości, Wiaro, i Nadziejo!
Na widok męczarń czy wam serca nie pomdleją?“
Czy kiedy rószt żelazny rozegrzeją kaci,
Ani na chwilę żadna odwagi nie straci?
Nie zalęknie się ziemskiej przemiennej potęgi?
Ani topór oprawcy, ni żelazne cęgi
Nie spędzą wam tej barwy rumianej z oblicza,
Której Bóg tylko różom i dzieciom użycza?

Będziecież stać tak prosto jak te lilije polne,
Które wycinać trzeba bo giąć się niezdolne,
I wciąż świadczyć, a cicho, przed sędziów stolicą? —
Piorun bywa poprzedzon cichą błyskawicą;
I wasze usta światłem niech się kraszą złotem,
Gdy poczniecie świadectwo słowem i żywotem:
Że szatan próżnej pychy, z swojemi bożyszczy,
Jeden dzień jeszcze tylko w bazylice błyszczy,
Że upadnie, i w proch się marmurem rozmiecie,
I że stanie tam biedne Betleemskie dziecię,
Ze swą Matką wygnaną szaleństwem Heroda;
Że cierpliwym barankom tryśnie życia woda
Z tych watykańskich wzgórzy; że ludzie ubodzy
Świat zwichrowany będą prowadzić na wodzy
Ilekroć się zachwieje; nie mieczem, nie pętem,
Lecz ramieniem ofiarném i uśmiechem świętym. —
A dziewice, na jasne wskazując niebiosy,
Trzema w dziwną muzykę splątanemi głosy:
„Tak nam Boże dopomóż!“ matce swej odrzekły,
I klęczały; a łzy im jak brylanty ciekły.
Taką codzień naukę Zofija, mądrość prawa,
Posłusznym córkom swoim na rozświcie dawa.
Prawa mądrość niebieska, wstydliwa, spokojna,
Posłuszna, miłościwa, cicha, bogobojna;
I krzewią się rozliczne w świętym domu cnoty
W córkach Zofii, jak w pączkach jednej róży złotej. —

Każdy niebiański promień, choć najgłębiej żyje,
Nie ze świata się rodzi, świat go nie ukryje,
Wyjdzie jako cud Boży nad głową człowieczą,
Ludzie się polękają, a potem zaprzeczą,
Wyśmieją, więcej, mówić komubądź zabronią,
I krzykną: cudu nie ma! — wzrok zaćmiwszy dłonią.
Owo i Zofija wdowa z trzema swemi dziewy,
W zepsutym rzymskim świecie obudziłą gniewy.
Antiochus starosta, znając każde imię,
Wiedział, że ilu Rzymian tylu nędznych w Rzymie;
Więc kiedy mu szpiegostwo wieść o świętej prześle,
Zaśmiał się całém gardłem w marmurowém krześle,
Poprawił togę białą, potem się zamyślił,
Dobył tabliczki z wosku, potém rzecz nakreślił,
Potem oddał jednemu z swojéj straży zbrojnej,
I rozsiadł się potężnie i już był spokojny.
A rychło potém, środkiem olbrzymiego miasta,
Po białości marmurów szła bielsza niewiasta,

Wiodąc przed sobą dzieci z przeanielską twarzą,
Powiązane, jak wszelki niewolnik pod strażą;
A motłoch rzymski, który śród portyków leżał,
Rwał się ze wschodów białych, zaglądając bieżał;
I tylko się patrzyli smutno niewolnicy,
Których imiona pisał kupiec na tablicy,
I król ich, co oblicza ujrzawszy dziecięce,
Nie mógł ukryć łez, bowiem obcięte miał ręce.
A przed ławką starosty innych jakże mało
W obliczu sądów ziemskich na forum stawało,
Tylko Mądrość i Miłość, Nadzieja i Wiara,
Na które w rzymskiem prawie znalazła się kara.

Więc, wedle przyjętego prawników porządku,
Sędzia obwinionego skłaniał do rozsądku;
Naprzód Wiarę, a było to przedziwne dziecię;
Jako owieczka, gdy ją słońce pali w lecie,
Ku drugim dąży, w jedną zbija się gromadkę,
Z spokojnym wzrokiem stała oparta o matkę,
Niby na kwiaty patrząc na męki narzędzia,
O których coś tam prawił zagniewany sędzia,
Że ją rózgi siec każe i targać na ćwierci;
Jakby człowiek mógł dłużej cierpieć niż do śmierci.
Gniewał się, to łagodnie przywoływał: — „Panno!
Oto pokłoń się tylko przed wielką Dianną,
Bo żal mi twej młodości, gdy możesz swobodnie
Patrzeć na rozpaloną hymenu pochodnię,
Z którą bożek nad złotem przelatuje łożem;
Różo! czemu tak pragniesz upadać pod nożem?
Owo Dianna, wielka bogini zaiste!“
Więc matka niespokojna modliła się: „Chryste!
Nie opuszczaj nas Panie w doświadczeń godzinie,
Dla chwały twojej Boże, niech zginie! niech zginie!“
A kiedy to mówiła, z nad rotundy krągłej,
Nad którą przezroczyste obłoki nadciągły,
Jako gołębie skrzydły wiążąc się srebrnemi,
Poczęły się obniżać dzieciątka ku ziemi,
Jeden z po nad kamiennej w górze okrąglicy,
Z palmą wyciągał rękę do cudnej dziewicy,
Drugi w powietrzu biegał, innych zasię wiele
Śmiało się na pogodnym niebiosów kościele.
„Sędzio! przecz próżną sprawą trudzisz się daremnie?
Albowiem żadnej mojej myśli nie ma we mnie,
Wszystkie przychodzą z góry, z za jasnego słońca,
Z za gwiazd niepoliczonych, z za światów tysiąca,

I one wciąż mnię uczą promiennemi ścieki,
Że nad nami panuje jeden Bóg na wieki,
Jeden we trzech osobach: Ojcu, Synu, Duchu;
A głos, co mi to mówi, tak mi śpiewa w uchu
Że innych nie dosłyszę, słuchać się wyrzekam;
On mówi że odejdę: więc odejścia czekam
Niecierpliwie, aż serce bezprzestannie bije;
Ciałem na ziemi, duszą w Panu moim żyję,
U nóg jego skrwawionych po niebie się włóczę,
Od Matki Bożéj psalmów mądrości się uczę,
I patrzę na błękitne niebo nieustannie; —
I ty mi, sędzio! każesz kłaniać się Diannie,
Kamieniowi i nędznej ludzkich rąk igraszce?
Chceszże skrzydła obcinać latającej ptaszce?
Nie osłabią mej wiary proźby, ni rozkazy;
Widzisz przecie że ptaszek przysiada na głazy,
A błękitowi śpiewa;... a teraz, czyń swoje!
I nie licz na niestałość: bo pewno dostoję."

Na znak sędziego kaci, zakasawszy ręce,
Poczęli znosić różne narzędzia ku męce:
Rózgi, ostre topory z żelaznemi miotły,
Olejem napełnione kute z miedzi kotły,
Cęgi, i krzywe noże, które, obojętnie
Patrząc na święte panny, poostrzali skrzętnie.
A potém: któż opisze z prawdą należytą,
To co się zapisało w niebie krwią obfitą?
Jak do końca jej uśmiech nie opuszczał lica?
Jak w miarę cierpień Boża pięknieała dziewica?
Jak wreszcie, uzbrojona anielskim uporem,
Głowa jej święta spadła pod krwawym toporem;
Jak wdzięki jej najmniejszej nie podległy szkodzie,
I dokwitła w krwi własnej jako róża w wodzie!
O! jakąż serce matki wytrzymało próbę!
Przy zwłokach dziecka stojąc, chrześciańska Niobe,
Przyrodzonej boleści nie poddana wcale,
Nieskamieniała z bólu, acz podobna skale;
Owszem, większa powaga wyszła w każdym ruchu,
Okazując zwycięztwo odniesione w duchu,
Patrzała jak odpadła głowa od tułowu, —
I modlitwę do Boga poszepnęła znowu:
— „Nie opuszczaj nas Panie! w doświadczeń godzinie;
Przykładem pierwszej siostry niechaj druga zginie!"
Więc sędzia, obracając mowę po kolei,
Młodziuchnej przed stolicę przywołał Nadziei,

A pokazując tułów z którego krew ciekła,
Radził ażeby błędnej wiary się wyrzekła.
— „Patrz! oto siostra twoja, z którąś społem rosła,
Jaką za próżny opór karę już poniosła:
Chceszli podobnie ginąć? rozmyśl się dziecino!
Gdzieżeś widziała dzieci, co samochcąc giną?
Czemuż twój Bóg nie przyjdzie, kiedy krew się leje?
— „Przyjdzie, odpowie dziecię, ja mam w Nim nadzieję;
Przyjdzie; lecz otoczony majestatem chwały,
Przyjdzie, i sądzić będzie ten świat zmartwychwstały.
Ty i Cezar, i wszyscy, nadzy, bez okrycia,
Staniecie przed nim tacy jak niegdyś za życia;
Suknie wasze zbutwieją, wieńce się pokruszą,
Ale ciało iść musi za swą nędzną duszą.
Ani się ty waż myślić żebym ja, choć mała,
Obietnicy na świętym chrzcie niedotrzymała
Chrystusowi złożonej!.... a teraz, czyń swoje!
A nie licz na niestałość, bo pewno dostoję"
Więc się złością zatrzęsie wszystka krew w starości,
Na podpalaczy krzyknie: — „drzeważ tu nanoście!"
Zniesiono, wykonano za sędzi rozkazem,
I próbę gorącości czyniono z żelazem;
Stopiło się wrzucone w gorejące piekło
I czerwonym strumieniem na ziemię wyciekło.
— „W ogien? w ogień! zawoła, z tym nędznym padalcem!"
Panienkę czekającą ukazując palcem,
Która z dziwną radością, trzepocząc rączęty,
Leciała tak ochotnie w płomień zażegnięty
Jakby na łąkę wonną: alić nowym cudem
Bóg uwielbił dzieciątko przed pogańskim ludem,
Oto płomień, co twarde przetapia żelazo,
Stracił pożercze żądło, i ostygł tą razą.
Ogniste się języki w lekki powiew mienią,
Łażą po drzewie, u nóg dziecka się czerwienią,
Syczą po bokach, w oczach zgromadzonych świecą,
I z pieca na bluźnierców kłębami się miecą.
A dziecię z złożonemi rękami na łonie,
Jak owe niegdyś troje dziatek w Babilonie,
Twarzą wydając dziwną ufności prostotę
Przegląda przez promienie, jak przez Niebo złote.

Więc żelaznemi cęgi porwą ją oprawce
Do sędzi, co się nie mógł ostać na swéj ławce,
I rzucą przed znikomą ludzkich praw stolicę.
A téj by choć na chwilę zchmurzyło się lice;

Padła, jak ptak rzucony gdy mu skrzydła splączą:
— „Pod miecz! pod miecz Nadzieję!“ — jakże biegła rączo,
Do miłéj Matki tylko zwróciwszy te słowa:
— „Dziękujęć matko moja!“ — i spadła jej głowa;
A matka odetchnęła, prowadząc oczyma,
Bowiem pewna nie była czy dziecię wytrzyma.

Chwila ciszy — spoczęły katy uznojone;
Ów leży, drugi ręce obmywa czerwone,
A drugi z ostrza ściera krwi ciekącą plamę,
A inny, o rzeźbioną oparłszy się bramę,
Drzemie, — a inny kołem tortury się bawi;
Zbrodnia nie razi człeka, gdy się w niej zaprawi.

Zofija pochylona nad cudnem dzieciątkiem:
— „Pomnij na Tego, co jest końcem i początkiem!
Pomnij na siostry, rzecze, a bojaźni nie miej!
Ciała leżą, ich dusze odbiegły od ziemi,
W ich rękach palmy jasne rozwijają liście,
Siostry w błękicie na twe oczekują przyjście.“
Toż dzieciątko z uśmiechem drobne rączki spleszcze!
— „Czekajcie na mnie w górze! nie odchodźcie jeszcze!
Ja tam za wami idę.“ I przed sędzię bieży,
Co na foralnem krześle wyciągnięty leży.
Przeto sędzia swój urząd rozpocznie namową,
Lecz mu dziecie cudowne przerywa co słowo:
— „Ja nic mówić nie umiem, moja matka miła
Jedynéj mnię modlitwy tylko nauczyła.“
Więc sędzia: — „Mówże, dziecie! jak się modlić trzeba?“
— „Oto, byś się nawrócił i poszedł do Nieba;
Mybyśmy cię powiodły aż pod Boże nogi,
Ja się modlę za ciebie, bo i ty nam drogi;
Bo ty nie wiesz, co jeszcze mówi się w pacierzu,
Że Pan Jezus za wszystkich przelał krew na krzyżu.
Sędzio, módlmy się razem, bo tak dobrze, błogo,
Panie mój! czy ty nie masz modlić się za kogo?
Czy ty tak tylko żyjesz?“ —
Sędzia się zadumiał,
On odpowiedzieć dziecku małemu nie umiał,
Uśmiechał się, i stylem kreślił coś, i mazał,
I długo się namyślał, i ściąć ją rozkazał.

Po słonecznéj nad każdą z zabitych opasce
Poznała święta matka, że pomarły w łasce,

I zatrzęsła Jej sercem ta radość gwałtowna
Ofiary dopełnionej, radość niewymowna
Osamotnionej duszy zakończona szlochem,
Na dowód że nie Bogiem człowiek, ale prochem.
I po dniu sądu, środkiem olbrzymiego miasta,
Po białości marmurów szła bielsza niewiasta,
I widziano że uśmiech jej oblicze krasił,
Który łez mimowolnych deszcz kroplisty gasił,
Po długich płynąc rzęsach, jak jesienną porą
Gdy na posągach rosy perłowe się zbiorą.
Szła prosto całą siłą matczynego ciała,
Czasem tylko zadrżała, czasem się zachwiała,
I nagle jakby ze snu ciężkiego zbudzona
Zdawała się zaprzeczać swej boleści łona,
Czasem stanęła liczną otoczona rzeszą
Ludzi, którzy jak zwykle po umarłych cieszą,
A pokazując zwłoki swych najmilszych córek,
Niesione pod zasłoną, jak pod gazą z chmurek,
Prawdziwe kwiaty polne, razem wszystko troje,
Z radością powtarzała: — „Oto skarby moje!“
I usta się jak bramy zwierały milczące. —
Tymczasem za Janikul ukryło się słońce,
Zostawiając odbicie w oczach świętej wdowy
Niestarte, nierozwiane, jak trzy złote głowy.

W katakumbowych cieniach coraz nowe twarze
W jedno miejsce przez liczne płyną kurytarze,
Poświecane bladą rzymskich lamp oświatą.
Biskup idzie odziany pogrzebową szatą;
Przed nim dwaj djakoni żółte niosą świece,
Aż gdzie się w cieniach bielą złożone dziewice,
Które Zofija, wierna Chrystusa gołąbka,
Otarła czystém płótnem matczynego rąbka,
Cichemi łzy obmyła.
Stają, Biskup czyta;
Dla każdéj katakumba w ścianie już wybita,
I pełne krwi naczyńka, przezroczyste, szklane,
Pro Christo, obok zmarłych wmurowano w ścianę.
Ale komuż to w górze katakumbę czwartą
Jakby w tej chwili ręką nieznaną otwarto?
Odpowiedz, święta matko! odezwiej się: Komu?
Kto z wiernych pracowników powraca do domu
Po wędrówce bolesnej na swiata padole?
Komu Anioł położył palec swój na czole?
Błogosławionej zwłoki tam odpoczną czyje?

„Bracia! módlmy się za nią, Zofija nie żyje!“ —
Nad zwłokami trzech córek oparta na boku
Z ostatnim ust uśmiechem, z ostatnią łzą w oku,
Klęcząca matka, z głową na piersi schyloną,
W jasnem Niebie dokończa tę pieśń nieskończoną
Miłości, której kłamstwa i szatan nie zada,
Pieśń, której całe Niebo echem odpowiada;
Jasną jak mądrość Boża, świętą jak ofiara,
A czystą jako Miłość, Nadzieja i Wiara.
Pokój wam i wieczyste w Panu odpocznienie!
Niech zdrój światłości wasze ugasza pragnienie.
Królu niewinnych dzieci, Panie Jezu Chryste!
Oto idą ku Tobie baranki śrebrzyste,
Pasterzu owiec dobry, ptaków polnych skrzydło,
Sterniku drobnych dziatek, rumaków wędzidło,
Bądźże im przewodnikiem, po tej drodze mlecznéj,
Wiecznej pieśni Cherubów, i światłości wiecznej!

Requiem æternam dona eis Domine.

WSTĘP KRYTYCZNY DO DZIEJÓW POLSKI

przez

AUGUSTA BIELOWSKIEGO.

We Lwowie 1856. Drukarnia Zakładu Ossolińskich.

II.

Ostatni wynik poszukiwań swoich p. Bielowski ustanawia następnie: Między czarnem morzem a adrjatyckiem, raczej ku południowi, wielki obszar ziemi zajmowali Trakanie, po Indach lud najpotężniejszy, noszący różne nazwiska, ale we wszystkich swoich gałęziach podobny sobie przez zwyczaje. Ich mowa jedna i taż sama być miała. — Pośród Traków Getowie przeważni a najsprawiedliwsi być mieli. — Ich pierwszem siedliskiem góry Rodopy; ztąd posuwali się ku ujściom Dunaju niedaleko Kimrów. Strabo wymienia getyckie pustynie, czyli stepy, między Dunajem a Dniestrem.

Nazwy następne: Getowie, Dije, Biesowie, jednoznaczącemi być miały. Getami mianowani przez Kimrów, Dijami przez Greków, a Biesy, nazwa ich własna, narodowa tracko-słowiańska.

Lecz Biesowie jakieś szatańskie plemie. Bies u Traków oznaczał bożyszcze, bóstwo; a wiadomo, że po wprowadzeniu chrześciańskiej nauki, bogowie dawni przechodzili na złych duchów, na szatanów. Nazwa tyle dostojna pozwoliłaby wnioskować, że Biesy, Getowie między Trakami, zajmowali najpierwsze miejsce. Byłże to ród kapłanów, duchownych? — domysł bardzo podobny, albowiem u nich istniała sławna wyrocznia, u nich także utworzyła się pono nauka nieśmiertelności duszy, nauka, która umysł grecki głównie uderzać miała, nierozumiemy czemu? albowiem nieśmiertelność duszy Grekom nie była obca i z Herodota możnaby wnioskować że do nich właśnie z północy przyszła. Jedynie Getowie przeciw Darjuszowi idącemu na Skitów walczyć mieli. Inne trackie ludy albo ulegały przemocy, albo się ku północy usuwały.

Zaledwie się cofnął wylew perski, nadeszła burza od zachodu, — Gallowie, przeciw którym Trakanie, a właściwie Illirianie toczyć musieli boje długie, mordercze, na przemian fatalne i pomyślne. Inna ukazuje się widownia, nowe nazwy, nowe ludy. Biesowie, Trakowie przeminęli, Getowie się ukryli na czas niejaki, ale pan B. niczem nie ustanawia przejścia ku tym nowym nazwom i ludom. Nie mówi wyraźnie, że pod temi nowemi

nazwami należy rozumieć dawnych Getów, Dijów i Biesów. Lecz taka jest jego myśl. Jest-to skok dowolny a najśmielszy. Jest-to czyste przypuszczenie. Potrzeba czegoś więcej na ustanowienie podobieństwa między ludami, na zatwierdzenie rozwijania się jednych z drugich, wznoszenia się, upadania tejże samej narodowości, występującej pod tem albo innem nazwiskiem, na dowiedzenie że pod temi nowemi nazwami należy rozumieć dawne ludy Getów, Dijów i Biesow. Tu jest jego myśl panująca, dowolna, przypuszczona, nie wykazana niczem. Nie jestto historyczne prawdopodobieństwo a najmniej historyczna krytyka. Jeżeliby metoda zaprowadzona przez pana B. i do innych poszukiwań historycznych użyta być miała, moglibyśmy bardzo łatwo Słowian z Chin, albo zkąd chcąc wyprowadzić. Takie dowody, czyli ogólniki do wszystkich czasów i do wszystkich ludów stosować można. Tych głosów łudzących, tych majaków, tych, jako mówi Lelewel, brzekątek nigdzie nie braknie, u ludów najróżniejszych pochodzeniem między któremi najlżejszej spólności nie było.

Od tej samej góry Rodopy słynnej biesowemi wyroczniami, idąc przez Epir ukazuje się ziemia Linkos, Linchitia i jezioro Lichnit, posuwając się ku wysokościom dalmackiej góry Adrion — Montenegro-Czarnogóra, gdzie mieszkali Adryowie inaczej Antarowie, Autaryoci, lud najpotężniejszy między Illirami, — przywędrował on od wschodu z Trakii, a rozłożył się nad wybrzeżami adriatyckiemi, tyle szczęśliwie ułożonemi dla handlu, dla żeglugi.

Z tej wędrówki Antarów, o której przecież są tylko „napomknienia" pan B. czytającemu nieznacznie nasuwa swój domysł, że Biesy, Dije, Gety, Antary i Autarioci są jednym i tym samym ludem; że narodowość Illirów i Traków jedna i taż sama. Widzimy nad brzegami Adrii kraj Linchitija i lud Linchity, później nad brzegami Wisły ujrzymy Lachów, Lechitów, czyli, jako mieć chce pan B. Lęchitów — mowa podobna, jedno brzmiąca, a zatem i lud tenże sam i narodowość taż sama. Jest-to zupełnie nowa metoda. Zdumiewamy się, czemu pan B. opuścił jedno uderzające zbliżenie. Antary nie sąż Antanie, wynurzającemi się później nad czarnem morzem, a o Antach niema wątpliwości że byli Słowianami.

Poważnie a pięknie naucza pan B. „zgłębiajmy prawdę, a trzymajmy się rzeczywistości."

Lecz brzękotka Linchity, Lechity, Lęchity, jestże to prawda, albo jaka rzeczywistość? — To co dotąd mianowano tajemnym okresem naszej historyi, co uważano jako podania nieoznaczone, omylone, niemając nadziei wyprowadzenia z nich jakiejkolwiek prawdy historycznej, to właśnie pan B. przyjmuje jako rzeczywistość, jako wynik najdokładniej pewny, jako początek najdawniejszy naszej historyi. „Spodziewam się udowodnić, że „całe nasze tak zwane dziś dzieje bajeczne, niegdyś imieniem dziejów le„chickich obejmowane, nie są zdarzeniami nadwiślańskiemi, nie są też „żadnem zmyśleniem, ale się odnoszą do rzeczywistych dziejów Illirów „i Daków, są cząstką zmąconą tu i owdzie, lecz zawsze cenną zaginionej „historyi tych ludów." Jakoż, wielki oddział swej pracy pan B. nazywa dziejami Lęchitów, które spełnić się miały za Dunajem, nad Adriatykiem,

na półwyspie trackim. Jest-to śmiałość i nic więcej, albowiem chociaż pan B. napotkał kraik linchicki, o dziejach Linchitów, o samymże narodzie nic nie wie, nic nie nadmienia, zupełnie nic, ale tylko zbiera i przystawia mechanicznie czyny oderwane, niczem niepołączone Getów, Antarów, Illirian, Daków, z których wyprowadza Słowian, a mógłby gdyby się jemu podobało, wyprowadzić Egipcyan, Keltów, Mexykanów. Krytyczny umysł pana B. niezabrania sobie takich wolności.

Jesteśmy między Antarami, głośnemi wojownikami na lądzie i morzu. Zajaśniał między niemi Bargil czyli Bardyl-Węglarz, wypalacz węgli, a miał sen proroczy, że będzie panem ziem rozległych. Sen nie zawiódł, Bardyl wzniósł się na naczelnika narodu — szanowany, bogaty, potężny, zawarł przymierze z Dionizym starszym, władcą Syrakuzy, pokonał Amintę króla Makedonii, ojca Filipa, 392. Makedonia, pod nadanym jej przez zwycięzcę królem Argaios, Antarom hołdować musiała.

Antarów nie przerazili Gallowie. Bardyl rozgromił Bojów i Tauryskòw za co królem miał być mianowany, pan B. wie nawet, a czegożby nie miał wiedzieć, że nasamprzód książęciem a później królem, zapominając że u dawnych Słowian nigdy królów, nigdy monarchii nie było. Klęska zadana Gallom wystraszyła innych Gallów zdobywców Rzymu, którzy cofnąć się i Rzym opuścić musieli, a uznali, że potrzeba zawrzeć pokój z Bardylem. Ten założył mocne państwo między Epirem, Alpami i Dunajem — zaś wschodniej granicy pan B. nie nakreślił. Państwo umocowane przez Bardyla trwało wiek cały, a oparło się zdobywczym usiłowaniom Filipa i Alexandra Wielkiego. Bardyl zjednoczył różne ludy Traków i Illirów, różne nazwaniem, ale tożsame pochodzeniem; jako, Getów, Trybalów, Partynów, Taulantów, Ardeów, Liburnów, Panonów i Istrów — rzesza słowiańska.

Ci Antarowie mieszkańcy ziemi Linkos Linchitija dali swe nazwisko wzniesionemu przez nich państwu Linchitów czyli Lęchitów. Ale nazwa inaczej jeszcze może być zrozumiana! Grecy Antarów, z ich sposobu życia i wojowania, z ich rozbójniczej natury, przez nienawiść i szyderstwo nazwali Lestai, sam nawet Bardyl imię Lesty miał nadane.

Mamy zatem nietylko państwo Lęchitów ale nawet i Lechów, inaczej Leszków, których nie należy wprowadzać do właściwej polskiej historyi, na północ Karpat, nad brzegi Wisły.

Po Bardylu panowali czyli rządzili Klejtos r. 340, ponim jego siostra Anda, Wanda i dalej Glaukias, który czynami wojennemi miał wyrównać Bardylowi. — Nakoniec państwo lęchickie przepadło. Tumany piasku, które pan B. bez przyczyny wznosi i bez następstwa, bez związku, rozprasza. Rozbili to państwo Boje i Skordyski, a Antorowie czyli Lęchici siedliska swoje opuścić musieli. Usuwali się, chociaż nie wszyscy za Dunaj, na północ, do getyckich stepów, które na nich czekały nad Czarnem morzem blisko Bastarnów. Pierwszy ruch ku północy. Lecz jakiż to wszystko ma związek z polskiemi albo lechickiemi sprawami? Największy — naucza pan B. Jest-to nasza rzeczywista, naszych praszczurów historya, dokonana na południu Dunaju, a po długich wiekach, przez podania za-

mroczone, fałszywie przeniesiona nad brzegi Wisły, do Krakowa. Kto jest Bardyl? Grak-Krak-Krakus, mniemany polski władca, Herakles Herkules illiryjski, antarski, odpowiada pan B. najpewniejszy siebie; — kto Klejtos? Krak II; — Anda siostra Krakusa II widocznie Wanda, której usypano kopiec nad brzegami Wisły, na ziemi, na której ona nigdy nie była; — kto Glaukias? Ów mniemany Lestko, Leszek I. Lestko, Leszek jest przetłomaczenie Glaukiasa, jasny, błyszczący, łyszczący. Prawda, że nieco wyżej pan B. Lestka przez rozbójnika wytłómaczył. Cóż to szkodzi?

Państwo Antarów inaczej Lęchitów, rozchwiało się; rozbili je Gallowie. Antarowie musieli się usuwać ku owym getyckim pustyniom, ku swoim pobratymcom. Albowiem Gety, Antary, Lęchici, jedno i toż samo. Lecz prowadzili zawsze boje przeciw Gallom. Dopiero na jeden wiek przed Chrystusem powstało państwo nowe, ale złożone mniej więcej z tychże samych żywiołów, które Bardyl-Krak był chwilowo zjednoczył. Podniósł je Birebista „mąż nadzwyczajny, jakich opatrzność niekiedy, cudownym „niemal sposobem, do kierowania losami narodów powołuje.“ Jakże okazałe zapowiedzenie! Zdawałoby się, że to postać, która na rozwój ludzkości stanowczo a dobroczynnie wpłynęła. Ciągle się zdumiewamy, że umysł tyle światły i tyle poważny unosi się namiętnie za takiemi złudzeniami. Birebista cudownie wzbudzony przez Opatrzność! Lepsze owe kury i jaja o których Lelewel śledząc początki Słowian rozprawia. Birebista przeto mąż nadzwyczajny, który jednak fortelem przyszedł do władzy, naprawił zepsute obyczaje swego narodu, Daków zapewne, albowiem nazwa Antarów przebrzmiała. Ponieważ Dakowie ochydnemi pijakami być mieli, Birebista kazał wyciąć wszystkie winnice — rozbudził nagle wojennego ducha a utworzywszy wojska 200,000, postanowił odzyskać wszystkie kraje, jakie niegdyś Antarowie Lęchici posiadać mieli. Nasamprzód wytępił Tauryskόw, Bojów i Skordiski, narodki keltickie; na Rzymianach zdobył część Trakii, przedarł się do Illirii, nawet do Makedonii. Synowi Kotysowi III powierzył rządy Trakii, a dał jemu za małżonkę Julię, siostrę Juliusza Cezara, wdowę po Pinarym Skarposie. *).

Wzrastająca potęga Birebisty niepokoiła Cezara, który lękał się połączenia tracko-illiryjskich ludów.

Birebista synowę odesłał. To dało powód wojnie, w której Rzymianom trzy klęski zadano. Dwa państwa urągały się, groźnemi być zaczynały Rzymowi i szczęśliwemu dotąd Cezarowi. Dakowie czyli Getowie i Partowie. Pierwszych nasamprzód ukorzyć postanowił. Szesnaście legionów i 10,000 jazdy weszło do Illiryi. Lecz na samem wybuchnieniu wojny Cezar i Birebista zginęli obadwa zamordowani.

---

*) Julia Scarpontia dała nazwisko swoje grodowi wyższej Panamii Scarabantia Julia, późniejsze Skarpring. Tej Julii Kotys III zapisał jako wiano kraj Serbski, Serbiię, provincia surbiensis. Ztąd pan B. wyprowadza dowód bardzo ciekawy. Pierwsza prawdziwa Serbia była za Dunajem. Od niej początek wszystkich Słowian. — To znali, to czuli nasi kronikarze, uważa krytycznie pan B. niemający dowodów innej natury na wykazanie swojej teoryi. Cyprian Robert także Serbów odkrył tam gdzie ich pan B. odkrywa i również krytycznie nazwę Serbów wyprowadza. Mieli to być rycerze uzbrojeni sierpami.

Birebista i Kotys III są dokładnie znani naszym kronikarzom, ale pod jakiemi imiony? Birebista jestto Przemysław, inaczej Leszek II, a Kotys III jest-to Leszek III. Na jednym rękopiśmie pan B. coś nakształt Birruista wyczytał i wniósł zaraz, że Birruista, Pirmista, to samo co Przemysław. Kotys najwyborniej przypomina Kociela, książęcia Panonii z IX wieku.

Lecz na skutek tejże samej metody mógłby także najwyborniej przypominać Koczyma założyciela Piastów, których także pan B. na południe za Karpaty przesadza, a najmocniej wierzy, że książęta słowiańscy IX wieku, że władcy Wielkiej Morawii, doskonale wiedzieli o tem od Birebisty swojem pochodzeniu. Wprawdzie pan B. na to nie przytacza dowodu, ale przecież wie. Jest-to jego widzenie wewnętrzne.

Pan B. zbudował nawet drzewo genealogiczne, rodowód, za pomocą którego wiąże, spokrewnia i brata władców dackich, getyckich i trackich z władcami Słowian IX wieku, Morawian i Polaków. Była to jedna i taż sama rodzina, chociaż pan B. na zapełnienie ogromnej przepaści od Birebisty do IX wieku niema ani jednego nazwiska, ani jednego czynu. Tylko na czystym białym papierze spada ku dołowi, ku Morawii IX, a ku Polsce X wieku, jedna czarna linia, która, co ma znaczyć, nie wiemy. Jestże ona dowodem, podobieństwem jakiem takiem? Wystarczaż ona na ustanowienie tożsamości rodzin i narodów, na wykazanie że Linchici Adrii są zupełnie tożsamo co Lechici czyli Lęchici Wisły? Takiej historycznej krytyki nie przyjmujemy dla siebie i nikomu przyjmować nie radzimy. Wolno było naszym pierwszym kronikarzom spisywać podania krążące po narodzie albo z pisarzy łacińskich wyjmować wiadomości najpotworniej przymierzane do Polski. Ale nie wolno nikomu takich podań wynosić do znaczenia historycznej pewności.

Potęga getów wzniesiona przez Birebistę — Przemysława, po nim się rozchwiała i upadła. Jednak syn Kotys III utrzymywał ją dosyć świetnie przez czas niejaki. August szukał przyjaźni Gety, córkę Julię wydał za Kotysa IV, a za małżonkę życzył sobie córki Kotysa III. Łudząc zaufaniem i honorem pokrewieństwa, August odzyskał wszystkie kraje leżące na południu Dunaju, Getowie na północ Dunaju usuwać się musieli: ci Getowie, których pan B. dosyć uwielbić nie może, a których Owidiusz żyjący między niemi, dokładnie znający ich język, ich zwyczaje, bardzo niepochlebnie przedstawia. Owidiusz ukazuje ich rysy tak, że one bynajmniej nie przypominają słowiańskiej natury. Była to jakaś dzicz przenosząca się na skrzypiących wozach. Remetalk atoli otrzymał rządy Trakii a z kronik polskich pan B. dowiedział się pewno że Remetalk jestto Pompiliusz, inaczej Popiel I naszych podań. Niezgody Popiela II, Kotyski i Raskupora skończyły się śmiercią dwóch ostatnich. Ich ród z Trakii, Myzyi (kraina Mężów, Myszan, Myszy-Mazców, Mazurów) wyrzucono do Azyi. Kogóż nie uderzają nazwy słowiańskie? zapytuje pan B. uniesiony swojem odkryciem. — Kotysko jest to Kocieł, a może lepiej Choczyszko znany naszym kronikarzom, w którym Mickiewicz nawet Kościuszkę przeczuł, przejrzał i wyczytał. Raskuporis czyliż to nie Racibor?

Zmiana sceny. W pierwszym wieku po Chrystusie rządy nad Dakami objął Dekebal, wedle Joachima Lelewela nazwa godności, król Daków — bal, albowiem znaczyć ma króla, a czemuż nie Boga, baal. Lecz według pana B. jest to czyste osobiste nazwisko, Getów niema a raczej Getowie wystąpili pod innem nazwiskiem Daków, atoli lud tenże sam. Takie przemiany, takie przeobrażania narodów pan B. najłatwiej uskutecznia. Jemu wystarcza ruch czarnoksięzkiej laski. Dekebal był synem ziemianina, z rodziny Piastów, albowiem Piast nie jest nazwa osoby, ale rodu, a rozumieć należy, że Piastów na właściwej polskiej ziemi nigdy nie było. Jest-to złudzenie. Dekebala, Ziemowita chrzcił sam Śty Paweł — a jako dowód: Święty Paweł nawracał illiryjskie narody, za pierwszych wieków chrześciaństwa, w Mezyi, Myzyi, kraju Mazeów, Mężów, a nawet Mazurów, jako mieć chce Joachim Lelewel; msza językiem narodowym Biesów inaczej Traków, Getów, a jeszcze inaczej Słowian, odprawiana być miała. Co przyjąwszy, skądże wniosek, jakiekolwiek podobieństwo, że Śty Paweł chrzcił Ziemowita, a prosimy uważać, że nazwy illiryjskie można rozciągać na północ Dunaju ku Czarnemu morzu, gdzie pan B. Dekebala i Daków usadowił.

Duras, a na mocy metody używanej przez pana B. Durak, dobrowolnie ustąpił władzy Dekebalowi — Ziemowitowi, który jaśniał wielkiemi zdolnościami wojennemi i politycznemi. I nie zawiódł się. Dekebal pokonał Domiciana, hołd i daninę jemu nałożył. Wdzięczni Dakowie, a pomnijmy że to mają być Słowianie, Dekebalowi wznosili posągi, półbogiem, bogiem mianowali — znowu rys rażący który nie przypada naturze Słowian. Nigdy Słowianie ludzi bogami nie robili. Czegoż pan B. nie chwyta najniekrytyczniej na poparcie swojej teoryi? Dakowie i Polanie Kijowa używali obosiecznych mieczów. Jakiż ztąd wniosek czyli dowód? Że narodowość Daków i Polan jedna i taż sama, to pan B. najpoważniej opowiada. Trajan odmówił Dakom daniny tyle ogromnej, że skarb rzymski na jej wypłacenie nie wystarczał, ztąd się rozwinęła wojna narodowa namiętna, wojna wytępienia. Dakowie dotąd niezwyciężeni, pokonani przez Trajana, pokój haniebny i uciążliwy zawrzeć musieli. Lecz dla pana B. który owych Daków, naszych nadojców wynosi pod same niebiosy, pokój miał być świetny, nie ograniczał Daków niepodległości. Czyste a dziwne złudzenie, albowiem wedle tych warunków, które przecież sam pan B. przytacza, Trajan niepodległość Daków mocno i mocno ograniczył, Dekebal się zobowiązał mieć przyjaciół i nieprzyjaciół spólnych; wydał zbiegów, przyrzekł zmniejszyć wojsko i wojenne zapasy, a warownie dackie rzymianie osadzili własnym żołnierzem. Taki pokój był fałszywym, przejściem do stanowczej walki. Ani zwycięztwo, ani poniżenie, nie były stanowczemi.

Pierwsza wojna dacka zakończona r. 103 odnowiła się natychmiast. Dekebal znowu pokonany, skarby w rzece Sargecii (teraźniejszy Stryj na Węgrzech) odwróciwszy jej koryto zakopał, a sobie życie odebrał, on, dackie bożyszcze. Pan B. sam uważa, że Ziemowit spokojnie życie zakończył, że między nim a Dekabalem, że między ich czynami niema podobieństwa. To widzi jasno i zdrowo a przecież upiera się, że nasz Ziemowit, to dacki

Dekebal. Do tej Dakii spustoszonej wojnami, a wyludnionej ogromnem wychodztwem mieszkańców (dobrowolnem czyli zmuszonem) Trajan ze wszystkich stron państwa liczne kolonie zaprowadził. Dakia przedtem słowiańska złacinniała. Osady rzymskie dały początek dzisiejszej wołoskiej czyli rumańskiej narodowości. — Przy rozbiorze dzieła Joachima Lelewela, wykazaliśmy, a raczej sam J. Lelewel wykazał, że owe wyniesienie się Daków, jeżeli tylko nastąpiło rzeczywiście, niezmiernie drobne być musiało, że przez nie Dakia wyludnioną być nie mogła. Jest-to złudzenie spólne tym dwom uczonym. Opór Daków był istotnie bohaterski. Wedle Diona Trajan Daków dotąd niezwyciężonych zaledwie pokonał, a sam wyznał, że Dekebal jego samego i państwo rzymskie na niebezpieczeństwo naraził. Czemże Dekebal u polskich kronikarzy? Jest-to mniemany Ziemowit, fałszywie przeniesiony do Polski, do okolic Gniezna, do IX wieku. Piast, a właściwie ród Piastów, Dekebal inaczej Ziemowit, wszystko to Daki należące do pierwszego wieku po Chrystusie. Dekebala-Ziemowita ochrzcił Śty Paweł — taka sama prawda jako i podanie Nestora o krzyżu wzniesionym przez Śgo Andrzeja na wzgórzach Kijowa. — Oto wynik wydobyty przez pana B. z samych zagranicznych źródeł, bez żadnej pomocy polskich kronikarzy. Wszystko co w Polsce do zgonu Ziemowita za nasze, za miejscowe uważano dzieje, do nas, do Polski nie należy pod żadnym względem. Jest-to historya Linchitów, Antarów, Getów, Daków, Illirian, Traków, Mużów, od których my wszyscy Słowianie a mianowicie my Polacy prosto a niewątpliwie pochodzić mamy. Co było przed początkiem IX wieku na polskiej ziemi, na tych ziemiach, które wzięły imię Polski, nic a nic nie wiemy. Nie doszedł nas ani jeden głos, ani jeden czyn. Pustynia, czczość, bez drogi, bez światła. Annaliści kościelni, Miorsz jeżeli tylko był jaki Miorsz zwłaszcza jeśli był takim, jakim go sobie wyobraził pan B., Gallus, Mateusz, Pasek, Wincenty, mieli podanie najpewniejsze o tém co zaszło przed dziesięciu, przed piętnastu wiekami, ale nie wiedzieli co zaszło przed trzema wiekami. Nie możemy nie zapytać pana B. czyli on sam takim dziwom wierzy? Zdaje się że wierzy najgłębiej, najpoważniej. Jest-to błąd niezmierny, ale ubrany wszystkiemi powabami nauki, przeświadczenia, czasami natchnienia, którego nie oziębiła najmozolniejsza praca, wzbudzająca podziwienie, praca zupełnie a nieszczęśliwie stracona.

Trajan, powtarzamy za panem B. nie wiedział co robił, kiedy Daki wojował, wyrzucał z ich ziemi którą zaludniał samemi rzymianami łacińskiej mowy. Przygotowywał, wywołał, koniecznym uczynił upadek Rzymu. Ogromna dacka ludność usunęła się za Dniestr, za Karpaty, a uchodząc gromadnie, roztrącała, do przenoszenia się zmuszała inne ludy germańskie. Ztąd wielka wędrówka narodów, ztąd zatracenie zachodniego rzymskiego państwa. Do Rzymu szły wiadomości, że jacyś barbarzyńcy, a pan B. wie doskonale, Dakowie całą północ zamieszali, gwałtem ruszyli ze swoich siedlisk narody rozłożone między Czarnem morzem i Baltykiem. Germany popchnięte przez Daków rzuciły się na Rzym. Nie inny miał być początek markomańskiej wojny, pochodu Gotów ku Czarnemu morzu, nad i za Dunaj — czyny niepojęte, niewytłómaczone, albowiem Dakowie posuwając

się ze wschodu i południa raczej byliby rzucili Gotów na zachód do Elby, do Renu i na północ do Dzwiny, do źródeł Wołgi i Donu. Gdyby był tyle ogromnym ustęp Daków, znowu byłoby niewytłómaczonem, jakim sposobem Gotowie pod Humanrykiem obszerne kraje między Czarnem morzem a Baltykiem owładnęli i pokonali tych Daków Słowian, przez których rozgromionemi, a nie wiemy gdzie rzuconemi być mieli. To wszystko się nie utrzyma. To nie da się przywiązać do żadnej znanej historyi germańskich ludów, do ich wojen przeciwko Rzymianom.

Wylew huński nie był czysto huńskim, były w nim, uważa pan B. potężne dackie plemiona, występujące pod nowemi imiony — Antów, Salawów, Sławów. To dobrze. Lecz pierwej należałoby ustanowić przejście nazwy Daków na Antów i Słowian, a właściwie tożsamości tych ludów. Dalej — niema dowodów, a przynajmniej podobieństw cokolwiek poważnych na okazanie że do wojen huńskich przeciw Europie Słowianie głównie wpływać mieli, — chociaż wyznajemy, między Humami a Słowianami był przyjazny stosunek. Humowie złamali Gotów tyle przykrych Słowianom, kilka wyrazów dochowanych przez Priskusa, który posłował do Attyli, pozwalają wnioskować, że Słowianie ziemie dzisiejsze węgierskie zamieszkiwali, byli ludem miejscowym, i przynajmniej domyślać się, że Słowianie przed szóstym wiekiem zajmowali północne brzegi Dunaju, byli u siebie, a wedle domniemywań się Szaffarzyka i na prawym brzegu swoje osady mieli. To domniemanie bardzo się nam podoba.

Zaledwie potęga Hunnów się rozproszyła, ukazuje się nagle słowiańszczyzna mnoga — jednolita między Czarnem morzem a Baltykiem wysuwająca się za Odrę ku Elbie, we środek Niemiec, nad Menem i Renem, gdzie wedle najmocniejszych podobieństw była i najdawniej przed czasami historycznemi, a dla tej słowiańszczyzny, na jej utworzenie, wędrówki Daków bynajmniej nie potrzeba.

Joachim Lelewel zebrał dosyć i podobieństw i światełek na przekonanie, że słowiańszczyzna na północ Karpat była powtórzeniem Dacii — wymienił nazwy miast i rzek, które Dakii, Illirii i Polsce spólnemi być miały. Lecz z tego spisu licznego który raczej dowcipnym a niżeli krytycznym umiejętnym i historycznym nazwiemy, zaledwie kilka nazw jako jednoznaczne i jednobrzmiące przyjąć należy. Takież same błyskotki uderzyły i pana B., nad którémi on się zdumiewa i za coś nadzwyczajnego uważa. Naprzykład: Antarioci, Abderici, Abodriti, Abtrezi, Obotryci, ma być jedna i tażsama nazwa, jeden i tenże sam naród — Słowianie. Mazei są to Mazowszanie, Mazury. Biesy Rodopy są plemiennikami innych Biesów na północ Karpat, Bieskidy, Bis. Czabyzi Trakii są to Kryniczanie; Koralle są to Górale — tylko nieszczęściem dotąd nieznamy ludu, narodowości Goralów. Lecz nawet i nazwa Dakii na północ Karpat przenieść się miała. Na rozległych równinach Odry i Elby, wedle Gwidona z Rawenny, występuje mniejsza Dakiia, powtórzenie wielkiej Dakii na południe Karpat. Lecz owa wielka Dakia wedle granic nakreślonych dla niej przez Joachima Lelewela była kraina nie tyle ogromna. Część wschodnich Węgier, Siedmiogród i może całe Multany i Wołoszczyzna, wi-

docznie są bardzo małe, skoro je porównamy z ogromem zachodniej słowiańszczyzny. Przytem, świadectwu Gwidona nie bardzo radzilibyśmy zawierzać.

Sequester (500—600) na wschód Elby tylko Serbów wymienia. Jeograf bawarski spółczesny Gwidonowi (886—900) wyliczywszy najdokładniej słowiańskie narody, jakie tylko znał, o jakich słyszał z ust samychże Słowian, owej Dakii nie wymienia. Nie zna tej Dakii nawet i Lelewel, który przecież byłby jej nie zapomniał. Przytem samego nie mamy Gwidona, ale tylko wyciąg, może i przerobienie jakiegoś bezimiennika. Jestże pewność, że bezimienny Gwidona wyczytał dobrze, że czegoś własnego nie dołożył. — Dalej na ustanowienie tyle ważnej teoryi o pochodzeniu Słowian, nazwa Dakii znana jednemu pisarzowi a innym zupełnie ukryta nie wystarcza. Jedno słówko, to zamało. My Dakom uchodzącym przed Rzymianami nie nadamy tyle ogromnej historycznej wagi, nigdy nie powiemy, aby przez nich wędrówka narodów, upadek Rzymu sprowadzone być miały. Nie powiemy także za Joachimem Lelewelem jakoby przez nich, i tylko przez nich cała północna zachodnia słowiańszczyzna zaludniona być miała. Jestto domysł niczem gruntownem nie poparty. Przyczyny wędrówki narodów i rozwiązania się rzymskiej potęgi są znane, a tajemniczych dackich bynajmniej wyszukiwać nie należy. Ustąpić mogła część Daków, ale nie wszyscy. Sam naród, jakikolwiek on był, na miejscu pozostał. To wyznaje sam J. Lelewel, a bardzo rozumnie. Mimo ustępu, mówi on, niemała ludność pozostała — wielu do Rzymian przeszło. — Powstania przeciw Rzymianom dowodziły, że bardzo wielka ludność dacka nie opuściła swojej ziemi. Wracała nawet do niej i używała rzymskiej opieki dosyć poważna liczba wychodzców dackich.

Joachim Lelewel był historyczniejszym i lepiej natchnionym, kiedy lud Słowian na północy Karpat uznał odwiecznym, przedhistorycznym. Przez Antorów, Traków, Getów, Daków, niebył założony. — Podając rozbiór teoryi wymarzonej uczenie przez J. Lelewela w jego dziele *Narody na słowiańskiej ziemi*, wykazaliśmy oparcie na mnogich a poważnych świadectwach, że Słowianie na północy Karpat najdawniej byli. Że przyszli do tej swojej ostatniej ojczyzny nie wątpiemy, skąd? powiedzieć stanowczo nie możemy. Najpodobniej atoli, że ze środkowej Azyi, z Indyi samych. Cóżkolwiekbądź najniezawodniej nasz początek nie getycki, nie dacki ani linchicki — chociaż te ludy mogły być odnogami jednej i tej samej rodziny, mniej albo więcej dalekiemi, mniej albo więcej zatrzymującemi żywiołów i podobieństw swego początku i swego pochodzenia. Sam język nawet nie jest dowodem tejże samej narodowości. Między Indianami, Słowianami, Niemcami, należącemi do tejże samej pierwotnej mowy, jakież ogromne różnice, jakie niepojednane sporności, a panowie Lelewel, Bielowski, z kilku wyrazów cokolwiek podobnych, bardzo niekrytycznie ustanowili tożsamośc Daków i Słowian. Gdyby to przynajmniej był ich domysł, badanie swobodne. Ale nie. To ma być pewność historyczna, głębokie ich przekonanie, które wlał do ich umysłu uczony Niemiec.

Przedstawiliśmy to jedynie, co pan B. nazywa wynikiem, zebraniem

swoich poszukiwań, co uważa za dowiedzione historycznie. Wszystkich dowodów powołanych przezeń ani powtarzać ani oceniać nie mamy zamiaru a głównie nie ma potrzeby.

Lecz mamy obowiązek wskazania, jakiemi sposobami i rozumowaniami pan B. przekonał siebie, a innych pragnąłby przekonać, że Bardyl był Krakiem, a Dekebal Ziemowitem: że to wszystko co przyjmowano dotąd jako nasze dzieje, a przynajmniej jako podania nasze, albo tych ludów które później pół imieniem Polski wystąpili, co się spełniło przed X wiekiem, należy do Antarów, Traków, Daków, do wielkiej Morawii. Przed X wiekiem o Polsce nic a nic nie mamy wiedzieć. Przed X wiekiem Polski nie było. Nawet Leszek IV nie jest naszym, nie należy do polskiej historyi, ma on być Majmirem synem Świętopełka, a nasi Piastowie następcami, rodem Świętopełka — lubo z tego, co naucza pan B. ani się domyśleć można jakim sposobem nazwa i rodzina Piastów weszły do naszej historyi. Nie przytaczał-że on sam świadectwa, że ród Popielów, Lechów, Leszków, stawiał silny opór Piastom do czasów samego Bolesława W. a zatem Piastowie, Popiele, Lechowie, są imionami ściśle polskiemi, czyny ich czynami dokonanemi około Krakowa i Gniezna. Sama polska ma być dalszym ciągiem wielkiej Morawii, nawrócona przez Metodiusza, a podbita i wcielona przez Świętopełka. Jednem słowem: Majmir syn Świętopełka, zaczyna polskie dzieje o których przed rokiem 900 mowy i poszukiwań być nie powinno, jeżeliby miało być prawdziwem to co pan B. za prawdziwe przyjmuje.

III.

Trzeba nasamprzód ukazać związek, z którego nasz badacz wyprowadził całe rozwinienie się słowiańszczyzny, ku któremu ma się odnosić nasza pierwotna historya, gdzie nawet nasza nazwa, raczej mityczna aniżeli historyczna swój początek wzięła — Lechici, Lęchici, — mityczna mówimy, albowiem rody Lachów, panowanie Lachów, kraje Lachów, są to ciemne podania migające daleko za granicami właściwej historyi, do której przecież wciela Lachów pan Maciejowski nadając im znaczenie ogromne. W prawdzie J. Lelewel ziemie polskie XIII wieku Lechią nazywa, ale bez żadnych dowodów, przez jakieś dziwne upodobanie. —

Nad wschodniemi brzegami Adrii panował niejakiś Adrius, Illirianin, może syn Illira, przodek Adriosów, inaczej Autoriatów, których także Indami zwano, mianowano. Południowym spadkiem Adrios, dzisiejsza Czarnogóra, spływała rzeka Adriia, która swoje nazwisko udzieliła ludowi stolicy a nawet samemu morzu.

Tych Antarów, Indan, Illirian doskonale znać miał Nestor. Jakim sposobem? Nestor pisze: „*Illurik*, *Słowene*, *Lachitija*, *Andriakija*, *ondriatińskaja pączina.*“ Lecz Nestor owe nazwy z *Amartola* (po polsku *Grzesznika*) wypisał, powtórzył, a wyraz *Słowene* sam pan B. uważa za objaśnienie jako wtręt który do textu Nestora wprowadzono niepotrzebnie. Na takim przeto widocznym fałszu pan B. jakoby na jakiej opoce gruntuje swój domysł, czyli pewnik, o pochodzeniu Słowian. — Powaga Nestora

bardzo niewłaściwie powołana, albowiem Nestor nie jest autorem tej powieści, nie wziął jej z miejscowych podań, nawet nie miał owej tajemniczej kroniki adriatyckich Linchitów, która Miorszowi najdokładniej znana być miała. Jest-to powieść *Grzesznika*. Są to wiadomości greckich pisarzy, którym wedle rady J. Lelewela zawierzać nie wolno. Nestor przepisywał i nic więcej, a o tem co jemu pan B. myśleć nakazuje, nie miał przeczucia. — Po wyliczeniu tych ludów, Nestor mówi jeszcze: Naród Słowiański idzie od Jafeta. *Norci*, *Inorci*, *Inowierci*, są Słowianami, a z tych różnych czytań, cóż znowu wysuwa pan B.? *Norci*, *Inowierci* mają być Indo-Słowianami, Antorami, wymienionemi przez Eliasza, a Tariotami znanemi Pliniuszowi. Ci Tarioci nad Adriatykiem założyli społeczność, która później nad Dunajem wzrosła do ogromnej potęgi. — Czyliż Nestor nie mówi: „Po mnogich latach nad Dunajem osiedli Słowianie?“ Ale kiedy? Osiedli — zgoda. Ale skąd przyszli? Wszakże z północy na południe przechodzić mogli, a Szafarzyk, badacz najcierpliwszy i najsumienniejszy, dat pownych na wykazanie tych przesiedleń wynaleźć nie umiał i nachyla się mocno ku temu mniemaniu, że byt Słowian na północ i południe Dunaju wyprzedza wszelkie historyczne podania, z tem atoli ważnem odróżnieniem, że wedle świadectw historycznych a niewątpliwych, najpierwsze siedlisko Słowian ukazuje się na północy Karpat. Tych świadectw dla Słowian południowych niema. Słowianie i to Antarowie! Wedle Strabona i Pliniusza, ale nie wedle Nestora, Antarowie byli ludem najliczniejszym, najwykształceńszym, zamieszkałym nad jeziorem Lichnit, na ziemi Linchickiej, a inaczej byli oni Linchitami, Lęchitami, Lechitami. Ten lud mieszkał na pochyłości Czarnogóry — ztąd wysuwając się ku Dunajowi założył słynne a zwycięzkie państwo. Tych to Adrjów, inaczej Linchitów, a jeszcze inaczej Lechitów dzieje przeważne zachował Miorsz fałszywy i błędny pod tym tylko względem, że do miejscowości Krakowskiej i Sieradzkiej przywiązał to co się spełniło za Dunajem. — Z innych miar Miorsz najprawdziwszy, chociaż złudzenie Miorsza byłoby niewytłomaczonem jeżeliby on ową kronikę Linchitów posiadał. Jest zaraz trudność. Nestor nie wie, aby Lachowie Wisły mieli wychodzić z Linchitów Adrii. U Nestora nazwa Lachów jest nasza miejscowa, na północy Karpat — nazwa, która chociaż zawsze mityczna, wyprzedziła nasze ostatnie nazwisko Polanów chociaż byt Polanów nad brzegami Wisły nawet przed Jezusem Chrystusem za dowiedziony uważać można. Przytem zastrzegamy, co W. A. Maciejowski o Lachach, o Leszkach rozumie, a jego badań lekko zbywać nie podobna. Dalej — społeczności, ludu, narodu Lachów nie znamy. Był to stan znamienity, najpodobniej nazwa społecznej jakiejś władzy czyli godności.

Nestor siebie za Polanina, za Polaka uważa, a kraj Kijowa, kijowszczyzna jest to Polska. Mówi spokojnie i stanowczo: Słowianie osiedli nad Wisłą a nazwali się Lachami, a od tych Lechów, wyszli Polanie. Nazwa przeto Lechowie, Lechici, dopiero u Słowian Nadwiślańskich powstała — nazwa miejscowa, dosyć bliska X wieku, a tej nazwy do Tariotów, do Linchitów, Adrii czyli Czarnogóry, niczem a niczem przyczepić nie

można. Jest między niemi jakie ośm albo dziewięć wieków, ogromna a zupełna przerwa.

Co do podań krążących po ziemi Kijowa, przyjmujemy Nestora jako świadectwo wiarogodne, a przynajmniej najgodniejsze wiary. Mniej ufamy jemu, kiedy przytacza czyny dokonane nad brzegami Wisły — czyny wyprzedzające początek naszej historyi, nasz dziewiąty i dziesiąty wiek. — Lecz co mógł twierdzić sam przez siebie Nestor o tem, co na cztery wieki przed Chrystusem nad brzegami Adrii nastąpić mogło? — Widocznie nic. Ta nazwa Linchitów, Lęchitów, ukazuje się ciemno, chwilowo, i znika zupełnie: nazwa bez żadnej treści i myśli. Pan B. wytacza sprawy Antarów, Autariatów, Daków, Getów, Biesian, a o Lęchitach żadnej wzmianki. Po dziewięciu a może i dwunastu wiekach znajduje Lechitów nad brzegami Wisły, dosyć daleko wysunionych ku zachodowi, pośród Germanii nawet, i mówi: to złudzenie, tu Lechitów nigdy nie było.

Nestora pan B. przyjmuje jako szacowne świadectwo. Przecież Nestor sam siebie Polakiem mianuje, swój kraj polskim, a wie dokładnie z miejscowych podań, z miejscowej wiedzy, która dla nas tylko przedstawia się jako podanie, że wszystkim ludom Słowiańskim nad i za Dnieprem i ku Wołchowie dali początek Lachowie, dowódcy, naczelnicy, stan kierujący temi osadami przeniesionemi z nad brzegów Wisły. To nie było złudzenie, ale rzeczywistość, naówczas pewna i żyjąca. Lecz właśnie kiedy Nestor mówi o tych miejscowych podaniach, o tej rzeczywistości żyjącej w nim samym i w narodzie którego dzieje opowiadał, pan B. świadectwo Nestorowe pomija, i odrzuca. Lechitów nad brzegami Wisły i Dniepru nigdy być nie miało. I to jest krytyczne poszukiwanie naszych początków! —

Czasami u naszych kronikarzy Polacy są mianowani Wandalami. Gdzie początek tej nazwy zapytuje pan B.? Czytający łatwo przeczuwa odpowiedź: — nad Adriatykiem. U Antarów, Antariotów. Jaki na to dowód? Greccy pisarze wykłada pan B., jedne i te same wyrazy pisali używając zgłoski nosowej albo i bez niej: Anteas, Antariotai, Ateas, Atariotai, — Antarioci. U Nestora również znajdujemy: Andriakija, Adriakija. U innych Słowian nosowe zgłoski zniknęły, a u jednych zachowały się Polaków. Z wyrazów przeto illiryjskich Anda, Antar, Antarioci, kronikarze dogadzając piękności brzmienia, albo mędrkując utworzyli nazwy: Wanda, Wandality, nazwy, których do miejscowości nadwiślańskiej przywiązywać nie należy *). Wanda, Wandale, Wenedy, Winule, jakie zbli-

---

*) Istniał lud Wandalów bardzo głośny. Przeszedł Niemcy, Galliją, Hiszpanią, gdzie pamięć swoją zostawił. Rzucił się do Afryki i przeminął. Jaki on był? Germański czyli Słowiański? — Nazwa mówiłaby za Słowianami, ale pewniej mieszanina, związek utwarzany ze Słowian i Germanów, środ którego żywioł słowiański przeważał. Helmold świadczy wyraźnie, że przedtem Wenedów, Winulów mianowano Wandalami, czyli tylko dla tego że po Waudalach zajęli siedliska, alby że po wychodztwie gromadnem i narodowem germańskiej ludności, żywioł słowiański pozostał na swojej ziemi? Ta niepewność o narodowości Wandalów nie jest bez przyczyny. Lecz ani nazwy ani narodowości wandalskiej nad brzegami Adrii szukać nie wolno przez najdowolniejsze naciągania.

żone i brzmienie, i znaczenie! Jakże bezpieczniej i krytyczniej poszukiwać Wandy u Wandalów na tych miejscach gdzie o nich przetrwały podania i świadectwa, młogia, — gdzie niewątpliwie był naród Wandalów, jako mniemany słowiańsko-germańska rzesza. Przypuszczamy tylko ale nie twierdzimy, a na przypuszczeniach ani teoryi, ani pewników nie budujemy.

Przedstawiamy czyny Autariotów, Linchitów, pod naczelnikiem Bardylem, którego pan B. na Graka, Kraka, Krakusa polsk ch kronik najłatwiej przerobił. Bardyl, Grak był założycielem potężnego państwa Autariotów, na cztery wieki przed Chrystusem, a na ziemi, na której później rozwinęła się Polska, nigdy nie był. Jest to podanie z nad Adrii niewłaściwie nad brzegi Wisły przeniesione.

Ciekawy a ważny ustęp illiryjskich dziejów przechowali nasi kronikarze, naucza nasz autor. Zkąd wyczerpnęli nie wiadomo. Tylko pan B. wierzy, że zdarzenia przez nich przytoczone opisali, opisać mogli czyli mieli opisać: Dion z Prusei i Kriton. A czyli mamy dowód że opisali? Nie. — Czy mamy jaki domysł że Diona i Kritona znali nasi kronikarze? Także nie. Pan B. dorozumiewa się, że nasi kronikarze wiadomość o tych zdarzeniach prawdopodobnie, ale tylko prawdopodobnie wyjęli, z czego znowuż? Z owej kroniki Lęchitów, która także zaginęła, a której Miorsz miał użyć wiernie. Zdawałoby się przecie, że pan B. opowiadanie przez Miorsza porównał z opowiadaniem kroniki Lęchitów i przekonał się dowodnie, że Miorsz dosyć wiernie powtórzył. Co powtórzył dosyć wiernie? Kronikę Lęchitów, która przepadła, za której istnieniem pan B. żadnego nie pokazał dowodu, oprócz ogólnej i gołosłownej wzmianki przez Miorsza, Miorsza o którym trzeba nasamprzód wykazać, że jest tem za co go pan B. koniecznie a koniecznie uważa. — Upraszamy, sąż to krytyczne poszukiwania? —

Pan B. nakreślił sobie fałszywe a zaklęte koło rozumowania. Przyjmuje za dowód to co nasamprzód dowiedzionem byćby powinno, — opiera się na świadectwach których nie pokazuje, których istnienia tylko się domyśla, z których ani jednego wyrazu nie przytacza.

Daliśmy przykłady tej najdziwniejszej krytyczności i historycznej metody, a damy jeszcze. Historyą ludów illiryjskich nie mało się zajmowali Słowianie. Czyliż pan B. przytacza tych słowiańskich pisarzy mówiących

---

Ponieważ wspominamy Helmolda, nie możemy nie wziąść odeń dwóch świadectw przeciw panu B.

Helmold kraj Duńczyków na przemiany Dacią i Daniją nazywa — nic nie wie o innej Dacii. Toż samo zna i Lelewel, że krajom Danów udzielano nazwisko Dacii. U Lelewela wynurza się także druga Dacya. Jest to kraina dawnych Jadzwingów. — Przecież ani Daków ani Jadzwingów do Słowian mieszać nie wolno, chociaż pomiędzy Jadzwingami i Słowianami jakieś podobieństwa zachodzić mogły.

Niepokoiła pana B. mocno kraina Ruzia, Ruś, gdzieby ona była i wynalazł że to być miała ziemia północnych Węgier.

Lecz u Helmolda Rusia, Ruś, Chunigrad, Ostrograd gdzie Kijow, jest jedno i tożsamo. Ruzia jest to Ruś właściwa. Helmold dokładnie znał owe strony, a kraj Węgierski chciałby raczej uważać za Słowiański — i bardzo słusznie: a byłby niezawodnie spomniał, że we Węgrzech była także jakaś Ruzia.

o Illirianach. — Nie — nie wiemy nawet jakich rozumie Illirian, dawnych czyli nowszych?

Bizantyńscy pisarze VIII i IX wieku utrzymywali, że Getowie, było to starożytne Słowian nazwisko? — Utrzymywali, mniemali, nie przeczymy, ale dowody? Zkądże wiedzieli?

Tamci wiedzieli, a Prokop i Jornandes, dla których szczególniej zaś dla Prokopa, Słowianie byli ludem nowym, ukazującym się świeżo, występującym z północy, nawet przeczucia nie mieli o tej tożsamości. Pan B. nawet wynalazł, że Słowianie siebie za Getów uważali. — Którzy Słowianie i kiedy? Czytamy twierdzenie, a nie widzimy świadectw. Czegoby pan B. nie miał wiedzieć? Wszakże wie, że pisarze słowiańscy do swoich prac naukowych wprowadzali tak nazwane Getyki, dzieła przedstawiające czyny Getów. Lecz owe Getyki zaginęły, a może pan B. zapomniał wymienić słowiańskich uczonych, którzy owych Getyk użyć mieli! Czy to historya? Po długich i mozolnych poszukiwaniach o Autariotach czyli Linchitach, naszych praojcach, po oświadczeniu uroczystem, że z tych poszukiwań wynurzyły się nadspodziewanie nasze pierwotne dzieje jasne a niewątpliwe, cóż nakoniec pan B. ustanowił. Bardzo niewiele, a może i nic.

„Było znamienite państwo Autariotów Illirii. Kiedy atoli powstało to „państwo? Jacy bohaterowie odznaczyli się w jego założeniu? Jak długo „kwitnęło? Jakie były tego państwa granice? wszystko to zgoła jest niewiadome.“ A przecież z tej zupełnej niewiadomości uznanej przezeń samego, pan B. wytłómaczył jasne i niewątpliwe nasze pierwotne dzieje, owe prawdy świecące jako diament! — Gniewa się pan B. na Joachima Lelewela za to, że on rzuca zapytanie, czyli Mateusz tych rzeczy na żart nie pisał. Lecz się nam wydaje, że wiele poszukiwań, zbliżeń i wniosków pokazanych przez pana B. daleko podobniej za żart poczytaćby można, żart uczony, podany jako prawda i jako pewnik. Lecz Joachim Lelewel podań Mateuszowych za żart nie uważał. Uczynił nad niemi swoje uwagi, ocenił je, usiłował w nich odkryć to, co w nich rzeczywistem i historycznem byćby mogło, i naszym przynajmniej sądem wyrzekł to, co o tych podaniach najpodobniejszego powiedzieć godziło się *). Jakaż strata jeżeli

---

*) Nie jest dokładnem mniemanie jakoby Lelewel księgi Mateuszowe za żart uważał. Ku takiemu sądowi skłonił się i pan Maciejowski. Odczytaliśmy *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa*, a odczytaliśmy najprzyjemniej. Jaka praca, jaka nauka, jaka żywość i przenikliwość! aby z tych podań, z tych baśni, z tej dziwny mieszaniny wydobyć ziarno i złoto! Jakoż wszystko wydobył co wydobytem być mogło., domysły i podobieństwa.

Usiłował wytłómaczyć nasze zamglone początki podaniami miejscowemi innych Słowian. Nie omylił się nawet mocno, kiedy poznak i objaśnień szukał po Niemczech, po Galii, nawet po Skandynawii, ba i u Anglo-saksonów. Przez wojny germańskie, przez najazd Attyli pomieszały się, poznały się, zaprzyjaźniły się wszyskie ludy Europy, nim ostatecznie zajęły swoje siedliska. Mogły przeto wprowadzić do początku swoich dziejów różne podania, czyny prawdziwe, nie baśnie jakie wiatr przynosił, jakie się zachowały w głębokiej pamięci, oderwane, pomięszane, nieoznaczone czasem i miejscem. Zdumiewa nas nawet, że Słowianie tak mało zatrzymali spólnych podań, albowiem Prokop wiedział od Słowian samychże, że oni składali jedno społeczeństwo, jedno

naszych pierwotnych dziejów jaśniej nie ujrzymy? Nie mamy potrzeby przypominać powieści o Kraku zachowanej przez naszych kronikarzy, a która zdaje się do VII wieku po Chrystusie odniesioną byćby mogła, kiedy przeciwnie pan B. przenosi Kraka do Illirii na cztery wieki przed Chrystusem. — Krak naszych podań jest to złudzenie, a Krak Illirii jest to historya, chociaż nazwa Krak, Krok, Krakus dawnym pisarzom mówiącym o Illirii jest zupełnie obca.

Joachim Lelewel odróżnił podania, osoby i czyny, przywiązane do Gniezna, Kruszwicy i Krakowa, które później zmieszano i z nich chciano ułożyć całość, dzieje jednego tylko narodu. Treść poszukiwań Lelewela jest następna: Przed rokiem 1000 nie było, być nie miało jednej społeczności wielkiej, Gniezno, Kraków, dalsze ziemie ku wschodowi i zachodowi żadnym węzłem połączone nie były. — Chrobaci, Kroaci, mieszkańcy okolic Krakowa, mieli być samoistnym ludem, chociaż słowiańskim przecież obcym dla mieszkańców Kruszwicy i Gniezna. Do tych właśnie Chrobatów, Kroatów, podanie o Kruku, Kraku, czyli Krakusie należy, — a my piszemy może należeć, albowiem niema pewności. Krak mógł być przybylcem, zawsze Słowianinem od Karantanów, Karontijan. Podanie z siebie samego pewne, ale nieoznaczone, bez daty, bez czynu. To albowiem, co o nim nasze podają kroniki, jest gadaniną krasomówczą, która

nosili nazwisko, jednej używali mowy, i dosyć niedawno różne przyjęli imiona. Nie — podań owej Mateuszowej gadaniny Lelewel nie brał ani za żart, ani za baśnie. Rozważał i oceniał poważnie. Kiedy pokazał swemu umysłowi badania swojej młodości, kiedy się w nie wpatrzył, on teraz starzec sędziwy, we swoich dopiskach nowych jest łatwiejszy, szczęśliwszy, więcej żywy, więcej natchniony, więcej artystyczny, aniżeli może był przedtem. Upraszamy pana B. aby pilniej ocenił to co Lelewel o tych baśniach ostatecznie wyrzeka: To za baśniami uganianie się zniewala razem wydobyć pierwsze początki Polski i zawiązanie się; zajmuje się koniecznie pierwotnemi narodu dziejami, a zatem ma swoją historyczną wartość. Owym baśniom wierzono bardzo długo — musiały być pobudką nie do jednego wielkiego czynu, — jeźli na nich nieurosł, to w nich objęty charakter narodu. Uwaga prawdziwie niepospolita. Odpędź myszy i smoki, zapomnij o Cezarze i Aleksandrze, a zostanie ci filozofujący, polityzujący kronikarz. Chce on widzieć imperium wielkie, ignominii tributu nieznające, niepodległe, potężne, zdolne dać odpór napaści, rozszerzać nawet swe mety. — Nieraz w tem imperium znamienitsi, bez zazdrości, powolni byli władzcom od narodu ustanowionym z osób niższego rodu. Siermięga przystępowała do tronu, pług kołodzieja pruł bruzdy, syna do korony wiodące. — Obradują to pany, to senat, to lud cały. Kronika Mateusza stała się księgą szkolną, myśl uczącej się młodzi czerpała w niej pojęcia, a gdy do jej imaginacyi snadniej się czepia baśń, z nią przelewały się polityczne wyobrażenia i skutki z tego musiały być olbrzymie. Jakże to piękne, prawdziwe i podnoszące. Nie jest to bynajmniej żartobliwe rozważanie baśni.

Podanie, legenda poetyczna o Piaście, o tych aniołach zwiastujących jemu losy Polski, owe sejmy Kruświcy i Gniezna, nawet teraz przemawiają do naszego umysłu, zlały się one do wielkiej duchowej całości z naszem przeszłem życiem, z naszemi nadziejami i z naszemi świetnemi i traicznemi losami. Czego nauczył, jakie przydał naszemu duchowi potęgi pan B., kiedy Piasty nad Pontem osadza, kiedy Ziemowita koniecznie na Dekebala przekręca? Jeżeliby się to ukazało prawdą, rzeczywistą historyą, trzeba się rozstać z podaniami najmilszemi. Lecz na miejscu tych podań dziwnie przywiązanych do naszego życia, cóż pan B. przedstawia, nic, albo owe Bardyle, Klejtosy i Glaukiasy, dziwolągi na których wyszukanie i przyczepienie do nas pan B. nużył się lat dwanaście. Rzucił się namiętnie w pustynie, między moczary, topieliska, kiedy ogromne a zajmujące pole czeka jego niespracowanej ręki!

pozwala się stosować do wszystkich czasów i miejsc, do początków któregokolwiek narodu. Niechaj nam pan B. darować raczy, cała owa kronika Miorszowa, jest to parafraza, amplifikacya, gadanina. Lelewel dobrze uważa, że nazwa Kraka znajduje się i u innych Słowian. Krak nasz a czeski jestże jeden i ten sam, lub czyli to są dwie oddzielne postacie? Jest Krak, król duński, jest Krak alemański czyli wandalski, który pustoszył Galie. Jest nakoniec wielki Krak, Kruk, Kruko u Wenedów czyli Wendów XII wieku, heroiczny, spaniały a nieszczęśliwy i zamordowany, obrońca ostatni słowiańskiej narodowości. Jest i mogiła której przecież Słowianie Krakowa wznieśćby nie mogli dla owego Krakusa Illirii, w tamtych stronach i czasach nawet nieznanego pod tem imieniem. Podobieństw dosyć na ustanowienie, że nazwa Krak do Słowian żyjących po Chrystusie, do czasów naszych i bardzo podobnie do miejscowości Krakowa, do ludu Chrobatów inaczej Kroatów, należy.

Lecz wedle pana B. jest to sen. Prawdziwa nazwa Kraka, Krakusa ma być Grachus, Graccus, zachowana przez Kadłubka i Miorsza, a nazwa Krak ma być fałszywa, co się nam nie zdaje, albowiem Graccus jest przekręceniem, albo złacinnieniem nazwy słowiańskiej, a może i germańskiej, albowiem z mnóstwa nazwisk słowiańskich i germańskich wyliczonych przez Szafarzyka trudno wymiarkować które imiona własne szczególniej Słowianom, które Germanom należy przypisać. Był Kruko słowiański, postać historyczna i okazała. Kraków znany zachodnim pisarzom. Mogiła przecież dla jakiejś rzeczywistej osoby wzniesiona być musiała. Krakowie słowiańscy czyli wandalscy pustoszyli Galiię, nasza mowa zachowała szydercze nazwanie pokraka, może na ohydzenie pamięci bratobójcy. Atoli pan B. miał swój cel, skoro radził czytać Graccus. Grak-Graccus ma odpowiadać greckiemu Herakles. Odnoga Alp nazwana herkulesową *Grajæ Alpes* są właściwie Alpami Graka, Kraka. Miasto Dyrrachion założone na cześc Graka, Kraka, odeń także wzięło swoją nazwę.

Wyraz *dy* nie znaczy nic, może być przyłączony, albo oderwany, a pozostanie czyste *Rachos*, zupełnie toż samo co Graccus, Krakus. Kraka nazwa utrzymuje poważnie pan B. illiryjska, dacka nawet, a inaczej czysto-słowiańska. — Na cztery wieki przed Chrystusem, Illirianie, Antarowie, Lenchici, Lechici, na lądzie i morzu byli potężnemi. Dowodził niemi Bargulus lub Barculus, *latro* wedle Cycerona. Nazwa Bargulus rozmaicie bywa czytana. U Teopompa Bargylos, a pan B. domyśla się, że przy tem nazwisku zapewne był położony grecki wyraz *Lestes*, łotrzyk, rozbójnik, Leszek polskich kronik. J. Lelewel trafnie uważa, że u nas nazwa Leszek nienasuwała myśli o zdradzie, chytrości i łotrowaniu. Frontyn ma Ardis; Diodor Bardylis; Helladiusz Bradyllis; Libaniiusz Bardylinos; tyle przekręceń — wszakże pan B. wnioskuje, że z wyrazu Ardis, może Argylis powstała nazwa Bardylis, a wierzy stanowczo, że Grak, Krak polskich kronikarzy, a Bardyl starożytnych jest jedna i tażsama osoba, dla nas fałszywa, a nad Adriatykiem historyczna i prawdziwa, do miejscowości polskiej najdziwniej przeniesiona. Lecz na jakiej powadze taki wniosek opiera? Nie powiedział.

Z Ardis, Argylis, Acrlis, jakoś dał się wykręcić Bardyl, a nie czytamy, aby z tejże samej nazwy dał się wykręcić także Grakus, Krakus, Krak, ani zbliżenia, chociaż o tożsamości narodowości i osób jeszcze rozumnie nie możnaby wnioskować, nawet gdyby nazwy postaci dziejowych Adrii i Wisły jednobrzmiącemi były. Takich brzękotek pełno na świecie, mówi zdrowo J. Lelewel, lubiący przecież niekiedy łudzić się podobnemi brzękotkami. Cóż ma przecież nasz autor? Wedle polskich kronikarzy, a inaczej wedle owego Miorsza, Krak miał żyć cztery wieki przed Chrystusem, a wojował przeciw Gallom. Bardyl także żył na cztery wieki przed Chrystusem, także wojował przeciw Gallom. a zatem Krak i Bardyl jedno i toż samo, prawdziwy dla Illiryi i Autariatów, a fałszywy wymarzony dla Polski.

Miorsz naucza, że Grak, Krak, w Karantanii*) przeciw Gallom boje toczył; na tychże samych miejscach, przeciw tymże samym nieprzyjaciołom wojował i Bardyl, a u naszych kronikarzy przechowało się podanie, że Lech miał przybyć do Polski z Karintii· To nie jest baśń mówi pan B. Bardyl znany u nas pod imieniem Kraka, mógł także być nazywany Lechem, Lęchem. Wszakże Teopomp przyozdobił Bardyla przymiotnikiem Lesty, Rozbójnika, Leszka, a Biessy, lud illiryjski tejże samej narodowości co Autaryoci, mianowano także Lestami, Leszkami, Linchitami, Lechitami. Niestety, lud Biessów miał być doskonały, tam wychodziły przesławne wyrocznie, a teraz co? Jest to lud chytry, rozbójniczy i wzgardzony. Mógłby pan B. podmocować swoje zdanie czeskim Dalemilem, pisarzem atoli XIII—XIV wieku, który wiedział że Lech, Czech, wnuki Jafetowe, panowie zamku Razy zbudowanego na górze Krapina, w kraju Panonii, przeszli za Karpaty do późniejszych Czech i Polski a wiadomo że pan Maciejowski uśmiecha się z tych podań i z tych czynów, bo prowadzi swoje Lechy od zachodu z Germanii. Pan B. powołuje Nestora za dowód jakoby miano Lachów z Illirii do Polski przybyło. Nie śmie się temu bardzo opierać J. Lelewel. Szkoda tylko że Nestor tyle przez nich uwielbiany, a tak nielitościwie na wszystkie wykręcany strony, ani spomina, ani się domyśla jakoby nazwa Lachy z południowych a zadunajskich ziem miała być przyniesiona. Lelewel naucza: „Nestor powiedział, że Lachowie z nad „Dunaju siedzieli ponad Wisłą.“ A bardzo się i jemu podoba owa wędrówka z poza Dunaju. Lecz cóż właściwie Nestor powiedział? „Owi Słowianie „przybyli osiedli ponad Wisłą a nazwali się Polanami, Lachami, inni Lutykami, inni Mazowianami, inni Pomorzanami.“ Wszakże bardzo jasno. Te wszystkie nazwy powstały po osiedleniu się Słowian nad brzegami Wisły. Że Nestor z nad Dunaju Słowian prowadzi? Co to znaczy? Wszakże prowadzi ich z doliny Sennar od słupa, który Bóg wielkim wiatrem roztrącił. To także pisze Nestor. Czyli temu wywodowi również Joachim Lelewel wierzy? Nazwa Lachów zadunajska, pochodzenie Słowian także zadunajskie. Lecz kiedy ze słów i myśli Nestora wyrywa się i uderza jedność pokrewieństw

*) Gdyby Słowianie zadunajscy, owi Lęchici, Gety i Daki naszemi praojcami bydź mieli, byliby oni weszli do Karantanii do Karyntii z południa. Tymczasem jest pewnem że przybyli ze wschodu z pochyłości północnej Karpat.

i braterstwo podań Wisły i Dniepru, Lelewel mówi: „miło mi było w Polanach Kijowa znaleść Polanów Wisły,“ i dorzuca przeciw najwyraźniejszemu świadectwu Nestora, że dla Polan Kijowa, dla Słowian Dniepru i wyższych Lach był czortem. Twierdziż podobnie jaki Moskwicin?

Bardyl przyszedł na świat 449 przed Chrystusem, dziewięćdziesięcioletni walczył przeciwko Filipowi Makedońskiemu. J. Lelewel który rozprawia o jajach kur illiryjskich wie także, że Bardyl mimo tych lat żwawo dosiadał rumaka. Umarł 340. Czas do którego Miorsz Gracca-Kraka przenosi, wniosek jaki? Bardyl i Grak taż sama postać.

Krak Wisły smoki zabijał. Otóż pan B. gdzieś około Raguzy odkrył jaskinię, a w niej naturalnie i smoka. Lecz któryż kraj nie miał swoich smoków i błędnych rycerzy wytępiających owe straszydła. Smok na piersiach mandarynów, smok order i bractwo wynalezione przez cesarza Zygmunta. Kraków na cześć, czyli na uwiecznienie pamięci Krakusa miał być założony. Pan B. wie że miasto Dyrrachium także na cześć Heraklesa, inaczej Graka, a jeszcze inaczej Kraka, Bardyla wzniesiono. Nawet się zdumiewamy, że pan B. jakiej mogiły Kraka nad brzegami Adrii nie wypatrzył. Wanda córka Kraka u nas gdzieś koło Krakowa panowała czyli słynęła. Jest i mogiła poświęcona jéj pamięci. To nic. Pan B. wyrozumował, że Adea jest to samo co Andea, a Andea to samo co Wanda, ogólna nazwa illiryjskich piękności. Naprzykład: Żona Filipa Illirjanka, Słowianka, nazywała się Andea, Adea, Wanda. Z tych słów *Wanda mari*, *Wanda terræ imperet*, pan B. loicznie wniósł, że Wanda panowała na morzu i lądzie potężna morskiemi i ziemskiemi dziełami. Co jeszcze wnosi? Że to rozumowanie być nie ma o mniemanej nadwiślańskiej Wandzie, która morzami władać nie mogła. Kraków morza dosyć daleki. A zatem Wanda do Illirii należy. Lecz pan B. mógł o Wandzie nieskończenie więcej powiedzieć, wszakże u Miorsza napisano: *aeri iperet Wanda*, panuje na obłokach, na niebiosach! rozkazuje wiatrom! Bogini zatem! Pan B. wie nawet jakie były granice państwa którem Wanda rządziła, miała to być Liburnia inaczej Dalmacya, której środkiem płynie rzeka Adria. Lecz jest jeszcze coś. Z Liburnii, Liburnianka to jest Libusa, Lubusza czeskiej legendy; albowiem i Czesi rzeczywiste postacie do Czech przenieśli najfałszywiej i przez naiwne złudzenie, które przecina płomienisty miecz krytyki. Owe przecedzenie Liburnii, Liburnianki na Lubuszę nie jest żartem. Skilax upewnia, że Liburnom niewiasty panowały a wedle Tomasza archidiakona jedna królowa Amazonek swoje nazwisko Liburnom zostawiła. Z niej, czyli od niej wyjśdź miały liburnickie narody. Co jeszcze więcej? Owa królowa Amazanek, osoba najrzeczywistsza, jest to Wanda. Idźmy dalej. U Czechów była, czyli tylko być miała Libussa, Lubusza, owoż Lubusza, Libusa, Liburnianka, jest to jedna i taż sama osoba występująca pod różnemi imionami Wandy, Andy, Adei. Lecz jako Wanda nigdy na polskiej ziemi nie była. Również i Lubusza Czechów ma być zwrócona do Illiryi, do Dalmacyi, do Liburnii, jako własność owych ziem. Pan B. samego Bardyla, Kraka, którego nawet i Lechem mianuje, prowadzi z Karantanii obok Czechów, a zdaje się mniemać, że kraina galij-

skich Bojów, a germańskich Markomanów, lud słowiański z zachodu-południa przyjęła. Jestto błąd niedarowany mężowi tyle uczonemu. Ruch Słowian, jeżeli wysoki domysł i najwyższe podobieństwo brać wolno za prawdę, był ze wschodu-północy, z tych miejsc które później wzięły imię Polski — ku zachodowi i ku południowi. Dobner ani wątpi że Lachowie są przedłużeniem Polski, jej posunieniem się na zachód, że Czechia z Polski wyszła zupełnie tymże samym sposobem, jako Nestor ludy słowiańskie potwornie nazwane ruskiemi, także z Polski od Polan, od Lachów Wisły prowadzi, a co równie uczonemu Lelewelowi mocno się nie podoba. Milej jemu rozwiązywać jakie gordyjskie węzełki, podobniejsze jemu macanki Gatterera.

Skoro Krak, Lubusza, Wanda, z podań, z początków czeskich i naszych wyrzucono, mógłżeby się w nich utrzymać Przemysław? — Przemysław jest to Birebista, mąż rownie wielki jako Bardyl, wojownik i prawodawca słynny z pierwszego wieku przed Chrystusem. Czyli przyjąć takie mniemanie? Nie radzilibyśmy. *Śpiew* czyli *Sąd* Lubuszy, jest najzupełniej miejscowym, najwydatniej słowiańskim, czeskim pod tym przynajmniej względem, że postacie, czyny i myśli w nim występujące, nie wątpliwie były na tej ziemi, która później nazwisko Czechów wzięła. Nikogo pan B. nie przekona, że sąd czyli śpiew Lubuszy, że postacie i nazwy, a szczególniej wyobrażenia, należy odebrać Czechom, a powrócić Dalmatom czyli Liburnom. Co my wiemy o Dalmatach, o Liburnach przed Chrystusem, o ich mowie, o ich prawach, o ich stosunkach? Tyle co nic. Lecz śpiew Lubuszy, czyliż nie nosi znamion najwydatniejszych i czeskich i słowiańskich? — Miałżeby pan B. utrzymować, że do śpiewu który istotnie do Czechów należy, imie Lubuszy fałszywie, przez złudzenie wstawione? Przeciw takiemu dziwnemu przypuszczeniu walczy to, że autor śpiewu utworzonego we wieku VIII był dosyć bliskim czasów Lubuszy i Przemysława, użył podań silnie żyjących, mógł nawet znać tych, którzy zasiadali na tym wiecu kmieci Lechów i Władyków obradujących pod kierunkiem Lubuszy i jej siostr Kapłanek, albowiem u dawnych Słowian sąd był czynem, był obrzędem religijnym.

Kozmas mówi o Przemysławie, że on prosty rolnik, mianowany królem, wziął swoje chodaki czyli postoły, i we skarbie na wieczną pamięć kazał zachować. Kozmas sam widział owe chodaki, dowód, że istotnie owe chodaki były, ale także dowód, że podanie, że postać Przemysława istotnie należy do czeskiej miejscowości i historyi. Czyli powie pan B., że chodaki Birebisty po ośmiu wiekach wędrówki do Czech przeniesione zachowały się do dni Kozmasa niezepsute.

To że Przemysław z wieśniaka na naczelnika mógł być wyniesiony, że u Słowian starożytnych, u których panowało gminowładztwo, ludzie bez znaczenia a ubodzy wznosili się na pierwsze dostojeństwo, to nie jest złudzeniem, o tem upewnia i nasz Mateusz. To zachowało się u nas jako pamięć nawet we XIII wieku. Ta myśl kierowała naszem politycznem życiem. Cesarz niemiecki XII wieku wiedział że u nas władców wybierano, a tych przecie wybieralnych władców Lelewel najdziwniej na samo-

dzierżców przemienił. Piast także był rolnikiem, chociaż prosilibyśmy, aby dzisiejszych wyobrażeń o rolniku do tamtych nie przenoszono wieków. — Przemysław, Piast, mogli być kmieciami, pierwszym stanem, pierwszemi urzędnikami, naczelnikami gmin, rodów, powiatów, a ich wyniesienie na rządzców, na wojewodów, na kniaziów może, mniej albo więcej rozległej krainy, byłoby zupełnie naturalne, nie przedstawiałoby żadnej nadzwyczajności. Jakżeż Eneasz Silwiusz, późniejszy papież Pius II, opisał obrządek Słowian Karyntii przy obejmowaniu władzy przez nowego książęcia, naówczas czczy obrządek; dawniej za czasów niepodległości słowiańskiej, życie i rzeczywistość, lecz w XV wieku przypomnienie co było. Niedaleko miasta św. Wita, mówi Eneasz Silwiusz, widno ruiny grodu którego nazwa zginęła. Opodal łąki kamień ogromny marmurowy, na który wieśniak wstępował i zasiadał, na prawo czarna krowa, a na lewo szkapa wychudła, na około lud. Od strony przeciwnej zbliżał się książę ziemi otoczony dostojnikami, a przed nim powiewały chorągwie, dwanaście liczba szanowana przez Słowian, niejako święta dla nich. Orszak księcia ubrany świetnie, ale książe jako chłop, kapelusz i siermięga chłopskie, chodaki na nogach a w ręku pastuszy batóg. Pan B. trafnie uważa, że Leszek Polski, ten który przez konne wyścigi naczelnictwo otrzymał, także batóg trzyma, a czemuż wyszydza postoły Przemysława Czechów? Wieśniak siedzący na kamieniu pyta, kto jest ten który się zbliża? Na odpowiedź że książe, mówi dalej: jestże on sędzia sprawiedliwy, gorliwy o dobro ojczyzny, godny dostojności książęcej, gorliwy wyznawca chrześciańskiej religii, jej obrońca i krzewiciel? Jakiem prawem mnie z mego miejsca usuwa? Naówczas książęcy marszałek zabierał głos. „Za to miejsce otrzymasz „60 śrebrników, cały ubiór księcia dla ciebie; nie będziesz składał żadnej „daniny.“ Naówczas wieśniak księcia lekko w policzek uderzał i jemu swego ustępował miejsca. Po nabożeństwie, po złożeniu chłopskiej odzieży a przywdzianiu książęcej i to w kościele, po uczcie, zasiadał na tej marmurowej stolicy, rozdawał ziemie i sądził, a dopiero po tych wszystkich obrzędach był rzeczywistym kniaziem. Jakie ujmujące widzenie dawnych Słowian, ale w XV wieku pod panowaniem Niemców jaka opłakana, jaka ohydna komedya! W tym połamanym odblasku słowiańskiej przeszłości wiele rzeczy uderza. Niema dziedzicznej władzy. Naczelnik, przez równych sobie obierany, przez wieśniaki, a na znak zkąd wychodzi, do jakiej przemijającej wznosi się wielkości odbiera policzek. Dziwnie, ale jakże głęboko pojęte namaszczenie. Mamy domysł, że ów marmur, że owe ruiny grodu bez imienia, są zabytkami świątyni Światowida, ku czemu upoważnia bliskie miasto św. Wita a właściwie Światowida naczelnika słowiańskich bogów albowiem wiadomo że apostołowie chrześciańscy chętnie na miejsce Swiatowda św. Wita podsuwali, a nawet wierzyli, że przez szatańskie roboty na Rugii w Arkonie św. Wita Światowid zastąpił i cześć najwyższą ododbierał. Nie jest naszym zamiarem, wyświecać czeskie i polskie podania, ile w nich prawdy historycznej być może. Każdy naród we swoich początkach ma ciemności, nie wie dobrze zkąd wychodzi, jako dziecie pierwszych dni swojego żywota we swojej nie zachowuje pamięci. Trzeba

zostawić, co ze swej natury wyjaśnionem być nie może. Jest krytyczniej, jest podobniej wykrywać początki narodowe podaniami miejscowemi, bliższemi, pokrewnemi, aniżeli się zatapiać w odległej, kilkunastuwiecznej przeszłości. Gorzko, poczęści słusznie pan B. wyrzuca innym, że przyjmowali za świadectwa historyczne, pisarzy przedzielonych tylko dwoma wiekami od zdarzeń, które opowiadali. Cóż sam czyni? z nad Wisły i Mołtawy rzuca się za Dunaj, do Trakii, cofa się do czwartego wieku przed Chrystusem, a usiluje sobie wmówić i innym, że nasi kronikarze, że jego Miorsz pamięć osób i czynów wiernie przechowali.

Zdawałoby się przeto że pan B. ma dla siebie i na swój użytek wyrobione pojmowanie historycznej krytyki. Pozwala sobie mieszać czasy i miejsca; pod imionami zupełnie niepodobnemi widzi też same osoby. Był tracki królik Kotys, kto on był? Jest to Leszek III polskich podań, odpowiada najśmielej pan B. Był tracki królik Remetalk, kto on był? To był Popiel nasz, inaczej Pompiliusz. Takie częste występowanie Leszków zastanawia samego pana B. tem bardziej, że za Dunajem między Autariotami, Illirami, Trakami i Getami, nazwy Leszków ani wyszukać. Lecz i na to pan B. najzręczniej wynalazł tłómaczenie. Nazwa Leszek miała być ogólną, honorową, kładzoną przy imionach własnych, Glaukiasa, Birebisty, Kotysa. Imie Glaukias jakież panu B. nasuwa domysły?

Glausso, wyraz grecki znaczy błyszczeć, jaśnieć; a zatem, Leszek jest tylko tłómaczeniem. Leszek ma oznaczać człowieka, króla który świetnie panował; łyszczący, błyszczący. Nazwę Leszek pan B. wiąże jeszcze z innym greckim wyrazem *like* znaczącym światło. Nie dosyć, Leszek, jakże bliski brzmieniem kraju i narodu, Linchitija, Lęchitowie, a Skaliger wyraz Linchitija czyli Lichnitija na łacińskie *lucidissima* wytłómaczył. Najsurowiej pan B. karci Kozmasa za etymologie naciągane, które przeto mianuje błazeństwami, a przecież u niego samego jakże wiele najdziwniejszych etymologii! Mówi jaki nasz kronikarz o Krakowie, mówi o Krakusie Kozmas, — pan B. lituje się nad nimi, bajarze! a sam twierdzi że nazwa Krak, Kruk, powtarza się często w Polsce, na Pomorzu, na całej północno-zachodniej Słowiańszczyznie, kiedy przeciwnie za Dunajem pan B. tej nazwy nie wynalazł, wyjąwszy że Heraklesa, Herkulesa, najłatwiej na Grakka, na Kraka wykręcił. Żadna historya nie wytrzyma takich rozumowań i takich dowodów, jakich pan B. statecznie na poparcie swojej teoryi używa. Nasamprzód twierdzi, a twierdzenie jakże usprawiedliwia: „Wszystko to jak jest w wyso-„kim stopniu prawdopodobne i zdaje się być wyjęte z zaginionych pisarzy, „tak tem samem zasługuje na pilną uwagę badaczy starożytnej historyi.“ Co? To co ma być wyjęte z zaginionych pisarzy, czego przeto nawet za domysł uważać nie można! Prawie wierzyć nie chcemy temu, co przecież czytamy, co czytać musimy z wielkim żalem, ale i współczuciem ku mężowi, ktory tyle ważnych usług dla piśmienniczej sławy narodu uczynił i czynić nie przestaje.

Przechodzimy do Dekebala, kniazia czyli naczelnika Daków pokonanych przez Trajana. Dekebala także pan B. do najdawniejszej polskiej historyi przyczepia. Ani wątpimy że to był Słowianin, że Dakowie Sło-

wianami, początkiem z którego się wywiązała cała późniejsza północno-zachodnia Słowiańszczyzna.

Czytelnikom naszym powinno być znane podanie o Semowicie synu Piasta. Semowit czyli Ziemowit to u pana B. Kotys Getów czyli Traków, żyjący w pierwszym wieku po Jezusie Chrystusie. Semowit miał być ochrzconym przez wysłanników Metodiusza lub Kirilla, albo może przez jednego z tych apostołów, albowiem kościół gnieźnieński uważał za patronów tych apostołów i nauczycieli Polski, co mocno upoważnia domysł, że Polska nasamprzód obrządek słowiański przez pośrednictwo Wielkiej Morawii przyjęła; mówimy domysł tylko, albowiem legenda nie mówi, aby Polanie Gniezna czyli Kruszwicy przez Świątopełka albo Metodiusza do przyjęcia chrześciańskiej nauki wzywanymi być mieli, co najwięcej o ludach Krakowa i Białéj Chrobacyi przypuszczone być mogło.

Semowit syn rolnika wyniósł się do pierwszej wojennej godności, wojewody, zdaje się wytępił ród Popielów, czyli wywrócił przewagę Lechitów, sam objął panowanie, rozszerzył granice państwa, urządził wojsko i umarł spokojnie, przekazując następstwo synowi swemu Ziemisławowi czyli Ziemomysłowi, ojcu Mieczysława I.

Semowit miał być szczęśliwym, potężnym i zwycięzkim królem. Gdzie panował, dokąd rozszerzył granice państwa, nad kim odnosił zwycięztwa? Miorsz przemilcza, nic a nic powiedzieć nie umie, Gallus nie jest wyraźniejszy. Napotykamy tylko same słowa, ogólne pochwały. Nie jest to ani kronika, ani historya. Są to przypuszczania, których niczem oznaczyć nie można. Niema miejsca, niema czasu, niema nazwisk, niema stosunku do jakichkolwiek niemieckich czyli rzymskich wydarzeń.

Opowiadanie Miorsza jest tej natury, że je stosować można do każdego czasu, do jakiegokolwiek miejsca, naprzykład do Anglii, albowiem pan B. bardzo szczerze wierzy, że podanie o Semowicie, o Kotysku, ale podanie getyckie, zadunajskie, a nigdy polskie, pierwotni chrześcianie do samej Anglii zanieśli, do Szkocyi nawet. A jaki dowód, jakie podobieństwo? Pan B. wymienia Jana z Fordy kronikarza Szkocyi z XIII wieku, który mówi że Morawianie widocznie przybysze we Szkocyi obok Piktów osiedli, że zatem przez nich podanie o Semowicie wstąpiło do Szkocyi*). Ketel angielskiej legendy ma być Kotysem, Benly albo Beuli Pumpilem, inaczej Popielem, a kraj Dalrea ma to być Durya czyli Morawia, — co znowu przypomina Dekebala, który miał być znany pod imieniem Durpana a wyraźniej pana Duryi czyli Dalrei. Takie to badania nazywa pan B. najszczęśliwszem i najważniejszem dla polskiej historyi odkryciem! Jest trudność atoli. Historya nic nie wie o wędrówce Słowian do Szkocyi przy końcu IX wieku. Kotysko zatem, Piast, Siemowit, założyciel panującej rodziny Piastów, są to osoby getyckie, zadunajskie. Siemowit jeżeli był ochrzcony, był ochrzcony pierwszych lat chrześciańskiej ery, a ochrzcony

*) Ciemne podania o Słowianach mogły zajść i do Szkocyi — niezaprzeczamy. Podbój Bretanii wykonała słowiańsko-saska rzesza. Hrabstwo Wilt Słowianami zaludnione być miało, Wilcy, Lutycy. Gwinet, odrzuciwszy przyrostek *g*, pokazuje na Słowian. W ustawach anglo-saxońskich są niewątpliwie słowiańskie żywioły i pojęcia.

przez samego Ś. Pawła. A czyliż Nestor pewno nie wiedział, że Ś. Andrzej Kijowian nawrócił a na wzgórzach kijowskich krzyże budował? Jeżelibyśmy panu B. wierzyć mieli, czemużbyśmy Nestorowi tejże samej odmawiali wiary?

Jedna wedle nas stanowcza uwaga. Gallus pisał na początku XII wieku, a nie chcemy powołać Miorsza, albowiem pan B. nie dał pewności że Miorsz żył r. 1035, Gallus znał doskonale najznamienitszych mężów Polski, takich którym pierwotne dzieje Polski niejako przytomnemi być musiały, którzy niewątpliwie znali początki Piastów. Gallus nawet twierdzi, że tych pierwotnych dziejów polskich jako pogańskich niema potrzeby czyli usposobienia opowiadać. Nie jest podobnem aby rodzina Piastów panująca, o swoich przodkach IX wieku nie miała wiadomości, aby między przodki swoje liczyła Semowita Dekebala, króla Daków pokonanych przez Trajana, Leszka IV, a inaczej Mojmira Morawianina, syna Światopułga naczelnika Wielkiej Morawii. Gallus nakreślił rodowód Piastów, wymienił nazwy Chossistco, Koszyszko, — Piast, Ziemowit, nazwy dlań rzeczywiste, historyczne, nie tyle dawne, a co przed niemi było, zamilczał, opuścił, albowiem podań ciemnych, niepewnych i mitycznych, do historyi, do rzeczy poważnych dowiedzionych wprowadzać nie chciał. Nikomu pan B. nie wmówi, aby na dworze królewskim o rodzinie panującej, czem ona była w wieku IX, nic a nic nie wiedziano. Takie przypuszczenie nie byłoby ani krytycznem, ani historycznem.

Przedstawiamy jeszcze poszukiwania, przez które pan B. usiłuje wykazać, że Siemowit polskich kronikarzy był dackim Dekebalem, że czyny które zwyczajnie w wieku IX i na polskiej ziemi kładziemy, są czynami pierwszego wieku po Chrystusie, dokonanemi na południu Dunaju. Te poszukiwania, wedle naszego przekonania, nie udowodniły tego co sobie niemi pan B. udowodnić zamierzył, ale zawsze są zajmującemi a bardzo godnemi ocenienia, pod tym jedynie warunkiem, aby ich do naszej historyi nie wprowadzać, mniejszych niepewności nierównie ogromniejszemi nie zastępować. Na dowód że nazwa Piast nie jest polska, do polskiej historyi się nie odnosi, pan B. przytacza Stefana z Bizancium, który naucza, że ród, rodzina, w znaczeniu słowiańskiem może *gens* Piastów był znany nad Czarnem morzem i w Makedonii. Lecz Stefan Bizancki żył przy końcu piątego wieku, natenczas przeto kiedy Słowianie ziemie nad i zadunajskie nawiedzać, trapić i osiadać zaczęli. Ród przeto, nazwa Piastów, nad Czarne morze i do Makedonii przeniesione być mogły z ponad Wisły. Wedle teoryi pana B., Dako-Słowianie za Karpaty na północ ustąpili; ustąpić mogli z nimi i Piastowie by zamieszkać okolice Gniezna i Kruszwicy.

Przytem sama nazwa nic nie znaczy. Podobnych zbliżeń, a jako pisze Joachim Lelewel, brzękotek, pełno we wszystkich krajach i we wszystkich mowach czasami bardzo różnych; zresztą wiadomo że początek mowy greckiej i słowiańskiej tenże sam, że jedna i druga ma mnóstwo jednobrzmiennych wyrazów; a przecież narodowości greckiej i słowiańskiej mięszać nie wolno. Początek mógł być jeden, ale rozwój jakże odmienny. Pan B. ma za podejrzane świadectwa tylko na dwa wieki oddalone. Lecz sam opiera się na Stefanie z Bizancium, oddalonym na 400 lat od owego

Semowita, który gdzieś przez samego Ś. Pawła miał być ochrzcony. Nazwy przeto Koszyszki czyli Kotysa, Semowita, Piasta, bardzo naturalnie przy Gnieźnie i Kruszwicy można zostawić, nieskończenie naturalniej i krytyczniej, aniżeli błąkać się za niemi nad Czarnem morzem, nad Adryatykiem i po Makedonii.

Ów Kotys wieśniak, a nasz Koszyszko i Kotys królik makedoński, tracki czyli getycki (pana B. nie wyjaśnia), żyli za czasów Nerona, pod którym Piotr i Paweł apostołowie męczeństwo ponieśli. Najstarszy szamotulski rękopism Miorsza najwyraźniej Pawła wymienia, a dopiski późniejsze wyraz „męczennik" dodały. Przetoż pan B. ani wątpi, że Paweł apostół Semowita postrzygał czyli ochrzcił, do chrześciaństwa wprowadził. Upraszamy, co wiedzieć mógł Miorsz w wieku XI o Piastach nad Czarnem morzem i Semowicie który przez Pawła apostoła miał być ochrzcony! A dowody na to? dowody których jako słusznie na jednem miejscu utrzymuje pan B., niczem i niczem zastapić nie można.

Fociusz, mówi autor, Getów za Słowian uważał, to prawda; lecz Fociusz tylko uważał a nie wykazał tożsamości Słowian i Getów. Jest to zatem powaga nadzwyczajnie wątpliwa, a można powiedzieć, powaga żadna. Fociusz mówił o Getach, od nich jakiemi ośmio przedzielony wiekami, a pan B. inne świadectwa dwuwiekowe surowo odrzucił. Fociusz Gety, nie Daki, za Słowian, za tenże sam naród przyjmuje. Czemuż Prokop, pisarz VI wieku który Słowian znał dokładnie, o tej tożsamości Słowian, Daków i Getów ani wspomina, nie domyśla się jej, nie przeczuwa nawet? Czemu na widok Słowian niemówi: Dakowie, Getowie wracają? Czemu mówi o Słowianach zadunajskich, zakarpackich, jako o narodzie dawniej nieznanym, pokazującym się po pierwszy raz, a swoje siedliska na północy, nad Czarnem morzem zajmującym, najstarożytniej, przedhistorycznie: *ab antiquo*. Między Prokopem a Fociuszem niemożna się wahać. Prokop wiarogodniejszy. Nie wolno twierdzić Fociuszowi tego, czego Prokop nie twierdził ani żaden inny pisarz znający Słowian, patrzący na ich pierwsze wystąpienie. Pan B. mówi, jakoby *najtęższe głowy* greckie podzielały mniemania o tożsamości Getów i Słowian. Lecz wspomina tylko o jednej tęgiej głowie Fociusza. Fociusz uczczony dziwnem nazwiskiem *tęgiej głowy*, on sprawca odszczepienia które rozerwało Polan Wisły i Dniepru. To za wiele! Pewna względność pana B. dla pierwszego odszczepieńca zdumiewa i zasmuca razem: albowiem pokazuje że obce mu jest rozumienie najżywotniejszych pierwiastków naszej historyi. Pan B. z resztą nie bez rozmysłu obstaje przy tożsamości narodowej Słowian i Getów. Paweł apostół mówi: *od Jerozolimy do Illirji Ewangelią opowiadałem.* Do Illirii, — pan B. przyjmuje to za dowód najwidoczniejszy, że święty Paweł był apostołem Getów. Tymczasem ś. Paweł Getów nie wymienia, a nawzajem Illirja znaczy ziemię, kraj, podział rzymskiego państwa, nie naród jaki, to nazwa polityczna geograficzna a nigdy narodowa. Wszakże i dziś podnieść chciano Illirizm, tylko niezdołano wynaleść dlań ani historyi, ani narodowości. Czyliż we Lwowie pan B. nie widział złudzeń ruskich? Z Illiryi pan B. przeszedł do Getów, od Getów do Ziemowita, którego sam święty Paweł postrzygał, a pamiętajmy jeszcze, że pod De-

kebalem mniemanym Semowitem występuje Dakia, ale nie Gecia, Gecia naówczas jako państwo przepadła. Nestor także ś. Pawła apostołem Słowian mianuje. Śty Paweł nauczał czyli miał nauczać Illirian, a nawet Morawian. Nestor mówi jeszcze: „tu w Illiryi Słowianie mieszkali.“ Lecz zkąd wie o tem Nestor żyjący we XII wieku. Na jakiéj powadze Nestor opiera swoje podanie? Schlözer wyrazy Nestora uważa za wtręt, za objaśnienie, dopisek obcy, za co jemu pan B. najkrwawsze czyni wyrzuty.. Lecz się nam wydaje że jest rozumniej i krytyczniej, podanie Nestora przyjąć za wtręt i dopisek, prosto za fałsz, niżeli za dowód najoczywistszy, za świadectwo nieporuszone. Nestor, wedle pana B. ma być nieomylny, nietykalny nawet kiedy pisze o tém, o czem miał domysły, albo co jemu później podsuwano. Autor kroniki węgiersko-polskiej mówi: że Paweł apostół nawracał narody Słowian — i to także dowód najoczywistszy. Akta watykańskie miały, czyli jeszcze mają świadectwo, o bardzo dawnem nawróceniu Słowian. Papież Eugenjusz II pisząc do Moimira księcia Morawii — 824 — 826 — wyznaje że na mocy dowodów które widziano, za czasów rzymskich i za Gepidów, chrześciaństwo w Morawii kwitnęło. Twierdzenie poważne: wyraźne, ale potrzebujące także wyjaśnienia. O Dacii, o Getach, o Semowicie, o Piastach, w niem ani słowa. Jan X pisząc do Tomisława księcia Chorwatów, i Michała księcia zachlumskiego, 914 — 929, także twierdzi że apostołowie Słowian nawracali. Tertulian († 220) również mówi o nawróceniu Daków, Skitów, Maurów i Britannów, mówi ogólnie, bardzo niepewnie, — dziwnie, albowiem r. 220 o Skitach mowy być nie może. Owi Skitowie, na północy Karpat, za Dniestrem, bardzo dobrze mogli być Słowianami właściwemi, a prac apostolskich do tych stron dalekich posuwać dowolnie nie wypada. Wedle teorii pana B. Dakowie we właściwej Dakii, co do jednej osoby wyginęli przez miecz rzymski, albo się ku północy usunęli. A kiedy Tertulian ogłasza, że nad temi wszystkiemi narodami Chrystus panował, to jest że cała Illiria, cała Dakia, cała Skitia nawróconemi być miały; jest to widoczna przesada. Coś być mogło, niezaprzeczamy. Tertulian podał naiwnie, że bardzo wiele, że wszystko.

Żywot jednego świętego ma świadectwo że w Mezii, a wedle subtilizowań J. Lelewela, i samego pana B. Mezia kraj mężów, mużyków, Mazurów, Myszów, (Myszy, które Popiela nielitościwie zagryzły), w Mezii, — zatem u Biessów, msza językiem narodowym, słowiańskim odprawiana być miała. We IV wieku śty Niketas był biskupem tych Biessów, a wedle Baroniusza, nietylko Biessów, ale Daków, Getów i Skitów, widocznie biskupem krajów jeszcze nie nawróconych, które dopiero nawróconemi być miały, albo gdzie niegdzie rozrzuconych Chrześcian liczyły. Takich biskupów ogólnych Rusi i Prus miała i Polska. Takich biskupów mieli Niemcy dla Słowian Odry i Elby, pośród których ani kościołów ani chrześcian nie było. Zarysy, zapowiedzenie biskupstw, które budowano daleko później.

To wszystko ciekawie czytamy, za zestawienie tych świadectw dziękujemy; utrzymujemy jeno że ich na umocowanie teoryi podanej przez pana B. krytycznie i poważnie użyć nie można. Z tych świadectw bynajmniej nie wynika że się godzi Koszyszkę inaczej Kotysa, Piasta i Siemowita wyr-

wać z polskiej miejscowości, z polskich podań, z IX wieku, a przesadzić za Dunaj niewiadomo gdzie, nad Czarne morze, do Illiryi, i to do pierwszego wieku ery chrześciańskiej. Wszystko to ogniki na moczarach bezdennych.

Takie rzeczy powiedziawszy, pan B. odsłania swój cel: Siemowit, fałszywie wprowadzony do polskich podań, ale Siemowit rzeczywisty za Dunajem, syn Piasta, wnuk Kotysa czyli Koszyszki, pod jakiemże występuje imieniem? Jest to Dekebal, naczelnik czyli król Daków, pogromca Rzymian, nakoniec zniesiony przez nich.

Dekebala rozmaicie pisano czyli nazywano: Dekebalus, Decibalus, Durpaneus, Cebul, coś jakby Cebula. Semowit ma być słowiańskiem tłomaczeniem Dekebala; pan B. odrzuca przyimek de, a zostanie Kybele, ziemia, wielka matka czczona przez starożytnych pod imieniem Cybeli. Lecz Kybele bóstwo niewieście, a Semowit, Dekebal, był mężczyzną, a nie czytaliśmy nigdzie, aby ludziom a głównie Słowianom imiona Bogów nadawano. Wit wedle pana B. we słowiańskiej mowie oznacza Boga, a zatem Semo, czyli Ziemowit jest to Bóg ziem, a to że Wit oznacza Boga, pan B. wyprowadza z nazwy Swantowita, bożyszcza Arkony na Rugii, które cześć zachodnich Słowian odbierało. To coś dziwnie wygląda. Swantowit, Światowid czyli Światowit był bożyszczem; prawda, ale Wit, boga bynajmniej nie oznacza. Wit, Witcz podobno znaczy zwycięzcę. I rzeczywiście Swantowit miał wszędzie przymioty bóstwa zwycięztw, Marsa, chociaż do tej czci wojennej inne łagodniejsze obrządki mieszano.

Dakowie zdumieni zwycięztwami które Dekebal odnosił nad Rzymianami, Dekebala Bogiem zrobili na rzymski obyczaj. Gdzie to pan B. wyczytał? Jornandes mówi, że Getowie swoich naczelników wsławionych zwycięztwami do godności półbogów, Azów wynosili. Alež Jornandes Gotyckie nie Getyckie opisował sprawy, a nie wiemy czyli pan B. jest mniemania jakoby religia Skandynawów i Słowian jedna i taż sama być miała. Jest między niemi ogromna przerwu. Widocznie Jornandes pomieszał Gotów a Getów, czyny Getów Gotom przypisał. U niego Dekebal był czysty Skandynawiec. To pomieszanie pan B. sam najsłuszniej dostrzegł. Że Rzymianie swoich cezarów ubóstwiali, prawda; że Skandynawce nawet bohatyrów na półbogi przedzierzgali, także prawda. Lecz z tych rysów jakie się przechowały o dawnych Skandynawcach nawet przez najobszerniejsze wytłómaczenie niemożna ustanowić, aby Słowianie ludziom cześć boską oddawali, aby swoich królów czyli wodzów bogami a chociażby półbogami mianowali. Przytem o historycznym o rzeczywistym Dekebalu nic a nic nie wiemy, aby za swoje dzieła bogiem czyli półbogiem miał być zrobiony. Śliczny to bóg który sam siebie zabija. Przypomina się tu raczej Walhalla, niebo Skandynawców, gdzie biesiadowano, upijano się a nakoniec mordowano, rózbójniki na ziemi, rozbójniki w swoim edenie! Pan B. Semowita uczynił chrześcianinem, ochrzconym przez samego śgo Pawła apostoła. Lecz o Dekebalu historycznym nie wiemy aby miał być chrześcianinem, a przecież nim być by musiał, gdyby Dekebal a Semowit jako pan B. chce mieć koniecznie była jedna i taż sama osoba. Miorsz wiedziałby że Siemowit był ochrzcony przez śgo Pawła, a nie wiedzieliby o tem Rzymianie? Dalej, pogódź jako chcesz, Dekebal półbogiem,

bogiem nawet; Siemowit, — Dekebal przez samego śgo Pawła ochrzcony! Jak się to wszystko trzyma!

Pan B. treściwie zebrał czyny Dekebala wodza Daków, miał ku temu obfite a wiarogodne źródła. Jest to rzeczywista historia. Lecz porównawszy to co pan B. o Dekebalu wedle rzymskich powiada pisarzy, z tem co Miorsz, co Gallus o Siemowicie podali, bardzo niepodobna przypuścić aby Siemowit a Dekebal miał być jeden i ten sam człowiek. Wszystko między niemi różne. Żadnego zbliżenia, żadnego podobieństwa. Pan B. sam musiał przyznać że jego Miorsz wojny Dekebala przeciwko Trajanowi zupełnie opuścił, przemilczał, jak gdyby o nich nie miał żadnej wiadomości, a przecież pisał, że Dekebal — Siemowit *immortales Poloniae titulos zodiaceis pene signis inseruit.* Taki dowód że Semowit był Bogiem.

Że Dekebal był znamienitym mężem chętnie przyznajemy. Był także heroicznym lud Daków, któremu on długo a szczęśliwie przewodził, choć go ocalić nie potrafił. Pan B. wmówiwszy sobie że Dekebal ma być Semowitem a Dakowie Słowianami, założycielami, praojcami Słowiańszczyzny, pozwala nawet sobie przekręcić historyczną prawdę. Dekebal miał pokonać Rzymian i hołdownikami swemi uczynić, Rzym miał dawać Dakom corocznie ogromne skarby. Trajan nie bez trudności pokonał dotąd niepokonanych Daków, ale pokonał, wyznając szlachetnie, że jemu i Rzymowi groziło wielkie niebezpieczeństwo. Pokój r. 103 miał być korzystny dla Rzymian a nie ubliżał niepodległości Daków. Lecz jakież warunki Dekebal przyjąć musiał? Mieć z Rzymianami jednych przyjaciół i nieprzyjaciół, nie przyjmować rzymskich zbiegów, a tych, których miał, wydać, zmniejszyć wojsko i wojenne zapasy, złożyć nawet część wojennych uzbrojeń. Dekebal musiał zezwolić na osadzenie grodów swoich wojskami rzymskiemi. Nie byłoż to ograniczeniem, a właściwie zniesieniem niepodległości?

Przypominamy cośmy powiedzieli, i zdaje się nam, żeśmy dowodnie okazali, rozbierając pismo Joachima Lelewela o narodach na słowiańskiej ziemi, że Trajan Daków nie wytępił, że owe okrzyczane wychodztwo Daków miało dosyć skromne rozmiary; że to wychodztwo początkiem, podniesieniem zakarpackiej Słowiańszczyzny, na żaden sposób być nie mogło.

Wszystko przeto, co dotąd u naszych kronikarzy do Semowita za polskie, za przywiązane do polskiej narodowości miano, należy wedle pana B. do Lęchitów, do Getów, do Daków. Dekebal-Semowit zamyka dzieje słowiańskie za i przed Dunajem, ale Słowian pod innemi występujących imionami. Upadek Dekebala i Daków r. 106 po Chrystusie jest początkiem Słowiańszczyzny za Karpatami, powodem wędrówki narodów i wywrócenia państwa rzymskiego na zachodzie. Z klęski, z wychodztwa Daków wyszło przeobrażenie się ludzkości.

Od r. 106 do IX wieku, a nawet do pierwszych lat X wieku, do Semowita, który miał być czyli istotnie był ojcem Leszka IV, następuje przerwa. Lecz zobaczymy że ów drugi Semowit, że Leszek IV jeszcze nie należą do polskich podań, do polskiej właściwej historyi. Mniemany polski Semowit jest to inny władca, a inaczej Mojmir syn Światopełka. Leszek IV na pół do Morawii, a na pół do Polski należy, tak że wła-

ściwie polskie dzieje dopiero rok 915 zaczyna. Co było u nas na polskiej ziemi Gniezna, Kruszwicy, Krakowa, przed r. 915, pan B. nie wie. Lecz coś było, a o tem napomknąć będziemy musieli.

Odczytaliśmy wielokrotnie Miorsza bez żadnej ku niemu odrazy, spokojnie, i nie mogliśmy w nim odkryć tego, co w nim pan B. odkrywa, a szczególniej, że Miorsz jest pierwszym naszym kronikarzem czyli historykiem, który na roku 1035 miał zakończyć swoje opowiadanie; Miorsz jako czyta pan B. — Dzierzwa jako utrzymuje J. Lelewel, składa wyznanie, z którego wynika najjaśniej, że pisał swoje kroniki przy samym końcu XIII wieku około roku 1290. Mówi on: „Słyszałem od najpobożniejszej „Marty, że ze zwłok Ś. Salomei (zmarłej 10 listopada 1268 r.) sączył się „olej najprzyjemniejszej woni.“ Wspomina o klęskach jakie naówczas kraje polskie trapiły. Miorsz inaczej Dzierzwa powołuje kroniki Marcina Strepy († 1278), żywot Ś. Stanisława pisany w XIII wieku. Lecz to nie wstrzymuje naszego badacza, który mówi, że Miorsz ukończył swoje opowiadanie na roku 1035, a o dalszy ciąg owej kroniki sporu nie prowadzi, komu innemu Marta opowiadała, kto inny Marcina Strepę przytaczał? My jesteśmy za Lelewelem, dowodzącym że Dzierzwa przepisował Mateusza i Bogusławica nie dosyć wiernie. Dokładał swoje dowcipkowania, swoje mądrostki.

Wedle nas, wedle naszego sądu i uczucia, to co pod imieniem Miorsza czyli Mierzwy albo Dzierzwy posiadamy, nie jest to ani kronika ani historya, jest-to parafraza, amplifikacya, krasomówcze ćwiczenie. Pan B. utrzymuje, że Gallus, że Mateusz, Miorsza swego poprzednika znali, użyli, przepisowali, ale tylko utrzymuje: albowiem to co przytacza na poparcie swego mniemania, może posłużyć na wykazanie, że Miorsz Mateusza i Bogusławca wypisował, przerabiał, ozdabiał krasomówczo. Przy tem, co na owym Miorszu budować można, chociażby i nawet dowiedzionem być mogło, że on pisał swoje dzieło r. 1035? — Sam pan B. wyznał, że tej kroniki czystej niema i nigdy nie będzie, że Mateusz przerabiał Miorsza, a Bogusławic inaczej Kadłubek przerabiał obudwóch. Nie dosyć: Bogusławica przepisowacze, dopisowacze, objaśniacze, wykładacze, ohydnie zeszpecili, niepodobna dostrzedz prawdziwej fizionomii Kadłubka upstrzonej cudzemi a rażącemi świecidłami. Gatterer rzucał myśl jakoby Słowianie następcami, synami Daków być mieli. Naruszewiczowi się marzyło, że coś Dekebal Semowita przypomina. J. Lelewel co mógł tylko wyszperał na wykazanie, że społeczność dacka i słowiańska ma wielkie podobieństwo. Nazbierał mnóstwo brzękotek, błyskotek i mamideł. Lecz co zastanawia zatrzymał się, zabrakło mu odwagi by nasze podania na powietrze wysadzić. To umiarkowanie nie podobało się panu B., który przypuściwszy to, co nasamprzód dowiedzionem byćby musiało, z domysłu przyszedł do teoryi a z teoryi do prawdy samej bez względu na nic. Śmiało umocował nasze pamiątki za Dunajem nad Adryatykiem u Linchitów na cztery wieki przed Chrystusem. Pierwsze, najdawniejsze siedlisko Słowian u Illirów około Czarnej-góry naznaczył. Ztąd powiada posunęli się oni stanowczo ku północy, za Karpaty. Kto o tem zapewnia? Nestor. — Dobrze. Zapytajmyż samego Nestora.

TRADYCYONALIZM I SEMIRACYONALIZM.

ZARYSY FILOZOFII KATOLICKIÉJ,

W CZTERECH POGLĄDACH ZAWARTE,

PRZEZ

ELEONORĘ ZIEMIĘCKĄ.

Warszawa 1857. in 12mo str. 312.

Szanowna autorka znana oddawna w naszej literaturze z rozmaitych prac swoich, a szczególnie z wydawania przed kilkunasty laty pisma peryodycznego „Pielgrzym,“ i z dzieła „O wychowaniu kobiet,“ już od długiego czasu zachowywała milczenie, które dziś przerwała wyżej wypisaném dziełem. O poprzednich jej pismach nie mieliśmy sposobności mówienia w *Przeglądzie*, choć rzecz sama byłaby tego wymagała. Dziś tedy tém skwapliwiej tę nową pracę szanownej autorki ocenić nam wypada.

Wszakże coś więcej niż samo imię pani Ziemięckiej i niż wzgląd na jej pracę zmusza nas do mówienia o tem dziele, a tą pobudką jest przedmiot w niém poruszony, przedmiot najważniejszy zapewne jaki na polu umysłowem poruszony być może, a który dzisiaj tak bardzo umysły zajmuje.

To wszystko sprawia że pełni szacunku i życzliwości dla osoby pani Ziemięckiej przyniesiemy zarazem do rozbioru jej dzieła wszystko czego przedmiot tak ważny wymaga: światło potrzebne do jego obejrzenia, sąd bezstronny, a przedewszystkiem miłość prawdy, która tylko prawdy szuka i tylko prawdzie palmę oddaje.

— Zamiar pani Ziemięckiej w niniejszem piśmie jest bardzo wysoki. Chce ona, jak sam tytuł dzieła wyraża, dać zarysy filozofii katolickiej; chce jak w przedmowie powiada: „niejako położyć zasady nauki, którą następnie w tym samym duchu w osobnych pracach rozwijać zamierza.“ Zamiar ten obszerny i wysoki jest zarazem potrzebny. „Powrót społeczeństwa do wiary, mówi pani Z., nie jest już wątpliwym, ale — i tę rzecz autorka szczególnie podnosi — ale, po dokonaniu tak ważnego dzieła z po-

mocą Opatrzności, pozostała jeszcze ważna praca dla umysłów myślących, wielkie, niczem niemogące być zastapione dzieło *podniesienia zasad wiedzy ludzkiej do wysokości prawd objawionych*, uświęcenia nauk *poglądem chrześciańskim*, a mianowicie *rozwinięcia filozofii prawdziwie religijnej**), któraby objęła wszystkie spółczesne *zagadnienia*, rozwiązując je zgodnie z wiarą, z najwyższego stanowiska, na jakie światły umysł wznieść się może" **). Taka jest potrzeba: lecz czy jéj dotąd odpowiedziano? Czy pod tym względem dość już uczyniono?..... pyta sama pani Ziemięcka, i wnet na to odpowiada: Żaden dotąd myśliciel równie między katolikami jak między racyonalistami religijnych dążeń, nie sformulował zasad tego połączenia, nie zdołał wykazać naukowo na czém ono zależy (str. 4.)... Ostateczności dostrzegliśmy we wszystkich spółczesnych pisarzach.... połączenia dobrowolnego, konsekwentnego nigdzie nie widać (str. 5)." Ale to połączenie stać się może, mówi dalej pani Ziemięcka: „Takiej nauki nie lęka się religia.... tego dowodzi prawdziwe arcydzieło z XIII wieku *Summa Teologiczna ś. Tomasza z Akwinu*, której doskonały przekład na język francuzki przez *X. Drioux* świeżo ukończony, będzie stanowić epokę dla filozofii świeckiej." Nic teraz niemówimy o tym przekładzie, idziemy tylko za rozumowaniem autorki. Jest to, powiada, tak doskonałe dzieło (Summa ś. Tomasza)... że prawie na zgłębianiu jego ograniczyćby się można (str. 6.)... Ale wymagania wielkie i t. d.... czynią koniecznym odpowiedni im wykład.... któryby stał się niejako mostem zawieszonym nad przepaścią zwątpienia, zawsze jeszcze społeczności chrześciańskiej grożącą, *dopóki rozum powodów wiary własną siłą nie uzna i nie wypowie****). Wskazać niejako materyały do tego mostu, nakreślić jakby plan jego w głównych rysach, to jest celem tego pisemka, to jest założeniem tej pracy, którą składamy kornie u stóp kościoła, stróża i przechowawcy prawdy, do której wszelkie myśli ludzkie odnosić się powinny (str. 7).

Taki jest zamiar pani Ziemięckiej, jeszcze jaśniej i króciej oddany w następujących tuż po tamtych wyrazach: „Głównem założeniem naszem, prawi, w tem dziełku jest *połączenie rozumu z wiarą*, oraz wskazanie właściwych obojga działań i przeznaczeń w filozofii (str. 7.)." Temuto nareszcie zamiarowi już dokonanemu takie na końcu swego dzieła sama autorka oddaje świadectwo: „Zakończyliśmy naszą pracę.... Chcąc uchwycić całość, utworzyć rys zupełny, nigdy dotąd niedokonany, niepodobna nam było zatrzymać się nad żadną częścią; — niczego nie pominąć, wszystkiemu właściwe miejsce naznaczyć, to było naszem jedynem pragnieniem, pragnieniem, które budziła równie miłość prawdy i nauki jak silne uczucie wiary (str. 215)."

Te słowa ostatnie jak i wszystko cośmy dotąd słowami autorki przytoczyli pokazują że sama szanowna autorka widzi wysokość swojego dzieła,

---

*) Podkreślamy to, co i szanowna autorka podkreśla.

**) Str. 3 przy końcu i 4.

***) To wszystko co pani Ziemięcka podkreśla, mybyśmy podkreślili gdyby ona tego nie była uczyniła.

widzi wielkość i obszerność swego przedmiotu, ale może być pokazują zarazem z drugiej strony że nie widzi jak w jego rozwiązaniu mniej miała szczęścia niż zapału i szlachetnej otuchy.

Bierzemy się do wykazania tego. Może to niemiły ale święty obowiązek, obowiązek, który na nas wkłada nietylko wzgląd na pisarza, co jako bliźni nasz ma prawo do bycia przestrzeżonym, ale wzgląd na samą prawdę Bożą, na naukę kościoła, na sławę Ojców kościoła, nauczycieli kościelnych, a szczególniej ś. Tomasza, którego głęboka nauka w onym lichym przekładzie francuzkim nie przetłómaczona, ale raczej przekręcona, nie powinna być wystawianą na pastwę niezrozumienia, a co gorsza mylnego pojmowania.

Wielki dzisiaj spór się toczy w łonie samego kościoła, między znakomitymi nauką i stanowiskiem dziećmi jego, spór o te rzeczy które do dziś dnia kościół jeszcze liczy między wątpliwe, a zatem sporne; spór mówię, między tak nazwanymi Tradycyonalistami z jednej, a tak nazwanymi Racyonalistami z drugiej strony. Są to nazwiska nienawistne, jak w ogóle podczas bitwy podobnemi na siebie przeciwnicy miotają. Tradycyonaliści jednak chętnie się przyznają do swego, choć dane im było pół ze śmiechem, pół ze złością; Racyonaliści do swego przyznać się nie mogą, boby wdzieli na siebie liberyę heretycką zrzuciwszy znamiona kościelne, i dla tego je ze zgrozą odrzucają. Już i umiarkowani przeciwnicy nie Racyonalistami ale Semi Racyonalistami zaczynają ich nazywać, choć i tak jeszcze nazwiskiem w którem zapisane jest potępienie. Ale odrzuciwszy na stronę niezbędne przybory wojny i walki, o samą wojnę, o sam spór nam idzie; o co tu się biją? jaki jest ten kawał ziemi spornej, przedmiot całej wojny? dokąd idą granice uroszczeń? Zresztą jakie siły wzajemne? jaki sposób walczenia? co za racye? Jaka możność i droga do zgody?

Pani Ziemięcka powinna była zacząć od położenia tych wszystkich pytań i od stosownych na nie odpowiedzi. Lub jeżeli o tym sporze w szczególności mówić nie chciała, chociaż ciągle do niego wraca, powinna jednak była, pisząc o połączeniu rozumu z wiarą, oznaczyć ściśle stanowisko rozumu i stanowisko wiary; żebyśmy przecie wiedzieli o co rzecz idzie, kiedy pisze o połączeniu rozumu z wiarą. Krótkość nie jest tu wymówką; naprzód dla tego że krótkość nigdy nie wymawia od rzeczy koniecznych i niezbędnych; a powtóre dla tego że krótkość byłaby owszem zyskała na podobnem położeniu kwestyi, bo krótkość zawsze zyskuje na jasności i ścisłości. Nic nie ma krótszego nad definicye czyli orzeczenia, a zarazem nic niema jaśniejszego i ściślejszego. Ale gdzie niema definicyi gdzie niema ścisłego postawienia kwestyi, tam dopiero trzeba omówień, opisywań, i znowu zwrotów i odwrotów; rzecz się kręci około czegoś, czego nie można schwycić. Pani Ziemięcka nie ma daru dokładnego i jasnego kładzenia kwestyi; nie czynimy jéj z tego wymówki i zarzutu, ale rzecz po prostu zapisujemy, bo tak jest. Ten jej niedostatek właśnie tu nam staje na drodze na samym początku; chcielibyśmy pokazać naszym

czytelnikom podług samejże pani Ziemięckiej skąd ma wyjść i do czego przyjść owo *połączenie rozumu z wiarą*, ale nie możemy w niej znaleść nic podobnego.

Musimy ją przeto zastąpić. A prosimy tu i szanowną panią Ziemięckę i naszych czytelników wszystką swą uwagę zwrócić na następne cztery punkta, w których się zamyka cały stan kwestyi i całe powyższe zadanie połączenia rozumu z wiarą:

1) Racyonalizm twierdzi: Rozum naturalny sam z siebie (bez żadnego działania z zewnątrz innych już ukształconych rozumów) ma poznanie siebie samego, i przychodzi do poznania Boga, i do wszystkich prawd umysłowych, moralnych i duchowych. To jest zasada czystego racyonalizmu potępionego przez kościół.

2) Semiracyonalizm twierdzi (jest to nauka owych katolickich pisarzy jednego z dwóch przeciwnych obozów): Rozum naturalny sam z siebie (bez żadnego działania z zewnątrz innych rozumów, bez tradycyi nawet naturalnej) ma poznanie siebie samego i przychodzi do poznania Boga, chociaż nie zupełnie dokładnego, i do niektórych (wielu nawet) prawd umysłowych, moralnych i duchowych, tak jednak że nareście uznaje potrzebę dalszego objawienia i wiary.

3) Tradycyonalizm twierdzi (drugi przeciwny obóz katolickich pisarzy): Rozum naturalny nie sam z siebie, ale w społeczeństwie postawiony (pod działaniem innych rozumów już wykształconych, pod działaniem tradycyi naturalnej, bo tu tylko o naturalnej tradycyi jest mowa) przychodzi do poznania siebie, do poznania Boga, wprawdzie niedokładnego, i do niektórych (wielu nawet) prawd umysłowych, moralnych i duchowych, tak jednak że zawsze czuje potrzebę objawienia i wiary.

4) Wiara twierdzi: rozum i naturalny i nadnaturalny nigdy niebył sam, ale był naprzód pod działaniem Bożem, potem pod działaniem tradycyi i naturalnej i nadnaturalnej, i tym sposobem znał Boga i wszystkie prawdy które tylko kiedy był znał, aż przyszedł pod szczególne objawienie pod którem dziś żyjemy. — Gdyby był jaki system któryby to chciał filozoficznie twierdzić nazywałby się dogmatyzmem.

To proste wystawienie rzeczy, najściślejsze i najjaśniejsze jakie być może, jakże nam wszystko teraz rozjaśni, jak pomoże samej pani Ziemięckiej obaczyć się w czem się pomyliła, a może nawet przekonać się z miłem dla siebie zadziwieniem jak nieraz bijąc się za prawa rozumu była jednak w sercu za prawami tradycyi i wiary.

W przódy jednak kilka uczynimy uwag.

Z tych czterech punktów, ostatni to jest wiary, nie wchodzi do kwestyi. Wiara twierdzi faktum, czyn; a o ten sporu być nie może; nie twierdzi zaś żadnej teoryi, żadnej zasady; o którą tu idzie. Wiary twierdzenie pozostaje tu tylko jako faktum, a zarazem jako punkt porównania, oparcia się, do którego odwołuje się tradycyonalizm.

Prócz tego pierwszy punkt, to jest twierdzenie czystego racyonalizmu, nie wchodzi także do kwestyi. To twierdzenie stoi tu znowu jako punkt

porównania, ale nie do oparcia się na nim, lecz przeciwnie dla uniknienia go; aby wiedzieć czego się tenże racyonalizm wypiera i wyrzeka.

Spór tedy właściwie zachodzi między drugiem a trzeciem twierdzeniem, między semiracyonalizmem a tradycyonalizmem.

Te dwa twierdzenia, jeżeli je raz jeszcze odczytamy, pokażą się nam prawie jednakowe, a jednak głęboka między niemi zachodzi różnica. Oba twierdzenia przyznają że rozum naturalny, powtarzam: naturalny, może przyjść do poznania Boga, do wielu prawd, i nareszcie do potrzeby objawienia i wiary. Tylko pierwsza nauka mówi: że to może sam z siebie; druga zaś że to może pod wpływem tradycyi, pod wpływem wychowania, od którego bierze przynajmniej początek tych prawd, i że to wychowanie ostatecznie, w pierwszych naszych rodzicach, koniecznem prawem odnieść się powinno do Boga nawet w tym naturalnym porządku. To jest podobieństwo, i ta jest różnica.

Miło nam że w tych krótkich słowach mogliśmy wystawić tak rozwlekłą i zawikłaną kwestyą. Tomy o niej napisano, można na sta już je rachować; a często dla tego tyle pisano że kwestyi dobrze nie położono, lub też dobrze nie chciano położyć; bo wtedy może sama oczywistość byłaby usta zamknęła.

Te kilka uwag uczyniwszy, i raz jeszcze upraszając i czytelnika i szanowną panią Ziemięckę, aby mieli dobrze na uwadze ten wykład stanu rzeczy, i o co tu idzie, przystępujemy do rozbioru dzieła.

Czy pani Ziemięcka jest za pierwszą doktryną czy za drugą? Czy za tem racyonalizmem, czy też za tradycyonalizmem? Cały tok jej mowy, rozumowania, cytacye, pokazują że jest za pierwszą, że jest za rozumem, i jego tak nazwanemi prawami, że owszem gorąco jego stronę bierze, a nawet rzec można że drażliwie. Już to zaraz się pokazuje z pierwszego rzutu oka na jej pracę. Dla niej pisarzem który najlepiej tę rzecz wystawił jest X. Chastel: „Jemu to, powiada, należy chwała wykrycia błędów tych ostatnich (to jest tradycyonalistów).“ str. 271. Wprawdzie na następnej stronnicy dodaje w przypisku: „Tradycyonaliści opierając wyłącznie filozofią na teologii, zmuszeni są uczynić z niej koniecznie naukę duchową: jest to zasada wypływająca z całego systematu!“ Że tak nie jest, to wiedzą już nasi czytelnicy, wie teraz sama pani Ziemięcka. A zatem kiedy ów przypisek o tradycyonalizmie pisała, nie znała go wcale. Sąd jej tedy winnego nie dosięga, bo takiego winnego nie było przed nią o jakim ona myśliła. Ale czy to już ją godzi z tradycyonalizmem. Niestety że nie! Pani Ziemięcka miała sposobność go poznać w jego właściwej postaci; czytała wielkie owe i na cały świat głośne dzieła w których jest wystawiony; czytała Nicolas'a: Etudes sur le christianisme, — czytała O. Ventury: La Raison Catholique; że innych pominę: i cóż za wyobrażenie ztąd powzięła? Zaiste, nienajpochlebniejsze. Te wielkie umysły, a zarazem naczelni obrońcy tradycyi wszędzie wzniośli, gruntowni, głębocy gdzie o ten punkt nie idzie, jak tylko o niego potrącą, zasługują u szanownej autorki na ubolewania tylko, albo na przestrogi i upomnienia. —

Przytoczywszy śliczny ustęp z pierwszego, pani Ziemięcka w przypisku dodaje: „O! czemuż autor tego pięknego ustępu, w dziele z którego właśnie go wyjęliśmy, tak odstąpił od swego założenia (szacunku należnego rozumowi, chociaż od niego bynajmniej nie odstąpił), — i w zapędzie wiary niepotrzebnem naciąganiem dogmatu (?!), najwyższym skarbom rozumu, to jest pojęciom o Bogu! niekiedy uchybia!..." (str. 225). A co do O. Ventury, temu już śmiało wytyka jego zboczenia: „Ztąd to właśnie wypłynęły, powiada, (to jest z pomięszania dwóch porządków), niektóre przesady, niektóre ostateczności, spotykające się w głębokich konferencyach ks. Ventury, a zauważone z wielką słusznością przez pana Tyszyńskiego w rozbiorze umieszczonym niedawno w Dzienniku Warszawskim (str. 227)." Pan Tyszyński zapewne jest racyonalistą; ale czy już i panią Ziemięckę razem z nim mamy stanowczo uważać za racyonalistkę, albo raczej za semiracyonalistkę, z obozu przeciwnego tradycyonalizmowi? Zdawałoby się że już tak trzeba ostatecznie rzecz osądzić i ogłosić, bo i czegoż ku temu potrzeba jeszcze? Obóz obrany, uznani wodzowie, wywieszona chorągiew, hasło ogłoszone, wyzwani na rękę nieprzyjaciele! Pani Ziemięcka jest stanowczo racyonalistką.

Ale proszę zaczekać. Natychmiast po owych słowach na Ojca Venturę, w tym samym przypisku, czytamy co następuje jako naukę i objaśnienie dla Ojca Ventury: „Kryterium filozofii powinno być *złożone* jak to we wstępie powiedzieliśmy, wynikające z przyrodzonego i nadprzyrodzonego światła, ale nie wyłącznie dogmatyczne (tamże)." Czy pani Ziemięcka zastanowiła się dobrze nad tem co tu napisała? Wszakcito tem jednem powiedzeniem staje się tradycyonalistką, i to nie jakąkolwiek, ale pięć, dziesięć, sto razy większą niż Ojciec Ventura. Ten ostatni nigdy nie twierdził aby do filozofii, a tem samem do jej kryterium potrzeba było, choćby w połowie tylko, światła nadprzyrodzonego. Owszem odpycha to od siebie stanowczo.*) Ojciec Ventura twierdzi daleko, daleko mniej niż pani Ziemięcka; twierdzi że filozofia i kriterium filozofii opiera się na świetle naturalnem, wyłącznie naturalnem; tylko nie takiem które samo z rozumu wyskoczyło, ale takiem które pochodzi z tradycyi. Ta tradycya, chociaż się od Boga zaczyna, bo wszystko od Boga się zaczyna, ale od Boga jako sprawcy natury, i cała ta tradycya, o ile do filozofii wchodzi, i stanowi moment filozoficzny, bierze się tylko w porządku naturalnym. Jużeśmy to dostatecznie wyłuszczyli w króciutkiem onem naszem wystawieniu stanu tej kwestyi. Tu się więc odwołujemy do tego, i położoną zasadę do danego przypadku stosujemy. Widzi tedy pani Ziemięcka jak daleko poszła, twierdząc że kryteryum filozofii jest po połowie ze światła naturalnego, a po połowie z nadnaturalnego *złożone;* widzi, i to zape-

*) „Cette accusation ne repose que sur l'hypothèse que les traditionalistes admettent la *Rèvèlation divine surnaturelle* comme le principe des idees mères, et de toutes les premières connaissances intellectuelles; hypothèse qui comme nous venons de le prouver (§ 44), est formellement repoussée par les traditionalistes." Ventura, La Tradition et les semipélagiens de la Philosophie. Paris, 1856 na str. 365. — Proszę potem czytać cały ów §. 44.

wne z onem zadziwieniem o którem mówiliśmy, i które nie powinno być dla niej niemiłem, widzi jak sama, mimo przeciwnych pozorów, jest szczerą tradycyonalistką i może nawet przesadzoną. Że się na tem z góry niepoznała, to nie jej wina. Wina leży w owym braku któryśmy wytknąć musieli, to jest w nieścisłem, niedokładnem położeniu kwestyi; albo raczej w nijakiem jej położeniu. Tak to wiele zależy od pierwszych początków i jasnej podstawy.

Ktoby myślił? Ta przyczyna tak daleko sięga, że oto role nasze się zmieniają, i my w prawdziwym jesteśmy obowiązku przestrzeżenia szanownej autorki iż w powyższem swem wyrzeczeniu przechyliła się tak dalece na stronę tradycyonalizmu, że aż wpadła w pół-dogmatyzm, który w filozofii naturalnej miejsca mieć nie może! Wprawdzie przyznajemy się że te przestrzeżenia milej nam czynić, niż zarzuty przeciwne. Zdaje nam się, że lepiej jest grzeszyć przez zbytek ku Bogu, niż przez zbytek ku nicestwu. W każdym razie najlepiej nie mieć żadnego grzechu!

Więc jakże? Szanowna nasza autorka jestże doprawdy tradycyonalistką? Zdawałoby się, ale z kilku wyznań mimowolnych jeszcze nie będziemy wnioskować, zwłaszcza kiedy wszystkie dobrowolne są za stroną przeciwną. Więc musimy zstąpić głębiej do przedmiotu, musimy rozważyć, osądzić same zasady które autorka kładzie i całą naukę jaką na nich opiera; dopiero wtedy będziemy mogli sąd jakiś o tej rzeczy utworzyć.

W drugim swoim poglądzie, który jest nad *światem moralnym, czyli rozumu i woli*, zacna autorka tak streszcza to co ma o rozumie powiedzieć. „Ostatnim wnioskiem, mówi, tych badań (badań chrześciańskich myślicieli) jest niewątpliwe istnienie *przyrodzonego trybu intelligencyi.*“ Dodajemy tu od siebie że chociaż *tryb* znaczy u nas *sposób*, jednak tu ma znaczyć o ileśmy zrozumieli i *siłę i prawo*, w pojęciu złożonem. Istnieje tedy *przyrodzony tryb intelligencyi:* „którym, mówi dalej autorka, ona (intelligencya) nad całą tą widownią świata zewnętrznego panuje i materyał przez wrażenia dostarczany, podług *praw moich duchowo* przerabia, a następnie przez oddziaływanie tych praw na nabyte wyobrażenia, **tworzy** (to pierwszy wyraz który my sami podkreślamy), tworzy w sobie owo cudowne *słowo wewnętrzne*, które zawsze w każdym człowieku jednakowo się objawia (str. 43).“ Tu zdaje się jasno autorka kładzie swą zasadę. Intelligencya ma tryb przyrodzony, to jest własny, ma własną siłę; tą siłą wrażenia przerabia duchowo na wyobrażenia, i nazywa je, czyli tworzy słowo wewnętrzne. To wszystko czyni rozum sam przez się, czyli raczej dusza ludzka, człowiek swoim rozumem; boć przecie rozum jest tylko narzędziem, a człowiek sam, dusza jego jest działaczem. I nie trzeba tu przypuścić że to Bóg wewnątrz sprawia to widzenie, jak utrzymuje Malebranche, wołając że wszystko widzimy w Bogu. „Zapoznaje on tym sposobem, mówi pani Ziemięcka, właściwą samodzielność umysłu, a zatem i duszy człowieka (str. 44).“ Tak, dusza człowieka swoim umysłem samodzielnie działa. Wprawdzie „wszystko widzimy w Bogu, powiedział jeszcze przed nim głęboki i uczony św. Tomasz,“ — jak uważa sama autorka, ale wnet to tłómaczy: „to jest, powiada, w wie-

dzy Jego, w prawdzie Jego, przez udział jaki nasza intelligencya bierze w Jego nieskończonej intelligencyi: ale zarazem *samoistnie*, *siłą własną duszy*, *trybem osobnym* i pięknie zaopatrzonym (tamże).“ Po tych słowach, po tem wszystkiem co poprzedziło, niema już zdaje się zadnej wątpliwości. Człowiek robi wyobrażenia (idee), tworzy słowo, bierze udział w wiedzy Bożej, w prawdzie Bożej, w jego nieskończonej intelligencyi, a to wszystko *samoistnie*, *siłą własną duszy*, *trybem przyrodzonym intelligencyi* swojej. Niema wątpliwości. Jaśniej, stanowczej, kategoryczniej nie mógł się wyrazić nietylko żaden semiracyonalista, ale nawet żaden racyonalista. Musimy panią Ziemięckę poczytać za racyonalistkę, i to za surową, za przesadzoną racyonalistkę, taką która przekracza granice dotychczas dozwolone pół-racyonalizmu, i która tam idzie gdzie jak nasi czytelnicy teraz dobrze wiedzą, już czysty racyonalizm siedzi.

Przecież zatrzymajmy się na chwilę z napomnieniami jakiebyśmy mieli prawo i obowiązek uczynić za to pani Ziemięckiej; zatrzymajmy się nawet z samym wyrokiem. Bo tu natychmiast po owych słowach powyższych oto co czytamy: „Liczne są tego Ojca św. (Tomasza) ustępy, dowodzące uszanowania dla tego daru, dla godności i samodzielności umysłu człowieka, ale przedewszystkiem szło mu jak innym spółczesnym pisarzom o uznanie tej prawdy — proszę posłuchać — że człowiek słowa wewnętrznego **nie tworzy** (to drugi wyraz który my sami podkreślamy).“ A! co to, to zupełnie co innego! Człowiek tedy przyrodzonym swym trybem intelligencyi, siłą duszy, umysłem, słowa wewnętrznego nie tworzy. Na to zupełnie się zgadzamy. Cóż dalej mówi pani Ziemięcka? „I dla tego, prawi, pilnie starali się oni badać *przyrodzoną loikę intelligencyi*, wyrażającą się w tem słowie (tamże).“ Co? czy autorka znowu wraca do racyonalizmu? Uspokojmy się! Oto dodaje: — „Jakżeby się zdziwili ci mędrcy czytając traktaty materyalistów.... o sposobie jakim się tworzy mowa, kiedy dla nich *twór ten boży* (autorka sama podkreśla) był przedmiotem najpoważniejszych studiów (str. 45).“ Przewybornie! Mowa tedy nie jest tworem rozumu człowieka, coby być musiało gdyby rozum sam przez się działał, i co autorka stronicą wyżej nam twierdziła; nie: — teraz wiemy że człowiek nietylko słowa wewnętrznego nie tworzy, ale że i mowa cała jest tworem Bożym. A jeśli jest tworem Bożym, toć pewno Pan Bóg nie inaczej ani inegdy ją stworzył jedno mówiąc do człowieka. Więc mówił Pan Bóg do człowieka. A wzdyć to tradycya! — Mówił Bóg do człowieka, i dopiero wtedy *przyrodzona loika intelligencyi* ze swej strony wyraziła się w tem słowie. To jest co badali uczeni, razem ze św. Tomaszem, i co nam tu powiada pani Ziemięcka. Ślicznie! jest to najszczerszy i najzupełniejszy tradycyonalizm. — I jakże teraz nie mówić że szanowna pani Ziemięcka nie wie sama że jest tradycyonalistką; i nietylko już w sercu, ale nawet na papierze! oczywistą tradycyonalistką!

Powoli wszelako! Nie przesądzajmy rzeczy od razu! Jeden dowód jakkolwiek stanowczy jeszcze sprawy nie rostrzyga, zwłaszcza jeśli go poprzedził przeciwny. Idźmy tedy dalej za wykładem pani Ziemięckiej, i wy-

śledźmy dokładniej, jeśli to być może, na którą się ona stronę doprawdy przechyla: czy na prawo, czy na lewo?

Oto znowu, i to niedaleko, spotykamy miejsce równie dydaktyczne jak i powyższe. Znowu o działaniach rozumu i o jego sile. „Dla zrozumienia więc natury, powiada autorka, i własności przedmiotów rzeczy..... np. trójkąta, czworoboku, albo koła &.... nie potrzebuję wiedzieć, iż one znajdują się w naturze..... Nie potrzebuję równie myśleć, iż istnieje jaki ruch w świecie, abym sobie wyobraził samą naturę ruchu..... Skoro idea tych rzeczy raz powstała w moim umyśle (tu sęk właśnie dla racyonalizmu, wytłómaczyć jak idee powstały, lecz opuśćmy trudnoście), otoż skoro raz powstała, *wiem że tak one muszą być koniecznie* (str. 48).“ — Niech i tak będzie! To rozum wie sam z siebie, wie o przedmiotach nawet bez przedmiotów. Cóż dalej? O czemże wie jeszcze? Posłuchajmy: — „Zwracając się do rzeczy, która nas bliżej dotycze, pojmuje rownież przez te prawdy wieczne (prawdy przyrodzonej loiki) iż gdyby... Bóg postanowił niestworzyć nikogo innego, obowiązkiem wszakże niezmiennym człowieka skoro tylko obdarzony jest rozumem (a to jednak zawsze być musi) byłoby żyć podług tegoż rozumu (str. z 48 na 49).“ A więc rozum byłby w stanie wskazać zakon, dać ustawy życia, skoro byłoby obowiązkiem żyć podług rozumu. Tak zdawałoby się. W prawdzie dodaje autorka: „żyć podług tego rozumu, i szukać swego Stwórcy;“ ale to szukanie jest zapewne to samo co i znalezienie, a przynajmniej z niem nierozłączne. Tak każe to rozumieć wszystko co następuje. „Oto prawdy, woła szanowna autorka, do których dochodzimy w skutek przyrodzonej logiki!“ Więc się nie mylę, dochodzimy także i znajdujemy rozumem naszym, o własnej sile stąpającym, samego Stwórcę naszego. Stwórca właśnie jest prawdą, gdybyśmy go ciągle szukali, szukalibyśmy ciągle prawdy, szukanie prawdy nie jest jeszcze prawdą: więc kiedy pani Ziemięcka mówi: Oto prawdy do których dochodzimy, naturalnie że kładzie koniec szukaniu. Więc się nie mylę: rozum nasz, czyli przyrodzona loika szuka i znajduje Stwórcę swego własną siłą. Lecz poco męczę się nad dowodzeniem; autorka stanowczo powiada: „Tu to jest to *kryterium prawdy* którego napróżno gdzieindziej szukamy (str. 49).“ Tu: to jest w loice przyrodzonej. Wiemy razem z panią Ziemięcką co jest kryterium prawdy. Kryterium jest sąd, rozpoznanie, a w szczególności biorą je za znamię rozpoznawcze. Więc ono w rozumie leży, a jest tam i na szukanie samego Boga. Lecz jakie? Jakie przystało na rozum racyonalistów: — „Kryterium niezmienne, powiada autorka, najwyższy skarb człowieka, o którem ogół dobrze się wyraża, mówiąc: *rozum sam przekonywa że tak jest.* To owa prawda (prawda sama teraz, więc już nietylko kryterium?), która pierwej jest w intelligencyi niż w rzeczach (więc i Bóg jest pierwej w intelligencyi niż w rzeczy), — jak powiedział św. Tomasz (co?) to owa nieomylność tej intelligencyi (wtedy naturalnie) względem *właściwego sobie przedmiotu*, o której tak dużo mówili scholastycy (str. 49).“ Dosyć! To za nadto wielkie pomięszanie; a my z pomięszania szanownego pisarza korzystać nie chcemy. Musi jednak nam przyznać pani Ziemięcka że tu wielu rzeczy nie dobrze

rozumiała, i dla tego nie dobrze się wysłowiła, poszła za daleko, o wiele dalej niż było w intencyi. Jednakże, i tego tu nam zamilczeć nie można, bo o to rzecz idzie, jednakże intencya jest niewątpliwa, zapisana ona jest w każdym wierszu, intencya: być na prawdę racyonalistką!

Jakkolwiek ta rzecz zdaje się oczywistą, my temu jednak nie chcemy wierzyć. Winę całą składamy na nieporozumienie, a w gruncie przekonani jesteśmy że pani Ziemięcka mimo wszystkich swoich intencyi racyonalnych, na dnie swego umysłu jest bardzo dobrą tradycyonalistką. Kto pragnie czego, ten szuka. I my szukamy dowodów naszego przekonania i naszego twierdzenia na korzyść pani Ziemięckiej. Co mówię? I szukać nawet nie potrzebujemy. Znajdujemy tuż zaraz na następnej stronnicy, tak jak i pierwszą razą, wszystko czegośmy tylko pożądać mogli. — „Te prawa loiki, mówi autorka, to jak owe zarody.... o których mówi pismo święte że były pierwej niż cokolwiek z nich wyniknęło, to owe cudowne *zarysy* całego drzewa i jego organizmu *złożone w ziarnie* (str. 50).“ — Co to, to rozumie i przypuszcza każdy Tradycyonalista. Prawa loiki są tylko zarodem i ziarnem; a jak ziarno nie rozwija się samo z siebie, ale potrzebuje odpowiedniego środka i odpowiedniego naturze swojej działania z zewnątrz, to jest ciepła, a potem wody, powietrza i t. d., gdzie znajduje gazy stosowne; tak i loika przyrodzona nie może sama z siebie się rozwinąć, ale potrzebuje środka sobie odpowiedniego, to jest społeczeństwa i odpowiedniego z zewnątrz działania, to jest tradycyi. Bardzo pięknie! To szczery Tradycyonalizm, i lepszym przykładem nie można go było objaśnić. Atoli nie zatrzymuje się tu autorka, idzie znowu dalej, aż za granice Tradycyonalizmu, wpada znowu w Ultra-tradycyonalizm, w czysty nawet dogmatyzm; acz zbawienny i bardzo zbawienny dla rozumu, ale już nie filozoficzny, a tem mniej racyonalny. Oto są jej słowa: — „Nigdy ona (t. j. *potęga stworzona* którą jest rozum) nie wyrodzi się dla nas w *absolutną podmiotowość Fichtego*, bo myśl chrześciańska nie straci z uwagi **głównych prawd religii** (to my podkreślamy), w najwyższym nawet zapędzie rozumowania, a ta święta jej oględność ochroni ją zawsze od obłąkań (str. 50).“ Proszę patrzyć! Tu już rozum, tu już owa przyrodzona loika jest i chrześciańska, i na główne prawdy religii zważa, i patrzy na nie, i słucha ich. O doprawdy! jakżeśmy daleko od Racyonalizmu! Może nawet i od Tradycyonalizmu! I czyż niemamy powodu twierdzić że pani Ziemięcka jest w istocie Tradycyonalistką?

Kiedy się toczy proces sporny, ile razy dokument jaki przez stronę przeciwną okazany odprawę dostanie, tyle razy adwokat owej strony z nowym jeśli może przychodzi, i na powrót całą sprawę pod sąd poddaje. Tak i tu w tym sporze strona Racyonalizmu z nowemi staje dokumentami wziętemi z pisma pani Ziemieckiej i koniecznie na swoją korzyść chce tę sprawę wygrać, i pismo szanownej autorki przywłaszczyć. Zobaczymyż tę ostatnią instancyą, bo już to będzie ostatnia.

Pani Ziemięcka tak mówi o prawdzie Bożej: „My jej tyle tylko dopatrujemy, ile dopatrzyć nam wolno (str. 66).“ — Bardzo dobrze, tak mówi

i Semi Racyonalizm i Tradycyonalizm; oba kładą granice rozumowi, lecz idzie o to czy to dopatrywanie dzieje się o własnej sile rozumu, czy nie? Ale tu niemoże być wątpliwości, powiada adwokat racyonalizmu, pani Ziemięcka stanowczo dodaje: „Dopatrujemy własnym trybem (tamże);“ to jest siłą własną, popędem własnym; chociaż zarazem ostrzega że to się dzieje: „pracowicie, mozolnie, sposobem wystawionym na tysiączne błędy,“ niemniej jednak dzieje się to własnym trybem. Co większa: Pani Ziemięcka tutaj kładzie wyjaśnienie tego całego sporu o którym mowa: „I tu to się wyjaśnia, prawi, ów sławny spór o ważności rozumu, dzielący ludzi pobożnych od racyonalistów.“ — A jakże się wyjaśnia? Oto powiada: — „Rozumy błądzą i słabe są, myślenie ludzkie pracowite i omylne; ale porządek rozumowy jest piękny i niezmienny, i ten szanować powinniśmy (str. 67).“ — W pierwszéj rzeczy mają racyę Tradycyonaliści według naszej autorki, ale w drugiej bez wątpienia Racyonaliści; a szanowna autorka mówiąc i we własnem imieniu: *powinniśmy*, wyraźnie zalicza się sama do ostatnich, i nawet ich nazwisko, tak prosto jak brzmi, bez żadnego dodatku na siebie przyjmuje. Wprawdzie postawiła wyżej racyonalistów naprzeciw ludzi pobożnych niechcąc, jak później to czyni, własnem nazwiskiem mianować Tradycyonalistów, lecz to nic nie zawadza — wiemy o co rzecz idzie. A to wszystko dalej coraz jaśniejszą barwę przybiera. Na następnej stronicy tak kończy autorka: — „Tu jest kres świata rozumu... (str. 68).“ — Jakiż jest ten kres? Tym kresem jest: — „Poznanie istnienia Boga i prawd Jego, ale nie jego natury, poznanie wielu Jego przymiotów, ale nie wszystkich, głównie metafizycznych, daleko mniej moralnych (tamże).“ — Dobrze; ten jest kres rzeczywisty rozumu i w racyonalizmie i w tradycyonalizmie; ale czy do niego dochodzi rozum swoją własną siłą? I o tem nie ma wątpliwości: bo tak kończy pani Ziemięcka: „Wspaniała to jednak jest wyżyna, wysoko z tego stanowiska wznieść się można, uważmy tylko pomysły o Bogu niektórych filozofów starożytnych, theodyceę naturalną, tę najwyższą chwałę umysłu ludzkiego. I jest to niepospolitą zasługą nowszych katolickich pisarzy, że starają się wykazać jak daleko on tu o **swej sile** (to my podkreślamy) dojść może; nie trzeba zaprzeczać rozumowi jego najwznioślejszego przywileju, lubo zarazem trzeba umieć uznać jego granice (str. 69).“ — Oto co mówi szanowna autorka; a na ten dokument, woła adwokat Racyonalizmu, nie ma żadnej repliki: Pani Ziemięcka i sama nazywa się racyonalistką, i we wszystkich terminach jest doprawdy racyonalistką, chociaż i pobożną i chrześciańską, tak jak ci pisarze nowsi katoliccy, a niemniej jak owi ludzie pobożni, o których była mowa. Sprawa wygrana: Racyonalizm i panią Ziemięcką i jej pismo jako swoją własność zabiera.

Przepraszamy! Właśnie tu gdzie tryumfuje, racyonalizm będzie na głowę pobity. Nie tak to łatwo wyrwać szanowną autorkę z rąk tradycyonalizmu; chociaż sama nie wie o tem, chociaż myśli że jest racyonalistką, chociaż się nią nazywa nawet, chociaż niekiedy mówi językiem racyonalistów; to wszystko nic nie znaczy. Pani Ziemięcka w głębi umysłu swego, jak rzekliśmy, jest najlepszą tradycyonalistką, lepszą jak ktokol-

wiek inny, lepszą niż sam Ojciec Ventura, a przynajmniej równie oczywistą; i o tem bardzo łatwo przekonać. Proszę tylko parę kart przewrócić i przeczytać na stronicy 76tej jaki koniec kładzie swemu rozumowaniu szanowna autorka. Oto jej słowa prawdziwie jasne i znaczące: „Kończąc ten obraz, prawi, wielorakich działań rozumu, nastręcza się nam tu jeszcze ważna uwaga, o znaczeniu instrukcyi w porządku rozumowym.“ — To nic, że szanownej autorce tylko przez nastręczenie się ta uwaga tu przychodzi, i to na końcu, kiedy powinna była być położoną z umysłu, i to na początku; o to mniejsza, uwaga jest niemniej stanowcza i wyrokująca. Czemże tedy jest według pani Ziemięckiej instrukcya, czyli wychowanie, w porządku rozumowym? „Jest to, prawi, jakby wielka tradycya rozumowa dla człowieka, wielka inicyacya wiedzy.“ Prześlicznie, nie można lepiej! Rzecz jest wymieniona po swojem nazwisku, i charakter jej wyraźnie wskazany. Mamy tedy tradycyę; a o nią to nam przecie chodziło! Lecz może bez niej człowiek się obejść może, i tylko jest dobra jako dodatek? Nie; pani Ziemięcka najściślej nam wyłoży i każe przyjąć naukę tradycyonalistów: „Społeczność, powiada, tak udziela *prawd* jak udziela mowy.“ — Czy można jaśniej? Nietylko mowy, ale *prawd* udziela społeczność; więc rozum nie sam sobie je daje, nie sam z siebie ich dochodzi. Ale co więcej: „i człowiek **nie mógłby** wyrobić w sobie tych prawd, chociaż ma do tego naturalne uzdolnienie, gdyby mu przyjaznych okoliczności nie podała społeczność; jak elementa słowa które każdy posiada, dopiero mowa słyszana do działania pobudza i rozwija.“ — To, to, to właśnie jest tradycyonalizm; wymowna autorka wystawia go tu *ex professo*, i jak nie można lepiej. A tak znowu dobrze dalej rzecz prowadzi, że nie możemy wzbronić się od przytoczenia tu całego ustępu: „Dla tego to, mówi w dalszym ciągu, teologia w mądrości swojej uznaje, iż pierwszy człowiek miał od razu daną pełność wiedzy, jak miał daną mowę, aby mógł przewodniczyć wychowaniu rodu całego. To nam wyjaśnia mimo idąc (oh! nie mimo idąc) ową kwestyę historyczną o pierwiastkowej wiedzy ludzkości, i wykazuje błahość systematów, które przypuszczały że człowiek od zwierzęcości powoli dochodzi do człowieczeństwa; i tu to znosi się ów sławny spór tradycyi z racyonalistami, o których w innem miejscu obszerniej powiemy.“ Wszystko jasno, pięknie i jak najdokładniej! Myli się tylko autorka mniemając, że tu się znosi spór ów między stronnikami tradycyi, a racyonalistami: Owszem, tu właśnie spór ten tkwi, to właśnie co autorka mówi, to spór ten wszczęło, to spór ten utrzymuje, to spór ten wiecznie rozdmuchiwać będzie, póki wyrocznia Boża na ziemi nie przemówi. O nie! nie znosi sporu to co autorka mówi; ale tylko przekonywa nas wszystkich jasno, dobitnie, oczywiście, i samąż autorkę teraz przekonać powinno, że ona jest dobrą, prawdziwą i najzupełniejszą tradycyonalistką.

A więc sprawa wygrana, i to na korzyść pani Ziemięckiej.

Teraz pytamy, co mogło panią Ziemięckę do tego błędnego przywieść mniemania, co więcej: tak niekorzystnego dla siebie, że będąc najlepszą

tradycyonalistką, nic jednak nie wie o tem, nie przypuszcza tego nawet; ale przeciwnie myśli że jest racyonalistką, w całem dziele mówi jak racyonalistka, wojuje na oślep za tą nauką czyli raczej za tem urojeniem, i myśli że wygrała sprawę racyonalizmu wtedy właśnie kiedy mu w serce ugodziła, i głośno przed całym światem oświadczyła się za zasadami tradycyonalizmu, i za jego tryumfem? Przyczynę tego niemiłego błędu jużeśmy wytknęli: Pani Ziemięcka nie położyła dobrze kwestyi, nie zadała sobie dostatecznej pracy w zbadaniu pierwszych podstaw tego zadania, w wyśledzeniu natury racyonalizmu i natury tradycyonalizmu. Ztąd tyle błędów, tyle mylnych pojmowań rzeczy, a nawet tyle oczywistych sprzeczności. Wykazaliśmy niektóre; ale całe dzieło jest niemi zapełnione; często w jednym okresie, w jednym przecinku początek należy do racyonalizmu, a koniec do tradycyonalizmu; lub też odwrotnie; wszystko się mięsza; i czytanie tego dzieła mimo pięknych myśli, mimo szczęśliwego często ich wyrażenia, mimo całych nieraz ustępów gruntownych i prawdziwych, jakie w sobie zawiera, zostawia jednak po sobie pewne przykre wrażenie niezadowolenia i braku, jak wszystko co pomięszane i ułomne. My panią Ziemięckę i jej talent wielce cenimy, jej usilnościom zaś tem większą zasługę przyznajemy, że na tem polu dotychczas ze strony katolickiej bogdaj żaden u nas wziętszy i znakomitszy nie pojawił się pisarz — smutna rzecz, zaiste! choć mamy nadzieję że tak długo nie będzie; tem bardziej przeto winniśmy wykazać p. Ziemięckiej jej uchybienia, i całą prawdę powiedzieć.

Zresztą jest wiele powodów które zmniejszają winę szanownej naszej autorki. Jeden . głównych ten jest że zanadto zawierzyła autorom z obozu racyonalistów, a szczególniej pewnym manifestacyom obrachowanym na effekt, które stronnicy i patronowie racyonali mu wyprawowali na jego korzyść. Autorowie racyonaliści niemal za taktykę wojenną wzięli sobie kłaść na karb tradycyonalizmu to, że on się ucieka do objawienia i tradycyi *nadprzyrodzonej*, i tę kładzie za podstawę rozumowi nawet przyrodzonemu. Błąd to wierutny, i któryśmy powyżej dostatecznie wykazali. Naturalnie że tak powalawszy swego przeciwnika, nie wiele pracy kosztuje potem go obmywać, i sobie zasługę przypisać. Ale też taka to i praca, taka i zasługa! To co do autorów piszących na tradycyonalizm, i którymi tak się przejęła nasza szanowna autorka, że ciągle ten zarzut przypuszcza i ciągle nim wojuje, ani domyślając się jakby to w razie nieprawdy było niesłusznie i niesprawiedliwie. Co zaś do patronów racyonalizmu i owych manifestacyi, to dłuższa historya i może jeszcze smutniejsza. Jednym z takich patronów był niestety! ś. p. arcybiskup paryzki, a jedną z takich manifestacyi było ogłoszenie owych czterech artykułów, jako potępiających niby w imieniu Stolicy Apostolskiej cały tradycyonalizm. Ksiądz Sibour miał wielkie i szlachetne serce, wszyscy mu to przyznają, ale wiedzą także że doktryna jego niebyła wytrawna ani pewna. Wiele ksiąg przez niego aprobowanych, nawet aż do podręczników używanych do wykładu teologii po seminaryach, było umieszczonych na *Index*. To są rzeczy powszechnie wiadome, i nic tu nowego nie przynosimy. Ks. Sibour tedy był także nieprzyjacielem tradycyonalizmu, nie wiedzieć z jakiego powodu, i w jakim

celu. Ścigał go tedy jak mógł, i kiedy powróciły do Paryża z kongregacyi rzymskiej owe cztery propozycye, on je nie wahał się w publicznym okólniku, który nawet przytacza pani Ziemięcka, jako przeciw tradycyonalizmowi wymierzone podać i ogłosić. Był wprawdzie smutny wypadek dla każdego, który wiedział co się pod tym całym aparatem kryło. Te propozycye były ułożone w Paryżu, w przewidzianym celu, i posłane do Rzymu pod sąd kongregacyi Indexu. Dwie z tych propozycyi są dosłownie te same które ks. Bautain musiał podpisać w r. 1841, ks. Bautain który nigdy nie był tradycyonalistą, ale dawniej był dogmatystą, błąd któryśmy wyżej samej pani Ziemięckiej wytknęli, a który dzisiaj jak się pokazuje jest racyonalistą. Te propozycye ks. Bautain są przeciwne dogmatyzmowi, a więc naturalnie że można było potem z pewną sztuką pokazać, że są przeciwne tradycyonalizmowi. I na to była cała ta rzecz obrachowana. Jedna tylko propozycya tyczyła się pana Bonetty, znanego wydawcy dwóch miesięczników: *Annales de la Philosophie chrétienne* i *Université Catholique*, a jednego z najgorliwszych obrońców tradycyonalizmu. Pan Bonetty który nie odbył studiów scholastycznych i niedostatecznie znał cholastykę utrzymywał nieraz w swych pismach, że metoda scholastyczna prowadzi do racyonalizmu. Z tego faktum korzystali autorowie paryzcy owych propozycyi i ułożyli oną czwartę, samę w sobie najprawdziwszą zresztą, to jest: że nie wolno mówić iż metoda św. Tomasza, św. Bonawentury i innych scholastyków.... prowadzi sama przez się do racyonalizmu: — a tak dodając tę czwartą kładli na całą tę rzecz pozór jakby odnosiła się do tradycyonalizmu. Takowe cztery propozycye posłane były do Rzymu do kongregacyi Indexu. Kongregacya nie mając przed sobą ani żadnej osoby ani żadnej doktryny do osądzenia, tylko te cztery propozycye, przejrzała je, osądziła, i odesłała do Paryża nie z żadną approbacyą, ale z tym wyrokiem że w nich nic nie ma nagany godnego; *Nihil censura dignum invenitur*. To w Paryżu wzięto za approbatę, i powołano pana Bonnettego do podpisania się. On to najchętniej uczynił i nic go to wcale nie kosztowało, tylko rzecz sama i jej przyczyna wydawała mu się zapewne nie jasna i nie wytłomaczona, tem bardziej że to swoje zdanie o scholastykach już dawno był cofnął. Jednakowoż prawda wyjść musi zawsze na wierzch. Po kilku tygodniach dowiedziano się i w Paryżu co to był za dekret, i jak on nikogo w szczególności się nie tyczył, a tem mniej tradycyonalizmu. I to na takich propozycyach i na takim wyroku oparto całą ową historyę potępienia tradycyonalizmu!

Tego zapewne pani Ziemięcka nie wiedziała. Niewiadomość tego wszystkiego, potem spuszczenie się się na sąd jednej ze stron przeciwnych i na jej argumenta, dodane do owej pierwotnej niejasności w położeniu kwestyi, tłomaczy niejako szanowną panię Ziemięcką i czyni nieco zrozumiałem ono prawdziwie niepojęte postawienie się jej w tym sporze. Właśnie dla tego podnieśliśmy całą tę kwestyę i cały ten spór przed oczy czytelników, i samej pani Ziemięckiej wystawiliśmy, dla tego mówię, że z jednej strony u nas dotychczas ten spór nie był zgoła rozumiany, jak o tem przekonywa samoż to pismo pani Ziemięckiej; a potem i dla tego,

że to pismo mogło następnie przyczynić się do bardziej jeszcze mylnego pojmowania tej rzeczy i większego zamięszania wyobrażeń. W takich rzeczach nic nie ma nad proste światło, kiedy raz rzecz oświeci: znikają wtedy urojenia, nie straszą widma, nie ciągniemy wojować przeciwko marom; co mówię? poznajemy że to nasi dobrzy przyjaciele; i poczynamy żałować tych obelg i pocisków jakieśmy na nich w ciemności miotali.

Jeśli pani Ziemięcka chce jeszcze się lepiej oświecić i dobrze całą tę rzecz poznać, niechaj odczyta ostatnie dzieło Ojca Ventury: *La Tradition et les Semipélagiens de la Philosophie, ou le Semirationalisme dévoilé, Paris* 1856. Wprawdzie Ojciec Ventura przyniósł do tej polemiki styl za ostry, za natarczywy, za nadto niekiedy i bez oględności siecący, jednem słowem za nadto rodem z pod płomienistego nieba jego lat dziecinnych; ale rzecz tu jest jasno wystawiona, dowody niezbite, wnioski ścisłe, prawda nie naruszona, owszem objaśniona i potwierdzona. Radzimy przeczytać to dzieło każdemu kto chce się z tą kwestyą sporną zapoznać. Wprawdzie niektórych teoryi uczonego Ojca nie moglibyśmy w całości przyjąć; ale one się tyczą szczegółów, i to jeszcze innego przedmiotu, nie tradycyonalizmu. Radzimy więc czytanie tego dzieła bezwzględnie, zwłaszcza że samo uważne przeczytanie jego więcej nauczy o filozofii, niż długa skądinąd nauka — Znajdzie tam także czytelnik i historyę owych czterech propozycyi, i ich stosunek do tej kwestyi.

Z resztą jeśli o powagę idzie; jeśli kto chce wiedzieć czy urząd kościelny wyrzekł co w tej kwestyi, tedy nie trzeba szukać wyroku tam gdzie go nie ma, a najmniej w owych czterech propozycyach, które nie zasłużyły na naganę. Każdy wie, że wyrok kościelny nie tam jest gdzie nie ma cenzury, nie tam gdzie powiada że coś na naganę nie zasługuje, ale tam gdzie wymierza naganę. Takiego wyroku trzeba szukać; a takiego w tej kwestyi nie ma.

Mówimy że nie ma; ale to się rozumie o wyroku któryby wprost się tyczył albo racyonalizmu albo tradycyonalizmu. Bo jeśli ubocznie rzecz weźmiemy; jeśli uważymy z jednej strony iż ledwie jest jaka różnica między semiracyonalizmem a racyonalizmem, a z drugiej strony baczyć będziemy jak racyonalizm, w tych ostatnich szczególniej czasach, ścigany jest przez cenzury kościelne, wtedy ledwie że będziemy mogli uwolnić semiracyonalizm od tychże samych cenzur; i jeśli nie będziemy mogli go ogłosić za potępiony, bo nic nie godzi się przesądzać co nie jest wyraźnie osądzone; tedy przynajmniej będziemy musieli uważać go za bardzo niebezpieczny, i *prawdopodobnie* w tamtych potępieniach razem z racyonalizmem zawarty. Semi pelagianizm już był razem potępiony kiedy potępiono pelagianizm; chociaż nie wyraźnie może, ale *implicite* jak mówią, to jest włącznie z tamtym był potępiony niezawodnie; potem został i wyraźnie i wprost potępiony. Takie jest niezaprzeczenie położenie semiracyonalizmu w obec racyonalizmu, i O. Ventura bardzo słusznie to podobieństwo podnosi; — więcej niż podnosi: dowodzi i wykazuje.

Powiedzieliśmy że kościół w ostatnich czasach szczególniej do tego

troskę swą obrócił, aby potępić i zniszczyć racyonalizm. I zaiste pełno dowodów tej rzeczy; a jeden z najuroczystszych jest odezwa Ojca świętego, miana nazajutrz po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia, w obec tychże samych Ojców i doktorów kościoła cały świat chrześciański wyobrażających, którzy byli przy tamtem ogłoszeniu, a która swego czasu w tym piśmie była do wiadomości podana*). Zdawało się, że nie ma ważniejszej kwestyi, większego niebezpieczeństwa, nieprzyjaciela groźniejszego dla całego kościoła. W tej odezwie Ojciec św. tak się wyraża:— Nauki filozoficzne, „zależą od tłómaczenia i wykładu rozumu ludzkiego, „od którego nic niepewniejszego.“ — Posłuchaj naszych semiracyonalistów jak ci oni o pewności rozumu rozprawiać będą; albożeśmy tego tylko co niesłyszeli, chociaż od osoby która nie jest racyonalistką, ale się nauczyła ich szumnych deklamacyi: czyż nie mieliśmy owo kryteryum prawdy, *kryteryum niezmienne*, ową *nieomylność intelligencyi* względem właściwego sobie przedmiotu, &c. &c.? Niezmienność, nieomylność, jakże to zupełnie co innego niż ów *wykład rozumu ludzkiego, od którego nic niepewniejszego.* A cóż gdybyśmy jeszcze tym naszym racyonalistom powiedzieli że to Ojciec święty o tradycyonalnym rozumie (wziętym rozumie się w naturalnym porządku) powiada że nadeń nic niema niepewniejszego? to wypływa z samej natury rzeczy, bo innego rozumu na świecie nie ma. Cóż więc dopiero myślić o owym rozumie który jest rozumem racyonalistów? Który sam z siebie prawdę wynajduje? Ten nietylko być musi najniepewniejszy, ale jest niezawodnie ciemny całkiem i ślepy. Lecz mówi dalej Ojciec święty: „Ile że się zmienia wedle rozmaitości umysłów, a podlega „niezliczonym omyłkom i urojeniom.... Rozum ludzki zbyt zaufany w nie„dołężne swoje siły popadł w błędy najwstydliwsze.... Ludziom nazbyt „siły rozumu wynoszącym trzeba pokazywać że są w sprzeczności z bar„dzo prawdziwem zdaniem Doktora Narodów, który napisał: *Jeśli kto „myśli że jest czemś, sam siebie oszukuje, boć niczem jest.*“ To mówi Ojciec święty. To mówi tradycyonalizm nawet o swoim rozumie, to jest tradycyonalnym, że on jest *niczem* sam z siebie, i tylko jest zdolnością do *czegoś*, jeżeli to *coś* będzie mu dane; a to coś jest prawda, prawda naturalna, która mu jest dana przez tradycyę naturalną. Nie przeczy się zdolności rozumu, Boże uchowaj! ale się przeczy aby oprócz zdolności przyjęcia do siebie, miał coś sam z siebie, mógł sam z siebie wynaleźć prawdę. Prawda musi mu być daną, i jest dana przez tradycyą. Chociaż i tak jeszcze, otrzymawszy prawdę od tradycyi tej naturalnej, ponieważ sama ta tradycya jest zwichnięta, zciemniona, zepsuta, jeszcze i tak rozum poddany być musi błędom, omyłkom, urojeniom, często najwstydliwszym. To powiedział, i to powie jeszcze najwyraźniej Ojciec św. Oto jego słowa: „Zapomnieli podobno, prawi, jak ciężka i straszna skaza z winy pierwszego naszego Ojca na naturę ludzką spadła, i jak ta skaza napełniła ciemnością jego umysł, jego wolę ku złemu nachyliła! Owoż przyczyna dla której najsławniejsi filozofowie starożytności, choć o wielu

*) Patrz Przegląd z r. 1855. Tom XX, str. 223.

przedmiotach znamienicie pisali, skalali swój wykład błędami jak najcięższemi.“ Niechże teraz powtarza sobie nasza autorka to, do czego racyonaliści ciągle z pochwałami swemi wracają, owe wielkie znaczenie *teodycei naturalnej filozofów starożytnych*, *ową najwyższą chwałę umysłu ludzkiego*, piękną chwałę, skalaną błędami najcięższemi. Lecz kończy rzecz swoją Ojciec święty, i tu prosimy o całą uwagę czytelników: — „kiedy więc, prawi, jest rzeczą niezawodną że przez grzech pierworodny, rozkrzewiony we wszystkich synach Adama, zmniejszone zostało światło rozumu a ród ludzki nędznie stracił pierwotny swój stan sprawiedliwości i niewinności, jakże można mniemać, że rozum wystarcza do osiągnienia prawdy?“ — Ktokolwiek jesteś racyonalistą, czy całkiem czy po połowie, powtórz sobie to pytanie: Jakże można mniemać że rozum wystarcza do osiągnienia prawdy?

Tak, rozum nie wystarcza do osiągnienia prawdy. Rozum naturalny nie może osięgnąć prawdy naturalnej sam z siebie, ale potrzebuje do tego tradycyi naturalnej która mu da prawdę naturalną. Lecz i ta prawda naturalna tak dana rozumowi nie jest pewna, owszem *nic niepewniejszego* jak jej wykład, jest *napełniona ciemnością*, jest pomięszana z *błędami* często *najwstydliwszemi* i *najcięższemi*. Więc trzeba ją uzupełnić, rozjaśnić, do pewności przywieść i do nieomylności, i podnieść nad naturę; i to czyni Objawienie i wiara.

A teraz pytamy co jest bliższe potępienia: czy semiracyonalizm, czy tradycyonalizm?

Dopięliśmy naszego zamiaru. Chcieliśmy bowiem z powodu dzieła pani Ziemięckiej, które u nas pierwsze tę kwestyę obszerniej podniosło, objaśnić naszym czytelnikom cały ten spór racyonalizmu i tradycyonalizmu. Myślimy że on teraz dostatecznie jest wystawiony. — Z tem tedy i nasze zadanie się kończy, i nie myślimy rozbierać dalej dzieła szanownej autorki, ani brać pod krytykę wszystkiego coby pod krytykę pójść było powinno. Jednakże musimy w ogóle przynajmniej wytknąć niektóre znaczniejsze uchybienia i błędy choć w najkrótszych wyrazach; a przedewszystkiem wziąć nawet w niektórych szczegółach obronę św. Tomasza.

Najogólniejszy zarzut jaki uczynić temu dziełu wypada jest ten, że chcąc dać zarys filozofii katolickiej, i położyć jego podstawę, na której dopiero w dalszych pracach zamyśla rozwijać pani Ziemięcka całą tę budowę filozofii katolickiej, jak sama w przedmowie mówi, nie daje jednak bynajmniej takiej podstawy na której potem możnaby budować; nie daje zgoła żadnej a żadnej podstawy. Próżno jej szukać. Autorka zdaje się nawet nie domyślać co to jest taka podstawa filozofii. — Dla objaśnienia kwestyi, powiemy co oną jest: taką podstawą jest pewna idea, pewien sąd, pewna formuła, od której w filozofii wszystko wychodzi i do której wszystko wraca. Tak u Kartezyusza podobną podstawą jest owo: *Cogito, ergo sum.* Tak u Fichtego np. podstawą jest owo: A=A, czyli: *Ja równe Ja.* Tak u Hegla znowu ono znajome salto mortale: Das Sein ist das Nichts, und das Nichts umgekehrt dasselbe was das Sain. — Tak

u Rosminiego idea będącego, *l'Idea dell 'Ente.* Tak u Giobertego owa sławna formuła: Będący stwarza Istniejące. — *L' Ente crea le Esistenze.* O starożytnych nie mówimy, bo u nich takowa zasada pierwsza jest ukrytą i trzeba ją rozumowaniem na wierzch wyprowadzać. Jeszcze wtedy rozwinięcie filozofii nie było na tej stopie aby się pytano o pierwsze podstawy. To dzisiaj jest filozofii zadaniem, i dla tego każda poważna filozofia która w dniach dzisiejszych na świat występuje przynosi zawsze podobną podstawę, przychodzi z jej formułą; i dobrze czyni, i tak czynić musi jeżeli jej idzie o jakiekolwiek przyjęcie. Naturalnie że potem inne następuje zadanie: sprawdzenia czy takowa podstawa i jej formuła jest prawdziwą, czy też nie? To potem się dzieje; ale pierwsza rzecz o którą się pytamy wszelkiej filozofii jest ta: Jaka jest jej podstawa, i jaka jej formuła? O tem u pani Ziemięckiej ani mowy nie ma. Więc to naprzód poddajemy pod jej uwagę. Ogólnem wyrzeczeniem możemy powiedzieć, że dzieło pani Ziemięckiej jest zebraniem wielu prawd, — t. j. wielu idei, wielu sądów, wielu wniosków prawdziwych i dobrych, zaczerpniętych z najlepszych źródeł, ale które z sobą nie są powiązane żadnym spólnem węzłem, nie oparte na żadnej ogólnej jednej podstawie.

To jedno i najważniejsze. Na drugiem miejscu wytknąć musimy oczywiste błędy autorki, i to tylko jeden lub drugi na przykład, ażeby poznała co to jest nieścisłe pojmowanie rzeczy.

Oto zaraz na początku, pierwsze zdanie, które otwiera pierwszy pogląd: *Świat przyrody*, takie jest: „Bóg ma życie w sobie, życie wewnę- „trzne, którego intuicyjne niejako uznanie człowiek w umyśle swoim znaj- „duje.“ Jeżeli człowiek w swoim umyśle znajduje *intuicyjnie* (to jest *patrząc na nie*, trzebaż bo umieć tłómaczyć wyrazy filozoficzne) samo życie Boga, i to *życie jego wewnętrzne*, tedy człowiek jest Bogiem! Co? człowiek widziałby w swoim umyśle życie wewnętrzne Boga? A toć wtedy to życie musiałoby być w naszym umyśle, i my koniecznie musielibyśmy być natury Boskiej. Jest to błąd gorszy od błędu Giobertego, choć w tym samym rodzaju. On tylko twierdził, że my mamy w umyśle naszym intuicyę będącego (dell' Ente). Wprawdzie ten będący (l'Ente) jest Bóg sam, ale ta intuicya Giobertego nie była życia wewnętrznego jego; — i owszem przeciwnie. Jednakże jest to błędem niezawodnie, chociaż nie wyraźnie potępionym, ale filozoficznie można go wykazać. Jakże dopiero daleko cięższym jest błędem owo twierdzenie pani Ziemięckiej!

Na tejże samej stronicy twierdzi autorka: „ani też idea stworzenia (la Création) — [zawsze ten francuzki język, któremu o połowę brakuje potrzebnych słów filozoficznych] — czyli świata była w nim konieczną.“ Idea świata nie była konieczną! My wiemy co pani Ziemięcka chciała powiedzieć; jej zamiarem bylo powiedzieć: że świat podług idei swojej nie jest konieczny. Ale to zupełnie co innego. Zaś tak jak się wysłowiła, popełniła arcy-ciężki błąd filozoficzny i teologiczny. Idea świata w Bogu jest konieczna, jak wszystkie idee w Bogu, nawet o rzeczach możebnych i które nigdy nie były i nie będą. Wszystkie idee w Bogu są konieczne. Gdyby tem nie były, tedy w rozumie Boskim byłoby coś co nie jest koniecznem,

wtedy i sam rozum nie byłby koniecznym. — Idea tedy świata jest konieczna w Bogu; ale jest o rzeczy która w sobie nie jest konieczną, może wiecznie pozostać ideą ową w Bogu, albo też stać się rzeczą istniejącą w sobie. Do jakich to błędów może doprowadzić brak podstawy i zasad jasno pojętych: twierdzić że w Bogu są idee niekonieczne.

Znowu na tej samej stronicy mówiąc o Bogu, powiada autorka: „Miłość siebie nieokreślona, czyli raczej miłość doskonałości.“ Miłość siebie jest miłość przedmiotu, miłość rzeczy: miłość zaś doskonałości jest miłość sposobu. Tamta odnosi się *ad substantiam*, a ta *ad modum* jak mówili scholastycy. Te rzeczy tak są od siebie odrębne logicznie, że brać jedną za drugą jest rzeczą niedarowaną, a szczególnie kiedy jeszcze błąd ten jest podwojony przez ono nieszczęśliwe *raczej*. Nie rozwodzimy się, bobyśmy nie skończyli.

Więc na jednej stronnicy, i to na pierwszej, tyle, i to takich błędów! Jakże tu dalej rzecz ciągnąć? Oczywista, że musimy zaniechać. Wytłómaczymy jednak szanowną autorkę z tego ciężkiego zarzutu. Pani Ziemięcka nigdy się nie uczyła elementarnej filozofii, tylko się wzięła od razu do czytania rozmaitych autorów i złych i dobrych. Rzecz prosta tedy że się nie umiała znaleść w tym zamęcie najróżnorodniejszych mniemań; nic ściśle nie brała, bo brać tak nie nauczyła się, zawsze była w półcieniach i pół-światłach, — pół-mrokach i pół-jasnościach. Zdrowe dno jej umysłu, szlachetny grunt jej duszy to sprawił, że nie poszła za ciemnością, że się wychylała i wychyla ku światłu (mówimy o filozoficznem świetle, bo o religijnym nie wątpimy); — ale jednak nie wiemy czy z takiem przygotowaniem filozoficznem, jakie jej służy, będzie zdolną kiedykolwiek dojść prawdziwego filozoficznego światła.

A teraz co powiemy o św. Tomaszu, ostatniej rzeczy jaka nam pozostaje? Naprzód oświadczamy się ze wszystkich sił przeciwko owemu tłómaczeniu ks. Drioux, i uczeniu się św. Tomasza z tej ramoty. Tyle tam nietylko niezrozumień, ale przewrotnych rozumień tekstu, że w nich św. Tomasza myśli uchwycić nie można, i wtedy tylko chyba można, kiedy rzecz jest zupełnie prosta, i słowo w słowo podobna było przetłómaczyć. Czyż to tak trudna rzecz nauczyć się po łacinie? Znamy kobiety które wszystkich Ojców kościoła czytały po łacinie i z zupełnem ich zrozumieniem. Trzeba nawet zachęcać do tego, i dla tego to szczerze zachęcamy: będzie to niezawodnie jedną z tych rzeczy które kobietę znacznie podniesie; a z drugiej strony łamiąc ją z myśleniem w innym języku nauczy ją większej jasności i ścisłości w myślach. To tyle o przekładzie.

Dalej pani Ziemięcka przytaczając św. Tomasza z owego jakiegokolwiek tłómaczenia, nigdy nie kładzie ani części Summy, ani kwestyi, ani artykułu, ani numeru, jak się zwykle św. Tomasz cytuje. Czy myśliła że nikt go sprawdzać nie będzie? Cytacye jej znowu tak odchodzą od wszystkiego co znamy z św. Tomasza, że niewiadomo i gdzie szukać nawet. Wszystko to wygląda na swoje słowa jak to mówią. Żeby dać choć jeden przykład przytoczymy to, co mówi pani Ziemięcka o *istocie*

bytu, niby to nauce św. Tomasza. Gdzie św. Tomasz mówi o *istocie bytu?* Co to jest ta istota bytu? „Wielkie i głębokie, powiada autorka, są badania scholastyki o bycie i istocie (l'être et l'essence).“ Ta francuzczyzna jeszcze bardziej nam szyki miesza. L'être po francuzku może być albo *istota* (Ens), albo *byt* (Esse), albo *istnienie* (Existentia). U scholastyków każde z tych trzech jest co innego. *Essence* naturalnie że jest essentia. Mamy więc *Essentia* co będzie zapewne *istota*, ale co będzie *byt* czyli *être?* Niech będzie *existentia*, bo to najprawdopodobniejsza. — Otoż tak rzecz wziąwszy, my wiemy że św. Tomasz rozróżnia doskonale essencyę od exystencyi, ale wiemy zarazem, że tak rozróżnia iż w Bogu podług niego essentia i existentia jest jedno i to samo, ale że we wszystkich innych rzeczach co innego jest essentia a co innego existentia. Jest na to w Summie osobny artykuł i to zaraz na początku, artykuł 4^ty^ który nosi tytuł: Utrum in Deo sit idem essentia et esse. I nawet ta jest różnica najgłębsza Boga od wszelkiego stworzenia. — A więc teraz pytamy co to jest ta *istota bytu* o której mówi pani Ziemięcka, ta istota bytu spólna wszystkim rzeczom. „Jest, prawi, jest ta *istota bytu*.... jest to *coś* stanowiące życie natury i t. d. (str. 19 na 20).“ Gdzie to wzięła autorka ze św. Tomasza i scholastyków?

Tym sposobem pojęty jest św. Tomasz, gdzieniegdzie lepiej, gdzieniegdzie gorzej; ale nigdzie go nie poznasz takim jakim jest.

Skończyliśmy. To wszystko wykazać było naszym obowiązkiem. — Teraz na końcu prosimy o przebaczenie jeśliśmy jakiem słowem nietylko przykrem ale niepotrzebnem obrazić mogli panią Ziemięckę. My dla niej zawsze zachowujemy prawdziwy szacunek, bo jeśli nie wszędzie ją jako autorkę pochwalić możemy, wszędzie bez zastrzeżenia możemy pochwalić kobietę i chrześciankę.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

PAMIĘTNIKI BARTŁOMIEJA MICHAŁOWSKIEGO *od roku 1786 do 1815 ogłoszone przez Henryka Hr. Rzewuskiego.* Warszawa 1857. tomów 5.

Pawiętniki które jeden z pisarzy nazwał historyą w pantoflach i w szlafroku nabywają istotnej wartości mniej od talentu pisarza, jak od stanowiska jakie zajmował w świecie. W tego więc rodzaju dziełach mniej należy pytać o to co jest napisanem, jak o to kto pisał? Jeżeli autor był na scenie jeduym ż aktorów odegranego dramatu, lub jeżeli przynajmniej znajdował się w kulisach, więcej nam będzie mógł powiedzieć o dramacie, o wszystkich tajemnicach sztuki teatralnej, aniżeli widze parterowi a nawet z lóż pierwszego piętra. Pamiętników różne są rodzaje, są historyczne, krytyczne, osobiste. — Pierwsze przedstawiają wypadki wydarzone w pewnej epoce, i odsłaniają ich powody i sprężyny, drugie sądzą je i oceniają ze stanowiska właściwege autorowi, trzecie opowiadają życie czy publiczne czy prywatne samego pisarza. Do jakiegokolwiek oddziału należą, są one tem godniejsze uwagi, im autor zdolniejszym był znać prawdę i wyjawić.

Pamiętniki wydane przez Hr. Rzewuskiego które mamy przed oczyma łączą w sobie wszystkie trzy rodzaje, są jednak szczególniej krytyczne i osobiste. Nim się więc do ich ocenienia przystąpi pierwsze zachodzi pytanie kto jest ich autorem? kto był p. Bartłomiej Michałowski? Na to pytanie ani dzieje krajowe z owej epoki, ani pamięć jej współczesnych nie jest w stanie odpowiedzieć. Trzeba więc całe dzieło przeczytać aby się o tem dowiedzieć. Lecz gdy wczytawszy się w nie nabierzemy przekonania że nazwisko p. Michałowskiego jest tu tylko zmyśleniem, choćby te pamiętniki były najwięcej zajmujące i nauczające, ileż one jako pamiętniki stracą ze swego uroku i wartości. Pod pożyczanem nazwiskiem szukając prawdziwego innego domyśleć się nie możem jak tylko samego wydawcy. Prawdę tych obybwóch twierdzeń łatwo jest okazać.

Zbytecznem byłoby sprawdzać szczegóły życia p. Bartłomieja Michałowskiego i licznych członków jego rodziny którymi nas ciągle zajmuje, dość jest upewnić się że on tych pamiętników nie pisał. Dowód na to czerpamy w błędach historycznych i chronologicznych którémi są przepełnione, a którychby uniknął pisarz spisujący własne wspomnienia lub pamiętniki. Pominąwszy pomyłki popełnione w opowiadaniu dawniejszych czasów ograniczymy się na przytoczeniu niektórych z epoki bliższej, a które każdy

sprostować może. I tak w ostatnim tomie obejmującym rok 1815 ostatni do którego dociągnął mniemany p. Michałowski swoją pracę, czytamy wzmiankę o pierwszym sejmie królestwa kongressowego który dopiero w roku 1818 zwołanym został. Nazywa go autor „pierwszym sejmem od nieszczęśliwej pamięci ostatniego sejmu grodzieńskiego“ zapomniawszy zupełnie o sejmach księstwa Warszawskiego. Biskupa lubelskiego Skarszewskiego mianuje autor nominatem na primaturę w r. 1815, kiedy w tym czasie prymasem był Malczewski, następnie Hołowczyc, a dopiero roku 1824 Skarszewski został arcybiskupem Warszawskim i prymasem. Namiestnika Zajączka nazywa księciem, kiedy ten w roku 1817 otrzymał ten tytuł. Bytność poety Wernera w Wiedniu wspomina w czasie w którym się on tam nie znajdował. Słowem liczne popełnia błędy, z których najwięcej dziwi i uderza przeniesienie pod rok 1815 wypadków które się później wydarzyły. Takie zapomnienie się, takie roztargnienie istotnego autora pamiętników, oznacza zupełne lekceważenie publiczności, którego dość naganić nie można.

Że autorem tych pamiętników jest sam wydawca, łatwo tego dowieść. Aby się ukryć nie wielką sobie zadał pracę, Zdradził się bo..iem tożsamością wyobrażeń, stylem o którym niżej kilka słów powiemy, dźwiękiem głosu że się tak wyraziem. Nadto sam się jakby z umysłu wyjawił kładąc pod przypiskami w ciągu dzieła umieszczonemi wyrazy „przypisek autora“ kiedy w nich o panu Michałowskim jak o drugiej osobie mówi: „Zobacz Tom I karta 148.

Kiedy więc Michałowski jest tylko marionetką poruszającą się na scenie, za którą przemawia głos z kulis lub z budki suflera ukrytego autora odgrywającej się i obmyślonej przez niego sztuki, wartość części historycznej i osobistej tych pamiętników upada. Zdaje się iż powodzenie Soplicy uwiodło Hr. Rzewuskiego, iż mniemał że jak tam tak tutaj zmyśloną postacią zająć potrafi publiczność. Lecz Soplica przedstawia tylko oderwane obrazy, a nie zaś cały ciąg pamiętnikowy, a potém postać prawdziwego szlachcica litewskiego o ileż jest wyższą i jaśniejszą od lichej, samolubnej i dworackiej figury Michałowskiego.

Nadużywalibyśmy cierpliwości czytelników naszych gdybyśmy stawili im przed oczy całą osnowę życia którego opowiadanie nie będąc historycznem żadnego obudzić nie może zajęcia, a które nie będąc powieściowem, ani sztuką ani żadną nie zaleca się dramatycznością. Zostaje więc tylko jako godna uwagi część krytyczna tego dzieła to jest ocenienie i ludzi i wypadków z epoki od roku 1786 do 1815.

Dopóki prawdziwy autor tego dzieła odkryty i udowodniony nam nie zostanie, służy nam prawo mniemania że nim jest sam wydawca. Zresztą ogłaszając je, przyjął za nie odpowiedzialność na siebie. — Pierwszym więc celem wydania tego dzieła (o drugim niżej nadmieniem) było usprawiedliwienie i podniesienie tych ludzi, których ogłaszał dotąd sąd narodowy za występnych i przedstawienie w innem świetle tych wypadków, które zdanie powszechne za zgubne uważało, a zarazem poniżenie ludzi którymi nawet się szczycił, i potępienie czynów i wydarzeń które za chlubę swoich dziejów uznawał. W sprawach politycznych, w sposobie zapatrywania się na przeszłość lub obecność wolno każdemu mieć swoje przekonanie, wolność tę szanujemy, a korzystając z niej śmiało występujemy do beju z wyobrażeniami i z zdaniami w tem dziele objawionemi.

Słyszeliśmy mówiących, i czytaliśmy nieraz, że zawód literacki autora Soplicy na dwie epoki podzielić wypada. W pierwszéj świetnej okazał się pisarzem prawdziwie narodowym, z uczuciem polskiem, z zamiłowaniem przeszłości, i do tej należą Soplica, Listopad, Zamek krakowski, w drugiej zaciemnionej objawił ducha i myśli zupełnie narodowemu uczuciu przeciwne, i do niej liczą Mięszaniny Beiłły, artykuł o religii i cywilizacyi,

a teraz pamiętniki o których rzecz czyniemy. Ten podział nie zdaje nam się dokładnym. Mniemamy że duch i myśl główna autora Listopada była i jest zawsze ta sama; tylko w pierwszych dziełach swoich był malarzem i artystą, a okazał się artystą i malarzem wybornym, w drugiej chciał się stac pisarzem politycznym, krytykiem, prawie *Katonem Cenzorem*. Polska więc z przeszłości z cnotami właściwemi charakterowi narodowemu, i z temi które w świetnych czasach swego bytu wyrobiła w sobie, ale i z wadami czy dawniej czy później wylęgłemi, Polska poetyczna z elekcyą królów, z sejmami i sejmikami, z pospolitem ruszeniem, z udaną rownością a z istotną hierarchią szlachecką, a więc z zgubnemi instytuciami, Polska z możnowładzcami dumnemi, garnącemi się do obcych mocarstw, z szlachtą ciemną, sprzedajną, z pogardą mieszczaństwa, z ludem wiejskim uciśnionym, Polska burdacka, kłócąca się, pijacka, a więc niezdolna uchronić się od upadku, zyskała całą jego miłość i jako artysty, i jako potomka z możnych rodów. Polska zaś usiłująca pozbyć się wad jakie ją o zgubę przyprawiły, chcąca się uporządkować, oświecić, zmienić błędne instytucye, Polska walcząca z politycznym wpływem obcych, pasująca się z śmiercią, Polska pognębiona, znowu powstająca, i znowu pokonana, a wśród niedoli wytrwała, ta naszego współczucia w naszym autorze nie obudza, lecz ściąga na siebie jego naganę, a czasem szyderstwo i pogardę. Urok poetyczny jakim on otoczył czasy i obyczaje które przedstawił w Soplicy i w Listopadzie, i tę walkę narodowych wyobrażeń z cudzoziemskiemi, tak był owładnął umysły, iż wielu pisarzy pochwyciwszy myśl jego, to w powieściach, to w gawędach, to w sztukach teatralnych odbijali ją i rozrabiali aż do znużenia. A ztąd zaczęły się upowszechniać błędne wyobrażenia historyczne. Usposobienie bowiem autora Soplicy któreśmy wyświecić się starali, wyrobiło w nim sąd przychylny wszelkim wyobrazicielom dawnej przeszłości naszej, bądź jej dobrą bądź jej złą stronę wyobrażali, a więc i działaczom konfederacyi targowickiej, a podbudziło go do nieprzyjaznego ocenienia przeciwnego im stronnictwa, a więc sejmu czteroletniego i twórców konstytucyi 3 maja. Nie taimy że ludzie z tego stronnictwa liczne popełnili błędy polityczne, że dali się częstókroć powodować namiętnościom, że ich obwiniać można o zbytnie naśladownictwo cudzoziemszczyzny, o skażenie się irreligią która była winą wieku, lecz o ileż szalę tych błędów przeważają wielkie cnoty i zasługi. — Czyż potępienia godzien grzesznik objawiający skruchę, ślubujący poprawę chociaż późno, choć już na śmiertelnej pościeli złożony, a takim grzesznikiem był naród w czasie czteroletniego sejmu. Najgłębszy z historyków wyrzekł „*tardiora sunt remedia quam mala*. Konstytucya więc 3 maja nie uratowała tego kraju, lecz ostatnie dzieci jego niepodległego życia opromieniła chwałą, a duch który ją natchnął przygotował następne wypadki które go znowu do bytu przywołały. Nie pojmujem jaka wyniknie korzyść dla narodu i dziejów ojczystych jeżeli się poniży pamięć Małachowskiego, obydwóch Potockich, pamięć posłów inflanckich, pamięć umiłowana i wielbiona u swoich, szanowana u obcych. Cóż się na miejsce ich imion postawi, czy imiona tych których usprawiedliwia i sławi autor pamiętników, owych wielkich mężów stanu, owych miłośników ojczyzny, owych głębokich polityków z związku targowickiego. Być może iż niektórych działaczy z tego związku, Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego, zbyt surowo sąd powszechny potępił, wybijajęc na ich czole piętno zdrajców, lecz aby i im i ich towarzyszom wznosić w swem piśmie posągi, wychwalać ich cnoty i poświęcenie jak to czyni autor pamiętników, trzeba na to zapomnieć, że sumienia rodzaju ludzkiego (iż użyję wyrażenia historyka rzymskiego) ani sumienia historyi żadna władza ani materialna ani umysłowa zgładzić nie potrafi.

Ogółowo oceniwszy część krytyczną pamiętników Michałowskiego bez zapuszczania się w wytykanie szczegółowych zdań które i dziwią i rażą, parę najdziwniejszych przytoczem. I tak czytamy w tomie II na karcie 173.

„Rada Kossakowskiego przeniesienia Targowicy do Warszawy, a emi„grantów wywołać jak nieprzyjaciół ojczyzny, *zabrać im dobra i oddać* „*zasłużonym w konfederacyi*, rada ta była zbawienna.“

Orzeczenie tego rodzaju zbyt jest wymowne, aby uwagi nasze wywołać potrzebowało.

W tómie IV na karcie 16 czytamy „że pod obcym rządem nakazu„jącym milczenie i posłuszeństwo najlepiej doskonaliło się wychowanie „polskie.“

Kiedy jeden z pisarzy dzisiejszych twierdzi w swej powieści, że Kaukaz jest najlepszą szkołą dla młodzieży polskiej, drugi ogłasza że pod rządem obecnym wydoskonala się wychowanie narodu. I to twierdzenie równie jak poprzedzające wymowne.

W tomie II na karcie 65 znajdujemy wyrazy tkliwego współuczucia dla najnikczemniejszego z ludzi, dla Ponińskiego. P. Michałowski nie tylko litując się jego niedoli, wspiera go dość znaczną kwotą pieniężną (co mu za winę nie poczytujem), ale wyjawia przekonanie że dusza jego w przyszłem życiu musi być na dobrej drodze, bo w tem wiele cierpiał. Nie godzi się nam badać wyroków miłosierdzia Bożego, lecz nie dosyć jest cierpieć w tem życiu, aby na to miłosierdzie zasłużyć. Żal, skrucha, poprawa, pokorne znoszenie cierpienia, te tylko wyjednać mogą litość i przebaczenie. A czyż zapomniał autor pamiętników kto był Poniński, jakie jego życie publiczne i prywatne, jaki koniec? Wyjawiać i chcieć obudzić współczucie dla sprzedajnego zdrajcy kraju, dla oszusta, gracza, marnotrawcy, pijaka, nie jest że to naigrawać się z tego co jest najszlachetniejszem i najgłębszem w duszy ludzkiej.

Wśród natłoku tych zdań to dziwnych to oburzających znajdują się czasem uwagi sprawiedliwe, nauka któraby mogła korzyść przynieść, ale w jakimże duchu są one przedstawione. Pierwsi chętnie uznajemy, iż pochlebianie błędnym wyobrażeniom narodu, dogadzanie jego namiętnościom jest w pisarzach występkiem, że wyjawianie błędów narodowych, prostowanie zdań mylnych jest świętym obowiazkiem, lecz wielka różnica zachodzi między nauką przyniesioną z uczuciem chrześciańskiem, z miłością braterską, a prawdą wypowiedzianą z szyderstwem, z żółcią i przekąsem. Pierwsza może przekonać i pożytek przynieść, druga tylko drażni, oburza, i wywołuje wzajemną nienawiść i pogardę.

Celem pamiętników Michałowskiego jest jeszcze jak się zdaje przedstawienie plemieniowi obecnemu wzoru do naśladowania. Jest to w swoim rodzaju nowy *Cortegiano* autora włoskiego, nowy dworzanin Górnickiego. Pierwszej połowy życia p. Michałowskiego nie znamy, zapewne poznamy ją póżniej z nowych pięciu tomów. Z tych które mamy przed oczyma dowiadujemy się że był szambelanem trzech królów, oficerem w wojsku austryjackiem, pobierał pensyą z Austryi, a przy tem wyznawał że książę Repnin był jego dobroczyńcą — uzyskał od cesarza Pawła komandoryą maltańską, pensyą i szubę sobolową — kilku monarchów znał, przed każdym któremu był przedstawiany klękał, o łaskę każdej panującej władzy starał się i uzyskiwał ją. Przy tem był człowiekiem pełnym honoru, pobożności, cnót domowych, a razem rzadkiej roztropności. Wśród rozmaitych zmian politycznych ojczyzny, w żadnej czynnego udziału nie przyjął, gdy się na jaką zanosiło, z kraju uježdżał; podczas powstania Kościuszki za długo pozostał w Warszawie, wtrącony do więzienia ocalony został przez przyjaciół których miał u dworu, i od tego czasu stał się jeszcze przezorniejszym. Był rządnym, majętnym, miał dobra i kapitały,

i zapas gotówki, i różne kosztowności, i zawsze dobrą herbatę i wyborny tytuń. Krewnym i ubogim świadczył, lecz na potrzeby sprawy ojczystej, nigdy żadnej ofiary nie złożył, nie lubiąc marnotrawić grosza. Był to więc najszczęśliwszy z ludzi, używający zawsze wziętości u władzy istniejącej, i swobody życia majątkowo niepodległego.

W wieku obecnym tak skłonnym do egoizmu, taką pałającym żądzą pomyślności i uciech materyalnych, wzór taki może się stać bardzo ponętnym i chętnie być naśladowanym.

Słowo jeszcze o języku i stylu tego dzieła. — Styl jak zwykle w pismach Hr. Rzewuskiego, jasny, łatwy, giętki, język nie raz cudzoziemskiem wysłowieniem i błędami gramatycznemi skażony. — Czyż *np*. to wyrażenie: „Trzeba mieć rządowi wielką siłę materyalną“ które znajdujemy w tomie I na karcie 164 jest polskie.

Czasowniki oznaczające dopełnienie czynu, rządzą zawsze w polskim języku drugim przypadkiem, autor kładzie zawsze czwarty. — Pisze zamiast *zachęta ten zachęt*, zamiast wystąpić naprzeciw *komu* mówi naprzeciw *kogo* i t. d. Dziwnem jest iż pisarz tyle szanujący każdą władzę a więc i każde postanowione prawo tak lekceważy gramatykę, która przecież jest prawodastwem języka.

Kilka anegdot mniej więcej zabawnych, kilka powiedzeń mniej więcej dowcipnych, czyż mogą zrównoważyć stronę ujemną powiemy nawet śmiało — występną tego dzieła. Przystępując do jego recenzyi staraliśmy się uzbroić w zimną rozwagę, w wytrwałe umiarkowanie i bezstronność. Przymuszeni odczytać je, doznaliśmy niepokonanego wstrętu; przekonaliśmy się bowiem że te pamiętniki jako podrobione są spekulacią literacką przejętą z literatury francuzkiej, że zmordowanie talentu autora jest widoczne, i że ten opuściwszy boczne drogi obrał sobie stanowczo bity gościniec wyświecający dążność i cel wszystkich pism jego i dawniejszych i dzisiejszych. Pisma tego rodzaju warte potępienia na równi z temi które każą moralność, lub zasady towarzyskie zachwiać usiłują, gdyby bowiem wpływ jaki wywarły posłużyłyby tylko do zwichnienia wyobrażeń pokolenia młodego i do spaczenia sumienia narodowego. My te pamiętniki przeczytawszy i odczytawszy, i przypomniawszy sobie Pazia złotowłosego w Świcie lwowskim umieszczonego nie możemy zataić głębokiej boleści, że pisarz który w literaturze narodowej istotne zasługi położył, i miał swoją świetną epokę, doszedł do takiego upadku talentu, utraty wstydu autorskiego, i zniszczenia moralnego, że one nasuwają nam na mimowolną myśl to silne wyrażenie biblijne: *Obrzydliwości spustoszenia**).

KAZANIA NIEDZIELNE, ŚWIĘTALNE I PRZYGODNE *oraz allokucye miane w Petersburgu przez ś. p. księdza Ignacego Hołowińskiego najprzewielebniejszego arcybiskupa Mohylewskiego metropolity wszech Rzymsko-Katolickich ko-*

*) *Dziennik Literacki* we Lwowie wychodzący zamieścił bardzo sprawiedliwe uwagi o tych Pamiętnikach. Szczególniej uderzył nas ustęp następujący:

Rzecz dziwna i zastanowienia godna, że p. Rzewuski, który całej literaturze własnego kraju zarzuca ujemność, sam jest najbardziej ujemnym pisarzem. Bo gdy ci i owi pisarze, walcząc o zdania swe wedle sumiennych przekonań swoich na polu czy dziejowem czy społecznem, zarzucają pewne błędy lub pewnym zaprzeczają urojeniom, a zatem dowodzą najlepiej, że wierzą najmocniej w żywotność tego ciała dziejowego i społecznego, gdy dobre lub złe dają mu rady: pan Rzewuski postępuje przeciwnie. On zaprzecza wszystkiemu co dziś myślą i piszą, z tej prostej przyczyny, że neguje najzupełniej żywotność tego ciała, neguje po prostu byt tej idei, dla której pisarze występują w szranki. Do pisarzów powiada: piszecie źle i nie do rzeczy; a sam w zawodzie swym pisarskim dowodzi, że już nie ma dla kogo pisać, bo to społeczeństwo, któremu wy androny piszecie, umarło

ściołów w cesarstwie Rossyjskiem. Wydanie pośmiertne. W Krakowie nakładem księgarni wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych i rólniczych w drukarni Czasu. 1857.

HYMNY KOŚCIELNE *przełożył z łacińskiego Ignacy Hołowiński arcybiskup Mohylewski, metropolita wszech Rzymsko-Katolickich kościołów w cesarstwie Royssyjskiem.* Wydanie pośmiertne. Kraków nakładem wydawnictwa i księgarni dzieł katolickich, naukowych i rolniczych. W drukarni Czasu. 1857.

W każdéj epoce naszych nauk i literatury ojczystej między najznakomitszymi pisarzami słynął zawsze choć jeden z naczelników kościoła polskiego. Czyli sięgniemy myślą najdawniejszych czasów, czyli rzucimy okiem na wieki Jagiellońskie, czy przypomniemy sobie prace historyczne Kromera, Piaseckiego, Łubieńskiego; czy wśród upadku nauk i oświaty przywiedziemy na pamięć zasługi Załuskich, czy za Stanisława Augusta wymienem Krasickiego, Naruszewicza, Albertrandego, przyznać będziem musieli że zawsze duchowieństwo polskie, nie tylko w kapłanach niższego stopnia, ale i w naczelnych pasterzach dostarczało krajowi — poetów — mówców — pisarzy — uczonych. Z czasów upadku Polski i jej dwukrotnego powrotu do życia, czyż nie najdroższa sercom, najwięcej dla pamięci współczesnych czasów przedstawia się postać apostolska Woronicza, w infule na głowie, z arfą prorocką w ręku: i czyż nie dawno jeszcze nie widzieliśmy arcypasterza braci naszych katolickich w Rossyi, łączącego z cnotami i poświęceniem swego powołania zasługi pisarza, poety, i opowiadacza pielgrzymki odbytej do grobu Chrystusowego.

Ksiądz arcybiskup Hołowiński którego zgon zbyt wczesny tak boleśnie dotknął i cały kościół katolicki polski i wszystkich wiernych, w piśmiennictwie krajowem nie w jednym odznaczył się rodzaju. Pierwsze jego prace mniej są godne uwagi, lecz gdy przestawszy poszukiwać wziętości i sławy literackiej, wznioślejsze obrał sobie powołanie, gdy natchnienia swoje czerpiąc w wierze pracować i pisać zaczął dla korzyści dusz braci w Chrystusie, zakwitło bujniej pole jego zasług i wzrosła sława jego i kapłana i pisarza. Acz zbogacony obszerną nauką, uposażony duszą poetycką, i darem wysłowienia swych uczuć i wrażeń, przedsiębiorąc pielgrzymkę do ziemi świętej, i nie szedł tam jak uczony, jak poeta, ale jak chrześcianin i kapłan. Tem uczuciem silnej wiary oddycha cały opis jego pielgrzymki, i to stanowi jego urok i najistotniejszą wartość. Nie wybrał się on na tę ziemię cudów i zbawienia rodu ludzkiego z przygotowaną poezyą, lecz poezya sama się znalazła, sama tam wypłynęła z jego duszy. Wszystkie jego następne prace czy prozą czy wierszem tym samym tchną

---

i nie żyje już najzupełniej. A zatem milczcie jako goście pogrzebowi na smętarzu, i słuchajcie mojej mowy pogrzebowej, słuchajcie jak ja wam dowodzę, że ten nieboszczyk jest kompletnym nieboszczykiem, byście broń boże nie myśleli, że on w letargu tylko. Słuchajcie dziejów tego nieboszczyka, które ja znam najlepiej, i które były takiemi a nie innemi. I póty milczcie, póty słuchajcie mnie, póki was nie przekonam, że należy pogrzebać raz już nieboszczyka, zapomnieć o nim, jako o tem co było i już nie będzie, a raz o tem przekonani, pójdziecie ze mną do tych żywych spadkobierców, których ja wam jako takich przedstawiam.

Jednem słowem p. Rzewuski dobija się koniecznie o zaszczyt być mowcą pogrzebowym swojego własnego społeczeństwa.

I krzyczy w niebogłosy: Ujemnemi jesteście wy wszyscy pracownicy ducha, bo zaprzeczacie śmierć. Ja jeden pisarz wiarygodny, bo neguję życie, a głoszę śmierć jako pewnik niecofniony.

duchem, i tak samo krzepią i ogrzewają serca czytających. Dziś mając przed sobą zbiór pośmiertny jego kazań, poznajemy go i witamy jako mówcę duchownego — i witamy, śmiało powiedzieć można, jako jednego z najcelniejszych kaznodziei polskich.

Zbiór ten obejmujący Homilie i kazania tylko z czasu w którym X. H. zajmował stolicę arcybiskupią w Petersburgu nie jest obszerny. Trudne, liczne i rozciągłe obowiązki metropolity katolickiego w państwie rossyjskiem, a później nadwerężone zdrowie nie dozwalały czcigodnemu pasterzowi tak często słowem swojem wiernych zasilać, jakby tego ich pobożność a jego gorliwość pragnęła. Mieści się w tym zbiorze z roku 1853 dwie Homilie i pięć kazań. Z roku 1854 cztery kazań a dwie Homilie. Z roku 1855 tylko dwa kazania. Jeżeli słuchacze katoliccy przyjmując do serc swoich zbawienne słowa swego pasterza znajdowali posiłek i korzyść, nie mniejszy pożytek odniosą czytelnicy, którzy się zapoznać z temi pięknemi plonami kazalnicy polskiej zechcą, a najwięcej skorzystają młodzi duchowni sposobiący się na kaznodziejów, wyborne znajdując w nich wzory. Wymowa księdza arcybiskupa Hołowińskiego nie ma może potęgi słowa Skargi lub Bossueta. Nie zagłębia się on jak dzisiejsi kaznodzieje francuzcy w ciemnicę badań filozoficznych i socialnych, gwałtowność mowy Ojca Ventury jest mu obcą; ale każde jego przemówienie oddycha głęboką wiarą, wsparte jest obszerną i gruutowną nauką, zaleca się czystością i jasnością języka naszych przodków. W każdem panuje duch ewangieliczny, uczucie rzewne i łagodne, w niejednem objawia się kapłan poeta. Jak każdy wykład Ewangielii jest u niego jasny, przekonywający; jak często szczęśliwe jego zastosowanie czerpa w pobożnem natchnieniu. Jedną z najpiękniejszych jest jego homilia o modlitwie na 5 niedzielę po wielkanocy, przeczytawszy ją któżby nie chciał zgiąć kolana, modlić się, i tak się modlić jak kaznodzieja zaleca. Jak pięknie mówca nazywa modlitwę „mostem nadpowie-„trznym zawieszonym wszechmocnością Boską między niebem a ziemią,“ jak właściwie woła: „Mojżesz na górze wyciągał ręce ku niebu w czasie „potyczki z Amalekiem, i póki były jego ręce podniesione póty Izraelici „zwyciężali, a gdy je spuszczał upadali w boju przeciw nieprzyjaciołom.“ Jest to, dodaje, najwierniejszy obraz modlitwy. Nie mniej godną uwagi jest homilia na niedzielę 6 po świątkach, tłómacząca Ewangielią o rozmnożeniu cudownem chleba na pustyni. Zaczyna ją mówca od przedstawienia obrazu miejsc w którym się stał cud. Obraz ten tak żywemi odmalowany farbami iż się czuje że kaznodzieja kiedyś przebywał w tem miejscu cudu, wpatrzył się w nie, i w wiernej zachował je pamięci. A jak wymowny jest ustęp w którym mówca woła iż ten cud rożmnożenia chleba corocznie przed naszemi powtarza się oczyma, jak malowniczo przedstawia go w tych wyrazach.

„Wiezie kmiotek jednym konikiem zboże na siejbę, a tu później stoją „rzędy półkopków, mnóstwo się ludzi krząta wesoło, mnóstwo ogromnych „wozów napełnionych snopami ciągną pracowite woły, w gumnie i na polu „wznoszą się styrty wysokie jak obronne przeciw głodowi baszty.“

W kazaniu na niedzielę 16 po świątkach znajdujemy wyborne wytłómaczenie znaczenia niedzieli, którą mówca zowie „najbłogosławieńszą „dziesięciną Bogu oddaną, dziesięciną czasu.“ W kazaniu świętalnem na uroczystość św. Dominika kaznodzieja wymownie tłómaczy jakie jest prawdziwe miłosierdzie chrześciańskie, dowodzi, że takowe nie same rzeczy doczesne obejmować powinno, ale dbałem mu być jeszcze należy o dobro duszy bliźniego.

„Dla czegoż dziś zostaliśmy, mówi on, tak daleko od cudownego „wzoru? Bo nie tak pojmujemy chrześciańską miłość jak dawniej. Dziś „to uczucie choćby najczystsze i nie interesowane, choćby przez pobożność

„wykonane zwraca się pospolicie ku rzeczom doczesnym i staje się mniej „więcej ziemskiem. Bierzemy udział i pomagamy we wszystkich potrzebach „tego świata, a na wszystkie potrzeby wyższego świata nie zwracamy uwagi. „Wspierać wdowy i sieroty, przynosić ulgę biednemu i strapionemu, wyra„tować od śmierci ginącego, obronić od przemocy uciśnionego, lub inne po„sługi i ofiary uczynić w rzeczach materialnych jest dzisiaj całą miłością „w uczynkach. Modlitwa zaś o drugich szczęście, zdrowie i powodzenie „stanowi ledwie nie całą treść naszych życzeń. Tymczasem najpiękniejsza „korona świętej miłości teraz usycha. Kto porusza się nędzą duszy bli„źniego? Kto niesie pomoc w tej najważniejszej potrzebie? Zdaje się że „to dziś wyszło z granic obowiązków miłości. Sama tak nazwana ludzkość „czyli pomoc doczesna stała się najgłówniejszą i jedyną częścią miłości „bliźniego. I rzecz godna zastanowienia, że ten właśnie wyłączny pogląd „na doczesność, nietylko umniejszył i ostudził nasze miłosierdzie w potrze„bach ziemskich ale jest najcelniejszą przyczyną teraźniejszego samolubstwa.“

W dwóch kazaniach, w jednem na Boże Narodzenie, w drugiem na pierwszy dzień Zielonych Świątek, wznosi się kaznodzieja do tłómaczenia najgłębszych prawd teologicznych, i tak jasno je wykłada iż czyni je przystępnemi najprostszym umysłom. Drugie zwłaszcza kazanie zasługuje na uwagę. W niem mówca tłómaczy pochodzenie Ducha św. od Syna — i tłómaczy je gdzie? w stolicy schizmy, w stolicy zaprzeczeczenia tegoż pochodzenia. Jakiejże siły i znaczenia nabywają jego wyrazy gdy wymieniając jakie są dary ducha Bożego to jest duch mądrości i rozumu, rady i mocy, umiejętności, pobożności i bojaźni boskiej, woła: „lecz żeby te dary posia„dać należy być w kościele którego duszą jest Duch święty.“

Dwa kazania o Najświętszej Pannie, jedno na święto Wniebowzięcia, drugie na Zwiastowanie, są pełne rzewności i wdzięku. Ustęp o życiu ziemskiem Przenajświętszej dziewicy mieści w sobie te wszystkie myśli i spostrzeżenia które tak świetnie, z tak wdzięczną wymową wyraził Nicolas w drugiej części swego dzieła o Najświętszej Pannie *La Vierge Marie d'après l'Evangile* które dopiero co wyszło z druku. Lecz te prawdy, te wzniosłe myśli, jakiejże powagi nabierają głoszone będąc ustami świątobliwemi arcypasterza. Kazanie na Zwiastowanie było ostatniem, którem przed śmiercią odezwał się kaznodzieja do swych owieczek. Przy końcu jego wykładając pozdrowienie anielskie zamyka je słowy „O módl się za „nami teraz, i w godzinę śmierci naszej,“ które będąc ostatniemi z kazalnicy wyrzeczonemi zdają się być natchnione przeczuciem bliskiego zgonu.

Te więc homilie i kazania przez wszystkich czytelników katolickich z roskoszą i pożytkiem poznane, z należną czcią ocenione zostaną. Wszystkie mieszczą dla wszystkich zbawienne nauki, ale ileż one zyskają w oczach naszych na wartości i powadze, gdy przywiedziem sobie na pamięć gdzie? i za jakich czasów? powiedziane były. Ten głos każący ileż nam droższym i milszym się stanie, gdy przypomniemy sobie że się odzywał wśród stolicy świata północnego do braci naszych narażonych na tysiączne pokusy i niebezpieczeństwa. Ten głos jakąż musiał przynosić jednym otuchę, drugim umocnienie, wszystkim dobrodziejstwo duchowne. Zamilkł on za wcześnie, lecz nie przebrzmi jak tyle innych. Kazania księdza metropolity Hołowińskiego staną się niezaprzeczenie jedną z ozdób wymowy kaznodziejskiej w Polsce, i po Skardze i Woroniczu najcelniejsze między ojczystymi mówcami duchownymi zapewnią mu miejsce.

Przy końcu tego zbioru umieszczone są trzy konferencye w akademii Rzymsko-Katolickiej dla młodzi duchownej miane, miłością i troskliwością ojcowską oddychające, a bogate w naukę i zbawienne rady, i trzy listy pasterskie które już powszechności katolickiej polskiej znane były.

Hymny kościelne są drugiem dziełem pośmiertnem ks. metropolity

Hołowińskiego ogłoszonem przez księgarnię Katolicką w Krakowie. Są to przekłady pieśni kościelnych na wszystkie uroczystości i święta ułożonych a wyjętych z brewiarza rzymskiego, dominikańskiego, karmelitańskiego, nie mniej z mszału rzymskiego. Tłómaczenie tych psalmów, hymnów, pieśni zaleca się gładkością i czystością języka. Wiele z nich w książkach do nabożeństwa umieszczenie znajdzie — wielu plebani wiejscy, lud swój parafialny wyuczyć powinni. Pod względem poetycznym i literackim nie są one znakomitej wartości. Czytane ciągiem, koleją w jakiej są wydane, mniej się podobają, zawsze prawie te same obrazy, myśli i czucia powtarzając. W niektórych może zatarła się w przekładzie pierwotna prostota, która częstokroć cały urok tego rodzaju pieśni stanowi; zawsze jednak jest to nabycie dla kościołów i dla zbioru modlitw naszych istotną wartość mające. Prawdziwą więc zasługę i u wszystkich wiernych i u literatury krajowej położył wydawca tych pism pozostałych po księdzu metropolicie Hołowińskim. Tego tylko rodzaju dzieła ogłaszając drukiem księgarnia krakowska usprawiedliwi najlepiej nazwę którą przybrała *Wydawnictwa Katolickiego.*

POKŁOSIE, *zbieranka literacka na korzyść sierót.* Rok piąty, 1856, nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha 1857.

Nowa zbieranka literacka za rok przeszły teraz dopiero wyszła z druku. Wiadomo iż dochód z niej wpływa do funduszu utrzymującego sieroty w Gostyniu. Każdy więc który się przykłada jałmużną pism swoich do wydania pokłosia literackiego, każdy który nabywając je przyczynia się do spieniężenia większej liczby exemplarzy, spełnia dobry uczynek. — Największa zaś zasługa przyznaną być powinna szanownemu wydawcy, który nie ustając w trudzie, krzątając się starannie około uzbierania dostatecznej liczby kłosów aby z nich snopek związać i ofiarować publiczności, od lat pięciu przysparza funduszu sierotom któremi się opiekuje. — Jak w każdem pokłosiu tak i w tem nie wszystkie kłoski na niwie ojczystej zebrane mieszczą pożywne i czyste ziarna, znajduje się między niemi poślad, lecz tego rodzaju zbiorowe pismo mając do osądzenia czuje się krytyka rozbrojoną pomnąc i na trudność zebrania samych celniejszych utworów i na cel dla którego takowe pismo wychodzi.

Na czele dzisiejszego Pokłosia znajduje się wiersz do hrabiny Augustowej Potockiej przez zgasłego w roku zeszłym sędziwego śpiewaka Ziemiaństwa napisany. Zastępuje on poezyę, którą zwykle umyślnie dla Pokłosia jeden ze znanych naszych poetów układał, a który wydawca jako wstęp do swej zbieranki umieszczał. Tegoż samego autora znajdujemy Odę w r. 1813 napisaną *Upadek dumnego*, która przed kilkunastoma laty w Przyjacielu ludu wydrukowaną była, a którą wydawca tu powtórzył, jak to w przypisku oświadcza, gdyż zdaniem najwytrawniejszych sędziów jest ona najcelniejszą poezyą liryczną w naszym języku. Z tymże samym podpisem K. K. czytamy jeszcze dowcipną bajeczkę napisaną z okoliczności ucisku jakiego kraj po ustanowieniu królestwa polskiego doznawał od naczelnie nim rządzących Polaków, i parę innych drobnych ale wdzięcznych wierszyków. — Z podpisem liter F. M. z żalem tylko jedną ładną piosnkę żebraka napotkaliśmy, i także jedną tylko poezyę Lenartowicza. Deotymy krótka pieśń o pieśni więcej nam przypadła do smaku od dłuższej legendy o *Jezusiku w kontusiku.* Wiemy iż ta legenda wielce była przez wielbicieli autorki wychwalana, lecz choć nikt więcej od nas nie podziwia ducha poetycznego Deotymy, nikt chętniej nie uznaje w niéj nadzwyczajnego zjawiska w świecie poezyi, nigdy ślepą czcią a więc bezwarunkową po-

chwałą ani jej ani sobie nie ubliżym. — Otóż szczerze powiemy że ta legenda przedstawia dziwną mięszaninę zbyt wzniosłej poezyi ze zbyt dziecinną prostotą. Legenda powinna być wyjęta z serca i z ust ludu, w téj zaś znać że została przez wyobraźnię autorki wymarzoną. Ustęp o Orle, o Łomnicy co jest orlicą skamieniałą po ujrzeniu chwały niebios —

Byłem ja i u łomnicy,
U tej olbrzymiej orlicy
Co ujrzawszy jaka chwała
Błyszczy w niebie — skamieniała —

nie mniej i owa skarbnica gdzie leżą wieczne pierwowzory, czy jest właściwą do legendy? A znowu to przypinanie i odpinanie szabelki, to przebranie się Jezusika w czerwony kontusik, czyli nie w zbyteczną dziecinność wpada? — Miary — właściwości — i oszczędności obrazów i farb, oto jest czego brakuje dotąd znakomitemu talentowi Deotymy.

Pan Cypryan Norwid chętnie zawsze swego wsparcia użycza Pokłosiu. Dwie jego poezye i wyjątek z poematu Benwenuto Cellini są tego rodzaju, i w ten sposób napisane, jak wszystkie jego utwory. Musi ten sposób tak różny od tego, który dotąd zwykł był zajmować i zachwycać czy w obcej literaturze czy w ojczystej, znajdować swoich miłośników, kiedy w nim pisarz jest tak wytrwałym. Jak widziemy w zbierance literackiej znaleść mogą posiłek i przyjemność różnych szkół, rodzajów i sposobów pisania zwolennicy. — Znajdują się w niej jeszcze poezye p. Olizarowskiego, i inne literami L. U. oznaczone, i wierszyk Alberta Potockiego zmarłego na Kaukazie, który posiadał dar łatwego rymowania, a którego burzliwe życie tyle dziwnych zmian i szczególnych wypadków przedstawia. Najwdzięczniejsze z tych drobnych poezyi zdały się nam te które żadnemi literami nie są oznaczone. — Księdza Antoniewicza Pastorałki, i urywek prozą o Wychowaniu temi samemi odznacza się zaletami, które wszystkie jego pisma czy wierszem czy prozą znamionują. Bez znalezienia podpisu autora pod niemi, łatwo zgadnąć czyje pióro je kreśliło. Dwie poezye w zbierance najobszerniejsze miejsce zajmują. Powieść wierszem Alcyd młody księdza Józefa Morelowskiego Jezuity dla młodzi szkół tarnopolskich napisany i dramat Szczepanowski czyli męczeństwo św. Stanisława w 6 porach przez Kazimierza Radeckiego.

Alcyd młody w formie klassycznej, z klassycznemi porównywaniami, niektóremi dość szczęśliwemi, z wierszem gładkim, nie zaleca się nowością farb lub pomysłu. Jest w nim przedstawiona cnota i rozpusta pod postaciami dwóch bogiń które usiłują pociągnąć do siebie młodego Herkulesa. Myśl wzięta z wiersza łacińskiego Szymona Simonidesa *Hercules prodiceus*. Poezia ta tchnie powietrzem szkolnem, czuje się że nauczyciel dla uczniów swych ją wyrobił. Właściwszy to jednak wzór i nauka od tych które professorowie niektórzy uczącej się młodzi dzisiejszej wskazują w tegoczesnych balladach, dumach i gawędach.

Szczepanowski a raczej Bolesław śmiały jest niby misterium, niby dramatem historycznym. Zdradza się w nim brak wprawy pisarza do utworów dramatycznych. Niema w nim ani wyrazistego przedstawienia charakterów lub namiętności, ani osnowy dramatycznej. Przystępując do ocenienia tego utworu ożywieni byliśmy najszczerszą chęcią wykazania jego zalet. Na nieszczęście nie znaleźliśmy ani jednej sceny odznaczającej się. Pora ostatnia jest może jeszcze najmniej godna nagany. Jak autor ma słabe pojęcie dramatu, okazała nam to okoliczność iż dzieląc swoje dzieło na pory, nie na akta, bo zwyczajem dzisiejszym koniecznie i on nowości choćby w formie poszukuje, i obejmując w nich część znaczną żywota i króla Bolesława i biskupa Szczepanowskiego pozbawił się jedynej spo-

sobności, jaka mu się nastręczała, przedstawienia dramatycznego dwóch wypadków to jest sprawy św. Stanisława z wskrzeszeniem Piotrowina, i klątwy rzuconej przez niego na króla. Zamiast wprowadzenia tych dwóch patetycznych wypadków na scenę, które mogłyby i w widzach i w czytelnikach silne wywołać wrażenie, mieści je w opowiadaniu słabym tylko wierszem. Nie mogąc sumiennie zdobyć się na pochwałę i zachętę wolimy na tych kilku słowach ograniczyć nasze uwagi. Nie można jednak nie wytknąć kilku wyrażeń które się tylko z niewprawnego pióra wymknąć mogły. I tak w porze 3 zmiana 1 (bo niema scen tylko zmiany) niewiasta mówi do mężczyzny

Czyżeś kupił złotem
Moje pieszczoty?

Mężczyzna odpowiada:

Nie, dajesz daremnie,
Nawet sumienie uśpiłaś już we mnie.

Albo ten wiersz równie nieprzyzwoity:

I by rozpusta w mieście nie przygasła.
W objęciach dziewek daje wielkie hasła.

Wspomniem także iż wysokie wyobrażenie musi mieć autor o oświacie i stanie literatury i to jeszcze dramatycznej w Polsce za Bolesława śmiałego kiedy w tej samej zmianie w usta mężczyzny kładzie następujące słowa:

Straszny to dramat. Chcę być w nim za sceną.

Nie możem także pominąć uwagi że autor mieści w dramacie, który ma być historycznym ścisle, w bardzo słabym przekładzie pieśń *dies irae* za Bolesława Śmiałego a więc w drugiej połowie jedynastego wieku, kiedy ta pieśń dopiero przy końcu trzynastego ułożoną została.

Zabawnie także brzmi w ustach niewiasty — naczelnika następujące wyrażenie:

Z tą deklaracyą dokądże idziemy?

Albo też w ustach młodego Mieczysława syna Bolesława:

A *mama* rzekła: ojca Bóg zachowa.

Z prozy znajdujemy list o rozsądku i sumieniu w którym i myśli i litery podpisu J. S. wydają z ostatniego narodowego boju wodza, który łączy z dzielnem rycerskiem męztwem silną wiarę religijną.

Wyjątek z Platona Menexenos przekładu Antoniego Bronikowskiego może dziwnie wygląda wśród ulotnych wierszyków i w zbierance tego rodzaju. Znajdują się w niej jeszcze aforyzmy Silwia Pellico z autografu niedrukowanego wyjęte, które objawiają zacne uczucia, lecz ani głębokością lub nowością myśli ani ścisłością wyrażenia nie odznaczają się.

Jak więc widziemy, ten nowy poszyt Pokłosia mieści w sobie różnej wartości pisma. Szanowny wydawca ma podobno zamiar drugi jeszcze na rok bieżący wydać. Spodziewamy się że publiczność łaskawem przyjęciem przeszłorocznego zachęci go do spełnienia zamiaru.

XENOFONTA EKONOMIK: *przekładał z greckiego Antoni Bronikowski.* Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, 1857.

Kto się nie zrazi przedmową tłómacza, lecz przeczyta samo dzieło Xenofontowe do końca, ten wdzięcznym będzie p. Bronikowskiemu, że tak znakomity zabytek starożytności literaturze naszej przyswoił. Podane tu

reguły co do zarządu domowego, a osobliwie co do rolnictwa, tak są prawdziwe, iż do dnia dzisiejszego i do każdej miejscowości dadzą się w znacznej zastosować mierze. Wizerunki nawet osób do rozmowy tej wchodzących lub w niej napomykanych tak po mistrzowsku skreślił starożytny autor, że w nich jakoby poznajemy współczesnych nam mężów. Na nowożytnego Ischomacha każdy łatwo mógłby wskazać i w kraju naszym i osobliwie w prowincyi naszej. Treściwość, jasność i prostota dodają wdzięku tej rozprawie, którą sam przedmiot dostatecznie zaleca. Co do przekładu — ten jest wiernym, zrozumiałym, a wyjąwszy nawijających się tu i owdzie składni nieswojskich, wymuszonych wyrażeń i kilku prowincyonalizmów, nie grzeszy przeciw nadobnej prostocie oryginału. Tę to jednak prostotę, czyli (jak znajdujemy w przedmowie) bezpretensyonalne wygłoszenie prawd najwalniejszych, tłómacz uważa za powód, dla którego znaczenie i znakomitość *Ekonomika* Xenofontowego dotąd uchodziły powszechnej uwagi. Na to się żadną miarą zgodzić nie można. Dzieło to nie było więcej zaniedbanem przez uczonych jak tyle innych tegoż samego autora. Jeźli jest mniej znanem wykształconej powszechności, to trzeba pomnieć jak również mało ona wie o *Hellenikaeh*, o *Apomnemoneumatach*, o *Symposium* i tylu innych Xenofonta utworach, a już dobrze kiedy czyta najcelniejsze z nich, to jest *Anabasis* i *Cyropedią*. Ale co najprzykrzej uderza w powyższem orzeczeniu tłómacza, to najdziwniejsze to twierdzenie, iżby prostota, bezpretensyonalność, miały stać na przeszkodzie uznaniu znakomitości jakowego dzieła. Równie dobry smak jak doświadczenie uczy że rzecz się ma wręcz przeciwnie. Tylko utwory jasnością i prostotą zalecone mogą przetrwać wieki. Nie podnosilibyśmy tak oczewistej prawdy, nie zaczepialibyśmy o jeden frazes przedmowy, który piszącemu mógł się niebacznie wyrwać z pod pióra, gdyby cała przedmowa nie dowodziła, że on prostotę mieniąc błędem, uważa wytworność za ozdobę myśli i stylu. Trudno bowiem sobie wystawić coś więcej nadętego, niezrozumiałego, a pod względem stylu dziwniejszego jak niektóre okresy tej przedmowy. Pan B. jest nauczycielem. Tłómaczy Platona i innych autorów greckich. Przysposabia swe prace do druku. Wszystkie te względy wzmagają w nas obowiązek przedstawienia mu jak ważnem jest i dla uczącej się pod jego kierunkiem młodzieży i dla wziętości jego prac, równie nauką jak starannością znakomitych, aby swój sposób pisania zmienił, i powagą swoją nie dawał podniety jednemu z najnieszczęśliwszych pociągów naszego czasu, jakim jest pociąg ku górnomowności i zawiłej deklamacyi. Aby nas nie posądzono o zbyteczną surowość względem pisarza, któremu owszem pragniemy zawsze szczerą okazywać życzliwość, aby udowodnić że on umie, kiedy chce, pisać jasno i po prostu, i aby przedstawić różnicę między przedmową, przeciw której powstajemy, a przekładem *Ekonomika*, który prócz kilku zastrzeżeń pochwalamy, wypada nam zakończyć tę krótką wzmiankę przytoczeniem krótkich wyjątków i z przedmowy i z przekładu.

Pan B. tak zaraz na wstępie mówi:

Wydając na widok publiczny te, że tak się wyrażę, pierwociny zajęć mych na tem polu, bo pracę w początkach zawodu przed wielu laty poczętą i dokonaną, miałem raczej rzecz samą jak przedstawienie jej w polskim języku na względzie. Trafnością i głębokością jakkolwiek w najprostszej postaci występujących pomysłów o Zarządzie domowym, jakim być powinien, jeżeli na nim jako na mniejszem wprawdzie, lecz nie mniej przeto zasadniczem ogniwie oprzeć się ma z siłą i znaczeniem owo wielkie, powszechność pewną rodzin i domów w potężne ciało narodu zwierające; bynajmniej ona nie ustępuje najzacieklejszym w tej dziedzinie badaniom mistrzów myślowych starożytnej Grecyi, Platona i Aristotelesa: chociaż rozleglej, i okazalej, i już to świetniej, jako pierwszy, już to w najdelikatniejsze włókna wywodów zapuszczając się zdumiewająco bystrzej i subtelniej jako drugi, utwierdzających na swej podstawie, przecież utwierdzających

na niej, czy to polotem prawdziwie boskiego wzniesienia, czy samém dowodzeniem, równego nieznającym dotąd ostrzem rozumowania wspieranem, treść tylko tę samą.

O artystycznej zaś tego dzieła stronie tak się wyraża:

Tej wdziękom trudno już było zamknąć się czytelnikowi, jakimkolwiek nawet zmysłem Piękna udarzonemu, cóż dopiero dzierżącemu je w całej najdelikatniejszej pełni rozwinięcia, przed którego dziewiczemi promieńmi upadają w nicość pagodyczno-fantastyczne jawy rozgorzałej w najdziwaczniejsze kształty orientalnej wyobraźni, równie jak niesforne postacią grozy aż w chorobliwość rozlewającego, a przemożnie panującego Czucia północy, a same tylko na złotym planie pozostają boskiego natchnienia dzieci, bijące miłosnem sercem, ujmujące wyrazistemi acz prostemi barw powaby, a zachwycające wszechmocnie śliczną wnętrza duszą Myśli, przeglądającą z posągów, a stawiącą w pełni wymiarów, doskonale po modle Twórcy twórców naśladowane żywotwory, jakich podziwianiu najpiękniejsze chwile natchnionych swych zaciekań poświęcały Winkelmany, Lessingi, podczas gdy tajemniczo zapładniająca twórczość, ich potęga podbijała kipiący war geniuszu Szyllera, a do wiekom świecących samoistnych kreacyi kształtowała pod diamentowe prawa nieśmiertelnej Pięknoty własnodzielnie poddany wielki Mysł Getego.

Obok tych ustępów jakżeż pięknie wydaje się następujące z samego dzieła opowiadanie:

Ten tedy Cyrus, powiadają, iż gdy przyszedł do niego Lyzander przynosząc dary od sprzymierzeńców, między innemi dowodami łaski, jakie mu wyświadczył, pokazał mu także raj swój w Sardes; to opowiadał pewnemu przyjacielowi swemu w Megarze sam Lyzander. Kiedy zaś podziwiał Lyzander piękne drzewa, w raju równo wysadzone, proste ich rzędy, a wszystkie w pięcioboki nadobnie rosnące, i gdy wiele słodkich zapachów otaczało przechadzających się, zawołał w zdumieniu: zaprawdę, dziwuję się, Cyrusie, piękności wszystkiego tego, lecz bardziej jeszcze obudza zdumienie moje ten, który ci to wszystko po szczególe odmierzył i uporządkował. Co słysząc Cyrus miał się uradować i rzec: To wszystko, Lyzandrze, ja sam wymierzyłem i uporządkowałem, niektóre z tych drzew nawet sam sadziłem. A Lyzander spojrzawszy na niego, i widząc piękność szat które miał na sobie, i czując ich zapach, patrząc na przepych łańcuchów, na ozdoby rąk i reszty przyboru go strojącego: Co mówisz, zawoła, Cyrusie; ty swojemi rękoma sadziłeś te drzewa? A Cyrus miał odpowiedzieć: Czy się temu dziwisz, Lyzandrze? przysięgam ci na Mitrę! kiedy jestem zdrów, nigdy nie siadam do uczty, nim się nie zapocę pracą czy to wojenną, czy rólniczą czy inną jaką tego rodzaju. Co usłyszawszy Lyzander, miał go uchwycić za rękę i wyrzec: Sprawiedliwie zdajesz mi się być szczęśliwym, Cyrusie: jesteś nim bowiem jako mąż prawy.

NEKROLOGI.

Piotr Jan Béranger. Zalety i błędy tego najsłynniejszego z pieśniarzy francuzkich są tak wydatne i w jego życiu i w każdym niemal utworze, że ani pierwszym najzaciętsi nieprzyjaciele przeczyć, ani drugich utaić pod ogromem pochwał najzagorzalsi zwolennicy nie zdołają. Wady jego może więcej były wypływem urodzenia, wieku, okoliczności i ludzi, którzy go otaczali, niż skutkiem złych wewnętrznych usposobień, ale dodać należy, że te usposobienia, jeśli były lepszemi w istocie jak w słowie, nigdy się z raz przyjętego kierunku ani na chwilę nie wyzwoliły. Nikt niema prawa nazwać go twórcą zepsucia we Francyi, ale też nikomu nie godzi się usprawiedliwiać go tem, a nawet za zasługę mu liczyć że był wiernym przedstawicielem swego czasu. Poeta winien swe czasy, jeśli złe, naprawiać, nie zaś poddając się ślepo ich pociągowi, zwiększać zdrożności uro-

kiem swego talentu. Od lat 50 Francya przechodziła przez rozmaite stopnie swawoli, niemoralności i bezbożności. Nigdy obok zgorszenia nie brakło jej najświetniejszych przykładów cnoty i wiary. A przecież Béranger jak zaczął tak skończył, zawsze śpiewając wino i gryzetki, zawsze miotając pioruny przeciw wszelkiej władzy czy cywilnej czy duchownej. Naprzeciw tego uporu w błędzie, trzeba mu jako zasługę postawić stałość w przymiotach, które miał. Kochał gorąco kraj swój i jego chwałę wojenną, posiadał wiele odwagi cywilnej, śmiało pisał w obec więzienia i prześladowań, — mógł mieć zaszczyty i krocie i od tych, którzy pragnęli żeby więcej śpiewał, i od tych, którym wiele na tem zależało żeby milczał, a przecież wolał żyć w swym skromnym zakątku, w mierności jeśli nie ubóstwie, nie przyjmując nigdy żadnego wyniesienia, żadnej nagrody, nawet wtedy gdy jego wielbiciele i stronnicy przyszli do władzy. Przymiotów na wielkiego poetę miał mało ale posiadał w najwyższym stopniu ten, który najwięcej waży we Francyi, to jest dowcip. Dobrze powiedziano że nie był on uczniem i następcą Anakreona, ani Horacego, ale Pirona i Parnego. Gdyby jego pieśni mogły być zapomniane i gdzieś nagle po kilku wiekach wyszły z ukrycia, pewnie nie zostałyby poczytanemi za utwory wielkiego wieszcza. Ale one zapomnianemi już być nie mogą, wsiąkły w duszę narodu, splotły się z jego dziejami, i czy na chwałę czy na potępienie, będą stanowiły jeden z najdokładniejszych wizerunków obecnej epoki.

Béranger urodził się 7 sierpnia 1780 r. w Paryżu. Dziad jego był krawcem. Z początku zostawał pod strażą dziada, który się nim mało opiekował, później pod opieką ciotki, która oberżę trzymała. Nauki pobierał w instytucie patryotycznym w Peronne. Napisał przeciw dyrektoryatowi sztukę *Les Hermaphrodites*. Z razu próbował wszystkich rodzajów. Przyciśniony niedostatkiem posłał swoje prace Lucjanowi Bonapartemu, który był lubownikiem literatury i sam napisał wielką epopeję *Charlemagne ou l' eglise delivrèe*. Ten darował mu pensyą z instytutu przez siebie pobieraną. Roku 1809 Arnault polecił go panu Fontanes który mu dał miejsce w sekretarjarcie. To były jedyne protekcye i łaski, które Béranger w życiu swojem otrzymał. Napoleon czytywał jego piosnki i powtarzał niektóre z nich na pamięć jak *Le roi d'Yvetot* i *Le Sénateur*. Jego sława i wpływ najwięcej za restauracyi wzrosły. Było towarzystwo *du Moulin vert*, gdzie w 1200 głosów śpiewano jego piosnki nieprzyjazne rządowi. Pozwany przed sąd, pomimo wymownej obrony p. Dupin, został skazany raz w 1821 r. na trzy miesiące, drugi raz w 1828 na dziewięć miesięcy więzienia. Lud go począł uważać za męczennika wolności. 10,000 franków kary zapłaciła składka narodowa. Był w ścisłych stosunkach z Chateaubriandem. W roku 1831 piosnki jego o Polsce były prawie ostatnie. Z dwóch najpiękniejszych jedna ma zwrotkę: Rien qu'une main et je suis sauvé, — druga zaś temi kończy się wyrazy: Hâtons nous, l'honneur est là bas. Roku 1848 mianowany reprezentantem ludu wbrew najusilniejszym z swej strony prośbom, raz tylko ukazał się w zgromadzeniu narodowem. Umarł po długiej chorobie we czwartek 16 lipca. Zaręczają iż umarł po katolicku. Pogrzeb sprawiono mu nazajutrz publicznym kosztem. Zwłoki pochowano na cmentarzu Père Lachaise.

Douglas Jerrold. Był to jeden z najdowcipniejszych ludzi w Anglii, równie w mowie jak w piśmie, równie w powieściowej jak dramatycznej literaturze. Urodził się w Londynie 3 stycznia 1803 roku. Ojciec jego był dyrektorem teatru w Sheerness, mieście położonem przy ujściu Tamizy do morza. Douglas jeszcze chłopięciem zaciągnął się do marynarki, ale wyszedł z niej skoro tylko wojna ustała. Oddano go na naukę do drukarza w Londynie. Tu rozwinęły się pierwsze w nim zdolności. Los jego w tem bardzo podobny i do Franklina i do wspomnianego dopiero co Bérangera. Jakby w spadku po ojcu niezmiernie lubił teatr. Wspominają że pierwszą rzecz, którą napisał, była krytyka Frejszyca, którą bezimiennie wrzucił do skarbonki dziennika wychodzącego w drukarni, w której pracował, i tak się stało że sam własny artykuł układał. Jeszcze przed skończeniem

lat 21, napisał sztukę marynarską *Black-eyed Suzan* (czarnooka Zuzanna) która dotąd utrzymuje się na scenie i zawsze huczne odbiera oklaski. Wziętość, jaką od razu zyskał, pobudziła go do niezmordowanej pracy, i w krótkim czasie kilkanaście sztuk znakomitych utworzył, z których celniejsze: *The Rent day, Nell Gwynne, the Housekeeper, the Prisoner of War, the Bubbles of a day, Time works wonders.* Przymiotem tych sztuk jest, że gdy tegoczesna literatura dramatyczna angielska niewolniczo naśladuje francuzką, one przeciwnie zachowują zawsze w czystości charakter swego kraju. Wydał także kilka dowcipnych romansów. Ale najdowcipniejszemi były jego artykuły i powiastki zamieszczane w dzienniku satyrycznym *Punch.* Któż cokolwiek obeznany z piśmiennictwem angielskiem nie czytał *The story of a feather, the Caudle lectures* i tyle innych, któremi Anglicy się szczycą jak dyamentami rodzimego dowcipu. W różnych czasach sam na swoją rękę wydawał pisma peryodyczne. Najlepiej mu się powiodło to, do którego przystąpił w ostatnich latach, to jest *Lloyd's Weekly Newspaper.* Jerrold był ulubieńcem towauzystw angielskich. Można o nim rzec to co Marmontel o Diderocie powiadał, że kto czytał jego dzieła a osobiście go nie znał i nie słyszał go mówiącego, nie mógł mieć zupełnego wyobrażenia o jego zdolności Dowcipy jego z ust do ust po stolicy przebiegały pędem piorunu Kiedy się co zdarzyło dziwnego, zaraz się pytano co na to on powiedział. Kto usłyszał jaki żarcik od niego, obnosił się z tem po mieście jak z najważniejszą nowiną. Umarł 8 czerwca, zostawiając liczną rodzinę w ubóstwie. Zaraz też wszystkie teatra odłożyły dzień jeden na przedstawienie jego sztuk, z czego dochód przeznaczonym jest dla rodziny. Oprócz tego, koncerta, odczyty i rozmaite widowiska na tenże sam cel w Londynie i na prowincyi dawane musiały znacznie fundusz ten pomnożyć. Jeden z synów zmarłego, Blanchard Jerrold już jest zaszczytnie znanym w literaturze.

Ksiądz Tomasz Borowicz. Właśnie gdy ostatnie arkusze tego poszytu idą do odbicia, otrzymujemy smutną wiadomość, że zacny ten, oświecony i wymowny kapłan oddał ducha Bogu. Umarł w Brodnicy gdzie był proboszczem, o samej północy z 14 na 15 sierpnia. Już od kilku tygodni dogorywał i tylko nadzwyczajną energią ducha utrzymywał się przy życiu. Jak gdyby też w nagrodę za szczególną cześć, jaką miał dla N. Panny, Bóg mu dozwolił dociągnąć do uroczystości, którą kościół święci Jej chwałę i wywyższenie w niebiesiech. Znanym on był powszechnie z swych prac literackich, osobliwie też z wydawnictwa *Szkółki Niedzielnej*, którą stworzył i do nieznanej dotąd u nas między pismami peryodycznemi wziętości i pomyślności podniósł. Słynął także jako wzorowy kaznodzieja. Posiadał szczególny i właściwy sobie dar wymowy. Przymiotem jej była najwyższa jasność, dobitność a prostota. Trafiał też wprost do serca i pojęcia ludu. Literatura religijna traci w nim zdolnego pracownika, duchowieństwo jedną z swych ozdób, a lud często surowego lecz najrzetelniejszego przyjaciela. Damy później w Kronice bliższe szczegóły jego prac i zasłużonego żywota.

KORESPONDENCYA.

Kraków 23 lipca 1857.

Do uzupełnienia obrazu działalności Towarzystwa Naukowego w Krakowie w przedmowie budowy domu dla tegoż Towarzystwa, *Przegląd* uznał potrzebę wiadomości miejscowych. Tych przeto z miejsca i świadomości rzeczy udzielę. *Dojrzałe rozpoznanie kosztorysów nowego domu jak i nabycia i urządzenia nowego gmachu było wielce po-*

żądanem, było niejako koniecznem dla prezesa i komitetu — i t. d. (słowa *Przeglądu*). I to rozpoznanie nastąpiło — o ile się dało wykonać — ale nie było ogłoszonem, bo nie istniała konieczna potrzeba. Dziś wywołuje takowe powyższy artykuł, na który niech odpowiedzą cyfry.

Pałac Wielopolskich, był prawie powszechną myślą i tych co domu dla Towarzystwa Naukowego pragnęli i tych co go nie chcieli — tamtych dodatnio, tych zaś ujemnie. Ztąd poszła zgoda rzadka w podobnym wypadku. Lecz pierwsi zniechęcili się od razu, drudzy do dziś dnia trwają przy swojem. Wszakże ten pałac mając za sobą pozory od grodzkiej ulicy, długi na łokci 80 a na 16 łokci szeroki, już był w przebudowaniu na cele prywatne, to jest na kawiarnie i pomniejsze mieszkania. Gdyby więc mógł bydź przez Towarzystwo Naukowe nabyty, musiałby zostać w części zburzonym i potrzebowałby nowej ściany od dziedzińca przez całą długość dla pozyskania większej szerokości. Tak po dawnem opuszczeniu i pożarze, jeszczeby uległ częściowemu zburzeniu. Cóż jeżeli cena jego wszelką możebność przewyższała, bo zażądano za nieskończony 40,000 reńskich, a przebudowanie onego i urządzenie wymagało znowu 40,000 r., wtedy gdy składki zaledwie wynosiły 5,000 r. Ztąd więc wynikła zupełna niemożność wykonania téj myśli, choćby nawet właściciel obecny Wielopolskich pałacu nie zważał na brak podstawy do układów z Towarzystwem, które nie miało innej rękojmi, jak składki.

Tymczasem ci co dawali pieniądze wołali głośno: zaczynać. Inni to samo mówili i od tego warunku dary następne zawisłemi czynili. I ci radzili zaczynać, co zaufali opatrzności i sercom szlachetnym współziomków. Wtedy to jedna chwila do działania skłoniła. S. P. M. sprzedał pustki pogorzałego swojego domu za zł. r. 2500. Z tych przeznaczył 1500 r. na nabycie pustego placu przy ulicy Sławkowskiej, czyli raczej plac ten nabyty przez siebie i resztę z summy 2500 dla Towarzystwa odstąpił.

Ta okoliczność wpłynęła stanowczo na działanie komitetu. Resztę czas i rozbiór planów stosownych do placu i składek dopełnił.

Obranie miejsca na dom Towarzystwa za miastem było niepodobieństwem, gdy nikt nie wskazywał gdzie się to miejsce znajduje. Jeźliby było własnością gminy, zbyt długa droga zostawała do przebycia nimby się takowe dostało, a koszt potrójny od budowania między murami. Jeżeli przeto dziś jeszcze zachodzi wątpliwość czyli Towarzystwo Naukowe w mniejszym zakresie dzieła swojego dokona, cóż rzec o budowie na wolnym placu któraby z stron czterech stosownych ozdób żądała? I tę myśl z inąd ponętną usunęły rozsądne przestrogi.

Czy można było pieniądze składane na dom dla Towarzystwa Naukowego odwrócić od przeznaczenia jasnego i na rozprawy obrócić? Na to jest w samem pytaniu odpowiedź.

Jeżeli publiczność jest kosztorysów ciekawa, wie już z poprzednich wzmianek co by kosztował dom Towarzystwa w Wielopolskich pałacu. Ten co się obecnie buduje na Sławkowskiej ulicy podług wyrachowania złożonego władzy przenosi summę 50,000 r. aleź to będzie budowa *ad hoc* od fundamentów do dachu. W nim się trzy Towarzystwa skromnie ale wygodnie pomieszczą, jeżeli się zechcą na zasadach równości z Towarzystwem Naukowem ułożyć, bądź tytułem ciągłego najmu, bądź téż udzieleniem stosownej z swych funduszów pomocy. Towarzystwo Agronomiczne pierwszą drogę obrało, bo nie posiada żadnych funduszów. Towarzystwo Sztuk pięknych, najdostatniejsze, zawiesiło układy do dalszych postępów budowy, snać by nie narażać funduszów we spółce z Towarzystwem żebrzącem, Ma ono zawsze otwartą drogę ciągłego najmu choćby nie chciało przynieść żadnéj Towarzystwu Naukowemu pomocy. Raz rozpoczęte dzieło musi postępować na wszelki wypadek, chybaby zabrakło w kraju współczucia dla poczciwego zamiaru.

Pięciomiesięczne składki nie wykazują zbyt górnej summy, ale wystarczą do zimy. Zostaje potężna na przyszłość nadzieja w historycznych imionach i dostatniejszych ziomkach, których dotychczas w listach składkowych nie widać. *Noblesse oblige*: powiadają francuzi, tu dodać można *fortune oblige*. A jeźli jeden z dawniejszych professorów krakowskich zapisał na dom Towarzystwa złt. pol. 5000 i na to pracę mozolną swojego pióra poświęcił, jakże nie ufać w tych udział, którzy za tak szlachetnym wzorem mogą pójść bez pracy.

KRONIKA ZDARZEŃ
W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Podróż Ojca Ś.

Ojciec św. z dawna miał zamiar odprawić pobożną pielgrzymkę do Loretu, a że w roku bieżącym nic mu nie stawało na przeszkodzie, postanowił zamiar ten do skutku przyprowadzić. Tu względy polityczne doradziły i słusznie, żeby podróż przeciągnąć dalej i zwiedzić nietylko Marchie, ale i legacye gdzie propaganda rewolucyjna i propaganda piemoncka najwięcej czynią wysileń.

Wieść o postanowieniu papiezkiem rozeszła się zaraz po Wielkiej-Nocy i niebawem znaczniejsze miasta znajdujące się przy drodze lub blisko drogi do Loretu i Bononii zaczęły przysyłać deputacye z zaprosinami, które wszystkie Pius IX z wielką dobrocią przyjmował.

W mieście, gdzie dla znacznej ilości cudzoziemców uprzedzonych albo zgoła nieprzychylnych, wszystkie zdarzenia opacznie bywają tłómaczone, rozgłoszono zaraz, że papież usuwa się z pod opieki francuzkiej, aby się oddać pod opiekę austryacką, że ma zamiar nie wrócić do Rzymu póki Francuzi nie ustąpią, i t. d.

Powody podróży Ojca św. wyłożył po krótce urzędowy dziennik rzymski *(Giornale di Roma)*.

Rano 4 maja w dzień naznaczony na wyjazd Ojca św., zebrało się mnóstwo ludzi do kościoła św. Piotra aby być na mszy którą miał odprawić nad grobem książęcia apostołów. Msza zaczęła się zaraz po siódmej. Pius IX odmawiał ją z przejęciem, ale oblicze miał wesołe i głos jego rozlegał się donośnie w kościele. Gdy skończył, ukląkł obrócony w przeciwną stronę i wysłuchał mszy, którą jeden z kapelanów odprawił u ołtarza katedry św. Piotra w głębi chóru. Następnie śpiewacy papiezcy odśpiewali liturgię za podróżnych (z dniem 4 maja zaczęto odmawiać we wszystkich kościołach rzymskich modlitwy za Ojca świętego w podróży i tak będzie aż do jego powrotu), a skoro ucichli papież przeszedł do sali za pomnikiem grobowym Alexandra VIIgo i tam śniadał, tudzież przyjmował pożegnania sędziwego kardynała Macchi dziekana św. kollegium, który był bardzo wzruszony i powtarzał że już go pewnie papież przy życiu nie zastanie, także pożegnania kardynałów Antonelli i Medici, ministrów i t. d. Tymczasem większa część publiczności wysypała się z kościoła na schody bazyliki i oczekiwała. Na placu stało wojsko papiezkie i francuzkie,

żołnierze też tworzyli szpaler aż do bramy Angelica. Niebo było zachmurzone, w obecnych przemagało usposobienie smutku; dość głośno udzielano sobie niedobrych przewidywań. Razem Pius IX wrócił do kościoła, szybko przeszedł koło konfessyi przed którą się skłonił, zboczył do bronzowej statuy św. Piotra i ucałował ją w nogę jak to czynią wszyscy pobożni, potem pospieszył do wielkich drzwi środkowych i otoczony liczną komitywą, zeszedł schodami na plac gdzie oczekiwały powozy. Ruszono zaraz a jen. Goyon konno Ojca św. aż do bramy przeprowadził. Wyjechali z papieżem mons. Borromeo majordomo, mons. Pacca maestro di camera, mons. Ferrari ceremoniarz, dworzanie przyboczni monsignorowie Hohenlohe, de Mèrode, Stella i Talbot, monsignor Celini Kaudatariusz i mons. Balzani kapelan, także książe Massimo dyrektor poczt i wyżsi urzędnicy sekretaryatu stanu mons. Berardi tudzież kawalerowie Sabbatucci i Napoli.

Zaraz przy ponte Molle zaczęły się okrzyki i przyjęcia ze strony mieszkańców wiejskich. W La Storta Ojciec św. wysiadł do pięknie przybranej kaplicy, w której św. Ignacy udający się do Rzymu miał widzenie Trójcy Przenajświętszej, i chwilę się pomodlił. W Baccano, w Monterosi ulice były przystrojone świątecznie i czekały tłumy ludu. Przyjmował w Monterosi Ojca św. kard. Ferretti. W Nepi gdzie niegdyś był biskupem św. Pius V, a gdzie teraz jest nim mons. Signani dawny kaznodzieja apostolski kapucyn, (znany pod nazwiskiem O. Lorenzo da Brisighella), oczekiwali kardynałowie Roperti i Pianetti tudzież kilku biskupów. Tłum ludu był niezmierny i Ojciec św. musiał kilka razy dawać błogosławieństwo z balkonu pałacu biskupiego. Papież przyjął w Nepi pewną liczbę deputacyi z okolicy i tu wydarzyła się zabawna okoliczność. Staruszek jeden na czele jakiejś municypalności z pobliża, zaczął przemowę od wyrazów: *Veniamo prestare* i potem jak to mówią zapomniał języka. Ojciec św. widząc że się nie doczeka dalszych wyrazów, sam do siebie z wesołą dobrodusznością oracyę zaimprowizował. Przytomnych niezmiernie to uweselilo.

W Civita Castellana wysiadł papież prosto do katedry wspaniale przybranej i oświeconej i błogosławieństwo z rąk biskupa dyecezalnego otrzymał. Miasto oświecono, wystrzelono fajerwerk, tłumy krążyły po ulicach, a tymczasem Ojciec św. przez cały wieczór udzielał audyencyi deputacyom i pojedyńczym osobom. Tak przeszedł pierwszy dzień podróży. Nazajutrz już o 6ej rano papież był w katedrze gdzie po mszy swojej komunią rozdzielał. Pomimo deszczu lud cisnął się po ulicach. I w dalszej podróży wszędzie spotykano liczne gromady. W Frangellino przygotowali piękny pawilon mieszkańcy Magliano i oczekiwali mając na czele kardynała Ferretti jako biskupa Sabiny. Musiał wysiąść papież wysłuchać kantaty odśpiewanej przez uczniów seminaryum i udzielić błogosławieństwo. W Otricoli znów się trzeba było zatrzymać. Tu papież rozmawiając z wielką dobrocią z mieszkańcami, gdy się dowiedział że mieszkańcy życzą sobie mocno przeniesienia cmentarza, kazał przy sobie radzie municypalnej obradować i dał 200 skudów potrzebne na roboty. W Narni gdzie zdążono przed południem, Ojciec św. stanął przed katedrą i wszedł do niej by się pomodlić przed N. Sakramentem i otrzymać błogosławieństwo, a potem zwiedził jeszcze szpital św. Łucyi zanim w pałacu biskupim odpoczął. Deszcz padał ciągle, mimo to lud oblegał pałac. Ojciec św. przyjmował liczne deputacye i przypuścił do ucałowania nogi francuzkie siostry Miłosierdzia św. Wincentego z domu ufundowanego w Montore przez margrabiego Patrizi brata kardynała. W końcu odwiedził dom podrzutków zostający pod kierunkiem nowej toskańskiej kongregacyi żeńskiej delle Capuccinelle (małych kapucynek).

W Terni, w mieście większem i bogatem, a bliskiem granicy nea-

politańskiej czekali Ojca świętego biskup z Aquila i intendent nadgranicznej neapolitańskiej prowincyi. Ulice w Terni ustrojono mnóstwem kwiatów. Młodzież chciała wyprządz konie ale papież nie pozwolił. Papież znowu wysiadł do katedry aby otrzymał błogosławieństwo N. Sakramentu, a potem w biskupstwie bez żadnej etykiety udzielał audyencyi osobom wszelkich stanów. Przed odjazdem zwiedził wielki zakład kuźni żelaza, gdzie w przytomności papiezkiej odlano płaskorzeźbę wedle Rafaela.

Skoro wjechano w granice dyececyi Spoleto gdzie Pius IX był niegdyś arcybiskupem, przyjęcie przybrało charakter synowskiego przywiązania. Co chwila spotykano całe gromady wiejskie z proboszczami na czele. A papież poznawał księży ze swoich czasów i zapytaniami swemi dowodził że wszystko pamięta. Już noc była gdy Ojciec święty stanął w mieście Spoleto, którego ulice jaśniały rzęsistem oświeceniem. Zajechano jak zwykle przed katedrę i Ojciec św. ukląkł by otrzymał błogosławieństwo N. Sakramentu. Przy bogatej illuminacyi kościoła fresk Filipa Lippi wspaniale się wydawał. W arcybiskupstwie zaraz zaczęły się prezentacye w galeryi ozdobionej portretami arcybiskupów (jest między niemi i portret Piusa IX tak jak był przed 26 laty) i znowu papież witał dawnych znajomych po imieniu i nazwisku, mówiąc do jednego: „ciebiem chrzcił,“ do innego: „ciebiem bierzmował,“ albo „ciebiem święcił na księdza“ i t. d. co jak oczywista przytomnych bardzo rozczulało.

W Spoleto było kilka łuków tryumfalnych i przed katedrą wznosiła się wysoka kolumna z N. Panną Niepokalanego Poczęcia.

Dnia 6 maja Ojciec św. miał mszę w katedrze i rozdawał komunię; cały dzień zeszedł mu na odwiedzaniu klasztorów i zakładów publicznych, na udzielaniu audyencyi. Nazajutrz po odprawieniu mszy, wyjechał w dalszą drogę do Foligno. gdzie znowu były łuki tryumfalne i gdzie na placu wystawiono z wosku kolumnę Niepokalanego Poczęcia wedle wzoru tej nad którą pracują w Rzymie *).

Dotąd opowiadaliśmy podróż w drobnych szczegółach aby dać wyobrażenie o sposobie w jaki ją Ojciec św. odbywa. Teraz ograniczymy się do ważniejszych okoliczności. Zresztą wszystko dalej szło tym samym trybem. Ojciec św. wstawał rano i odprawiał mszę świętą, słuchał potem mszy drugiej i albo zwiedzał klasztory tudzież zakłady publiczne, albo udzielał audyencyi. Przybywając do jakiego miejsca większego zawsze wysiadał do katedry (dyecezye w państwie papiezkiem są bardzo gęste), aby otrzymać błogosławieństwo N. Sakramentu. Sam ludowi błogosławieństwa albo z biskupstwa albo z jakiego gmachu publicznego udzielał. Przypuszczał do siebie wszystkich. Na śniadanie, obiad i kolacyę, które wedle etykiety papiezkiej, z wyjątkiem trzech czy czterech zdarzeń sam jadał, nie długą chwilę poświęcał. A znajdował jeszcze czas mimo takiego znużenia do pracowania z osobami duchownemi i z mons. Berardi nad sprawami bieżącemi kościoła i państwa. Niezmordowaną czynność i rzeźwość umysłową Ojca św. podziwiać trzeba.

Wszystkim kościołom zwiedzanym przez siebie zostawia papież w upominku to kielichy, to lampy, to relikwiarze, to statuetki świętych, srebrne lub pozłacane. Oprócz tego rozdaje znaczne summy na ubogich, na zakłady dobroczynne, na klasztory i t. d. Podróż będzie go dużo kosztować. Mówią że otrzymał znaczną zapomogę z Ameryki południowej pod formą

---

*) Miasto Foligno sławne jest ze swoich wyrobów z wosku. W roku 1814 kiedy Pius VII wracał z Francyi wzniesiono tam z wosku dwa łuki tryumfalne na jeden z których wyszło 4,500 funtów tego materyału. Kwiaty woskowe które ofiarowano wówczas temu papieżowi tak mu się podobały że je posłał w prezencie królowi hiszpańskiemu.

jałmużny na msze w Loreto, ale to nie pewne. Najpodobniej wydatki osobistym majątkiem opędzi.

Z Foligno nad wieczorem przybył papież do Assisi i wysiadł do kościoła św. Klary gdzie otrzymał błogosławieństwo N. Sakramentu. Kościół ten odbudowywa się obecnie z wielką wspaniałością i dodano pod nim kryptę podziemną, w której złożone zostały relikwie świętej odszukane w r. 1850. Z kościoła udał się papież piechotą do ratusza, z którego pobłogosławił ludowi, a potem do wielkiego klasztoru św. Franciszka (Sagro convento). Przyjmował go jenerał Franciszkanów na czele kapucynów, Minorytów, Reformatów konwentualnych i Tercyarzy ze wszystkich narodów. Do późna papież rozmawiał z zakonnikami Franciszkanami i Benedyktynami i przypatrywał się jeszcze fajerwerkowi. Nocował w apartamencie papiezkim.

Dnia 8 maja udał się Ojciec św. do wspaniałej bazyliki Assyżu, wybudowanej nad grobem św. Franciszka Serafickiego tak że się tam trzy kościoły jeden nad drugim wznoszą, i ozdobionej freskami wielkich mistrzów z XIII i początku XIV wieku. O 7½ odprawił mszę w środkowym kościele przy ołtarzu papiezkim, potem zeszedł do kościoła dolnego i przy grobie świętego głośno się modlił. Błagał św. Franciszka wielkiego zwolennika ubóstwa, aby wyjednał u Pana Boga uratowanie świata od niepomiarkowanej żądzy bogactw. Modlitwę swoją skończył inwokacyą do N. Panny, której Niepokalane Poczęcie on *il piu infimo dei pontefici* miał przywilej ogłosić. Wszystko to do łez poruszyło przytomnych.

W klasztorze św. Klary biskup dyecezalny zebrał był wszystkie Benedyktynki i Franciszkanki z rozmaitych klasztorów Assyżu. Wyszły one za upoważnieniem papiezkiem, co się tak rzadko zdarza, ze ścisłego zamknięcia aby upaść do nóg Ojcu wiernych. Było ich przeszło dwieście, a między niemi kapucynki niemieckie mające osobny dom w Assyżu. Papież przyszedłszy do klasztoru św. Klary z wielką dobrocią hołd tych świętych panien przyjmował. Po odejściu Ojca św. jadły one wspólnie obiad i potem rozeszły się a pewnie się już więcej w tem życiu nie zobaczą.

Nie możemy pominąć ważnej dla nas okoliczności, że Pius IX był w Assyżu w dzień świętego naszego patrona Stanisława Szczepanowskiego którego właśnie w kościele assyzkim kanonizował Innocenty IV papież r. 1253, przy czem w czasie mszy papiezkiej cudu wielkiego Pan Bóg dozwolił. Widać że okoliczność ta wielkie na współczesnych zrobiła wrażenie, kiedy kazano malarzowi Giottino w kilkadziesiąt lat potem historyę i cud zdarzony na ścianie wymalować. Fresk ten acz znacznie uszkodzony dotąd istnieje i należy do najciekawszych zabytków starej szkoły włoskiej *).

Jadąc z Assisi do Perugii dnia 8 maja, zatrzymał się Ojciec święty w Bastia wsi która wiele przed kilkoma laty przez trzęsienie ziemi ucierpiała. Pomodliwszy się w kolegiacie ruszył dalej. W Perugii postawiono od wjazdu kilka pięknych łuków tryumfalnych, a w głębi Corso wzniesiono statuę Ojca św. Wjazd odbył się śród takiego ścisku, że powozy z trudnością mogły postępować, z okien, z dachów rzucano wieńce i bukiety które wkrótce stos na karecie papiezkiej utworzyły. Zatrzymał się papież przed katedrą gdzie na niego czekał kardynał Pecci biskup miejscowy.

---

*) Obecnie znajduje się w Assyżu jeden z malarzy polskich i fresk rzeczony kopiuje. Doznaje on największych trudności bo wiele szczegółów zupełnie znikło, to jest że albo kawałki od muru poodpadały, albo spłowiały kolory. Fresk musiał być restaurowany ale niewiadomo w jakiej epoce. Kościół tak jest ciemny że trudno cokolwiek dojrzeć. Kopiujący malarz musi w dzień przy świecy pracować. Później podamy obszerne opisanie tego ważnego zabytku o którym zresztą jużeśmy dawniej parę razy wzmiankę czynili. Chcielibyśmy i szkic sztychowany dla czytelników naszych dołączyć.

Wieczorem przyjął arcyksiążęcia Karola drugiego syna W. ks. toskańskiego wysłanego przez ojca, aby go za zbliżeniem się do granic Toskanii powitać i udzielił audyencyi biskupom, którzy z pobliskich dyecezyi i z Toskanii przybyli.

Dnia 9 maja rano odprawiwszy mszę w kaplicy prywatnej pałacu apostolskiego, udał się Ojciec św. w towarzystwie arcyksiążęcia do gmachu uniwersyteckiego i zwiedził uniwersytet we wszystkich szczegółach. Oglądał także wraz ze swoim dostojnym gościem bursę (cambio) ze sławnemi malowidłami Perugina. W klasztorze Dominikanów przyjął Ojca św. jenerał zakonu ks. Jeandel i przedstawił mu zakonników. W kościele przyglądał się papież prześlicznym oknom kolorowym umieszczonym na rozkaz Piusa II, a które dziś naprawiają. Ks. Jeandel przyjmował jeszcze papieża u Dominikanek, gdzie cela błogosławionej Kolumby zamieniona na kapliczkę istnieje dotychczas. Modlił się w niej czas jakiś Ojciec św. a potem przypuścił zakonnice do ucałowania nogi. Były tam oprócz Dominikanek i francuzkie siostry miłosierdzia św. Wincentego stojące na czele podrzutków i jeszcze inne. Obiad jadł papież z arcyksięciem i z kard. Pecci. W drugim klasztorze żeńskim, w klasztorze św. Julianny za miastem, zebrało się także kilka rodzin zakonnic, a między niemi siostry Opatrzności sprowadzone przez kardynała Pecci z Belgii. Ucieszył je swemi odwiedzinami papież. Potem jeszcze pokazał Ojcu św. kardynał nowo wyrestaurowany klasztor św. Anny na zakład wyższy wychowania kobiecego pod kierunkiem pań du Sacré-Coeur. Ojciec św. bardzo pochwalił zamiar i dał ze swojej strony 500 skudów.

W niedzielę 10 maja odprawił papież mszę w kościele katedralnym: na ołtarzu była wystawiona wielka relikwia miasta Perugii, pierścień zaręczyn N. Panny ze św. Józefem (santo annello). Ojciec święty uczcił sam tę relikwię i dał ją do pocałowania arcyksiążęciu, któremu i dla niego samego i dla całej jego rodziny udzielił błogosławieństwa. Następnie ubrany pontyfikalnie z tyarą na głowie błogosławił z ozdobnie przybranej logii ludowi pobożnemu, przywiązując do błogosławieństwa jak w dzień wielkiejnocy w Rzymie odpust zupełny.

Zwiedziwszy kollegium Pium i niektóre klasztory męzkie, opuścił Ojciec św. Perugię. Po drodze mimo deszczu zaszczycił swoją obecnością instytut rolniczy p. Bianchi połączony ze szkołą sierót, wstąpił także do kościoła św. Maryi Anielskiej i modlił się długą chwilę w kaplicy Porcyunkuli ozdobionej zewnątrz dawnemi freskami Spagni i nowemi Overbecka. Przyjmował tam papieża jenerał Franciszkanów. Nocował Ojciec św. w Foligno, dokąd trzeba było znowu wrócić chcąc jechać do Loreto. Całe miasto wspaniale oświecono.

W poniedziałek rano miał Pius IX mszę w kościele katedralnym, gdzie dawniej była sławna Madonna Rafaela dziś znajdująca się w Watykanie. Po mszy przedstawiały się rozmaite zakony męzkie i żeńskie, a między niemi siostry miłosierdzia św. Wincentego. Tego dnia puszczono się wcześnie w podróż i Ojciec św. przebył szczęśliwie Apeniny gdzie mu w kilku miejscach ludności goralskie drogę zachodziły. Zatrzymano się w Camerino i papież po otrzymanem w katedrze błogosławieństwie oglądał roboty około odbudowania kościoła św. Wenancyusza. Pono żałował że nie dość uszanowano starą budowę. Ciało wielkiego męczennika także ciało św. Porfidiusza spoczywają w kościele podziemnym, gdzie zeszedł Pius IX i chwilę na modlitwie pozostał. Tego samego wieczora w arcybiskupstwie przypuścił do ucałowania nogi rozmaite zakonnice, a między niemi siostry miłosierdzia św. Wincentego. Na górach okolicznych pozapalano mnogie ognie co piękny przedstawiało widok.

Nazajutrz rano papież wcześnie mszę świętą w kościele katedralnym

odmówiwszy, odwiedził zakonnice w jednym klasztorze zebrane. Puszczono się w drogę niebawem i wkrótce po południu orszak papiezki stanął w Tolentino. Po otrzymanem błogosławieństwie w katedrze, udał się Ojciec św. do kościoła św. Mikołaja i wysłuchawszy mszy św. uczcił relikwie świętego: potem w klasztorze Augustyanów obok kościoła, udzielał parę godzin audyencyi, kardynał de Angelis i 3 biskupów przyjmowali Ojca św. Po obiedzie był w klasztorze św. Katarzyny gdzie zebrane zakonnice do łez mową swoją rozczulił i w klasztorze błogosławionej Batysty księżnej Varano. Spodziewano się że zanocuje w Tolentino, ale ruszył dalej do Macerata i jechał tą piękną, bogatą okolicą Marchii, gdzie lud pobożny a żywo czujący, bardzo głośno wszędzie po drodze uniesienie swoje objawiał. W Macerata entuzyazm wielki pokazała cała ludność. W katedrze czekali kard. de Angelis i biskup miejscowy. Recepcya wieczorna w pałacu delegacyi była liczna i świetna. Ojciec św. mówił między innemi sędziom o potrzebie prędkiej expedycyi spraw i dodał: „to co wam po„wiadam nie do was się specyalnie stosuje, to mój okólnik, powtarzam go „i będę powtarzał wszędzie.“ Mówił także: „Zawsze więcej pragnę robić „niż jestem w stanie, ledwie małą cząstkę tego cobym chciał robię. Z ko„nieczności trzeba poprzestawać na rzeczach możliwych (per forza conten„tarsi del possibile).“ Przybyła deputacya Ascoli koniecznie prosić, aby Ojciec św. zboczył z Loreto do tego miasta. Chodziło o 17 mil polskich. Ojciec św. trochę się namyślał, w końcu rzekł: „No pojadę. Stary jestem „i zmęczony, ale zrobię jak chcecie.“

We środę po mszy w kaplicy pałacu delegacyi zwiedził Ojciec św. uniwersytet, i inne zakłady publiczne, wchodząc wszędzie w najdrobniejsze szczegóły. Uniwersytet w Macerata założył Mikołaj IV. Papież przemówił do professorów fakultetów medycznego i filozoficznego, aby pilnie i odważnie prawdy w obec błędnych mniemań bronili. Po obiedzie był w klasztorach S. Józefa i S. Wawrzyńca. Wieczór przypatrywał się świetnemu fajerwerkowi.

We czwartek 14 odprawił Ojciec św. mszę w katedrze, potem odwiedził szpitale cywilny i wojskowy, zatrzymując się często przy chorych by z niemi rozmawiać. Siostrom miłosierdzia obsługującym te zakłady oświadczył swoje zadowolnienie. Po południu puszczono się w dalszą drogę. Wszędzie napotykano wielkie gromady ludzi i świąteczne przybory. W Recanati papież wysiadł do katedry, wstąpił także do seminaryum gdzie słuchał rozmaitych na cześć swoją wypracowań i jeszcze z ratusza błogosławieństwa ludowi udzielił. Około 7ej wieczór wyjechano do Loretu. Radość mieszkańców nie miała granic, okrzyki nie ustawały. Chciano koniecznie odprządz konie powozu papiezkiego, ale Ojciec św. tak tu jak i w wielu innych miejscach przedtem i potem nie pozwolił, aby wszelkiej przesadzie drogę zagrodzić. W świętym kościele loretańskim czekali kardynałowie Lucciardi, Brunelli i Morichini, wracający z Rzymu arcybiskup salzburski i kilku biskupów. Papież otrzymawszy błogosławieństwo N. Sakramentu z rąk biskupa dyecezalnego wszedł do senatu casa *) i od-

*) Historya domku loretańskiego należy do najcudowniejszych zdarzeń w przeszłości kościelnej. Dom Najśw. Panny znikł razu jednego z Nazaretu i znaleziony został dnia 10 maja 1291 r. na brzegach Dalmacyi. Później znowu odmienił miejsce i ujrzano go dnia 10 grudnia 1294 r. blisko Recanati w dzisiejszem ustroniu, na przeciwnym brzegu morza adryatyckiego. Istnieją świadectwa wszelkiego rodzaju dowodzące rzeczywistości zdarzenia, które zresztą sprawdzone zostało jak najobszerniej pod względem okoliczności materyalnych. Dziś można się ze zdziwieniem przekonać że domek zbudowany jest z materyałów najgrubszych, zgoła niemiejscowych, także że niema on żadnych fundamentów, co nie przeszkadza że stoi tyle wieków. Na ścianach świętego domku są ślady malowania

mówiwszy głośno litanią do N. Panny długo się modlił widocznie poruszony. Zanim odszedł do swego mieszkania udzielił jeszcze błogosławieństwa ludowi z balkonu kościelnego. Cały wieczór zeszedł na recepcyach, a był między innemi przyjechał do Loretu jeden z braci papiezkich z synem. Miasto jaśniało illuminacyą.

Dnia 15 maja rano miał Ojciec ś. mszę w kaplicy wewnątrz domku świętego i rozdawał komunią znacznej liczbie osób. Przyjmował potem

---

bardzo starego w stylu bizantyńskim co się tłomaczy opowiadaniem historyków jako cesarzowa Helena kazała dom N. Panny ozdobić. W niży, która dawniej była wyłożona złotem i jaśniała mnóstwem drogich kamieni a dziś ma tylko okrycie z metalu pozłacanego, stoi statua N. Panny z drzewa cedrowego, która się razem z domkiem w Loreto znalazła. W r. 1797 kiedy Francuzi złupili Loreto, zabrali tę statuę i umieścili w muzeum osobliwości; pierwszy konsul oddał ją potem Piusowi VII przed podpisaniem konkordatu. Papież sprawił wtedy piękne korony złote dla N. Panny i dla dzieciątka Jezus i statuę uroczyście napowrót do Loretu dnia 8 grudnia 1802 r. wprowadzono. W teraźniejszym ołtarzu zamknięty jest ołtarz starożytny który miał ś. Piotr poświęcić. W szafce na lewo w murze, chowają naczynia w kształcie kubków, te nie świętej rodzinie jak chcą niektórzy, służyły, ale raczej używane były do komunii wiernych. W r. 1525 obalono dawny mur który niedotykając się domku otaczał go zewnątrz i w tenże sam sposób okryto niejako święty zabytek marmurową bardzo ozdobną powłoką. Zajmuje on środek a raczej przecięcie krzyża w wielkim kościele, przy którym jest pałac papiezki tudzież mieszkanie penitencyarzy. Syxtus V kazał położyć taki napis nad świątynią: *Dei paræ domus in qua verbum caro factum est.*

Domek loretański (la Santa Casa) był zawsze przedmiotem szczególniejszego nabożeństwa ze strony papieżów. Pius II ofiarował tam kielich złoty w chorobie i wyzdrowiał. Paweł II wybudował nową bazylikę koło śgo miejsca. Syxtus IV ogłosił, że Loreto jest szczególną własnością stolicy apostolskiej. Leon X powiększył przywileje śgo domku. Klemens VII wysłał trzech uczonych ku sprawdzeniu wszystkich okoliczności cudu w Dalmacyi, w Loreto, tudzież w Nazarecie i kościół upiększył. Syxtus V wyniósł osadę do rzędu miast a bazylikę katedrą mianował Klemens VIII. zabronił śpiewać innych litanii jak te które zowią loretańskiemi. Klemens IXty po nowem i surowem sprawdzeniu dokonanem przez kongregacyę obrzędów, kazał historyę wielkiego cudu w Martyrologium pod datą 10 grudnia umieścić. Za Benedykta XIV rozpoznano fundamenta domku i materyały ścian (w składzie cementu jest dużo naftu tak pospolitego w Palestynie). Do Grzegorza XVI który był w Lorecie, ośmiu papieży odwiedziło to święte miejsce (Urban V, Mikołaj V, Juliusz II, Klemens VII, Paweł III, Klemens VIII, Pius VI i Pius VII).

Z pomiędzy świętych którzy pielgrzymki do Loretu odprawiali najgłośniejsze wspomnienie swojej bytności zostawili: Śta Brygita (napisała ona w objawieniach swoich: *qui ad locum istum ubi Maria nata est et educata fuit, venerit, non solum mundabitur sed erit vas in honorem meum),* Śty Ignacy, Śty Franciszek Salezy, Śty Franciszek Borgia, Śty Franciszek Ksawery, Śty Ludwik Gonzaga, Śty Franciszek a Paulo, Ś. Karol Boromeusz, Ś. Alfons Liguori.

Z panujących wspominają cesarza wschodniego Jana Paleologa, cesarzów niemieckich Karola IV, Fryderyka III i Karola V, naszego Władysława IV, który jako królewic statuę srebrną ex voto do Loretu przywiózł, Krystynę Szwedzką, Karola IV króla hiszpańskiego i wiele żon królewskich tudzież książąt.

Francuzi złupili skarbiec loretański w r. 1797. Rzeczpospolita rzymska z r. 1849 nieśmiała się targnąć na kosztowności z obawy ludu Marchii ale kazała sobie zapłacić 30,000 skudów.

Bliższe wiadomości o domku loretańskim znajdzie w książkach *Histoire critique et réligieuse de N. Dame de Lorete* par A. B. Caillau, Paris 1843. *Rome et Lorete* Ludwika Veuillot; tudzież *Storia apologetica della Santa Casa di Nazaret a Loreto* di A. Riccardi. Bergamo 1842.

rozmaite osoby a między innemi jenerała de Carolis i intendenta z Teramo przysłanych przez króla neapolitańskiego dla powitania go w pobliżu granic królestwa, jenerała Degenfeld i dwóch jeszcze innych jenerałów austryackich, konsulów zagranicznych z Ankony i t. d. Po południu zwiedził skarbiec świętego domku i kollegium illiryjskie zostające pod dyrekcyą OO. Jezuitów.

W ciągu dnia przybyli kardynał arcybiskup raweński i biskup z Penne w Neapolitańskiem.

Wieczór znowu miasto oświecono i wystrzelono fajerwerk.

Nazajutrz Ojciec ś. odmówił mszę w świętym domku i znowu rozdzielał komunię świętą. Po południu wyjechał na poboczną krótką podróż do Fermo i Ascoli. Wszędzie po drodze z wielkiem uniesieniem przyjmowany (mianowicie w S. Elpidio), musiał po kilkakroć wysiadać z powozu i dawać błogosławieństwo. Lud tłoczył się do jego osoby, by się szat dotknąć, obliczu przypatrzyć, ale bez natręctwa i grubiaństwa. Wjazd do Fermo nastąpił przed wieczorem, były zaś ulice łukami tryumfalnemi poprzecinane, ozdobione mnóstwem zawieszonych w oknach makat, damaszków i innych materyi jedwabnych, ludem wydającym okrzyki przepełnione. Na placu przed katedrą wznosił się wielki monument ze statuami i napisem. Czekali w katedrze kardynał de Angelis biskup miejscowy tudzież czterech biskupów sufraganów. Błogosławieństwa udzielił papież z balkonu pałacu Paccaroni. Wieczór była illuminacya, ognie bengalskie i t. d.

W niedzielę 17 mszę Ojciec ś. odprawił w katedrze. Do miasta była napłynęła mnogość wieśniaków, którzy na widok papieża wracającego piechoto z kościoła, okrzyki radości wydawali. Błogosławieństwo otrzymał lud z tego samego balkonu co wilią, a potem z ratusza. Po południu Ojciec ś. zwiedził seminarium gdzie z dobrocią słuchał rozmaitych wypracowań młodzieży. Był potem w klasztorze ś. Juliana gdzie wszystkie zakonnice miasta do ucałowania nogi przypuścił. Ku wieczorowi przechadzał się za miastem a tłum towarzyszył mu nie zagradzając drogi i nie uprzykrzając się. Wieczór przypatrywał się fajerwerkom.

Dnia 18 maja po mszy rannej opuścił papież Fermo śród oznak serdecznego przywiązania.

Podróż z Fermo do Ascoli była prawdziwym tryumfem. We wszystkich wsiach i miasteczkach po drodze, musiał się zatrzymywać Ojciec św., wysiadać i udzielać błogosławieństwa. Lud cisnął się do papieża, sypano kwiaty pod jego nogi, serdeczne okrzyki napełniały powietrze. Wjazd do Ascoli nastąpił pod sam wieczór. Aleję prowadzącą do miasta ustrojono w statuy i festonami kwiecistemi przyozdobiono, dalej były łuki tryumfalne z napisami, dalej na placu del Popolo wznosiła się kolumna ze statuą Niepokalanego Poczęcia, zaś na placu Montanara kolosalna statua papieża oczy uderzała. Ulice przez które wjeżdżał papież, przepełnione tłumem niesłychanie ożywiony przedstawiały widok i zewsząd rzucano kwiaty a radośne okrzyki pokazywały wdzięczność mieszkańców za przedsiewziętą boczną wycieczkę umyślnie by ich odwiedzić. W kościele katedralnym wspaniale oświeconym przyjęli papieża kardynał de Angelis, także biskup miejscowy i dwóch innych biskupów. Błogosławieństwa udzielił ludowi Ojciec ś. z pięknego namiotu wzniesionego na placu przed biskupstwem. Wieczór miasto zajaśniało rzęsistem oświeceniem.

Papież pozostał cały dzień 19 maja w Ascoli. Rano miał mszę u wielkiego ołtarza w katedrze, gdzie leży ciało ś. Emidiusa patrona i apostoła tamtejszego, zwiedził potem seminarium, zkąd wrócił do biskupstwa piechoto śród ciżby pełnego uszanowania ludu. Zaczęły się prezentacye rozmaitych deputacyi i audyencye a było wiele osób z bliskiego królestwa neapolitańskiego. Po południu Ojciec ś. był w klasztorze de la Concezione

gdzie znajdowały się zakonnice z wszystkich innych klasztorów i jeździł oglądać roboty nowej drogi z Loreto do Rzymu która pominie miasto Macerata i znacznie odległość skróci. Wieczór wyprawiono fajerwerk który wszystkich zadziwił bo był piękniejszy niźli sławne fajerwerki rzymskie.

Dnia 20 maja rano opuścił Ojciec św. Ascoli i tą samą drogą na której wszędzie czekało go to samo uniesienie, wysiadając jeno tu i owdzie dla udzielenia błogosławieństwa ludowi, lub jak w jednem miejscu dla zwiedzenia rafineryi cukru hr. Paccaroni, wrócił prosto do Loretu gdzie go czekał kardynał Brunelli tudzież kilku biskupów i gdzie stanął o 7ej wieczór. Miasto oświecono kolorowemi lampami.

Nazajutrz przypadało święto Wniebowstąpienia i tłumy okolicznego ludu napłynęły do miasta. Papież odmówił mszę o 7 ½ w Santa Casa po której rozdawał komunię znacznej liczbie osób, a wysłuchawszy drugiej mszy wrócił do siebie. Zeszedł znowu do kościoła na wielką mszę celebrowaną przez biskupa Loretu i odbyła się kaplica papiezka, której assystowali kardynałowie de Angelis, Brunelli i Morichini, biskupi z Ankony, z Macerata, z Recanati, z Ripatransone, z San Severino i z Fano. Po mszy Ojciec św. udzielił błogosławieństwa uroczystego ludowi na placu z ozdobnej logii. Podobnego ścisku jak tam był, nigdy w Lorecie niepamiętają. O 6ej wieczór wrócił jeszcze papież do Santa Casa, potem śród okrzyków ludu, udał się piechoto do klasztoru pań du Sacrè Coeur. Wieczór znowu była illuminacya.

Dnia 22 maja po odprawieniu mszy w Santa Casa wyjechał papież do Osimo, gdzie w katedrze oczekiwał biskup miejscowy kardynał Brunelli. Po udzielonej z balkonu biskupstwa benedykcyi ludowi, udał się Ojciec św. piechoto do bazyliki Ś. Józefa z Copertino i uczcił relikwie tego świętego, a potem jego celę starannie dotąd zachowaną odwiedził*). Około 2ej był w Ankonie, gdzie przyjęcie przybrało pozory wielkiej okazałości. Na trzy dni naprzód zniesiony został w Ankonie stan oblężenia co uciechę ludności powiększyło. Grzmiały działa forteczne, grzmiały armaty statków wojennych austryackich, mianowicie fregaty i parowce przysłanych umyślnie przez rząd cesarski na posługę osobistą papieża, w ulicach bogato przybranych nieustawały okrzyki. Ojciec św. wysiadł do kościoła Ś. Augustyna gdzie go przyjęli kard. Morichini tudzież biskup dyecezalny. Po udzieleniu błogosławieństwa ludowi, udal się piechoto do pałacu a droga wysłana była axamitem. Z pałacu znowu błogosławił ludowi i wojsku austryackiemu zalegającemu plac przystrojony w kandelabry, festony i t. d. Po obiedzie przypuścił papież do ucałowania nogi jenerałów Degenfeld i Lederer tudzież cały korpus officerów austryackiego wojska, potem zwiedził szpital Bonifratrów gdzie było wiele chorych żołnierzy, a między niemi przeważająca liczba galicyanów, zwiedził także instytut sierót cholerycznych i opuszczonych dziewcząt kanonika Birarelli. Oświecenie wieczorne miasta przeszło oczekiwanie, szczególniej admirowali wszyscy illuminacyą wielkiego placu, pośród którego wznosiła się wielka kolumna ze statuą pokoju. Wojsko austryackie wystąpiło pod oknami papiezkiemi z pochodniami.

Nazajutrz dzień po mszy przyjmował papież konsulów i wiele osób znaczniejszych, a między innemi cudzoziemców umyślnie przybyłych. Zwiedził następnie wielką przędzalnię fabrykanta Berretta. Po południu w towarzystwie kardynała Lucciardi oglądał bursę, wspaniały i ozdobny budynek, a ztamtąd zszedłszy po schodach do portu siadł w łódź której wio-

---

*) Wielki cudotwórca Ś. Józef z Copertino o którego żywot tyle nieprzyzwoitego hałasu dzienniki niereligijne francuzkie w ostatnich czasach narobiły, miał stosunki z naszym Janem Kazimierzem. Ten nieszczęśliwy król radził go się co ma robić przed swoją sekularyzacyą.

ślarzami było szesnastu kapitanów okrętów kupieckich i zwiedził po kolei statki wojenne austryackie, parowca Lloydu i dwa parowce krajowe, śród okrzyków okrętowej służby. Wieczór jeszcze raz wrócił Ojciec św. do portu mając z sobą kardynałów Lucciardi tudzież Brunelli i przepłynąwszy na miejsce gdzie się wznosiła bogata trybuna rzęsisto oświecona, przypatrywał się illuminacyi portu, miasta i wzgórz, a potem fajerwerkowi. Pod koniec cały port oświecono ogniami bengalskiemi; uwijało się po nim mnóstwo łodzi, a muzyki wojskowe grały na kilku punktach.

W niedzielę 24 udał się papież powozem do katedry Ś. Cyryaka wzniesionej wysoko nad miastem i nad morzem, gdzie jest czczony cudowny obraz N. Panny. Tu miał mszę, a gdy potem obok kościoła kapitułę do ucałowania nogi przypuszczał, wszczął się w kościele pożar który jednak szczęśliwie i bez przypadku ugaszono. Wracając wstąpił do klasztoru Ś. Palacyi, gdzie były zgromadzone zakonnice. W południe pobłogosławił ze swego pałacu wojsku austryackiemu, które wystąpiło w paradzie a podczas błogosławieństwa przyklękło zdejmując kaszkiety. Patrzał potem na defil tego wojska. Pobożność żołnierzy austryackich w Ankonie zrobiła mocne wrażenie na Ojcu św. i na otaczających go prałatach. Powiedziano im, że byli to po największej części Galicyanie tak żywo pragnący widzieć następcę Piotra Ś. iż niektórzy umyślnie pozostali w szeregach choć ich czas wyszedł nieco pierwej, a inni pochowali się gdy mieli odpływać i niepokazali się aż skoro statek parowy odbił od brzegu. Po południu zwiedził papież fortecę i roboty około posuniętego dalej opasania miasta. Była przygotowana regata na morzu ale jej czas brzydki przeszkodził.

Jak wszędzie tak szczególniej w Ankonie zajmował się Ojciec św. i to w największych szczegółach sprawami wewnętrznemi kraju, pytając się o potrzeby, ośmielając do przełożeń, przekonywając ludzi specyalnych, że nic mu obce nie jest. Rozporządzenia wydane w Ankonie miały głównie na względzie dobro handlu morskiego.

W poniedziałek 25 maja opuścił papież Ankonę odprawiwszy mszę św. w prywatnej kaplicy. Przy ponte Esino znaleziono piękny łuk tryumfalny mieszkańców miasteczka Falconara. W Serravalle zwiedził Ojciec św. wielką fabrykę rządową tabaki i tytuniu, w Chiaravalle wysiadał do kościoła, zatrzymywał się także i w innych miejscach. W Jesi stanął po południu. Czekał go w katedrze biskup miejscowy kardynał Morichini i dwaj inni biskupi. Błogosławieństwa ludowi udzielił papież z ratusza. Po obiedzie odwiedził klasztory Karmelitek i Benedyktynek, także kościół Ś. Marka, gdzie chłopcy ze szkółek nocnych hymn piękny odśpiewały. Przyozdobienie miasta było rzeczywiście piękne; przed katedrą wznosiła się kolumna ze statuą Niep. Poczęcia. Wieczór oświecono Corso światłem kolorowem i ogniami bengalskiemi.

Nazajutrz dzień poszedł Ojciec św. do seminaryum i znalazłszy tam zgromadzonych proboszczów, miał do nich przemowę pełną mądrości ewangelicznej. Że to było święto Ś. Filipa Nereusza odwiedził kościół w którym zachowują krzesło apostoła Rzymu. Następnie udał się do klasztoru Klaryssek, gdzie przypuścił do ucałowania nogi zakonnice z różnych zgromadzeń, chorą przełożoną w jej celi odwiedził. Był jeszcze w kościele N. Panny delle Grazie i modlił się przed cudownym obrazem bardzo starożytnym, także w kościele Ś. Floryana, przyczem zwiedził celę wielebnego Sandreani w której zachowują narzędzia pokuty tego sługi Bożego. Nieco później przypuścił do swojej obecności w ratuszu damy z kongregacyi N. Panny bolesnej, a zachęcał je w poruszający sposób aby trwały na posłudze bliźnich i dawały dobry przykład. Udzieliwszy błogosławieństwa ludowi wrócił do biskupstwa. Po obiedzie wyjechał. W drodze miał ciągle

mocny deszcz, co nie przeszkodziło tłumom ludu oczekiwać na słocie w każdej wiosce.

Wypogodziło się gdy Pius IX wjeżdżał do swego rodzinnego gniazda Senigallii. Tu ani opisać jakie go spotkało przyjęcie. Mieszkańcy śród których urodził się i wzrósł z rozrzewnieniem witali ziomka co taki blask na ich miasto rzuca. Papież sam był mocno wzruszony. Konie chciano koniecznie odprządz, ledwie się obronił. Okrzyki wydawano całemi piersiami. Ulice ozdobione łukami tryumfalnemi jaśniały przystrojeniami. W katedrze czekali kardynał biskup i sześciu biskupów. Błogosławieństwa udzielił papież z biskupstwa gdzie przyjmował potem władze i dopiero zbywszy się koniecznych obowiązków udał się do pałacu swojej rodziny. Przyjęty ze łzami radości, cały wieczór śród swoich przepędził.

Rankiem 27 maja odmówiwszy w katedrze mszę, po której rozdawał kommunię municypalności, seminarzystom i innym osobom, poszedł Ojciec św. zwiedzić ufundowane przez siebie kollegium Jezuitów. Po południu udzielał błogosławieństwa ludowi na placu del Governo z balkonu ratuszowego, przyjęty i pożegnany wiwatami bez końca. Potem śród uweselonego tłumu udał się piechoto do kościoła N. Panny del Porto; był także powozem w kościele N. Panny della Pace za bramą Fano. Wszystkie ulice przez które papież przejeżdżał lub przechodził ubrane były w festony białe z czerwonem, a na placu gdzie się ma wybudować kosztem papieża przytułek dla ubogich, wznosiła się statua Piusa IX i za nią fasada przyszłego gmachu doskonale w całej swojej wielkości z płótna pomalowanego naśladowana. Municypalność aby uczcić takiego gościa rozdała wielkie jałmużny i 25 posagów dla ubogich dziewcząt przeznaczyła (i w innych miejscach nie zapominano o ubogich, także rozdawano posagi). O illuminacyach nie wspominamy.

Dnia 28 maja papież miał mszę w kościele Magdaleny za swoich zmarłych rodziców i rozdawał komunią osobom ze swojej rodziny, tudzież sierotom. Przeszedł potem do klasztoru Benedyktynek gdzie czekały wszystkie zakonnice z miasta, i jeszcze udzielał licznych audyencyi w ratuszu dawnych znajomych jak najuprzejmiej witając. Jeździł później Ojciec św. do portu kanału, gdzie zastał na piasku zaimprowizowany przez kupców prześliczny ogród; wysiadłszy zwiedził poszczególnie statek jeden kupiecki zbudowany w Senigullii i chodził po grobli portowej, przy czem przyrzekł naprawę portu. Za powrotem ciągle przyjmował deputacye i osoby pojedyncze. Przypuścił też do ucałowania nogi dawną swoją czeladź gospodarską. Wieczór objechał w powozie illuminowane miasto i przypatrywał się fajerwerkom tudzież wypuszczeniu 12 kolorowych balonów.

Nazajutrz po mszy odmówionej w kaplicy prywatnej Pius IX czule się pożegnał ze swojemi i ruszył w dalszą drogę. Jak zwykle musiał wysiadać w kilku miejscach, a na dwie mile włoskie (pół mili polskiej) przed Fano zatrzymał się nieco w kościele N. Panny del Ponte, aby uczcić cudowny obraz Matki Boskiej. Do Fano przybył koło 11ej i wysiadł do katedry gdzie go czekał biskup, potem z tronu wzniesionego na placu dawał benedykcyę, potem jeszcze odwiedził klasztor zakonnic Ś. Michała, gdzie i inne zakonnice były zebrane. Do zakonnic pięknie przemówił. Opuścił Fano kolo 6ej i w godzinę przybył do Pesaro. Jak w Fano tak i w Pesaro entuzyazm nic do życzenia nie pozostawiał a ulice starannie przystrojono. W katedrze w Pesaro czekał pomimo niezdrowia kardynał Ciacchi, czekali biskup dyecezalny i kilku innych biskupów. Wieczór zeszedł na przyjmowaniu deputacyi i audyencyach.

Dnia 30 maja mszę odmówił papież po 7ej, był potem w biskupstwie gdzie przyjmował najwięcej duchownych i w klasztorze Ś. Maryi Magdaleny żeby udzielić błogosławieństwa zakonnicom. Między innemi deputa-

cyami przyjmował deputacyę z rzeczypospolitej San Marino. Deputacyi z miasta Urbino dał znaczną summę na nowy szpital. Po obiedzie udał się do klasztoru zakonnic zwanego della Purificazione, z tamtąd do kościoła N. Panny delle Grazie i na spacer za miasto prawie bez świty. Wieczór zajaśniała piękna illuminacya. Późno już przybył arcyksiąże Maxymilian brat cesarza austryackiego gubernator jeneralny Lombardo-Wenecyi w towarzystwie hr. Zichy i wysiadł w pałacu apostolskim, przyjęty przez kilku monsignorów.

Nazajutrz była niedziela Zielonychświątek. Przedemszą Ojciec św. udzielił audyencyi dobrze znanemu sobie arcyksiążęciu. Arcyksiąże był na mszy papiezkiej w kaplicy pałacowej i potem wysłuchawszy z papieżem drugiej mszy, razem z nim śniadał. Długo rozmawiali z sobą. Arcyksiąże mający się wkrótce żenić prosił o błogosławieństwo i o modlitwy. Papież był dla niego bardzo serdeczny i ozdobił go wielkim krzyżem orderu Piusa. Kaplica papiezka z powodu uroczystości miała miejsce w katedrze bogato przystrojonej. Assystowali jej kardynałowie Ciacchi, de Angelis, Lucciardi i Brunelli i kilku biskupów. W osobnej trybunie znajdował się arcyksiąże i kilka osób z rodziny Mastai. Arcyksiąże i czterej kardynałowie jedli potem obiad z Ojcem św. Po południu arcyksiąże odjechał do Bononii, zaś nieco później papież udał się do kościoła Ś. Franciszka i pomodliwszy się przed ołtarzem w którym spoczywa ciało błogosławionej Michaliny pezarskiej, zgromadzenie klasztorne do ucałowania nogi przypuścił. Wieczór w sali pałacowej słuchał śpiewu na cześć swoją.

Dnia 1 czerwca po mszy udał się papież do portu, przeszedł przez rzekę Foglia po moście umyślnie rzuconym i założył pierwszy kamień wielkich robót portowych pobłogosławiwszy miejsce. Był potem w pięknie utrzymanym szpitalu waryatów. Municypalność miasta Pesaro postanowiła bramę Fano nazwać bramą Piusa i wystawić kolumnę rostralną na pamiątkę robót około polepszenia portu. Zaraz po południu opuścił Ojciec św. Pesaro. Po drodze musiał dawać błogosławieństwo w Cattolica z przygotowanego ozdobnego tronu. Na ćwierć mili od Rimini już było pełno ludu. W mieście znaleziono entuzyazm ogromny, łuki tryumfalne, ulice pięknie przystrojone, salwy artyleryi, muzyki, illuminacye i fajerwerki. W katedrze czekali kardynał Falconnieri arcybiskup Raweński, biskup miejscowy i pięciu innych biskupów.

Nazajutrz Ojciec św. miał mszę w katedrze dokąd przyniesiono wprzódy processyonalnie sławny, od niedawna cudowny obraz N. Panny Łaskawej, czczony w kościele Ś. Klary obsługiwanym przez missyonarzy Krwi Przenajdroższej. Po mszy długo się przed obrazem modlił. Potem udzielił błogosławieństwa ludowi z balkonu ratuszowego, zwiedził szpital, zwiedził port, kanał, a w końcu wsiadłszy w łódź którą czternastu kapitanów okrętów kupieckich prowadziło, popłynął do zakładu kąpieli morskich. O 4ej po południu opuścił papież Rimini. Po drodze przyjmowany jakoby z coraz rosnącem uniesieniem, musiał się zatrzymywać i wysiadać cztery razy. O siódmej przybył do miasta Cesena, gdzie na wstępie ujrzał wspaniały łuk tryumfalny i gdzie ten sam entuzyazm, jeźli nie większy co w Pesaro i w Rimini przyjęcie odznaczył. Biskup w katedrze Ojca św. powitał i udzielił mu błogosławieństwa N. Sakramentu. Papież ludowi z biskupstwa śród uniesień radości pobłogosławił. O illuminacyi i fajerwerku jeno wzmiankę czynimy.

Dnia 3 czerwca zmówiwszy mszę w katedrze udał się papież na ratusz i błogosławieństwa z balkonu udzielił. Odwiedził potem klasztory Benedyktynek i Kapucynek a gdy przechodził ulice wiele ludzi do nóg mu się rzucało. Przypuściwszy do siebie wszystkich którzy tylko chcieli audyencyi, wyjechał o 4tej po południu do Forli. W drodze ludność miasteczka Ber-

tinoro prosiła koniecznie ojca ś. aby zboczył do sławnego kościoła cudownej N. Panny del Lago. Przychylił się do tego żądania, kazał zwrócić w bok i wysiadłszy przed kościołem, długą chwilę przed obrazem się modlił a potem ludowi błogosławił W Forlimpopoli przyjęty przez biskupa miejscowego wysiadł do katedry, zaczem udzielił błogosławieństwa. Musiał także błogosławić uroczyście w Ronco. Przed miastem Forli wznosił się łuk tryumfalny nie podlejszy od innych, a ulice i wielki plac bardzo gustownie przystrojono. Wjazd papiezki nastąpił po 7ej. W katedrze czekał kaıdynał Baluffi i biskup dyecezalny. Błogosławieństwa udzielił papież z pałacu legata. Wieczór były zwykłe uznaki uciechy.

Następnego dnia po odprawieniu mszy w katedrze i po rozdaniu komunii urzędnikom manicypalnym i innym osobom zwiedził papież klasztory żeńskie Corpus Domini i śtej. Doroty. Po południu był w klasztorach Klaryssek i Karmelitek. Wieczór przypatrywał się fajerworkom.

5go Czerwca miał papież mszę w prywatnej kaplicy pałacowej, odwiedził potem szpital. Wyjechawszy po południu stanął o piątej w Faenza gdzie go w katedrze przyjął biskup miejscowy i biskup z Modigliano w Toskanii. Proszono ojca ś. aby dał błogosławieństwo ze schodów przed katedrą jak niegdyż Pius VII, co chętnie uczynił. Udał się potem do biskupstwa a pod wieczór ucieszył swoją bytnością wszystkie zakonnice z miasta zebrane w klasztorze śtej Klary. Jeszcze raz musiał błogosławić tłumom z ratusza skąd także fajerwerkom się przypatrywał, Po fajerwerkach wrócił piechoto do biskupstwa śród wielkich okrzyków. Lud i tu prosił o błogosławieństwo, nawet długo czekał, ale odpowiedziano że papież zmęczony udał się na spoczynek.

Nazajutrz mszę odprawił papież w katedrze gdzie wystawiono w wielkim ołtarzu ramię ś. Piotra Damiani który pochodził z Faenzy. O 8½ wyruszył papież na wycieczkę boczną do Brisighella i do Fognano gdzie jest sławny klasztor z pensyonatem żeńskim. W klasztorze przyjął ojca ś. kardynał Falconieri. Ojciec ś. był bardzo zadowolniony ze wszystkiego co tam widział. Powróciwszy do Faenza bawił jeszcze kilka godzin i taki był ścisk osób chcacych się doń zbliżyć i nogę ucałować ze musiał opóźnić wyjazd do Imola. Wyjechał przed 5tą. Po drodze zatrzymał się w Castel Bolognese gdzie wysiadł do kościoła, udzielił błogosławieństwa i zakonnice zebrane w pobliskim klasztorze odwiedził. Do Imoli przybył po 7ej. Miasto Imola było stolicą biskupią kardynała Mastai przed wyniesieniem na papieztwo, to też przyjęto Piusa IX jak ojca wracającego do dzieci, z wruszeniem i entuzyazmem bez granic. Jak w Spoleto i w Senigallia uciecha publiczna miała tu odrębny charakter. W katedrze czekał biskup miejscowy kard. Baluffi. Wieczór przyjmował papież w biskupstwie dawnych podwładnych których serdecznie witał. Illuminacyi nieszczędzono.

7go czerwca mszę miał papież w katedrze i rozdawał komunię mnóstwu osób. Później wrócił jeszcze raz do katedry i odbyła się z powodu uroczystości ś. Trójcy kaplica papiezka w której mieli udział kardynałowie Falconieri, Vannicelli tudzież Baluffi i pięciu biskupów. Po południu przyjmował ojciec ś. margrabiego Palavicini ministra parmezańskiego przysłanego z powitaniem przez księżnę Rejentkę. Później z ratusza udzielił błogosławieństwa. Wieczór wyprawiono fajerwerk.

8go czerwca po mszy przyjmował ojciec ś. proboszczów dyecezyi i deputacye zakładów dobroczynnych. Dawnych znajomych poznawał zaraz i odznaczał. Później w towarzystwie kardynałów Falconieri i Baluffi pojechał do klasztorów Dominikanek i Klaryssek tudzież do klasztoru pań *dobrego pasterza* (Bon Pasteur), które sam niegdyś z Francyi sprowadził i hojnościa swoją utrzymuje. W tem ostatniem miejscu długo zaba-

wił a jest tam około 120 zakonnic. Po obiedzie zwiedził papież szpital N. Panny della Scaletta i konserwatorium ś. Józefa zostające pod dozorem Sióstr Miłosierdzia. U pań *dobrego pasterza* i u sióstr miał piękne przemowy.

Nazajutrz rano miał mszę o trzy mile włoskie od Imola w kościele N. Panny del Piratello gdzie jest obraz cudowny, tam rozdawał komunię, potem wróciwszy do Imola niezmordowanie przyjmował jedną po drugiej deputacye i pojedyncze osoby. Przed czwartą po południu wyjechał do Bononii i przyjmowany po drzodze z uniesieniem przed 7mą stanął w bliskości tego miasta.

Niedaleko od Bononii wysiadł ojciec śty. przed kollegium śgo. Ludwika które zostaje pod kierunkiem OO. Barnabitów i tam naprzód przypuścił zakonników do ucałowania nogi a potem przebrał się. Kardynałowie Corsi i Vannicelli Casoni byli pospieszyli naprzeciw papieża. Wsiadając na powrót do powozu wziął ich z sobą. Niebawem dojechano do wspaniałego łuku tryumfalnego i papież znalazł się śród niesłychanego tłumu witającego swego gościa najgorętszemi okrzykami. Powoli szły powozy śród ściśniętej massy a entuzyazm zdawał się ciągle rosnąć. Bononia miasto świetnych pamiątek historycznych widziała nieraz wjazdy okazalsze, ale gorętszego przyjęcia pewnie nie widziała, chyba gdy Pius VII wracał z Francyi *). Powóz papiezki zatrzymał się przed katedrą gdzie oczeki-

*) Professor Bellantani ogłosił w Bononii ciekawą rozprawę pod tytułem *I papi a Bologna*. Jest to zbiór szczegółów historycznych o papieżach którzy przed Piusem IX dłużej lub krócej w Bononii gościli.

Na wstępie do tej galeryi ukazuje się św. Melchiad o którym jest podanie że w r. 310 wraz z św. Zama pierwszym biskupem miejscowym prześladowanie w Bononii cierpiał. Byli zapewne w Bononii późniejsi św. Liberiusz, Leon W. udający się naprzeciw Attyli, św, Jan I i ci z papieżów co jeździli do Rawenny, Benedykt IX kiedy spieszył na spotkanie cesarza Konrada, ale nie pozostały w tej mierze żadne dowody historyczne.

Pierwszy papież o którym wiadomo z pewnością że się w Bononii zatrzymał jest Francuz Urban II. Opowiadał wszędzie krucyatę wracając z Soboru w Clermont. Do Bononii przybył 15 paźdz. 1095 r. i na jego głos trzy tysiące obywateli miasta krzyż przyjęło. Wracając z krucyaty przynieśli chorągiew białą z czerwonym krzyżem, która odtąd pozostała chorągwią Bononii.

W r. 1106 Paskal II udający się na sobór do Guastalli spotkał się w Bononii z hrabiną Matyldą.

Luciusz III zmuszony uciekać do Werony do Fryderyka Barbarossy, przybył do Bononii w r. 1184 i 8 lipca odbudowany kościół św. Piotra uroczyście poświęcił.

Grzegorz VIII był w Bononii w r. 1187, konsekrował biskupa którego sam wskazał i poświęcił kościół Santa Maria Maggiore. Pojechał potém do Pizy i tam umarł.

Innocenty IV wracając z Francyi w r. 1251 po odprawionym soborze lugduńskim na którym wyklął Fryderyka II cesarza, jechał na Genuę, Medyolan, Ferrarę i Bononię. Bawił osiem dni w Bononii w październiku podejmowany wspaniale i poświęcił kościoły św. Franciszka tudzież św. Dominika, obdarzając je wielkiemi odpustami.

Benedykt XII mieszkający w Awenionie postanowił w r. 1336 przenieść stolicę do Bononii, wszelako nie przyszło do tego.

Obrany w Pizie r. 1409 papieżem Alexander V, przybył w następnym roku do Bononii na wezwanie kardynała legata Baltazara Cossa w towarzystwie trzynastu kardynałów, przed morowem powietrzem uciekając. Papież ten po blisko pięciomiesięcznym pobycie umarł w Bononii 3 maja, otruty jak chcą niektórzy. Pochowano go w kościele św. Franciszka.

Zaraz w Bononii kardynałowie obecni obrali Baltazara Cossa który wziął imie Jana XXIII. Koronacya nastąpiła 25 maja w kościele św. Piotra. Gdy wybuchło powietrze morowe papież usunął się do S. Michele in Bosco. Potém za powrotem do miasta

wał kardynał Viale Prela, oczekiwało czternastu arcybiskupów i biskupów z Lombardyi, z Toskanii i z państwa papiezkiego. Po otrzymaniu błogosławieństwa papież otoczony trzema kardynałami, biskupami, prałatami, dworem swoim, wyższemi urzędnikami piechoto udał się do pałacu apostolskiego. Zaraz przbywszy, z balkonu udzielił błogosławieństwa ludowi. Cichość była wielka w czasie błogosławieństwa które wszyscy przyjęli klęcząc, a potem znowu dały się słyszeć głuszące okrzyki. Wieczór

przyjmował króla neapolitańskiego Ludwiku d'Anjou. Opuścił Bononię 11 marca 1411 r. udając się do Rzymu. Wypędzony z Rzymu przez Władysława neapolitańskiego wrócił do Bononii pod koniec roku 1413. Odjechał znowu w r. 1414 i niebawem udał się na fatalny dla siebie sobór w konstancyi.

Eugeniusz IV uspokoiwszy fakcye bonońskie, skoro w r. 1436 poświęcił we Florencyi kościół S. Maria del Fiore przybył w kwietniu do Bononii z ośmiu kardynałami. Kardynał Alberguti był wówczas biskupem bonońskim i papież często się go radził. Wyprawił go też w poselstwie do Alberta Austryackiego po śmierci ces. Zygmunta. W Bononii przyjął papież żądanie cesarza greckiego aby narady względem połączenia dwóch kościołów otworzyć. W Bononii odprawił nabożeństwo żałobne za cesarza Zygmunta w kościele św. Petroniusza. Z Bononii zwołał sobór do Ferrary chcąc go przeciw bazylejskiemu w schizmę wpadającemu postawić. Eugeniusz mieszkał w wielkim pałacu. Opuścił Bononię 24 stycznia 1438 udając się do Ferrary na sobór, który w rok później przeniesiony został do Florencyi gdzie nastąpiło pojednanie kościoła wschodniego z zachodnim.

Pius II udając się do Mantui aby radzić z książętami chrześciańskiemi o wojnie przeciw Turkom, wstąpił do Bononii w maju r. 1459. Wniesiono go do miasta na złocistem krześle. Kard. Bessarion zdążył do Bononii za papieżem który po sześciu dniach ruszył dalej. Wracając z Mantui bawił papież w Bononii dwa dni.

Juliusz II mieszkał w Bononii dni sto w końcu roku 1507 i na początku r. 1508 wyzwoliwszy to miasto z pod przemocy sławnego Bentivoglio. Papież wojenny wjazd do Bononii uczynił.

W Bononii Leon X spotkał się z Franciszkiem I królem francuzkim w roku 1515. Papież wjechał do miasta 8 grudnia w towarzystwie dwudziestu kardynałów i 62 bisupów. Bonończycy wynieśli naprzeciwko wspaniały baldakin ale nie chciał się pod nim umieścić i kazał aby go trzymano nad N. Sakramentem. Dnia 11 tegoż miesiąca król odprawił wjazd wspaniały. Papież ugościł go w pałacu apostolskim. Oba byli dla siebie pełni attencyi. Kanclerz du Prat znajdował się w świcie królewskiej. Nazajutrz dzień Leon odprawił wielkie nabożeństwo w kościele Ś. Petroniusza w czasie którego król odpowiadał na modlitwy i bardzo się pobożnie zachowywał. Następnego dnia król przystępował do kommunii w kościele Ś. Dominika i potem dotykał się chorych na skrofuły, czego pamiątkę do dziś dnia fresk w pałacu apostolskim przechowuje. Papież dał wtedy kapelusz kardynałowi de Boissy i naradzano się nad konkordatem. Rozjechali się oba panujący wielce z siebie zadowolnieni 22 grudnia.

Po ciężkiem spustoszeniu Rzymu zjechał się w Bononii Klemens VII z Karolem V w r. 1529 i tam papież Karola cesarzem w kościele San Petronio dnia 24 lutego 1530 r. ukoronował.

Paweł III był w Bononii roku 1543; święcił w tym mieście uroczystość Bożego Ciała.

Klemens VIII odwiedził Bononią w r. 1598 z powodu przyłączenia Ferrary do państwa papiezkiego. Guido Reni zostawił rysunki wspaniałego przyjęcia papieża.

Pius VI jechał na Bononią do Wiednia dla widzenia się z cesarzem Józefem w r. 1782 i tamtędy także wracał. Był potem jeszcze raz w Bononii kiedy go jako więźnia do Francyi w r. 1799 porywano, ale przywieziono go skrycie i przededniem wywieziono.

Pius VII wracał na Bononią z Francyi w r. 1814. Przybył do tego miasta dnia 31 marca. Przyjęto go z uniesieniem. W Bononii czekał na papieża Joachim Murat jeszcze wtedy król neapolitański.

Oto najważniejsze szczegóły pokazujące jak Bononia, do tyla dostojna zasługami w dziedzinie sztuk i nauk, bogata jest w wielkie wspomnienia historyczne.

Ojciec ś. przyjmował władze miejscowe, tymczasem Bononia zajaśniała illuminacyą. Muzyki do późna grały na placach publicznych. Nadto przed pałacem apostolskim wojsko austryackie wykonało rozmaite emblematyczne obroty trzymając zapalone pochodnie.

We środę 10go udał się papież do katedry św. Piotra i miał mszę przed cudownym a niezmierną cześć odbierającym obrazem N. Panny zwanym św. Łukasza, przyniesionym processyonalnie ze znanego kościoła del Monte della Guardia panującego nad Bononią, i który połączony jest z miastem krytą galeryą o 635 arkadach. Assystowali mszy papiezkiej kardynałowie, biskupi, prałaci i t. d., a lud świątynię napełniał. Po mszy spuszczono obraz cudowny i postawiono go na samym ołtarzu, a tymczasem Ojciec św. błogosławił piękną koronę złotą jaśniejącą drogiemi kamieniami którą kazał w Medyolanie zrobić. Następnie papież przybrany w kapę białą zaintonował *Regina coeli*, a gdy śpiew skończono i gdy sam odmówił: *Oremus*, przystąpił do ołtarza i śród widocznego wzruszenia obecnych, koronę do obrazu przytwierdził. Tak uczciwszy Niepokalaną królowę nieba, zaintonował mocnym a radośnym głosem *Te Deum*. Cały lud śpiewał wersety na przemiany z chórem śpiewaków tak jak to jest we zwyczaju rzymskim, a gdy dośpiewali do *Salvum fac* znowu obraz święty nad ołtarzem umieszczono. Tu papież w ubiorze pontyfikalnym przystąpił jeszcze raz do ołtarza i obróciwszy się do ludu stojący przemówił, w krótkich, mniej więcej takich wyrazach: „Obrzędy świętego kościoła, nie są „próżnem widowiskiem, są to akty wiary, nadziei, tudzież miłości, podno-„szące dusze nasze do Boga i z Nim nas łączące. W każdej tkwi myśl „głęboka a najmniejsze szczegóły zbawienną naukę zawierają. Dziś uczci-„łem Pannę Najświętszą. Nie uczyniłem tego jako człowiek prywatny, jeno „jako ten którego mimo jego wielkiej niegodności, Pan Bóg uczynił na-„miestnikiem swoim na ziemi i któremu w nieprzebranem miłosierdziu daje „łaski potrzebne do zarządzania kościołem. Nie uczyniłem tego dla siebie „jedynie lecz dla kościoła którego głową jestem, a bliżej dla tych co tu „ze mną spółuczestniczą w obrzędzie. Więc to kościół, więc to miesz-„kańce Bononii i lud okoliczny ukoronowali Pannę Niepokalaną. Ukoro-„nowaliśmy ją razem, ja ręką, wy pragnieniem serca (la quale io colla „mano voi con desiderio coronamo). Między niebem a ziemią istnieje Bo-„ska wymiana uczuć i łask. My składamy w hołdzie Świętym, aniołom, „tudzież królowej Świętych i aniołów, w końcu Bogu samemu modły, cześć „i uwielbienie, a to wszystko wraca nam na ziemię rosą łaski i miłosier-„dzia, w niebie wiekuistą nagrodą. Jeśli zaś chrześcianie wielkie mają na-„bożeństwo do N. Panny, Marya ze swojej strony wielkie nam pomoce „otrzymuje.“ Tu Pius IX jął w gorących wyrazach sławić Matkę Najśw. a ile razy wymawiał imię Maryi, znać było że serce jego wielką ku niej goreje miłością. Powszechne uczynił wrażenie wykładając wyrazy kantyku: *Veni de Libano sponsa mea*, *veni de Libano*, *veni*, *coronaberis*, poczem dodał: „Kto kocha Maryą, ten wstępuje w jej ślady i służy Bogu „jak ona, zaś ta Matka dobrotliwa miłośników swoich ratuje z pośród ja-„skiń lwów i gór pełnych lampartów, *de cubilibus leonum*, *de montibus* „*pardorum* to jest z pomiędzy grzeszników nieprzyjaciół Bożych, niebez-„pieczniejszych od dzikich zwierząt, aby ich do Syna swego zaprowadzić. „Tam odda ona z lichwą sługom swoim to co dla niej na ziemi uczynili, „a w zamian nietrwałych symbolów złożonych sobie w tem miejscu wygna-„nia, uwieńczy ich głowy niepożytemi koronami.“ Kończąc rzekł jeszcze papież że nigdy nie zapomni ludu bonońskiego który mu pokazuje tyle miłości. „Błagałem, były jego ostatnie słowa, i błagam Matki Najświętszej „za Bononię miasto pełne wiary i prawdziwie jej córkę.“ Wśród oznaków powszechnego wzruszenia zeszedł Ojciec św. ze stopni ołtarza i słu-

chał jeszcze mszy a potem udał się do arcybiskupstwa gdzie przypuścił do ucałowania nogi duchowieństwo archidyecezyi. Kiedy wracał do pałacu apostolskiego towarzyszyły mu silne okrzyki.

Tego samego dnia przypuścił papież do audyencyi hr. Bissingen zastępcy namiestnika w Wenecyi pr ysłanego umyślnie przez cesarza Austryi, hr. Forni minister spraw zagranicznych księcia Modeny mającego polecenie powitania ojca wiernych, tudzież jenerała Gyulai naczelnego wodza wojsk austryackich we Włoszech i jenerałów Degenfeld-Schoenburg i Lederer.

Po południu zaszedł papież drogę na placu San Petronio processyi odnoszącej cudowny obraz na Monte della Guardia. W tem miejscu udzielił błogosławieństwa ludowi.

Następnego dnia przypadała uroczystość Bożego ciała, zaczem przybrano wspaniale ulice któremi miała przechodzić processya ale deszcz nie pozwolił wychylić się z kościoła. O 11tej papież udał się w paradzie do arcybiskupstwa gdzie w zastępstwie chorego kardynała Viale Prela przyjął go kardynał Corsi arcybiskup Pizy. W kościele szli w processyi: dzieci szkółek chrześciańskich, bractwo katedralne N. Sakramentu, Kapucyni, Reformaci, Minoryci obserwanci, Serwici, Augustyanie, Minoryci konwentualni, Dominikanie, kanonicy regularni lateraneńscy, duchowieństwo i kapituła bazyliki Petroniańskiej, proboszcze miejscowi, dwa seminarya, w końcu kapituła katedry. N. Sakrament niósł pod bogatym baldakinem biskup dyecezyi Recanati i Loreto, a zaraz za nim postępował Ojciec ś. z zapaloną świecą otoczony swoim dworem, dalej kardynał Corsi, arcybiskup ormiański ks. Hormatz, tudzież biskupi z Aradia, z Carpi, z Ceneda, z Kremony, z Epifanii, Guastalli, z Mantui, z Parmy, z Reggio, z Werony i t. d.

W piątek 12 czerwca wystąpił na piazza Maggiore cały garnizon austryacki (trzy bataliony pułku Kiński, dwa bataliony strzelców, dwa szwadrony huzarów węgierskich i artylleria) a i tu byli Galicyanie. Na czele wojska znajdowało się siedmiu jenerałów przybyłych z Lombardyi i Wenecki jenerał Lilian komendant miejscowy i jenerał Giulay. Lud cisnął się w około. Gdy Ojciec ś. ukazał się na balkonie wojsko prezentowało broń śród odgłosów muzyki, potem przyklękło i zdjęło kaszkiety a papież śród największej cichości błogosławieństwa udzielił. Potem nastąpił defil przed papieżem który się z okna przypatrywał. Żołnierze mieli na kaszkietach liście dębowe. Tego dnia udzielił Pius IX audyencyi kawalerowi Boncompagni posłowi sardyńskiemu w Toskanii, który miał do oddania list od króla sardyńskiego. Przyjęty w obecności innych osób zaczął p. Boncompagni czynić oświadczenia dobrej woli ze strony ministerstwa, ale go papież wstrzymał.

W sobotę 13go Ojciec ś. jeździł oglądać bliżej piękny łuk tryumfalny wzniesiony przed porta Maggiro na przyjęcie. Wieczorem przeniósł się za miasto do Willi San Michele in Bosco gdzie jest doskonałe powietrze i większa wygoda *). Tam w pierwszym dziedzińcu zastał papież wzniesioną

*) Willa S. Michele dawniejszy klasztor Oliwetanów wznosi się na wzgórzu od południa i panuje nad miastem i nad płaszczyzną. Wzrok ztamtąd sięga aż do Alp werońskich. Klasztorny budynek jest wielki a kościół obszerny i bogaty.

Papieże którzy w dawniejszych wiekach mieszkali w Bononii lub odwiedzali to miasto, bardzo lubili klasztor Oliwetanów i zwykle przepędzali tam czas jakiś. Klemes VIII ledwie przyjechał do Bononii, zaraz siadł na mulicę i ruszył do S. Michele in Bosco.

Oliwetani rozproszeni zostali w czasie wojen rewolucyi francuzkiej i wtedy klasztor na skarb zabrano. Gmach opuszczony już się zaczynał rujnować; szczęściem legat papiezki kardynał Bernetti zajął się reparacyą w r. 1829. Odtąd klasztor zamieniony został na willę legatów czyli rządców Bononii i upiększony z kolei przez dzisiejszych kardynałów Spinola, Amat, Vannicelli, Grasselini, przez Mons. Bedini i przez obecnego legata Mons. Amici.

kolumnę N. Poczęcia na wzór tej nad którą w Rzymie pracują. Oglądał zaraz cały budynek a nawet obszerne ogrody i z wszystkich był bardzo zadowolniony. Lud cisnął się przed klasztorem, więc jeszcze wyszedł na balkon i udzielił mu błogosławieństwa.

W poniedziałek 15 czerwca przybyli do Bononii książę Modeny z żoną, z siostrą Beatryxą zaślubioną pretendentowi hiszpańskiemu i z synkami tej ostatniej. Przyjęci w pałacu apostolskim przez znaczniejszych dworzan papiezkich udali się do San Michele i jedli obiad z Ojcem św. Także w poniedziałek zjechał do Bononii dziewięcioletni książę Robert Parmeński którego matka chora obłożnie po błogosławieństwo ojca ś. przysłała. I jego papież tego samego dnia przyjął. Młody ten panujący wnuk zamordowanego księcia Berry i syn zamordowanego księcia Parmy obudza żywe współczucie. Książę zaraz nazajutrz odjechał.

W towarzystwie książęcej rodziny modeńskiej zwiedził ojciec ś. klasztor Reformatów s. Paolo in Monte założony przez samego ś. Franciszka r. 1219 i gdzie ś. Antoni Padewski lat kilka mieszkał i nauczał.

We wterek była rocznica obrania Piusa IX na papieża. Rano miał mszę w obecności książęcej modeńskiej rodziny która przystępowała do stołu pańskiego a potem bierzmował dwóch małych synków księżnej Beatryxy. Powinszowania składali ojcu ś. księstwo modeńscy, kardynał Baluffi i biskup z Kremony; także dworzanie wszyscy. Na obiedzie byli znowu u papieża członkowie modeńskiej rodziny, którzy otrzymawszy błogosławieństwo serdecznie sobie udzielone pożegnali się niebawem i następnego dnia po wysłuchaniu mszy w kościele del Monte della Guardia, Bononią opuścili.

Wieczór we wtorek miasto i wzgórza koło s. Michele były pięknie oświecone.

We środę 17 byli przytomni mszy papiezkiej w s. Michele uczniowie z kollegium s. Ludwika zostającego pod kierunkiem Barnabitów i czternastu uczniów celujących z kollegium Maryi Ludwiki w Parmie który także Barnabici prowadzą. Wszyscy przyjmowali komunię z rąk Ojca ś. Tego samego dnia po południu pojechał papież do kollegium ś. Ludwika gdzie zastał przybyłych dla złożenia mu uszanowania arcybiskupa medyolańskiego i biskupa z Pawii. Ojcowie Barnabici i uczniowie z wielką uciechą przyjmowali Piusa IX, a ten przedewszystkiem chciał widzieć czterech chłopczyków którzy rano byli pierwszy raz u komunii i serdecznie ich przywitawszy upominkami obdarzył. Do wszystkich razem premówił bardzo pięknie zachęcając ich do nauki a zaklinając aby byli zawsze wierni przepisom religii tudzież moralności. Od Barnabitów udał się papież do Klaryssek mających klasztor przy kościele Corpus Domini gdzie się przechowuje ciało ś. Katatzyny de Vigri założycielki miejscowej zmarłej w Bononii r. 1463. Zwłoki śmiertelne świętej doskonale są zachowane, oglądał je papież i ucałował nogi i ręce, uczcił także krew świętej osobno trzymaną a wydającą zapach przedziwny. Do zakonnic po ojcowsku przemówił.

Nazajutrz po mszy swojej rozdawał komunię wielu osobom i udzielił audyencyi margrabiemu Bargagli przysłanemu z listem przez wielkiego ks. Toskańskiego.

W niedzielę 21 czerwca jako w rocznicę koronacyi ojca ś., odbyła się kaplica papiezka w kościele San Petronio. Assystowali ojcu ś. kardynałowie Falconieri, Vannicelli i Baluffi, arcybiskupi medyolański i modeński, biskupi z Feltre i Belluno, z Placencyi, z Civita Vecchia, z Saint Diez i szesnastu innych, którzy wszyscy potem powinszowania w zakrystyi składali. Kościół na tę uroczystość wybito adamaszkiem i aksamitem karmazynowym. Mszę odprawił biskup z Concordia i Pontegruaro. Po niej papież udzielił błogosławieństwa. Wracając do San Michele odwiedził ojciec

ś. chorego kardynała Viale Prela. Ku wieczorowi zjechał do Bononii król Ludwik Bawarski, ten nazajutrz udał się do San Michele złożyć uszanowanie ojcu ś. i niebawem ruszył do Modeny (księżna jest jego córką). Wieczór w niedzielę miasto było wspaniale oświecone i wystrzelono fajerwerk urządzony na wielką skalę.

W poniedziałek zwiedził papież fabrykę sukna Pana Pasquini i wielki szpital na Ripa di Reno, założony w r. 1260 przez pustelnika Rainera di Borgo s. Sepolcro. Było tam niemało chorych wojskowych austryackich.

We środę był Ojciec ś. piechoto w kościele Annunziata i w przyległym klasztorze Minorytów Obserwantów.

We czwartek 25 rano odwiedził Pius IX sławne archigimnazyum Bonońskie, znacznie niegdyś podniesione staraniem ś. Karola Boromeusza. Pierwsze podwórze przybrano pięknie w kwiaty. Przeszedł je papież i udał się do kaplicy bogatej w obrazy wielkich mistrzów. Tam chwilę się pomodlił potem był w salach towarzystwa rolniczego i towarzystwa medycznego gdzie go przyjmowali członkowie tych towarzystw i w bogatej bibliotece w której długą chwilę rzadkości oglądał. Aulę napełniała publiczność dobrana, tam za wejściem Ojca św. wykonano kantatę. Udał się potem papież do gabinetu anatomicznego, do gabinetów numizmatycznego, historyi naturalnej, i t. d., wszystko z zajęciem oglądając i robiąc zapytania. We dwa dni później dał audyencyę rektorowi i professorom uniwersytetu i wymownie im ich obowiązki przedstawił.

W San Michele przyjmował Ojciec ś. przejeżdżających jenerała Filangieri księcia Satriano tudzież księcia Kajetana Filangieri.

Po południu w sobotę 27go przyjechali do Bononii Wielcy Księstwo Tokańscy z rodziną i licznym dworem, a nieco później księżna Berry z mężem hr. Lucchesi Palli i dziećmi. Wszyscy ci goście wysiedli w pałacu apostolskim. Nazajutrz dzień przed południem przyjmował ich Ojciec św. w San Michele i jadł z niemi obiad do którego zasiedli także kardynałowie Falconieri, Vannicelli i Baluffi. Papież bardzo był rad rodzinie książęcej toskańskiej, wysoko pobożnej i szanownej, a świeżą żałobą familijną (śmiercią siostry w. księcia) zasmuconej.

W dzień ŚŚ. Piotra i Pawła miała miejsce w bogato przystrojonym kościele św. Piotra kaplica papiezka. Mszy pontyfikalnej assystowali trzej kardynałowie, arcybiskupi z Urbino i Udine, arcybiskup tessaloński, biskupi z Faenza, z Saluzzo *), z Acqui, z Cesena, z Treviso, z Forli, z Gubbio, z Comacchic, z Recanati i Loreto, z Epifania, z Aradia, nominowany arcybiskup florencki i nominowany biskup dyecezyi Volterra. W osobnej trybunie znajdowali się Wielcy Księstwo Toskańscy i księżna Berry ze swemi rodzinami i świtą. Z kościoła św. Piotra udał się Ojciec św. do kościoła San Petronio i tam z tronu wzniesionego przed świątynią udzielił błogosławieństwo. Odjeżdżając wstąpił do klasztoru Karmelitek bosych. Na obiedzie w Willi miał znowu te same osoby. Uroczystość poprzedziło triduum w kościele San Michele z benedykcyą zawsze w obecności Ojca św.

We wtorek 30go czerwca opuścili Bononią Wielcy Księstwo Toskańscy, a tegoż samego poranku przyjęchała księżna rejentka Parmy z trojgiem dzieci i w towarzystwie swego ministra spraw zagranicznych. Zaraz o 1ej udała się do San Michele i przyjęta z wielkiem odznaczeniem wraz ze swemi dziećmi na obiedzie pozostała.

Nazajutrz rano księżna Parmy była na mszy papiezkiej w prywatnej kaplicy Ojca św. i przystępowała do kommunii. Potem została na obiedzie. Tego samego dnia papież otworzył w mieście i oglądał wystawę prze-

*) Biskupi z Saluzzo i z Acqui mieli polecenie złożyć Ojcu św. hołd należny i zapewnienie synowskiego posłuszeństwa ze strony episkopatu piemontskiego.

mysłową w pałacu bursy, wystawę z wielu względów a szczególniej co do sukien, robót złotniczych, jedwabiów surowych i t. d. zajmującą. Księżna Parmy odjechała do siebie.

Dnia 2go lipca o 3½ po południu wyruszył Ojciec św. ze zwykłym swoim dworem do Modeny. W Castelfranco musiał wysiąść i błogosławić ludowi. Książe Modeny wyjechał o trzy mile włoskie naprzeciw swego gościa. Przed miastem papież wsiadł do paradnego powozu który na niego czekał i poprzedzony od księcia ze sztabem konno, a eskortowany przez dragonów i straż honorową wjechał o 7méj do stolicy przystrojonej świątecznie. Przyjmowały go bractwa i cechy z chorągwiami, wojsko w paradzie i tłumy ludu wydającego radosne okrzyki; słychać było strzały armat, dzwony wszystkich kościołów, tudzież liczne muzyki. W katedrze czekała księżna z siostrą męża i całym dworem, czekali biskupi księstwa Modeny. Gdy wszedł Ojciec św. do kościoła, obie księżne rzuciły się na kolana i pomimo oporu śród powszechnego wzruszenia ucałowały mu nogę. Otrzymawszy błogosławieństwo N. Sakramentu, szedł papież piechoto do pałacu książęcego a książe i dwie księżne za nim, przez uszanowanie zostając o kilka kroków: książe miał odkrytą głowę i tak pozostał pomimo nalegań Ojca św. Udzieliwszy błogosławieństwa ludowi z balkonu pałacu książęcego, przeszedł papież do pokojów gdzie mu w przytomności rodziny książęcej przedstawiano znaczniejsze osoby. Zaczem usiadł do stołu książęcego. Illuminacya wieczorna była bardzo piękna; szczególniej oświecenie pałacu książęcego oczy wszystkich uderzało.

Nazajutrz Ojciec św. miał mszę w katedrze a przeszedłszy do biskupstwa przypuścił do ucałowania nogi duchowieństwo świeckie i zakonne, seminarzystów i wiele osób z miasta. Odwiedził potem klasztory Dominikanek i Wizytek, konwikt zostający pod kierunkiem OO. Jezuitów i inne zakłady. W pałacu książęcym oglądał po południu bogatą galeryę obrazów. Wieczór żołnierze wyprawili na placu pałacowym niezwykłe widowisko. Każdy z nich miał w ręku pikę a na niej dużą latarnię. Z takim przyborem odbyli bardzo zręcznie rozmaite ewolucye a w końcu jeden oddział rozwinął front i ukazał jaśniejący napis: *Venerazione figliale al Santo Padre*, co przyjęto z wielkiemi okrzykami. Później Ojciec św. jeździł z rodziną książęcą oglądać illuminacyę.

Dnia 4 lipca odprawił papież mszę w kaplicy pałacowej i rozdawał kommunię osobom z rodziny książęcej i innym dworskim, zwiedził potem bibliotekę i piękny zakład głocho-niemych. Po południu udzieliwszy raz jeszcze błogosławieństwa ludowi i pożegnawszy serdecznie pobożną rodzinę książęcą odjechał około 4tej. Książe odprowadził Ojca św. do granicy ciągle mu prawdziwie synowskie uszanowanie pokazując. Nie można dość wypowiedzieć jak pięknie rodzina książęca modeńska Piusa IX przyjęła, otoczono go oznakami czci należnej namiestnikowi Chrystusa i najdelikatniej ugoszczono. Żeby zaś wszyscy mogli się cieszyć z tych radosnych odwiedzin, kazał książe przez trzy dni po 12,000 porcyi żywności ubogim rozdzielać. Wieczorem stanął papież szczęśliwie w willi San Michele.

W poniedziałek dnia 6 lipca odwiedził Ojciec św. starożytny uniwersytet bonoński dziś mieszczący się w starym gmachu, którego jeszcze żaden papież nie oglądał. Przyjęli dostojnego gościa rektor i professorowie a mons. Canali professor wymowy miał oracyę łacińską, na którą papież także po łacinie płynnie i obszernie odpowiedział. Licznie zebrana młodzież uniwersytecka słuchała z uwagą słów papiezkich, pełnych zdrowych rad i ojcowskiej przychylności. Tu Pius IX przeszedł do biblioteki i oglądał ciekawości; dłużej zatrzymał się w sali rękopisów wschodnich zwanej salą Mezzofanti, potem oglądał gabinety anatomiczne i fizyczny nowemi instrumentami zbogacony, także sale i audytorya. Trzy godziny bawił papież

w gmachu uniwersyteckim, a kiedy wychodził już zastał wmurowaną tablicę marmurową z napisem stosownym o tych odwiedzinach. Następnie udał się do zakładu dobrego pasterza (bon Pasteur) pod dozorem zakonnic, które sam z Francyi sprowadził. Tam dziękował tym pełnym poświęcenia niewiastom za wszystko co dla ratunku upadłych kobiet czynią i z serca im błogosławił. Odjechał obdarzony pięknym podarunkiem w imieniu matki przełożonej z Angers.

Następnego dnia był papież w przędzalni mechanicznej założonej za miastem w miejscu zwanem Canonica i przypatrywał się z zajęciem całej robocie.

8go lipca zwiedził Ojciec św. po mszy, fabrykę tytuniu i tabaki tudzież mennicę. W mennicy wybito w jego obecności wielki i piękny medal na pamiątkę tej bytności z popiersiem, a wybito ze złota, śrebra i bronzu żeby rozdać wszystkim osobom ze świty. Położono także przed odjazdem papieża tablicę marmurową z napisem.

W piątek 10 lipca zwiedził Ojciec św. akademię Sztuk Pięknych, gdzie wszystko oglądał z zajęciem. Długo się zatrzymał u sławnego obrazu św. Cecylii Rafaela, a że właśnie nasz malarz Tadeusz Gorecki, syn poety Antoniego, kopjuje go dla cesarza rossyjskiego, papież kopię oglądał i bardzo pochwalił. Był potem Ojciec św. w ogrodzie botanicznym, gdzie go przyjmował uczony professor botaniki dziś emeryt Bartoloni, a następnie w instytucie wychowania żeńskiego św. Doroty zostającym pod kierunkiem zakonnic; z tym instytutem połączona jest szkółka dla ubogich dziewcząt, i tu papież błogosławieństwo zaniósł.

Po południu wyjechał Pius IX do Ferrary. Przyjmowany doskonale po drodze, mianowicie w Malalbergo, przybył na miejsce przed ósmą wieczór. Od czasów Klemensa VIII jeden tylko papież Pius VI i to na krótko w przejeździe Ferrarę odwiedził, więc z tem większą radością przyjmowano takiego gościa. Przed miastem wznosił się łuk tryumfalny, przy którym czekały władze. Tu papież przesiadł się do paradnego powozu kardynała arcybiskupa. Wjechał jak Klemens VIII przez porta Romana do pięknej stolicy rodziny Este, tylu wielkiemi wspomnieniami sławnej. Wszystkie ulice były ślicznie ustrojone, a mianowicie ulica Giovecca. Szpaler formowały wojska austryackie i papiezkie. Przy łuku czyli bramie mniejszej stali ugrupowani naczelnicy wszystkich gmin prowincyi z chorągwiami biało-żółtemi i właściwemi herbami, te chorągwie zniżyli przed Ojcem św. W wielu miejscach słyszeć się dawały orkiestry. W katedrze przyjął papieża kard. Vannicelli Casoni arcybiskup miejscowy na czele kilku biskupów. Mieszkanie zajął Ojciec św. w arcybiskupstwie dokąd się piechoto udał. Wieczór była wspaniała illuminacya.

W sobotę po mszy oglądał papież publiczne zakłady Ferrary, był w szpitalu, był u Dominikanek, potem udzielił audyencyi, a mnóstwo osób było z za Po, z Lombardyi i z krajów weneckich dla złożenia mu hołdu przyjechało. Po południu odwiedził wiejską ustroń seminaryjską i chciał statki parowe na Po oglądać, ale deszcz przeszkodził projektowi i piękne przygotowania zepsuł. Wieczór oświecono część miasta światłem elektrycznem i dały się słyszeć piękne chóry muzyki. Ale w niedzielę miała się odbyć pamiętna dla Ferrary uroczystość religijna. W kościele metropolitalnym znajduje się obraz wymalowany al fresco w r. 1448 przez Herkulesa Bonacossi, obraz ten słynie łaskami pod nazwą la Madonna delle Grazie; owoż kardynał arcybiskup otrzymał jeszcze w r. 1849, że będzie osobne święto N. Panny delle Grazie w Ferrarze w drugą niedzielę miesiąca lipca. Teraz Ojciec św. miał to święto obchodzić. Rano w dzień niedzielny papież odmówił mszę wczesną w katedrze, wrócił potem na solenne nabożeństwo i odbyła się kaplica papiezka, której assystowali trzej kar-

dynałowie ci sami co w Bononii, wielu biskupów i prałatów. Po nabożeństwie Ojciec św. udzielił uroczystego błogosławieństwa po którem nastąpiły okrzyki, których długo nie można było uspokoić. Cały dzień prawie przeszedł na dawaniu audyencyi. Wieczór papież przypatrywał się bardzo pięknej illuminacyi z pałacu gubernatora.

W poniedziałek po mszy był papież w ateneum i w starożytnym uniwersytecie, wszędzie przyjmowany z oznakami wielkiej radości.

We wtorek udzielił błogosławieństwa wojsku austryackiemu. Po południu jeździł do Pontelagoscaro gdzie było mnóstwo ludu z za rzeki Po szczególniej. Na rzece dawały się widzieć statki ślicznie przybrane. Na jednym z nich grała orkiestra z Rovigo.

We środę 15 wrócił Ojciec św. do Bononii, bardzo zadowolniony z podróży do Ferrary.

To wszystko cośmy tak szczegółowo opowiedzieli, te tak napełnione dzieje dwumiesięcznej podróży, jak z jednej strony dobitnie pokazują najpiękniejsze strony charakteru Piusa IX, jego pobożność, dobroć, prostotę, gorliwość o chwałę Bożą i dbałość o dobro poddanych, także czynność niezmordowaną, rozsądek i zdolność potrzebną do rządzenia, tak z drugiej mówią przekonywająco o usposobieniach względem kościoła i względem jego widomej głowy ludności odległych marchii i jeszcze odleglejszych legacyi.

I to nie małe uczyniło wrażenie że tylu książąt pospieszyło złożyć hołd namiestnikowi Zbawiciela, jawne wiary swojej dając dowody.

Powiadają że w Bononii spodziewano się nadzwyczajnych łask z powodu rocznicy koronacyi Ojca św., że wyglądano jakichś politycznych nadań, także amnestyi powszechnej, dodają że zawiedzione oczekiwanie oziębiło entuzyazm nie ludu, bo ten o takie się rzeczy nie pyta, ale znacznej części klassy środkowej (niższej szlachty, adwokatów, literatów i t. p.). Być to może, tylko zkądże ci panowie mieli assumpt do swoich oczekiwań? Papież nie daje amnestyi hałaśnych, on ciągle i ciągle ułaskawia kogo tylko może. Co się zaś tyczy zmian politycznych ogłoszony w końcu zimy memoryał zeszłorocznej hr. Rayneval doskonale pokazuje że na nicby się one nie przydały. We Włoszech chodzi o odnowienie ducha publicznego, o ratunek zasad zagrożonych przez bezbożny radykalizm, a nie o pojedyncze swobody.

Że w każdym razie podróż papiezka jak najszczęśliwsze zrobiła wrażenie, że dodała otuchy wiernym, ożywiła przywiązanie, rozproszyła wiele obaw i uprzedzeń, to już dzisiaj widzieć łatwo.

Ordynacya jeneralna wilią św. Trójcy.

Pomimo że święcenia często po sobie w Rzymie następują, ordynacya wilią św. Trójcy u św. Jana Lateranenskiego była bardzo liczna. Liczono 11 tonzurowanych, 34 do święceń mniejszych, 12 subdiakonów, 15 diakonów i 41 kapłanów. Wszystkie narody katolickie były reprezentowane, nawet i Polska. Uważano jednego czarnego. Ze zgromadzenia Zmarwychwstańców jeden młody dyakon wyświęcony został na kapłana; inny kleryk otrzymał święcenia mniejsze. Obrząd trwał kilka godzin. Dopełnił go z całą powagą kardynał Patrizi wikary ojca św.

Kongregacya Franciszkanów konwentualnych.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek odbyła się w klasztorze Ś. Ś. Dwunastu Apostołów kongregacya jeneralna O. O. Franciszkanów konwentualnych Minoritów, pod prezydencyą kardynała della Genga Sermattei prefekta św. kongregacyi biskupów i kleru regularnego tudzież dyscypliny regularnej, protektora zakonu. Ministrem jeneralnym obrany został O. Salvatore Cali z Katanii w Sycylii ex-prokurator jeneralny. Następnie dnia

1 czerwca obrano prokuratorem jen. O. Giovani Batt. Marocco professorem teologii w uniwersytecie rzymskim, assystentem jen. O. Antonio Calvani, sekretarzem i assystentem O. Francesco Marinelli. Przyjeżdżał na kongregacyą penitencyarz polski w Loreto O. Dobosz.

Nominacya papiezka

Ojciec św. biletem sekretaryatu stanu mianował prałatem swoim domowym ks. Antoniego Dannecker proboszcza w Stutgardzie.

Kongregacya w sprawie beatyfikacyjnej.

Dnia 9 czerwca odbyła się w Kwirynale kongregacya przygotowawcza ku rozpatrzeniu bohaterstwa cnót wiel. sługi Bożego Ignacego Capizzi księdza świeckiego z Bronte w Sycylii. Urodził się on w r. 1708 z ubogich rodziców i za młodu pasał bydło. Staraniem pobożnej matki poduczył sie trochę i z czasem został księdzem. Jako ksiądz prowadził życie umartwione, ubogie, pracował nieustannie i niezmordowanie aby jak najwięcej dusz zbawić. Choć nic nie miał pozakładał kollegia, konwikty, bractwa. Był prawdziwym apostołem Sycylii. Miłością chrześciańską, dobrocią niesłychaną zbliżał się do św. Filipa Nereusza. Umarł mając lat 75. Postulatorem sprawy jest ksiądz Antonino Minutoli, którego w Rzymie zastępuje Pan Piotr Re. Obronę miał sobie powierzoną adwokat i profesor ks. Giovanni Sottovia. W dzień kongregacyi odbywały się publiczne modły w Bronte.

Święta w Rzymie.

Jeszcze minęły dwa święta, w których papież miewa udział, bez obecności papiezkiej, św. Trójcy i Boże Ciało. W dzień św. Trójcy była kaplica kardynalska w kaplicy syxtyńskiej: mszę odśpiewał kardynał Altieryi. W dzień Bożego Ciała solenna processya z kaplicy syxtyńskiej z assystencyą wszystkich kardynałów obecnych w Rzymie, biskupów, prałatów, penitencyarzy, proboszczów, zakonów które zwykle mają w niej udział, (tylko stare zakony należą do processyi, tak nazwane zakony kleryków, regularnych jak Jezuici, Redemptoryści, Passyoniści i t. d. nie przychodzą), Seminarzystów i t. d. obeszła plac św. Piotra pod rozciągniętemi zasłonami. Kardynał Matei niósł N. Sakrament. Za nim postępowali jenerałowie zakonów, protonotaryusze apostolscy, senator i municypalność i t. d, Dalej jechał jen. Goyon ze sztabem konno, dalej jeszcze jechał konno sztab włoski, kończyły processyą oddziały konne i piesze wojsk obu. Czas nie był zbyt gorący. Król Ludwik bawarski assystował z balkonu.

Dzień św. Onufrego obchodzono uroczyście w klasztorze i kościele Hieronimitanów. Święto św. Antoniego Padewskiego święcono w kościele portugalskim św. Antoniego (urodził się ten święty w Lizbonie), w kościele Ara Coeli gdzie jest cudowny obraz świętego w osobnej kaplicy, w kościele XII Apostołów i t. d. — Dania 14 czerwca było święto św. Bazylego. U Matki Makryny kościół pięknie przybrano; od 5tej rano msze ciągle się odbywały przy trzech ołtarzach N. Panny: (Mater adorabilis) głównym, św. Bazylego, tudzież ś. ś. Franciszka i Dominika. Byli ze mszami biskupi i monsignorowie. Nazajutrz dzień obchodzono święto błogosławionej Germany Cousin w kościele zakonnic francuzkich św. Dyonizego. Dnia 16 czerwca była św. Franciszka Règis uroczystość w Gecie gdzie wystawiano ramie świętego i gdzie było można oglądać jego celę.

Święto Ś. Piotra w Rzymie.

Jedno z dorocznych świąt, które w Rzymie najwięcej robią wrażenia i najsolenniej są obchodzone, jest niezawodnie święto św. Piotra i św. Pa-

wła. W tym roku nieobecność Ojca św. odjęła mu wiele ze zwykłego znaczenia. Były jak zwykle nabożeństwa kardynalskie u św. Piotra i u św. Pawła, u św. Jana Lateraneńskiego wystawiono głowy apostołów, w ciągu oktawy otwierano więzienie mamertyńskie św. Piotra dziś kościół, więzienie św. Pawła w kościele Santa Maria in via Lata, podawano do uczczenia kajdany św. Piotra w San Pietro in Vincoli i kajdany św. Pawła w jego bazylice, wyprawiano processye do San Pietro in Montorio gdzie pierwszy następca Zbawiciela został ukrzyżowany i do s. Paolo di Tre Fontane, gdzie był ścięty apostół narodów; wszystkie kościoły mające jakieś pamiątki po śś. Apostołach jak kościół św. Pudencyany, Santa Maria Traspontina, (w tym ostatnim znajdują się kolumny przy których Apostołów przed straceniem ubiczowano) i t. d. przybrane świątecznie stały otworem, wilią uroczystości oświecono kopułę, a w sam dzień wystrzelono na górze Pincio piękny fajerwerk, przedstawiający w głównym obrazie kościół św. Piotra, ale brakło ożywienia innych lat, brakło wspaniałego papiezkiego błogosławieństwa.

Święto Ś. Jana Chrzciciela.

W uroczystość św. Jana Chrzciciela odbyła się kaplica kardynalska rano i po południu w kościele św. Jana Lateraneńskiego. W bazylice tej najpierwszej co do znaczenia, zwanej *caput et mater omniarum ecclesiarum*, bardzo poważnie wszystkie święta obchodzą. W kościele św. Sylwestra in Capite była wystawiona głowa świętego.

Znaczniejsze uroczystości po kościołach rzymskich.

Najszczególniej ukochany w Rzymie jest ś. Filip Nereusz. W jego uroczystość kościół ś. Heronima de la Carita przy którym długo mieszkał i założył kongregacyą Oratoryanów, także kościół nowy (la chiesa nuova) przy którym umarł i gdzie leży, napełnione bywają tłumem pobożnych. U ś. Heronima (tu także Baroniusz roczniki swoje pisać zaczął), oglądają wszyscy z nabożeństwa celę świętego w której przyjmował ś. Karola, ś. Ignacego, tylu innych świętych, gdzie go widziano podniesionego w powietrze i gdzie się po nim wiele pamiątek przechowuje. W chiesa nuova oprócz mszy na dole, ciągle odmawiane są msze w celi w której święty Bogu ducha oddał i w jego oratorium. Tu jeszcze jest więcej pamiątek, listy jego, kielich, okulary, sprzęty, portret doskonały, maska pośmiertna. Inna cela na dole a nawet zakrystya obfitują w przedmioty które kiedyś służyły świętemu. Ciało apostoła Rzymu spoczywa w osobnej bardzo bogatej kaplicy bocznej kościoła. W tym roku pomimo mocnego deszczu kościół nowy był ciągle pełny a okna i balkony na placu przed kościołem i w pobliskich ulicach starannie przystrojono. Zwykła kaplica kardynalska odbyła się jeno bez papieża.

Święto ś. Ludwika Gonzagi patrona młodzieży obchodzono z wielkim przepychem w kościele ś. Ignacego przy kollegium rzymskiem, gdzie ciało jego w bogatej urnie zamknięte, we wspaniałym ołtarzu spoczywa. W nowennie która poprzedziła uroczystość,oprócz młodzieży z kollegium miało udział mnóstwo pobożnych osób. Wilią przybrano kaplicę w draperye jedwabne i mnogiem światłem, kwiatami i t. d. przystrojono. Widok był rzeczywiście piękny. W dzień święta przy tem ołtarzu jeno kardynałowie do 10tej mszę odprawiali. Dla młodzieży miał mszę jeden z kardynałów przed wielkim ołtarzem i potem nastąpiła komunia jeneralna. Jest zwyczaj że każdy młody uczeń pisze swoją prozbę raczej modlitwę do świętego i z kolei oddaje ją do złożenia przy trumnie. Stosy tych pobożnych suplik leżały po południu koło urny z relikwiami. Na górze w kollegium w dawnej celi świętego bogato ozdobionej (w innej celi jest

mnóstwo cennych pamiątek jak listy jego i t. d.) także kardynałowie, biskupi i dygnitarze kościelni msze odmawiali. Po południu były nieszpory ze śliczną muzyką o trzech chórach śpiewaków rozrzuconych w kościele a które jednak doskonale się zgadzały. Muzyka, bogactwo światła i kwiatów wybornie przystawały do pamięci anielskiego życia tego miłego a wielkiego świętego.

Święto Serca Jezusowego święci wiele kościołów w Rzymie, ale najpiękniej panie du Sacre Coeur w głównym kościele Trinita dei Monti i w nowicyacie w Villa Lante. Przed uroczystością odbywa się w Trinita nowenna która ściąga wiele osób pobożnych.

Passyoniści wspaniale obchodzą w kościele swoim na Monte Celio święto ŚŚ. Męczenników Jana i Pawła (26 cz.) których relikwie spoczywają tam w wielkim ołtarzu. I w tym roku oświecenie kościoła było uderzające. Ciało błogosławionego Pawła de la Croce założyciela zakonu złożone w osobnym ołtarzu i nieźle zachowane odkryto przy sposobności.

W kościele śtej Maryi Magdaleny blisko Monte Citorio święciła okazale dnia 15 lipca kongregacya O. O. Ministrów szpitalnych (Ministri dei infermi) święto założyciela swego ś. Kamilla de Lellis. Relikwie tego niespracowanego w staraniach koło cierpiących sługi Bożego, współczesnego ś. ś. Karola, Ignacego, Filipa i t. d. spoczywają w kościele w osobnym ołtarzu. W dzień dorocznego obchodu część ich wystawiono. Kościół mimo wielkiego upału był ciągle napełniony, bo ś. Kamill wielce czczony w Rzymie, gdzie zakon jego nie przestaje służyć po szpitalach. Odwiedzano w przyległym klasztorze celę świętego pełną pamiątek.

W parę dni później było piękne święto na Awentynie w kościele ś. Alexego, tego wzoru dobrowolnego zaparcia się siebie.

Święto śgo. Wincentego a Paulo obchodzili wystawnie ks. ks. Missionarze na Monte Citorio. Była u nich jak zwykle w tym dniu kaplica kardynalska. Panegiryk przy nieszporach powiedział O. Ferrari Dominikan.

Uroczystość ś. Jakóba i ś. Anny święcono okazale po licznych kościołach zostających pod ich inwokacyą.

Ale niezawodnie jedno ze świąt najpoważniej a razem najwspanialej święconych w Rzymie jest święto śgo. Ignacego Loioli al Gesu. Poprzedza je nabożeństwo siedmiu niedziel na cześć świętego. W dzień uroczystości kościół ustrojony świetnie błyszczy licznem światłem i brzmi dobraną muzyką. W klasztorze otwarta jest cela w której chowają wiele cennych pamiątek. W tym roku mimo nieznośnego upału znaczna liczba kardynałów miała mszę przy ołtarzu przed którym spoczywają relikwie świętego, a tłum ludu cisnął się w kościele. W następną niedzielę obchodzono to samo święto w kościele św Ignacego.

Nominacye papiezkie.

Ojciec ś. raczył mianować kardynała d'Andrea protektorem miasta Viterbo.

Biletami Monsignora majordomo zostali mianowani na rozmaite stopnie dworzan papiezkiego dworu:

Ksiądz Elbert Wilhelm Wexthoff kanonik koloński.
Ksiądz Jan Cronaver kanonik w Spirze.
Ksiądz Angelo Alonso y Pantiga kanonik dyecezyi Puebla w Mexyku.
Ksiądz Franciszek Ivigoyen to samo.
Ksiądz Franciszek Suarez Peredo to samo.
Ksiądz Klemens di s. Roman z dyecezyi Guadalaxara.
Ksiądz Piotr Franciszek Claude kanonik dyecezyi Nancyra.

Zmiany w nuncyaturach.

Przed kilkoma miesiącami Mons. Michał Ledóchowski audytor nuncyatury w Lizbonie został posłany jako delegat apostolski do Bogota w Nowej Grenadzie. Poprzednik jego Mons. Barili ma się udać do Madrytu gdzie tymczasowo sprawuje interesa Mons. Simeoni. Mons. Ferrieri opuszcza jak zaręczają Neapol i zastąpi w Lizbonie kardynała Di Pietro który wraca. Do Neapolu mianowany jest nuncyuszem Mons. Nobili Vitelleschi ale mówią że go czeka inna bardzo ważna posada (sekretarza św. kongr. soboru w razie gdyby Mons. Guaglia został kardynałem). Oprócz Monsignora Ledóchowskiego jest jeszcze dwóch reprezentantów stolicy apost. w Ameryce środkowej i południowej, internuncyusz w Brazilii i delegat w Mexyku,

Wyrok św. kongregacyi Indexu.

Dekretem z dnia 5 marca zatwierdzonym dnia 17 t. m. a ogłoszonym przez kardynała de Andrea Prefekta św. kongregacyi Indexu potępione zostały dzieła następujące:

Archivio storico ossia raccolta di opere e documenti finora inediti e divenuti rarissimi, risguardanti la storia d' Italia. Fienze presso Giovanni Pietro Viesseux editore. Con appendici. Donec corrigatur.

Die Geheimnisse des christlichen Alterthums. Von G. Fr. Daumer.

Disertacion sobre el celibato leida en la Academia de Ciencias y Artes de Arequipo por el socio de numero Juan Gualberto Valdivia en la sesion ordinaria del lunes 14 *de Mayo de* 1827.

La predestinacion y reprobacion de los Hombres secun el sentido jenuino de las Escrituras y la razon. Por F. V. S. Cuenca. 1828.

Galerya obrazów w Watykanie.

Nie liczna ale posiadająca arcydzieła pierwszego rzędu galerya obrazów w Watykanie nie była dotąd dogodnie i przyzwoicie umieszczona. Teraz na rozkaz ojca św. a za staraniem kardynała Antonelli urządzono pięć sal do których jest wejście z trzeciego piętra króżganków (Loggii) i obrazy przeniesiono. Ojciec św. ofiarował do galeryi kilka nowych i pięknych malowideł, mianowicie: św. Katarzynę i syna marnotrawnego Murilla, św. Heronima Leonarda da Vinci, N. Pannę z P. Jezusem i św. Heronimem p. Francesco Francię i N. Pannę z P. Jezusem p. Sasseferrato. Otwarcie nowej galeryi nastąpiło w rocznicę koronacyi ojca św. Teraz umieszczenie obrazów a zwłaszcza oświecenie nie pozostawiają nic do życzenia.

Konkordat z król. wirtemberskiem, ugoda z Neapolem i ugoda z Portugalią. Rokowania.

Dzięki Bogu zawarty został i podpisany bardzo pomyślny konkordat z królestwem Wirtembergu. Mniej więcej zbliża się on do konkordatu austryackiego. Zostało zniesione *placet* królewskie, prawodawstwo tyczące się małżeństw ma być takie jak w Austryi to jest trybunał duchowny będzie wyrzekał o przeszkodach i o ważności małżeństwa a trybunał świecki będzie sądził o cywilnych następstwach kontraktu; biskupom ma służyć prawo mianowania proboszczów i duchowni nie będą podlegać artykułowi 47 konstytucyi który oddaje w ręce króla władzę oddalania urzędników publicznych. Wiadomo tu że kiedy ks. Danneker proboszcz stutgardzki za powrotem z Rzymu oświadczył publicznie pierwszych dni maja o zawarciu konkordatu wszyscy katolicy mocno się ucieszyli. Później dziennik urzędowy w przyzwoity sposób cel i znaczenie umowy wyłożył.

Pisano po dziennikach religijnych że zawarty także został nowy kon-

kordat z Neapolem. To była omyłka. Nie konkordat zawarto, jeno osiem dekretów królewskich i kilka drobniejszych rozporządzeń, ogłoszonych bez najmniejszej wzmianki o dołożeniu się Stolicy Apostolskiej, uzupełnia lub wykłada konkordat z r. 1818. Pierwszy dekret stanowi że zapisy na korzyść kościołów, zakładów duchownych lub zgromadzeń zakonnych czy to za życia czy testamentowe nie będą potrzebowały poprzedniego upoważnienia królewskiego, które jeno w razie gdyby szło o zrzeczenie się dziedzictwa uzyskać należy — notaryusze mają uwiadamiać wprost ordynaryat a biskupi ministerstwo wyznań, lub jak w Sycylii namiestnika. Drugi dekret przepisuje w osiemnastu artykułach prawidła kupna i przedaży dóbr, kiedy zakłady duchowne nabywają lub przedają, prawidła co do lokowania summ pieniężnych, podnoszenia ich, zmian, wpisu w księgę długu państwa i t. d. — to wszystko w pierwszej instancyi ma zależeć od biskupów lub od papieża i dopiero później zatwierdzenia królewskiego potrzebuje. Trzeci dekret uznaje prawo biskupów zgromadzania się na synody prowincyonalne byleby tylko uwiadomili wprzódy rząd o epoce, uznaje także służące im prawo ogłaszania aktów synodów prowincyonalnych i dyecezalnych. Czwarty dekret wyrzeka że ile razy z tej strony ciaśniny (to jest że rozporządzenie nie rozciąga się do Sycylii, gdzie jest osobne prawodawstwo w rzeczach kościelnych) braknie dokumentów na udowodnienie posiadania, czy to gdy idzie o erekcye kościołów, czy gdy wątpliwość tyczy się beneficyów zależących od patronatu, będą dostateczne takie dowody jakich wymaga prawo kanoniczne; nadto że tylko sędziowie duchowui w wątpliwych przypadkach rozstrzygać mają. Piąty dekret chce aby ci którzy nie dopełnią zobowiązań włożonych na siebie przez zapisy co do mszy, rocznic, uroczystych nabożeństw, dostawy oliwy, wosku i t. d., mogli być na drodze prawnej do uiszczenia się przymuszać, z wyjątkiem kiedy wypełnienie legatu było zostawione sumieniowi lub kiedy idzie o administracyą dóbr koronnych — zaczém biskupi po wyczerpaniu wszystkich łagodnych środków mają rozpocząć kroki sądowe w królestwie Neapolu za pośrednictwem administracyi dyecezalnych, w Sycylii przez wikaryuszów jeneralnych, trybunały zaś będą sądzić summarycznie. Tenże sam dekret rozporządza że biskupi powinni czuwać aby przywileje i hipoteki duchowne nie cierpiały, w tym celu nakazuje się notaryuszom uwiadamiać ich wprost o wszelkich nowych zapisach. Szósty dekret zabezpiecza wykonanie wyroków trybunałów duchownych a to w ten sposób: kiedy osoby skazane nie zechcą dobrowolnie uledz, ordynaryat doręczy wyrok prokuratorowi królewskiemu, który nie wchodząc w rozbiór rzeczy samej, doda zwykłą formułę nakazującą wykonanie: *Si esegua.* Tak zawizowane wyroki duchowne będą miały moc zwyczajnych wyroków trybunalskich. Jedynie w razie gdyby urzędnicy sądowi dostrzegli inkompetencyi, wolno im wstrzymać wykonanie, uwiadomiwszy wszakże Ordynaryat, a decyzyę ostateczną król wyda. Trudności co do wykonania samego wyroków duchownych, rozstrzygać mają trybunały niewchodząc w rzecz główną. Siódmy dekret znosi kary którym w niektórych razach podlegali księża niestosujący się do praw świeckich (chodzi o art. 81 kodexu cyw.). Ósmy nakoniec dekret rozporządza że approbata potrzebna aby książki można drukować, a której udzielały rada jeneralna wychowania publicznego i w Sycylii komissya wychowania publicznego, będzie odtąd dawana przez ordynaryaty dyecezalne, co wszakże nie przeszkadza że inne przepisy istniejące pozostają w całej sile. Po tych dekretach następuje kilka reskryptów. Pierwszy z daty 6 kwietnia stanowi że ile razy duchowni stają w sprawie kryminalnej, sądy mają się odbywać przy zamkniętych drzwiach a wyrok udzielony zostanie biskupowi aby o potrzebach duchownych winnego myślał; ile zaś razy duchowny ulegnie karze poprawczej, wolno będzie wsadzić go do klasztoru jakiego ścisłej obserwancyi

lub do domu demerytów. Inny reskrypt z 18 maja chce aby w razie gdy duchowni wezwani są na świadków do sądu, uwiadamiani o tem byli przez właściwego biskupa. Tę samą datę noszą dwa jeszcze inne reskrypta, pierwszy wyrzekający że zmiana lub zmniejszenie zapisu pobożnego niemoże nastąpić jeno za upoważnieniem Stolicy Apostolskiej, drugi stanowiący że przy odbieraniu od komissyi dobroczynnych, funduszów kościelnych, zapisów i t. d. (dotąd te komissye administrowały niemi), które teraz przejdą w ręce ordynaryatów, potrzeba będzie uzyskać od Ojca św. zatwierdzenie obrachowań aby nie pozostały wątpliwości w sumieniach. W tym drugim reskrypcie jest wiele ważnych rozporządzeń. Król stanowi że odtąd kongregacye i kaplice N. Sakramentu będą zależeć od ordynaryatu a nie od rady szpitalnej, wszakże z tą uwagą że ordynaryat ma się o instytucyę prawną do rządu udawać; stanowi także że się co najprędzej dokona dawniej nakazany spis rozróżniający fundacye pobożne czysto duchowne od takichże fundacyi czysto świeckich. Datę 27 maja noszą cztery reskrypty, pierwszy upoważniający wzniesienie w Neapolu pod wyłącznym kierunkiem arcybiskupa miejscowego seminarium wyższego na koszcie rządu, dokąd wolno będzie biskupom uczniów za opłatą przysyłać, drugi przyznający biskupom prawo inspekcyi nad zakładami wychowania publicznemi i prywatnemi, trzeci nakazujący aby konsulty dóbr rządowych słuchały zawsze, przed wydaniem decyzyi, biskupów w sprawach gdzie idzie o interes kościoła (biskupi mają mieć miesiąc czasu do przedstawienia swoich uwag), czwarty wreszcie nadający biskupom pewne upoważnienia w razie gdy gminy lub prywatne osoby zastawiają się patronatem królewskim. Jakkolwiek ogłoszone w formie dla kościoła nieprzyjemnej, (w Neapolu tradycie niby józefińskie są jeszcze bardzo silne), wszystkie te dekreta i reskrypta są dobre i położenie kościoła znacznie polepszają. Dzienniki ogłosiły już adres dziękczynny bardzo gorący jaki złożyli królowi, kardynał Riario Sforza arcybiskup Neapolu, tudzież biskupi z Aversa, z Pozzuoli, z Acerra z Ischia i z Nola.

Z Portugalią zawarta została i podpisana przez kardynała di Pietro (pod datą 21 lutego), ugoda która jak się trzeba spodziewać położy koniec opłakanej schizmie w Goa w Indyach, Schizma ta poszła w wielkiej mierze ztąd, że Portugalia opierając się na udzielonem sobie dawniej przez Stolicę Apostolską patronacie w Indyi i w Chinach, niezależnym mieć chciała tamtejszy kościół i upominała się o opiekę wyłączną nad kościołami. Nowa ugoda ogranicza prawo patronatu Portugalii do kościoła metropolitalnego i prymacyalnego w Goa, tudzież do kościołów Cranganor, Cochim, San Thome de Meliapor i Malacca w Indyach, następnie do kościoła katedralnego w Macao w Chinach, od którego jednak odłączona zostaje prowincya Quam-si-no i wyspa Hong-Kong. Rząd portugalski zobowiązuje się przyłożyć się ze swojej strony do utworzenia nowego biskupstwa w prowincyi Goa. Wyspa Pulo-Pinang jest wyjęta z pod juryzdykcyi biskupstwa Malacca. Aby co prędzej położyć kres niepokojom które zakłóciły kościół Indyi obie strony zgadzają się że niebawem ułożą akt dodatkowy oznaczający granice biskupstw zależących od metropolii w Goa i rozległość krajów do których się rozciąga patronat. Po za temi krajami będą mogły być utworzone nowe biskupstwa; które zostaną poddane pod patronat Portugalii, skoro się korzyść okaże. Papież przystaje na udzielenie instytucyi kanonicznej osobie wskazanej przez króla portugalskiego na arcybiskupa w Goa, zastrzega tylko że objęcie dyecezyi nie nastąpi przed rozgraniczeniem jej. Zanim jednak nowe biskupstwo erygowane zostanie juryzdykcya arcybiskupa będzie się rozciągać i do ziem do owego biskupstwa przypadających. Skoro stanie zgoda co do odgraniczenia nowych biskupstw jakie się utworzyć mogą, Stolica Apostolska dając instytucyą

nowym biskupom będzie ich zarazem poddawać juryzdykcyi arcybiskupa z Goa. Gdy Stolica Apostolska przyjmie oznaczenie rozległości nowych biskupstw, rząd portugalski przedstawi kandydatów na biskupów a ze swojej strony Stolica Apostolska rozporządzi co potrzeba aby wikaryusze apostolscy mogli sprawować swój urząd w ziemiach oddanych nowym biskupom. Do umowy przyłączone są dwa annexa. Pierwszy stanowi że lubo wyspa Hainan nie została oderwana od biskupstwa Macao, jednak wyłączna juryzdykcya biskupa nie będzie na niej trwała dłużej jak jeden rok: rząd portugalski bierze zobowiązanie dostarczyć tam potrzebnej liczby missyonarzy stosownie wykształconych a nieposzlakowanych moralnie. Drugi tłomaczy że kraje do których rozciąga się prawo patronatu Portugalii są to posiadłości angielskie i komisarzom mającym się zająć rozgraniczeniem niektóre względy religijne nasuwa.

Układy o konkordat z Toskanią dają coraz lepszą otuchę zwłaszcza bacząc na doskonałe usposobienie w. księcia. Ojciec św. będzie zapewne we Florencyi wracając do Rzymu i jest nadzieja że wówczas rzecz się ostatecznie załatwi.

Z Hiszpanią dotąd nie przyszło do zupełnego porozumienia. Rząd hiszpański chce konkordat uważać za prawo nadal, ale robi trudności co do wynagrodzenia pogwałceń tej umowy przez rewolucyą dokonanych.

Rząd mexykański przysłał pełnomocnika do rozpoczęcia układów, wszelako nie przyjęto go urzędownie w Rzymie dopóki pewne zadosyćuczynienia nie nastąpią.

Potwierdzenie instytutu Eudystów.

Dnia 3 kwietnia Ojciec św. zatwierdził dekret św. kongregacyi biskupów i kleru regularnego, mocą którego zostaje uznana i potwierdzona kongregacya Jezusa i Maryi czyli kongregacya księży Eudystów. Oto w krótkości historya tego zakonu:

Stowarzyszenie zakonne Eudystów, mające na głównym celu prowadzenie seminaryów dyecezalnych założone zostało w r. 1643 przez O. Jana Odona (Eudes) ézerai, który wprzód przez lat dziesięć był Oratoryaninem. Księdza Mézerai zaprzątała przedewszystkiem myśl że trzeba stosownie do zamiarów soboru trydenckiego dołożyć usilności aby było dużo księży gruntownie wykształconych. Za drugie posłannictwo naznaczył on nowemu zakonowi missye po prowincyach, a za trzeci podrzędny cel nauczycielstwo po kollegiach. Pierwsze seminaryum jakie oddano stowarzyszeniu Józefa i Maryi było seminaryum w Caen. Później rozwinęło się ono tak pomyślnie że na krótko przed wielką rewolucyą miało dwanaście seminaryów, cztery kollegia, jeden dom rekollekcyi i nauk w Paryżu, a oprócz tego wiele probostw i beneficyów. Liczyło ono wówczas przeszło 400 członków. Gdy przyszło prześladowanie żaden Eudysta nie zachwiał się. Ani jeden apostata nie znalazł się między nimi, a dziesięciu śmierć męczeńską u Karmelitów w Paryżu poniosło. W liczbie męczenników znajdował się O. Hebert dawny spowiednik Ludwika XVI, przełożony domu paryzkiego. Na wygnaniu Eudyści nie zapomnieli swojej właściwej missyi. Dwóch z nich OO. Auger i Bosvy zebrali około 600 księży w zamku Winchester w Anglii i rozpoczęli z nimi nauki teologiczne. Za powrotem do Francyi ci co jeszcze mogli nauczać rozpierzchli się po seminaryach. Dopiero w r. 1826 pozostający Eudyści zawiązali się na nowo w kongregacyą i obrali przełożonym O. Blanchard. Po tym nastąpił w r. 1837 O. Jerome Louis. Od r. 1849 jest przełożonym O. L. Gaudaire. Dziś stowarzyszenie liczy 85 kapłanów i kleryków a 60 braciszków; ma sobie oddane małe seminaryum w Valognes, kieruje kwitnącemi kollegiami w Rennes, w Redon i w Luçon,

odprawuje missye stałe w dyecezyi Coutances i wysyła missyonarzy do Antyllów. Nowicyat jest w La Roche pod Redon.

Założyciel O. Eudes Mézerai próżno się starał o zatwierdzenie w Rzymie; we Francyi uzyskał przywilej (lettres patentes) królewski i approbacyą wielu biskupów. Później Eudyści otrzymywali od Stolicy Apostolskiej częściowe dekreta potwierdzające ich pojedyncze seminarya i breve które pochwalały ich missyonarskie prace. Dopiero w najnowszych czasach wyszedł w r. 1851 dekret pochwalający instytut a teraz i ostateczne zatwierdzenie nastąpiło. W tej sprawie wiele starań położył ksiądz Poirier Eudysta prałat domowy Ojca św., wikaryusz jeneralny Portu hiszpańskiego na wyspie Trinidad, od lat ośmnastu gorliwy missyonarz w Antyllach angielskich.

Obór jenerała Minimów.

Gdy dnia 15go marca umarł w Neapolu O. Bernard Knetch jenerał zakonu Minimów (św. Franciszka a Paulo) pozwolił Ojciec św. oddzielnym reskryptem aby wikaryusz jeneralny mający sprawować władzę aż do ukończenia peryodu sześciu lat, obrany został wotami listownie nadesłanemi. Dnia 16 czerwca otworzono wota złożone w kongregacyi biskupów i kleru regularnego i pokazało się że jest obrany kanonicznie O. Serafin Torquato vice-prokurator jeneralny.

Missyonarze Maryści.

Jak wiadomo towarzystwo Maryi obsługuje z wielkiem poświęceniem missye Oceanii. Teraz za bytnością w Rzymie księdza Bataillon biskupa Enos i wikaryusza apostolskiego Oceanii środkowej, ułożono zgodnie między kongregacyą propagandy, ks. biskupem Bataillon i O. Favre przełożonym jeneralnym Marystów na jakich się mają zasadach missye w Oceanii prowadzić. Towarzystwo Maryi założone przez O. Colin i upoważnione przez breve papiezkie z 29 kwietnia 1837 r. niezmiernie już wiele ofiar dla missyi w Oceanii poniosło; wie o nich kto czytuje *Roczniki rozkrzewiania wiary*. Zakon ten liczy dzisiaj około 400 księży a ma 27 domów we Francyi, w Anglii i w trzech wikaryatach apostolskich Oceanii, gdzie pracuje siedmdziesiąt missyonarzy Marystów. Ksiądz Bataillon zabiera z sobą kilkunastu nowych. Maryści będą teraz mieli prokuratora w Rzymie.

Córki N. Panny w Rzymie.

Córki N. Panny (les filles de Notre Dame) kongregacya francuzka, utrzymują ceniony pensyonat panien w Rzymie na kwirynale przy kościele św. Dyonizego. Zgromadzenie córek N. Panny zawiązane zostało w Bordeaux w r. 1606 przez wiel. Joannę de Lestonac której proces beatyfikacyjny od dawna się toczy. Instytut zaraz w r. 1607 zatwierdzenie od Pawła V papieża uzyskał. Rewolucya rozproszyła zakonnice ale nie obaliła zakonu. Dziś córki N. Panny posiadają 32 domy we Francyi, 11 w Hiszpanii, 3 we Włoszech i 5 w Ameryce. W Rzymie mają sobie powierzony narodowy francuzki kościół i klasztor od lat dwudziestu pięciu. W ich kościele czczona jest teraz błogosławiona Germana Cousin której święto solennie tam 15 czerwca obchodzono. Niedawno była u św. Dyonizego professya jednej młodej francuzki, owoż kardynał Wikary chcąc pokazać jak ceni ten zakon, sam ceremonię odprawił.

Biskup z Pittsburgh.

Na początku wiosny był w Rzymie ksiądz Michał O'Connor biskup z Pittsburgh w Stanach Zjednoczonych (pierwszy biskup tej dyecezyi utworzonej przed laty czternastu). Jest to bardzo gorliwy prałat; ma u sie-

bie Siostry miłosierne z Dublina, Siostry N. Panny z Bawaryi, Redemptorystów niemieckich dla swoich Niemców, Passyonistów z Rzymu, Benedyktynów i tercyarzy Franciszkanów do prowadzenia szkółek i t. d. Ks. biskup O'Connor zajmował się wiele w Rzymie projektem założenia kollegium amerykańskiego. W tym celu oglądał będący na przedaż klasztor Wizytek o który i inne zakony się ubiegają.

Objęcie klasztoru Mentorelli przez księży Zmartwychwstańców.

Jak już donieśliśmy Ojciec św. oddał księżom Zmartwychwstańcom klasztor Mentorelli w dyecezyi Tivoli. Klasztor ten o przeszło dwie mile polskie od Tivoli odległy, wznosi się na wysokiej górze bardzo spadzistej z trzech stron, tak że przystęp doń trudny i mozolny a tylko konno lub pieszo. Z czwartej strony góra podnosi się jeszcze i na jej wierzchołku leży wioska Guadagnolo. Wierzchołek to najwyższy nad płaszczyzną rzymską i widok z Guadagnolo dziwnie rozległy na całą zachodnią część państwa papiezkiego, na morze i z drugiej strony na góry. Z Mentorelli także śliczne widoki nie na płaszczyznę bo tu skalista góra zasłania, ale na zielone wąwozy ze wzgórzami uwieńczonemi mnóstwem malowniczych miasteczek w nizinach. Doskonale widać sławny klasztor benedyktyński w Subiaco. Zima koło Mentorelli trwa długo. Kiedy księża polscy jechali 29 kwietnia obejmować klasztor, śnieg padał i przeprawa była bardzo przykra po skalistej a przepaścistej ścieżce. Klasztor i kościół Mentorelli leżą na wązkim przesmyku u stóp wspaniałego łomu nagiej skały na którym widać kilka drzew iglastych czarnych i kapliczkę. Skała owa, to miejsce cudu głośnego w dziejach kościoła. Tu za cesarza Adryana pokazał się Placydyuszowi czczonemu dziś pod imieniem św. Eustachego jeleń mający między rogami krzyż z wyobrażeniem Zbawiciela. Kościół Mentorelli ma sięgać czasu Konstantyna W., przebudowywano go kilka razy. Dziś jest wielki, piękny, murowany, o trzech nawach ostrołukowych co rzecz niezwyczajna koło Rzymu. W wielkim ołtarzu pomieszczonym pod ozdobnym marmurowym baldakinem świeci statua N. Panny. Na murach są napisy o rozmaitych fundacyach, jest także bardzo stara płaskorzeźba przedstawiająca poświęcenie kościoła przez papieża za Konstantyna W. Między ex-votami najciekawsze obraz cudownego ratunku jaki anioł udzielił dwom księżom którzy jadąc do Mentorelli w przepaść wpadli (wypadek zdarzył się przed stu kilkudziesiąt laty). Przed wielkim ołtarzem złożono serce O. Atanazego Kirchera i innego jeszcze znanego Jezuity. Za ołtarzem wznosi się pomnik w którym spoczywa serce papieża Innocentego XIIIgo i drugi większy gdzie pochowany brat jego kardynał Conti (rodzina Conti miała wielkie nabożeństwo do Mentorelli i wiele świadczyła na kościół). Do klasztoru przechodzi się wprost z kościoła. Budynek dzisiejszy obszerny ale niezbyt wygodny wzniósł swoim kosztem O. Atanazy Kircher który też i fundusz na coroczną missyę opatrzył. O. Kircher napisał historyę Mentorelli o której uczynimy później obszerniejszą wzmiankę. Zaraz za kościołem piękne kamienne schody, do których papieże przywiązali te same odpusty jakie posiada la Scala Santa w Rzymie i które się na kolanach przebywa, prowadzą na wierzch skały do kapliczki cudu św. Eustachego. W kapliczce tej dość obszernej bywa czasem nabożeństwo. Klasztor i kościół stoją na gruncie skalistym, tak że ledwie ciasny ogródek w tarasy urządzony dał się odznaczyć. Klasztor objął w posiadanie O. Heronim Kajsiewicz w dzień św. Katarzyny Seneńskiej. Budynki i zakrystyę zdał Monsignor Bianchini umocowany przez kardynała Roberto Roberti opata miejscowego. O. Kajsiewicz zostawił w Mentorelli O. Luigi Oldoini włoskiego księdza z zakonu Zmartwychwstańców bardzo gorliwego, a ten zaraz nabożeństwo majowe otworzył. W ostatnich kilkudziesiąt la-

tach Mentorella była wielce opuszczona, stale mieszkał w niej jeno pustelnik w ubiorze franciszkańskim który na braciszka zakonu Zmartwychwstańców przechodzi, i tylko raz do roku przybywali OO. Jezuici na odpust święto-Michalski. Teraz skoro ludność okoliczna dowiedziała się że znowu codzień msza św. się odprawia, zaczęła się tłumnie schodzić na mszę i do spowiedzi, tak że wkrótce trzeba było drugiego księdza posłać. Obecnie co niedziela bywa do 200 ludzi do komunii, co tem godniejsze uwagi że wioski bliższe oprócz Guadagnolo wszystkie są o dwie, trzy i cztery godziny drogi oddalone. Na missyę święto-Michalską OO. Jezuici zawsze przybywać będą, prosił ich o to O. Kajsiewicz. W tej epoce zbiera się w Mentorelli kilkanaście tysięcy ludzi z państwa papiezkiego i z niezbyt odległego królestwa Neapolu.

Wybór przełożonego księży Zmartwychwstańców.

OO. Zmartwychwstańcy zebrali się w drugiej połowie lipca w Mentorelli i po odbytych wspólnie ćwiczeniach duchownych obrali przełożonym na lat siedem O. Heronima Kajsiewicza. Po dokonanym wyborze odśpiewano *Te Deum* przed statuą cudowną N. Panny, zaczem O. Kajsiewicz udzielił przytomnym błogosławieństwa N. Sakramentu.

Dyskussya między Civilta Cattolica i Revue des Deux Mondes.

Pismo *Civilta Cattolica* wystąpiło w ostatnich czasach śmiało a poważnie przeciw paryzkiej *Revue des Deux Mondes.* Czas było przemówić, bo Przegląd francuzki jest bardzo wszędzie czytany a nawet u katolików dla swoich zdań zachowawczych w polityce i dla bogactwa dobrze napisanych artykułów nie małej wziętości używa. *Civilta* zarzuciła pismu paryzkiemu liberalizm antychrześciański w polityce, obojętność w religii, rozwiązłość w moralności. Że *Univers* powtórzył po francuzku jeden z dwóch artykułów krytyki włoskiej, p. Buloz wydawca *Revue des Deux Mondes* odpowiedział. Wszelako odpowiedź ta niczego nie objaśnia. P. Buloz pomija główne zarzuty, co się zaś tyczy rozwiązłych powieści jakie drukuje, powiada: „moi panowie, któż wam je każe czytać?“ Ależ one niebezpieczne właśnie dla kogo innego jak dla zakonników wydających pismo rzymskie! *Civilta* naganiła specyalnie artykuł pana Gouraud p. t. *L'Italie, ses partis* i t. d. Pan Gouraud który zdaje się że w istocie ma dobrą wolę dla rządu papiezkiego, przesłał bardzo przyzwoite tłómaczenie do dziennika *Univers.* Uznając jego szczere chęci, wykłada mu w ostatnim swoim numerze *Civilta*, że w dobrej wierze wziął stronnictwa włoskie za Włochy, że stronnictwa o jakich mówi są wszystkie w gruncie przeciwne katolicyzmowi i papieztwu, że chcieć je zjednoczyć w jedno, jestto to samo co chcieć armią przeciw papieztwu utworzyć, w końcu że stronnictwa obecne to tylko głośne mniejszości na powierzchni a że całe jądro narodu nie chce cudzoziemskich systematów i cudzoziemskich formułek i rade wiary a obyczaju dawnego się trzyma. Zkądinąd *Civilta* oddaje wszelką sprawiedliwość niektórym naukowym artykułom w *Revue des Deux Mondes* umieszczanym. Przy sposobności zrobimy uwagę że kiedy *Revue des Deux Mondes* ma około 8000 prenumeratorów, *Civilta* liczy ich dwa razy tyle.

List kardynała Altieri do ks. Gaume.

Po przeczytaniu pierwszych poszytów ważnego dzieła ks. Gaume pod tytułem *la Révolution*, napisał do autora kardynał Altieri jak następuje:

„Monsignore! Z niewypowiedzianem zadowolnieniem przeczytałem wy-
„borne dzieło pańskie *la Révolution.* Znalazłem tam wykład pojęć doj-
„rzałych i rozumnych, oparty na świadectwie faktów którym zaprzeczyć
„niepodobna. Wszystko to rzuca niezmierne światło na tezę zbyt mało

„rozbieraną dotąd, tezę oczewistą, której niemożna zaprzeczyć bez obrazy „prawdy i bez wystawienia na szwank przyszłości religijnej społeczeństwa „ludzkiego.

„Ktokolwiek pragnie oddalenia strasznych niebezpieczeństw zewsząd „nam grożących, rad spodziewa się że Monsignore nie przestaniesz praco- „wać z równą gorliwością aby bronić myśl naprawy wychowania młodzieży „i krzewić ją, gdyż ta naprawa konieczna jest ze względu na religię i na „prawdziwą oświatę.“

„Przyjmij Monsignore i t. d.

O rozgłoszonem nawróceniu księżnej Bariatińskiej.

Dzienniki zachodnie podały wiadomość o nawróceniu księżnej Bariatińskiej w Rzymie, przytaczając wiele uderzających szczegółów. Najwięcej i najśmielej pisał o tem *Constitutionnel*, pisał za innemi i *Univers* a co najszczególniejsza pisał niesłychanie zkądinąd ostrożny *Giornale di Roma*. Myśmy mieli zawsze wątpliwość ale w obec tylu zaręczeń nie śmieliśmy zaprzeczać i powtórzyliśmy pogłoskę. Teraz dowiadujemy się że rozgłoszony fakt zupełnie jest fałszywy.

Nawrócenie kapitana Colthurst.

W ciągu zimy przybył do Rzymu kapitan Colthurst Irlandczyk, jeden z walecznych krymskich żołnierzy, zgoła nie mając pociągu do katolicyzmu. W Rzymie dopiero uczuł się zachwiany w swoich dotychczasowych przekonaniach; mianowicie uderzyły go mocno odwiedziny katakumb. Chcąc bliżej oświecić się udał się do O. Cardella Jezuity i ten go ostatecznie nawrócił. Abiuracya odbyła się w celi św. Ignacego al Gesu. Kapitan Colthurst należy do znacznej i majętnej irladzkiej rodziny. Zachowanie życia swego w Krymie przypisuje modlitwom pobożnego sługi irlandzkiego, katolika, którego miał przy sobie.

Restauracya kościoła San Andrea delle Fratte.

OO. Minimi (Pauloci) przedsiębiorą restauracyę kościoła San Andrea delle Fratte w którym N. Panna cudownie Alfonsa de Ratisbonne nawróciła. Wiele osób przyszło im w pomoc ale nie zebrali jeszcze tyle ile im potrzeba i udają się do wiernych o jałmużnę. Kościół z wyjątkiem kaplicy w której się cud zdarzył i która jest bogato od lat kilku ozdobiona, uderza nagością jeśli nie zaniedbaniem. Nad kaplicą cudu taki napis po francuzku umieszczono: „Dnia 20 stycznia 1842 r. Alfons Ratisbonne ze „Strasburga wszedł tu zaciętym Żydem. N. Panna pokazała mu się taka „jaką widzisz w obrazie. Upadł Żydem na kolana, podniósł się chrześcia- „ninem. Przechodniu wynieś ztąd drogie wspomnienie miłosierdzia Bożego „i potęgi Maryi.“

Akta Soboru Trydenckiego.

Czytamy w *Gazecie Augsburskiej* z 2 czerwca wiadomość następującą, którą mamy za prawdziwą:

„Uczony biskup z Waitzen ks. Roscovani był w Rzymie pod koniec „r. 1856 w celu naukowym. Owoż prefekt archiwum watykańskiego O. Thei- „ner udzielił mu dokumentów tyczących się soboru trydenckiego dotąd nie- „ogłoszonych. Namawiał biskup ks. Theinera aby dokumenta ogłosił, za- „czem ks. Theiner Ojcu św. rzecz przedstawił. Papież pochwalił myśl wy- „drukowania dokumentów i wyznaczył komissyę która przychylne zdanie „oświadczyła. Mają się tedy drukować owe dokumenta. Publikacya skła- „dać się będzie z dwóch części. W pierwszej obejmującej trzy tomy in fo- „lio pomieści się *Diarium* dokładne soboru, wedle oryginalnych protoku-

„łów; druga równie obszerna poda listy nuncyuszów apostolskich, monar-„chów i biskupów tudzież inne ważne pisma.“

W ciągu lata O. Theiner miał być w Trydencie gdzie się także przechowały ciekawe piśmienne zabytki.

Amerykanin Hume.

Głośny od kilku miesięcy w Paryżu Amerykanin Hume był rok temu przeszło w Rzymie; przybywał z Florencyi gdzie wywoływał duchy i gdzie go chciano zamordować. W Rzymie p. Hume pokazał chęć nawrócenia się na wyznanie katolickie i szczerze pracował aby dogmata poznał. Przyjęty w liczbę dzieci naszego kościoła złożył przyrzeczenie na piśmie, że już nigdy nie będzie się starał wchodzić w porozumienie z duchami. Sam mówił że skoro wziął postanowienie porzucenia protestantyzmu, w październiku r. 1855 duchy mu oświadczyły że go na cały rok opuszczają, ale że powrócą kusić go. Podobno pan Hume nie byłby sam z siebie złamać przyrzeczenia, ale uległ naleganiom nieroztropnych przyjaciół. W Rzymie budował on pobożnością.

Śmierci biskupów.

Ostatnich dni czerwca umarł opatrzony pociechami religii Monsignor Giambattista Guerra biskup dyecezyi Bertinoro, urodzony w Rawennie roku 1779, biskupem kreowany na konsystorzu z 15 marca 1830 r.

Dnia 13 lipca zgasł Mons. Leon Nicolai Kartuz biskup dyecezyi Pistoja i Prato w Toskanii. Urodził się we Florencyi r. 1783, biskupem został 5 listopada 1849 r.

Śmierci znakomitych osób.

Dnia 27 kwietnia zszedł z tego świata ks. Wincenty Grazioli mając lat 87. Był on pobożny, wykształcony i niezmiennie wierny Stolicy Apostolskiej.

W okolicach Genui umarł pierwszych dni lipca Monsignor Stefano Rossi jeden z wyższych urzędników papiezkich, człowiek uczony, autor cenionych pism, członek akademii archeologicznej rzymskiej. Pamięć jego na posiedzeniu akademii wymownie uczcił kawaler Visconti.

Dnia 9 lipca umarł w Rzymie jenerał Filip Farina minister wojny Ojca św.

Śmierć nuncyusza w Brazylii.

Monsignor Vincenzo Massoni arcybiskup Edessy internuncyusz papiezki w Brazylii umarł dnia 2 czerwca w Rio Janeiro z febry żółtej. Prałat ten przyszedł na świat w Rzymie r. 1808, arcybiskupem Edessy in part. inf. prekonizowany został w konsystorzu z dnia 19 czerwca 1856 r. i zaraz posłany do Brazylii. Nagła śmierć tego pełnego nadziei prałata uczyniła mocne wrażenie. Pochowano go z wielkiemi honorami w kościele Kapucynów w Rio Janeiro.

Śmierć infantki portugalskiej w Rzymie.

Wspomnieliśmy w swoim czasie że przed samą Wielkonocą przybyła do Rzymu z nabożeństwa infantka portugalska Anna di Gesu Maria margrabina Loule, córka króla Jana VI, siostra Don Pedra dziada dzisiejszego króla. Zaraz za przyjechaniem do Rzymu zachorowała ta pani tak że nawet nie była przytomna nabożeństwom wielkanocnym w których pragnęła mieć udział. Umarła bardzo przykładnie dnia 22 czerwca. Pogrzeb odbył się z niemałą pompą w kościele portugalskim św, Antoniego. Przewodniczył na nim syn zmarłej infantki. Nabożeństwo solenne odprawił

Monsignor Vice-gerens. Był przytomny kardynał Antonelli, było także przytomne ciało dyplomatyczne.

Infantka urodziła się w r. 1806; w r. 1828 poszła za mąż za Józefa de Mendoc a margr. Loule, który obecnie jest pierwszym ministrem.

Chrzest Izraelity w Civitavecchia.

Emmanuel Tetlinger żyd węgierski znajdując się w przejeździe przez Civitavecchia zachorował, oświadczył wtedy że chce zostać katolikiem a że się pokazało że jest wyuczony w religii, więc biskup miejscowy udzielił mu chrztu i bierzmowania. Neofita przyjął imiona Jana Andrzeja. Za ojca chrzestnego służył mu konsul austryacki w Civitavecchia p. Palomba.

Posłannictwo ks. Amanton biskupa Arcadiopolis na wschodzie.

Donieśliśmy w *Kronice* z 14 maja o wyświęceniu w Rzymie O. Henryka Amanton Dominikana na biskupa in partibus z przeznaczeniem do Mossulu. Obejmuje on tę samą prawie missyę którą przez lat blisko dwadzieścia kierował ks. Trioche arcybiskup Babylonu.

Ks. Trioche jeszcze w r. 1837 został delegatem apostolskim do Armenii, Mezopotamii, Kurdistanu i Persii. Za nim pospieszyli w tamte strony Franciszkanie, Dominikanie, Jezuici, Karmelici i Lazaryści. Szczególną pomoc znalazł arcybiskup w dwóch Dominikanach OO. Merciai i Marchi, więc postarał się w Rzymie że pierwszemu z nich powierzono delegacyę Armenii mniejszej, Kurdistanu i Mezopotamii z tytułem biskupa in partibus, a drugiego mianowano prefektem apostolskim Kurdistanu i Mezopotamii. Po dwóch latach umarł ks. Merciai zostawując po sobie pamięć wielkich zasług apostolskich; w jego miejsce został delegatem i biskupem O. Planchet Jezuita.

Ks. Marchi pozostał na swojem miejscu i w towarzystwie kilku Dominikanów niezmordowanie aż do tej pory pracował. Ks. Trioche chciał go koniecznie mieć za swego koadjutora, wszelako znalazła się przeszkoda, gdyż arcybiskupstwo babylońskie zostało uposażone pod warunkiem że Francuz będzie zawsze arcybiskupem. Że zkądinąd mąż apostolski podupadł na zdrowiu, jenerał Dominikanów odwołał go a posłał w jego miejsce ks. Besson słynnego malarza.

Tymczasem ks. Trioche zażądał aby mu dano ks. Amanton na administratora Babylonu i Ispahanu, co nastąpiło.

Ks. Amanton puścił się w podróż 16 kwietnia. Wziął z sobą O. Parisis. Rezydencyę jakeśmy powiedzieli mieć będzie w Mossul.

Posagi ubogich dziewcząt.

W Rzymie jest zwyczaj że rozmaite bractwa pobożne dają posagi ubogim dziewczętom prowadzącym się przykładnie. Ci z braci którzy regularnie na wspólne ćwiczenia uczęszczają, mają prawo przedstawiać każdy jedną kandydatkę, ci zaś co się zaniedbują płacą częstokroć karę i ta zapłata idzie powiększyć fundusz ogólny. Najbogatsze bractwo zwane bractwem *Najśw. Zwiastowania* zostające pod przewodnictwem kardynała wikarego, rozdaje swoje posagi w dzień Zwiastowania N. Panny. W tym roku udzieliło ono posagów 695 dziewczętom z których 25 zostaje zakonnicami, 519 idzie za mąż, a reszta jeszcze się nie oświadczyła co chce uczynić. Summa jaka na to wyszła dochodzi 22,000 skudów (blisko 196,000 złp.). Od r. 1839 bractwo Zwiastowania rozdało posagi 10,805 dziewczętom co wyniosło ogromną summę 345,000 skudów (3,105,000 złp.), Ojciec ś. jest jednym z dobrodziejów bractwa i zwykle w dzień Zwiastowania deputacya uposażonych dziewcząt idzie mu podziękowanie w kościele Minerwy skła-

dać. Zachęcenie podobne do uczciwych małżeństw, w mieście wielkiem, ma niesłychane następstwa pod względem moralności.

Pobłogosławienie krzyża na cmentarzu niemieckim.

Dnia 5 kwietnia kardynał Reisach odprawił mszę w kościele arcybractwa N. Panny delle Pieta na cmentarzu niemiecko-flamandzkim blisko Ś. Piotra, a potem poświęcił krzyż monumentalny postawiony śród cmentarza, dar znamienitego rzeźbiarza niemieckiego Wilhelma Achtermann. Krzyż cały z bronzu ma jedenaście stóp wysokości, wznosi się zaś na podstawie z marmuru kararyjskiego osiem stóp wysokiej. Figura Chrystusa Pana modelowana przez Achtermanna jest bardzo piękna. Achtermann ma pracownią w klasztorze kapucynów na placu Barberini. W Monastyrze jest jego niepospolita grupa *zdjęcia z krzyża;* teraz pracuje nad *złożeniem w grobie* grupą z pięciu osób, pracuje także nad ślicznym ołtarzem gotyckim z retablem, w którym będzie przedstawiona płaskorzeźbą historya Zbawiciela w pięciu obrazach.

Malarz Gagliardi

Najznamienitszym malarzem do fresków jest dziś Gagliardi. Posiada on dużo śmiałości, dużo łatwości i mimo skłonności do efektów teatralnych styl niepospolity; koloryt też jego często bogactwem dobre wzory przypomina. Gagliardi wymalował dwa ogromne freski w kościele słowiańskim Ś. Heronima, *przybycie trzech królów* i *ukrzyżowanie Pana Jezusa.* W tych dziełach przedstawiających massę osób zręcznie ugrupowanych są niezawodnie błędy nie małe, w szczegółach nawet znajdzie rzeczy złego smaku, ale wszystko razem ma pewną wielkość, wykonane jest we właściwych warunkach tego rodzaju robót i czyni wrażenie. Teraz Gagliardi maluje al fresco cały absyd kościoła Augustynianów. Powierzono mu restauracyą zupełną tego kościoła, na co kilka lat odłożyć musi.

Dysputa teologiczna.

Dnia 15 lipca kleryk Ludwik Galimberti uczeń seminarium papiezkiego odbył w kościele seminaryjskim św. Apolinarego w Rzymie, świetną dysputę teologiczną w przytomności kardynałów Patrizi, Altieri, d'Andrea, Gaude i Caterini tudzież wielu prałatów, professorów i t. d. Argumentowali z nim O. Józef Caiazza prokurator jeneralny Augustynianów. ks. Sottovia professor teologii dogmatycznej w kollegium Urbanum i Dr. Tomasz Moran vicerektor kollegium irlandzkiego.

Przeniesienie popiołów Torkwata Tassa.

Wspomnieliśmy że dzięki szczodrobliwości Ojca św. nowy grób dla nieśmiertelnego autora *Jerozolimy Wyzwolonej* przygotowano. Przeniesienie kości nastąpiło bardzo solennie w rocznicę *śmierci poety* dnia 25 kwietnia*) r. b. W dniu tym nad wejściem do kościoła widać było na czarnem

---

*) Wiadomo jest że Torquato Tasso znużony przygodami życia które sobie sam często zakłócał, przybył na odpoczynek do Rzymu gdzie znalazł protektora w kardynale Cinzio Aldobrandini, a dobrodzieja w Klemensie VIII. Papież rozporządził był aby na wiosnę r. 1595 wielki poeta uwieńczony był laurem na kapitolu i kiedy go przyjmował rzekł do niego: „przeznaczyliśmy ci laurowy wieniec aby od ciebie wziął zaszczyt jakiego „innym udzielał.“ Ale już Tasso był złamany i umierający, więc za pozwoleniem Ojca św. usunął się do klasztoru Hieronimitanów przy kościele Ś. Onufrego. Ztamtąd pisał do jednego z przyjaciół: „Osiadłem w tym klasztorze nie jeno dla tego że tu powietrze „zdrowe, ale aby zacząć z wysokiego pagórka i śród rozmów pobożnych Ojców, rozmowę „moją w niebie.“ Długie godziny przebywał Tasso w ogrodzie klasztornym pod dębem

tle napis: *Aniversaria dies obitus Torquati Tassi funere celebratur, adstantibus academiis urbis cineres ejus sepulcro marmoreo decorantur.* Wewnątrz cały kościół przybrano w draperye z czarnego aksamitu, a na środku wznosił się katafalk przystrojony zbrojami, mieczami, hełmami, tarczami i krzyżem, w piramidę uwieńczoną laurem u wierzchu. Po rogach katafalku były cztery wazony z gałązkami lauru. Mszę żałobną odśpiewał mons. Bedini arcybiskup Tebański z towarzyszeniem chóru śpiewaków kaplicy papiezkiéj. Ciasny kościół był przepełniony. Bliżéj katafalku siedzieli Mons. Milesi, książe Orsini senator Rzymu, kanonik Anviti, rzeźbiarz profesor de Fabris i t. d.; w osobnéj trybunie uważano kardynała d'Andrea, monsignora Pacca, monsignora Talbot, hr. Filipa Colloredo, księstwo Hohenlohe i P. de Thile. Był także w kościele Teofil Lenartowicz i mała liczba Polaków. Wszystkie akademie rzymskie przysłały po dwóch deputowanych a między niemi O. Perrone, margr. Campana, księcia Rignano, ks. Rospigliosi, ks. Chigi. Po skończonem nabożeństwie mons. Milesi udał się na miejsce gdzie kamień miejsce sepultury wskazywał, i robotnicy do grobu otworzyli. Znaleziono niewielką skrzynkę ołowianą mocno nadpsutą, tak że zdjęto wierzch i podstawiono pod część spodnią z obawy aby co ze szczątków nie wypadło. Skrzynkę umieszczono na stole przy katafalku i gdy celebrans odmówił przepisane modlitwy, P. Rudel professor anatomii przełożył pojedyńcze kości w nową ołowianą skrzynkę a notariusz z wikaryatu wszystkie szczątki spisał. Włożono także do skrzynki pargamin z podpisami przytomnych urzędowie osób w kryształowéj rurce zamknięty. Skrzynkę tę mającą napis: *Ossa Torquati Tassi* wstawiono po zalutowaniu w inną marmurową takimże napisem opatrzoną i wtedy przeniesiono kości do nowej kaplicy gdzie u spodu wielkiego pomnika umieszczone zostały.

Pomnik wznosi się w trochę ciemnem miejscu służącem za przejście do nowéj kaplicy i zajmuje ścianę przejścia na prawo od kościoła. Wykonany jest cały z białego marmuru a składa się ze statuy w okrągłej niży, z otoczenia niży i wysokiej podstawy. Dzieło Pana de Fabris nie robi dobrego wrażenia pomimo swego ogromu i staranności wykonania.

---

na wzgórzu z którego wspaniały widok na Rzym, bieg Tybru, okolicę i góry. Umarł 25 kwietnia otrzymawszy przez kardynała Aldobrandini odpust zupełny papiezki in articulo mortis. Wieść o śmierci Tassa wielkie wrażenie zrobiła w Rzymie, gdzie mu tryumf gotowano. Papież kazał wyprawić wielkiemu poecie wspaniały pogrzeb. Ciało jego odkryte i przybrane w togę rzymską z głową uwieńczoną laurem, obnoszono po główniejszych ulicach, a wiele osób znamienitych i tłumy ludu towarzyszyły żałobnemu pochodowi. Exekwie odbyły się w kościele parafialnym San Spirito in Sassia, zaczem zwłoki złożono w trumnę drewnianą i pochowano u św. Onufrego przed w. ołtarzem. Kardynał Cinzio Aldobrandini miał zamiar wznieść Torkwatowi wspaniały nagrobek, ale nie przyszło do tego choć już napisy układano. Więc żeby nie zatraciła się pamięć miejsca gdzie ciało złożono, Manso w r. 1601 kazał położyć na grobie kamień z napisem: *Torquati Tassi ossa hic jacent, hoc ne nescius esses hospes fratres hujus ecclesiæ p. p. MDCI.* Później kardynał Bevilarqua rodem z Ferrary kazał wyjąć kości Tassa przełożyć je w trumnę ołowianą i pochować przy wejściu do kościoła na lewo gdzie też na ścianie umieścił skromny pomnik z portretem i napisem retorycznym. Tak pozostało aż do naszych czasów i dopiero rzeźbairz Józef de Fabris powziął w r. 1827 myśl wykonania pomnika godnego takiego poety. Zaczęto niebawem zbierać składkę ale i ten zamiar upadł. Dopiero Pius IX przychylając się do przełożeń mons. Milesi ministra robót publicznych oświadczył, że o ile zebrana składka niewystarcza, koszta wybudowania kaplicy i wzniesienia pomnika ze skarbu się zapłacą. W klasztorze św. Onufrego zachowano celę w której umarł Tasso. Pokazują tam sprzęty jego, pismo, kawałki dębu z ogrodu którego główny pień usechł, także popiersie wedle maski pośmiertnej zrobione.

Statua poety naturalnej wielkości, zbyt wymuskanym ubiorem i nieprzyjemnem przegięciem zaraz na wstępie oko razi. Tasso wystawiony jest w chwili kiedy wzywając N. Panny we wierszach:

O musa, tu che di caduchi allori
Non circondi la fronte in Elicona

rozpoczyna pisać swój poemat. Opiera się on o pień lauru zakrytego trofeem zbroi chrześciańskich. W jednem ręku trzyma księgę i choć nachylony głowę ma do góry podniesioną. U góry niży rzeźbiarz umieścił N. Pannę ale zbyt niewyraźnie, są tam i aniołowie. Najlepsza podstawa z piękną płaskorzeźbą przedstawiającą pogrzeb Tassa. Ciało otaczają historyczne osoby z portretów wzięte Antoni Decius, Guarini, Virginio Cesarini, Guastarini, Barga Attendolo, Manso, nasz Reszka i inni. Cała ta processya ma spokojną powagę.

Na przeciwnej ścianie umieszczono napis:

Monumentum cineribus Torquati Tassi inferendis œre collato inchoatum **Pius IX P. M.** *sumptu publico perfici et juxta locum in quo princeps heroici carminis humatus fuerat erigi jussit curante Josepho Milesi op. publ. præf. ossa heic in novo conditorio solemniter inlata VII kal. Maii anno MDCCCLVII.*

Wyżej napisu malarz Balbi odmalował al fresco scenę kiedy kardynał Aldobrandini przynosi umierającemu poecie rozgrzeszenie papiezkie.

Kaplica nowa jest okrągła, złocista, nieźle oświecona, ale niema charakteru wielkości. W ołtarzu jaśnieje obraz Ś. Heronima. Na wstępie położono napis na posadzce: *Pius IX Pont. Max. a fundamentis erexit.*

Miejsce gdzie dotąd leżały kości Tassa oznaczono napisem:

Ossa Torquati Tassi per longum œvum heic humillime condita in monumentum munificentia Pii IX Pont. Max. perfectun inlata VII kal. Maias anno MDCCCLVII.

Rozmaite stowarzyszenia literackie Rzymu, uczciły przeniesienie zwłok Tassa świetnemi posiedzeniami. Akademia dei Quiriti zaraz po południu zebrała się w amfiteatrze ogrodu Hieronimitanów koło miejsca gdzie był dawny dąb a inny odrasta, i czytano jedną rozprawę a mnóstwo wierszy. Wiersze czytali między innemi młody Jan Torlonia, Dominik Gnoli, ksiądz Pijar Taggiasco, panie Giannina Milli i Teresa Gnoli. W końcu pani Milli improwizowała. Byli obecni kardynałowie Altieri, Clarelli i Gaude tudzież wiele innych osób.

Inne posiedzenia urozmaicono muzyką i rozprawami obszerniejszemi, ale zawsze najwięcej wierszy deklamowano, zawsze kończyło się na improwizacyach.

Posiedzenie akademii archeologicznej.

Na posiedzeniach akademii archeologicznej którym przewodniczy wielki znawca i miłośnik starożytności margrabia Campana, bywają czytane rozprawy wysokiego znaczenia.

W dniu 6 czerwca sekretarz wieczysty akademii kawaler Visconti zdawał sprawę o odkopanych rzeźbach i innych zabytkach w Ostii, a ks. Felice Profili rektór seminaryum rzymskiego i sekretarz komissyi archeologii chrześciańskiej miał rzecz o odkryciach dokonanych w katakumbach w ciągu trzech lat ostatnich. Ks. Profili wspomniał naprzód, że odkopano i za pomocą murów nowych umocniono środkową część katakumb ŚŚ. Nereusza i Achileusza gdzie zostały znalezione cztery wielkie kolumny marmurowe i obszerna sala na równi z korytarzami drugiego piętra. Dalej mówił o bogatych zabytkach znalezionych w katakumbach Ś. Pretextata zwykle nazywanych katakumbami Ś. Syxtusa, położonych na lewo viæ

Appiæ. Tu przeszedł do ogromnych odkopalisk, w cmentarzu na prawo tejże drogi dziś zwanym Ś. Kalixta a dawniej Ś. Pretextata, które odkryły troje schodów głównych, pięć korytarzy, dziewięć lucernariów, mnóstwo krypt i grobowych wydrążeń, a między innemi cubicula Ś. Syxtusa II, Ś. Cecylii i Ś. Euzebiusza papieża, co wszystko murami nowemi wzmocniono (więcej jak 40,000 stóp kwad. muru w 17 miesiącach wykonano). Następnie rozwodził się nad napisami, malowidłami i rzeźbami, mianowicie nad kawałkiem napisu grobowego z r. 273, nad współczesnemi napisami grobowców ŚŚ. PP. MM. Antera, Fabiana, Luciusza i Eutichiana, nad freskiem z postacią Tobiasza znalezionym w katakumbach cmentarza ŚŚ. Saturnina i Trazona, nad freskiem z cmentarza Ś. Agnieszki, w którym archeologowie rozpoznają N. Pannę między dwoma świętemi, i nad freskiem z cmentarza ŚŚ. Piotra i Marcellina wystawiającym bankiet niebieski co niektórzy biorą za agapy chrześciańskie. Freski pięciu korytarzy cmentarza Ś. Kalixta są wedle ks. Profili z połowy trzeciego wieku i wyobrażają między innemi symbolicznie Sakrament Eucharystyi. Nadmienił także mówca, że u Ś. Kalixta znaleziono jeszcze narzędzia męki z tych co je zowią *plumbatæ*, (złożono je w sali muzeum watykańskiego na podobne pamiątki przeznaczonej).

Na posiedzeniu z 27 czerwca p. Visconti doniósł o nowych odkryciach w katakumbie Ś. Alexandra na via nomentana. Kopiąc tam na fundamenta nowego kościoła, który ma stanąć ze składek wiernych *) odkopano nowy korytarz zupełnie nie tknięty i nowe schody prowadzące wprost do grobu ŚŚ. Alexandra i Ewencyusza.

Akademia arkadyjska.

Akademia di Arcadia odbyła dnia 5 lipca na kapitolu posiedzenie na cześć ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. Otworzył je wytworną mową mons. Bedini. Czytali potem wiersze łacińskie i włoskie mons. Castellani, kanonik Catalucci, p. Visconti jeden z XII kollegów, O. Biaggi, z zakonu Somacków, O. Teodor a S. Maria karmelita, ks. Toti, O. Taggiasco Pijar i t. d. Byli przytomni kardynałowie Ferretti, Altieri, d'Andrea, Barnabo, Ugolini, Gazzoli i Marini, mons. Ligi Bussi vicegerens, arcybiskup z Cagliari i t. d.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZJA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Missye.

Zwykle przy końcu roku dajemy ogólny obraz missyi odbytych w dwóch naszych archidyecezyach, wspominając przytem missyjne prace OO. Jezuitów z zakładu śremskiego w innych prowincyach ludem polskim osiadłych. Zanim to uczyniemy na rok bieżący, wypada nam podać listy pisane do *Gazety W. X. Poznańskiego* z Wągrowca i Chodzieży w czasie odprawianych tam missyi, bo te listy kreślone na razie najlepiej malują usposobienie zebranego obywatelstwa i ludu, oraz błogosławieństwo jakie na wszystkich spływa z tych uroczystości:

Wągrowiec 18 maja. — W piątek przybyli tu celem odprawienia missyi O. su-

*) Składki na kościół Ś. Alexandra papieża i męczennika ciągle postępują: Między innemi seminaryum missyi zagranicznych w Paryżu przysłało 20 skudów (180 złp.), który to datek pochodzący od duchownych sposobiących się do apostolstwa często uwieńczonego męczeństwem, zrobił pewne wrażenie.

peryor Praszałowicz, O. Baczyński, O. Wawrzeczka, O. Kułak i O. Harder missyonarz niemiecki. W niedzielę było około 10,000 wiernych zgromadzonych, między tymi bardzo wiele z klassy średniej i wyższej. W kościele farnym gdzie O. Harder w niemieckim języku każe, było pełno urzędników i żydów, cała intelligencya miejscowa i okoliczna. Wrażenie zrobili Ojcowie bardzo dobre, a zapał ku missyi jest bardzo wielki. Duchowieństwo licznie się zjeżdża.

Wągrowiec 25 maja. — Kto wiedział co to jest missya i znał Wągrowieckie, ten mógł łatwo przewidzieć, że w tej pięknej okolicy, w głównem mieście tego powiatu, missya jak najświetniej wypadnie. Jednakże dziś kiedy ją już mamy po za sobą, jeden tylko słyszymy ze wszystkich stron głos, że jej wrażenie i zbawienne owoce wszelkie przeszły oczekiwania tak tych co nią kierowali, jak tych co w niej gorliwy brali udział, lub jej się tylko przynajmniej z początku z niedowierzaniem przypatrywali. Jeżeli apostolska żarliwość i niezmordowana czynność OO. missyonarzy, oparta na głębokiej znajomości serca ludzkiego i charakteru naszego ludu, w szczególności wywołała powszechne podziwienie, uwielbienie i wdzięczność, umiała przekonywać, podobać się i wzruszać; to z drugiej strony niemniej zdumiewała i budowała przykładna pobożność warstw wyższych, dobra wola i usłużność obywateli, gorliwość ku służbie Bożej okolicznego ludu, którego podczas missyi mogło było być do 60,000. Każdy stosownie do swego usposobienia miał swego mówcę, mógł sobie obrać swego spowiednika. O. superyor Praszałowicz podbijał zimniejsze rozumy, wszechwładny swą popularnością O. Baczyński pochwytał serca wszystkich a wszystkich, staruszek O. Kułak samem pojawieniem się na ambonie rozrzewniał, a jasnością wykładu, pięknemi obrazami i czułemi do Boga i do słuchaczy przymówieniami za każdą razą zwilżał, rzęsiste wywołując łzy, twarde powieki i tych którzy może w życiu swojem jeszcze nigdy nad stanem swej duszy nie zapłakali. O Warzeczka wymownie kazał o piekle. O. Harder przez cały czas potrafił utrzymać przy swej ambonie ciekawych swych niemieckich słuchaczy. Mówili że jest „bibelfest“ i polubili go sobie. W ogóle tak Pan Bóg swą łaską wspierał nauki Ojców, że kto raz zbliżył się ku ambonie ten dostał do końca, a potem upatrywał sobie po konfessyonałach kartki z imieniem tego Ojca, który mu wpadł do gustu Trudno wyrazić ile pociechy księżom, ile zbudowania ludowi sprawili ci wszyscy z warstw wyższych, którzy co było notoryczne i do czego się głośno sami przyznawali, lata nie bywając u spowiedzi, teraz na missyi prawdziwie z uderzającą rezygnacyą i odwagą Magdaleny rzucali się do stóp kapłańskich i biskupich po utwierdzenie w wierze swych ojców i swej młodości, a potem z autorem *Pieśni o ziemi naszej* głośno mawiali: „Tak mi teraz na sercu lekko, jakbym grzechy wyspowiadał.“ Można w istocie przyznać że Ojcowie mają klucz do każdego serca. Wielki tu zrobili połów. Wielu się tu bowiem było od dawna zadłużyło z daninami swemi Królowi królów, Ojcowie przybyli i jako zdatni poborcy pościągali w tej stronie bez najmniejszej urazy od tych kochanych dłużników niemal wszystkie duszne zaległości dla Pana Boga.

Prócz nich wiele innych sił i serc przyłożyło się czynnie do tej missyi. A naprzód prześwietny konsystorz jeneralny arcybiskupi gnieźnieński nie jeden dekanat ale trzy wezwał do pomocy ks. Muzolfowi podczas missyi, w skutek czego wielkie żniwo wielu też miało pracowników z bliska i z daleka przybywających. Duchowni archidyecezyi gnieźnieńskiej w tej stronie po raz pierwszy mieli sposobność przypatrzenia się missyi tego rodzaju, a z jakiem uniesieniem ją powitali, najlepszy dowód ten, że O. superyor został zaproszony z missyą do Kcyni, do Szubina i do Łabiszyna. Tak to missya z bliska widziana działa i na kler owieczki swe kochający. Księża którzy byli na missyi, sami między sobą bez wszelkiej sztywności a harmonii braterskiej pełni, równo z missyonarzami trud i pracę dzielili, za co im się i publiczne należy podziękowanie. Przodkował w tym względzie szszególniej znany ze swej apostolskiej gorliwości ks. biskup Brodziszewski, który przybywszy do miasta bramą tryumfalną w sobotę, nazajutrz w niedzielę konkludyjną miał summę przy ołtarzu na cmentarzu i odprawił po mieście około czte-

rech ołtarzy, wsparty pod ręce przez pp. Taszarskiego i Majewskiego, otoczony 28 kapłanami i 18—20,000 ludu, wielką processyę, która swą majestatycznością, porządkiem i uroczystością w najwyższe uniesienie wprawiła wszystkie umysły, zaimponowała wszystkim tak, że tak księża jak i panowie, tak obywatele jak lud jedno słowo podziwienia mieli: „Coś podobnego jeszczem w życiu nie widział! Coś tak uroczego jeszcze mi się nie trafiło widzieć! Tyle ludu razem jeszcze we Wągrówcu nie było! Tyle tysięcy kobiet razem (a zapełniły swemi dwiema chorągwiami cały wielki rynek) nigdym nie widział!“ Przed baldachimem który nieśli strzelcy, szedł śliczny liliowy orszak panienek w białych sukienkach i rzucał kwiaty. Strzelcy i osobny wydział obywateli trzymali porządek a głównie Ojcowie którym dano umieć kierować tylu tysiącami ludu tak, żeby każda chorągiew była na swem miejscu i żeby żadnego nie było nieprzyjemnego zajścia. Obyło się bez nadzwyczajnej wojskowej pomocy, i podczas całej missyi nic nie zaszło złego. Co dzień czterech strzelców dawało baczność, co pół dnia odmieniało się dwóch obywateli i stało przy drzwiach ze skarbonkami, zbierając dla ubogich, którym nie było wolno żebrać. Tu wiele nieśli pomocy nauczyciele Mader i Kostulski, a głównie pan Alberti burmistrz miejscowy, który z równem Ojcom niezmordowaniem co dzień od rana do wieczora był na placu, bacząc by w jego mieście missya od nikogo żadnej nie doznała przeszkody. A miał niemało biedy z dziadami i kramarzami, którzy jak złowrogie mewy okręt na morzu, tak zawsze oblegają missye, a zawsze na jej niekorzyść. Na żadnej może missyi O. superyor nie doznał tyle pomocy od naczelnego urzędnika miejscowego co od pana Albertego, którego poświęcenie powszechne też znalazło uznanie. Za przykładem swego prezydenta szli wszyscy obywatele wągrowieccy, serdeczny biorąc udział około missyi. Dwory okoliczne nie dały się wyprzedzić w niesieniu pomocy, z małym wyjątkiem wszystkie o czemś pamiętały, a najwięcej słynny ze swej staropolskiej gościnności i hojności dwór kobylecki, do którego OO missyonarze po missyi na wypoczęcie i rozrywkę zaproszeni.

Po missyi zaś udzielił pochylony wiekiem ks. biskup Brodziszewski bierzmowanie blisko 5,000 osobom, a każdy ciesząc się obecnością jego, pytał sam siebie: Zkąd tam jeszcze tyle w nim siły, że takie trudy jak była processya i bierzmowanie, z wesołą twarzą ponieść może!

Chodzież, dnia 15 maja. — Za dwa tygodnie rozpocznie się tu w piątek przed Zielonemi Świątkami misya niemiecko-polska i ma trwać aż do 12 czerwca, do dnia Bożego Ciała. Miasto Chodzież powiatowe ma 3249 mieszkańców, między temi 941 katolików, 1031 ewangelików, 1277 żydów, ma urząd ziemiański, komisyę sądową i główny urząd poborowy; w pobliżu w Podaninie królewskie nadleśniczostwo, w dawnym zamku Grudzińskich założono obecnie *en gros* fabrykę fajansu. W obrębie parafii chodzieżkiej, która się prawie na ośm mil kwadratowych rozciąga, mieszka blisko 6 tysięcy protestantów i 2682 katolików, którzy są po 54 wsiach, folwarkach, młynach i osadach rozrzuceni. Dawniej były tu trzy kościoły, farny, szpitalny i ś. Barbary, dziś jest tylko farny z tytułem kolegiaty. Obecny kościół stawiał Zygmunt hr. Grudziński w r. 1755. W r. 1753 była tu misya odprawiona przez OO. Jezuitów, którzy tu zaprowadzili bractwo Opatrzności Boskiej. Od r. 1726 byli proboszczami ks. Franciszek Karnowski, archidyakon pszczewski, później oficyał poznański, około 1735 Jerzy Cebrowski, kanonik kolegiaty P. Maryi w Poznaniu in summo, do r. 1784 Biskup rydzyński, sufragan poznański, potem biskup dyecezalny chełmiński, który tu jest pochowany, dalej ks. Ciehoczewicz, U. J. D., potem proboszcz Grodziski, następnie ks. Celler i ks. Weidner. Nie ma śladu nigdzie, ażeby tu był kiedyś ordynaryusz. Ze sufraganów poznańskich byli tu nowszemi czasy Dobrzeleski, Kierski i Karski. Ostatnie bierzmowanie odbył Siemieński, sufragan gnieźnieński, na poświęcenie kościoła r. 1827, z którego 2934 osób korzystało. Odtąd Chodzież nie widział u siebie żadnego biskupa. Ś. p. Dunin przejeżdżał tu tędy z Kołobrzega napowrót ale tylko przeprzągł konie. Mieszkańcy

tej okolicy są powiększej części mieszkańcy niemieckiej i polskiej krwi, wiary, obyczajów i języka. Katolicy tutajsi nieznają w poście żuru, ani oleju, obchodzą geburtstagi i nie w Trzy Króle lecz 1 maja koloniści robią trzy krzyże na drzwiach jako w noc Walpurgis (Wolborgen).

W całej parafii nie ma ani jednego dworu katolickiego, katolicy zaś w mieście odznaczają się wielkiem przywiązaniem do wiary i kościoła. W klasie niższej, jak na faubourg St. Antoine w Paryżu, moralna i materyalna nędza. Kaznodzieje ewanieliccy są zwolennikami unii, rabin miejscowy nie jest przyjacielem zelotów tory, członkowie loży muszą jeździć do Piły, a lichtfreundów odwiedza Czerski prawie co dwa lub trzy tygodnie. Teraz krąży tu ośmiu Misyonarzy w okolicy i rozdają traktaty o bóstwie Chrystusa. W drugim tygodniu po Wielkiejnocy bawił tu i działał ks. Baczyński, rekognoskując pole do działania OO. Misyonarzy, bardzo miłe tu i na św. Wojciech w Margoninie zrobił wrażenie. Pierwszy raz tu w tej stronie wielu duchownych świeckich widziało Jezuitę.

Z okazyi, że misya chodziezka kończyć się ma 13 czerwca, w dniu zapowiedzianego komety, powiedział nam Chodzieżanom ojciec: Tak przyjdzie na ten czas do was kometa, ale kometa na grzechy. Dałby P. Bóg, żeby wszystkie pozabijał!

Z nad Noteci, dnia 15 czerwca. — Od 30 maja do 9 czerwca trzy wielkie nadzwyczajne uroczystości odbywały się w Chodzieżu, misya, kanoniczne nawiedzenie kolegiaty św. Floryana przez samego Najprzew. Arcypasterza i udzielanie sakramentu bierzmowania przez JWKs. biskupa Stefanowicza. Misyą, którą stojący na zacienionym wielu pięknemi drzewami cmentarzu wysoki krzyż dębowy, niebiesko malowany, i zgrabna pod rozłożystą wielką lipą postawiona ambona już od roku zapowiadały, rozpoczął w sobotę 30. Maja, po poprzedniem rozdaniu ojcom przez rządcę kościoła stół, o. Pottgeisser kazaniem w języku niemieckim o bytności Boga, a potém o. superior Praszałowicz ogłosił w polskim języku istotę, cel i porządek misyi. Kazania miewiali codziennie o 7éj godz. rano o. Wawrzeczka w języku polskim, o 9éj o. Harder w niemieckim, o 11éj o. superior Praszałowicz w polskim, o 2giéj o. Harder, o 4téj o. Baczyński a o 7éj na wieczór o. Pottgeisser. Prócz pierwszéj mszy ś. i pierwszego kazania rano, reszta nabożeństwa i nauk odprawiała się na cmentarzu. O. Pottgeisser z początku miewał swe kazania w kościele, na końcu i on przeniósł się na cmentarz, gdyż kościół nie mogł objąć tłoczących się pod jego ambonę słuchaczy, katolików, protestantów i żydów. Ostatni mawiali: „Chociażby przez tę godzinę w kramie dziesięć talarów zarobić mogli, to wolą iść słuchać O. Pottgeissera.“ Urzędnicy znów: „Chociażby najpilniejsza w biurze była praca, to ją rzucam, skoro tylko o 7ej wielki dzwon zadzwoni.“ Kazanie jego „o piekle“ było prawdziwe *compelle intrare* dla całej intelligencyi miejskiej i okolicznej. Stawiała ona się też co dzień na jego ogniste kazania i nie dała się na stronie żydowskiej zrazić ani kazaniem „o bóstwie Chrystusa Pana,“ ani na stronie protestanckiej „o nieomylności kościoła św.“ i dotrwała w słuchaniu wielkiego mówcy aż do końca. Jak wszędzie, tak i tu, misyonarze polscy wielkie sobie zjednali przywiązanie i uwielbienie. Atoli większość niemiecka w tej okolicy wcale ich nierozumiała. Przeto ojcom niemieckim podwójna należy się wdzięczność, że mówiąc językiem całej okolicy zrozumiałym, potrafili tak silnie ożywić w wierze i tak potężne zrobić na innowierców wrażenie, że tego się nie tak łatwo będą mogli pozbyć Ludu jak na okolicę, było dość wiele, pogoda cały czas sprzyjała, podczas całej misyi nie zapadł żaden gorszący przypadek. Umysły, przez misyą wzruszone, jeszcze mocniej zostały pod jej koniec uniesione, przez oczekiwane przybycie ks. Arcybiskupa. Jakoż ks. arcybiskup przybył w sobotę 6 czerwca

Na zamku chodzieżskim, dawniej dzielnicy Grudzińskich, który krótka alea topolowa łączy z miastem samem, była wystawiona okazała główna brama tryumfalna. Prócz zwykłych gierland zdobiły ją dwie czerwone chorągiewki po bokach,

obok nich dwie długie chorągwie białe z osobnemi herbami kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej, a w środku wielka chorągiew biała z połączonemi herbami kapitulnemi i z rodowym herbem Przyłuskich. Nad ostatnią unosił się wielki krzyż z robionych białych i czerwonych róż. W bramie samej był rozpostarty ozdobny kobierzec, a na nim położona piękna poduszka. Tuż przy kobiercu stał proboszcz miejscowy w czerwonej kapie, z krzyżem w ręku i biretem na głowie, a obok niego z lewej strony burmistrz miasta Kleinfeld, z prawej dziekan czarnkowski ks. Gebell i o. superyor Praszałowicz. Poprzeciw stali prowizorowie kościoła, trzymając baldachim. Po bokach ustawili się licznie zgromadzeni duchowni świeccy, oo. misyonarze i klerycy, wszyscy w komżach, a w środku szło szesnaście dorosłych panien w białych sukniach i z wieńcami na głowie, z których ostatnie cztery niosły kwiecistą gierlandę, i czternaście panienek małych z kwiatkami do rzucania. Dwa bractwa strzeleckie, chodzieżskie i ujskie, pod dowództwem komendanta pana Stroińskiego, trzymały porządek i zasłaniały przed ciżbą. Dalej zajęły stanowisko rozmaite cechy, przed niemi dzieci szkolne parami, a przed temi tuż za krzyżem i dwiema chorągwiami jechali na koniach nasi honorowi szeregowcy, wprowadzając do miasta tę niezwykłą procesyą. W środku tego żywego szpaleru szły obrazy i chorągwie, a z tych niektóre bardzo śliczne, a jedna z obrazem bł. Boboli, ujskie margoninskie i chodzieżskie, które swą wielością, wysokością i rozciągłością nadały długiej ulicy, przez którą się szło, czarującą postać przepełnionego masztami wielkiego portu. Rozrzewniający był widok, kiedy wśród największej ciszy zdjętych ciekawością a przejętych uszanowaniem tłumnych widzów upragniony tu w tych stronach najdostojniejszy książę kościoła z wypogodzonem czołem wysiadł z powozu, szybkim krokiem posunął się do kobierca, skinieniem ręki baldachim na bok odsunął i uklęknąwszy w bramie, podany sobie przez miejscowego proboszcza ten sam pobożnie pocałował relikwiarz, który tyle pokoleń parafian chodzieżskich przy każdej wyższej religijnej czynności w swem życiu zawsze całowało, całuje i całować będzie. Pieśnią „Kto się w opiekę“ rozpoczął się w samo południe wśród wielkiego upału a prawdziwie włoskiego jak najczystszego błękitu nadzwyczaj imponujący długi pochód tryumfalny do miasta i do kościoła. Ulice, okna, drzwi, poddaszki pełne były widzów, a wszystkiego ludu mogło było być do 6,000 dusz. Czas ten arcypasterskiego przybycia w niczem nie przerwał ścisłego misyjnego dziennego porządku. Ze względu na takie masy ludu nie wszedł Najprzewielebniejszy Arcypasterz do kościoła, lecz rozkazał się prowadzić do ołtarza na cmentarzu wystawionego. Przy ołtarzu odśpiewał potem miejscowy proboszcz antyfonę o patronie miejscowego kościoła św. Floryanie, arcypasterz wszedł na stopnie ołtarza i odśpiewał modlitwę o św. Floryanie, a potem obróciwszy się do otaczającej go rzeszy przemówił do niej głosem silnym i donośnym w obu językach, polskim i niemieckim, mniej więcej temi prawie słowy, a przynajmniej w tej prawie myśli:

„Serdecznie wam dziękuję, moje kochane owieczki, za tak szczere przyjęcie i za tak liczne się tu zgromadzenie. Zastaję tu wiele przygotowań i cieszę się z tłumnego zebrania się waszego. Dziękuję wam za to, nie dla tego, żeście przez to pochlebili mojej próżności, lecz żeście uczcili we mnie prawdziwego następcę Apostołów i prawego aczkolwiek niegodnego sługę Chrystusa. Daje mi to dowód, że w sercach waszych panuje miłość i przywiązanie do wiary świętej.

„I na waszych twarzach spostrzegam wielką radość i powód jej tem łatwiej sobie odgadnąć mogę, im widoczniej mi okazujecie, że w mojej osobie waszego prawdziwego widzicie pasterza i ojca.

„Mam jeszcze szczególny powód cieszenia się z was, a ten jest, żeście się niedawnemi temu czasy nie dali uwieść nowoczesnym antychrystom. Bolesno mi jest wspomnieć że właśnie w tej okolicy udało się fałszywym apostołom, których nauką osobiste ich namiętności, oderwać niektórych od łona matki kościoła. Nie smućcie się z tego, bo to byli tylko katolicy z imienia, a nie z czynu. Że trochę kąkolu z pszenicy wyrzucone, na tem kościół nic nie stracił. Atoli nie myślcie,

żebym temi słowy chciał siać w sercach waszych nienawiść. Owszem proszę was, módlcie się ze mną za nich, aby z drog ibłędu wrócili A jeżeli te błądzące dzieci do domu swej matki, kościoła, wrócą, matkę swą przeproszą i złożą dowody swej poprawy i wierności, matka im przebaczy, przytuli ich do swego łona i takie same obfite na nich będzie zlewać błogosławieństwa, jakie zlewa zawsze na własne swe syny.'

To ojcowskie, a tak łagodne przemówienie rozczuliło serca obecnych a umysły ich w najwyższe wprawiło uniesienie. Byli zaś między tuż stojącemi strzelcami i Czerskianie. Poczem udzielił Najprzew. Arcypasterz wszystkim swe błogosławieństwo i 40 dni odpustu tym, co go byli godni. Odprowadzony potem uroczyście na probostwo, przyjmował przedstawianych sobie duchownych i świeckich panów, między ostatniemi naczelników władz powiatowych i miejskich, którzy niezwłocznie z radzcą ziemiańskim hr. v. d. Goltz przybyli go na probostwie powitać i hołd swój należny zaraz oddać.

Ledwo ta pierwsza recepcya się skończyła, aliści z okazyi, że pobyt urzędowy Arcypasterza w Chodzieżu odbywa się blisko granicy dyecezyi Chełmińskiej, przybywają z Białośliwia ks. kan. Prądzyński z Pelplina i ks. dziekan Sampławski, proboszcz i dziedzic w Radzynie, powitać także najdostojniejszego Metropolitę i złożyć mu swe uszanowanie. Miła ta niespodzianka, ta serdeczna uprzejmość szlachetnych reprezentantów pobratymczej dyecezyi na wszystkich zrobiła wrażenie i wiele się do powiększenia unoszącej i tak już uroczystości przyczyniła. Najprzew. Metropolita ujrzał na raz około siebie razem zebranych reprezentantów, duchownych i świeckich, trzech dyecezyi: gnieźnieńskiej, poznańskiej i chełmińskiej, a ujrzał ich przepełnionych synowską radością i uniesieniem z okazyi tak pożądanego a rzadkiego zdarzenia. Szereg wielkich gości, przybywających jeszcze w sobotę do Chodzieża, zamknął ks. biskup Stefanowicz, stanąwszy z Piły pod wieczór na probostwie.

Nazajutrz w niedzielę konkludyjną misyi odprawił ks. arcybiskup przy ołtarzu na cmentarzu wotywę, udzielił po rozczulającem kazaniu o. Baczyńskiego komunią pierwszą 136 dzieciom i może z tysiąc dorosłym, a potem po sumie, pontyfikalnie przez biskupa także na cmentarzu celebrowanej i po kazaniu o. Hardera odprawił solenną procesyę misyjną po mieście około czterech ołtarzy, jak na Chodzież, bardzo pięknie ubranych. Pierwszy ołtarz i to panieński był na nowem mieście przed domem obyw. Gosławskiego, drugi młodzieńców na Górach przed domem prowizora Teskiego, trzeci matek w Długiej ulicy przed domem rendanta kasy kościelnej Paprzyckiego, a czwarty ojców przed Przybyłowiczem w Rynku. Wszystkie były przed katolickiemi domami i wszystkie na znacznych wyniosłościach, co bardzo okazale wyglądało i sprawiło, że celebrujący mógł był ze swą asystą od każdego zawsze być widziany. Pogoda służyła, a pod czterema stanowemi chorągwiami posuwało się w zdumiewającym porządku 10—12,000 ludzi na procesyi, która się parę minut przed drugą ukończyła. Po obiedzie, na którym w ogrodzie pod namiotem około 80 osób być mogło, poświęcił arcypasterz krzyż misyjny i udzielił obecnym z ambony na cmentarzu krzyżem misyonarskim papiezkie błogosławieństwo. Gdy o. Pottgeisser kazaniem o ślubach chrztu zakończył misyą, rzewność opanowała wszystkich umysły.

Nazajutrz ks biskup Stefanowicz, miewając porywające mowy w polskim w niemieckim języku to z ambony na cmentarzu, to z miejsca, udzielił wśród upału i kurzu na cmentarzu sakrament bierzmowania 3455 osobom, słuchał sam we wtorek parę godzin spowiedzi z kilką księżmi, a potem po tej ciężkiej pracy wyjechał za ojcami odetchnąć nieco sobie do uroczego Rzadkowa. Dla Zielonych świątek i odpustów św. Trójcy księży na takie trzy wielkie uroczystości było właściwie za mało. Najwięcej pomocy nieśli najliczniej przybywający duchowni z archidyecezyi Gnieźnieńskiej.

Kongregacya Dekanalna dek. Koźmińskiego.

Wedle ustaw archidyecezyalnych jak zawsze tak i w bieżącym roku

na dniu 27 maja, duchowieństwo kozmińskiego dekanatu, przypadającą z kolei kongregacyą dekanalną w Jankowie, w następnym odprawiło porządku.

Najpierwej, wszyscy kapłani dekanalni zebrani w kościele, po dostatecznym przygotowaniu się odprawili przed współkapłanami spowiedź św., poczem niektórzy zaraz; później inni, zbliżali się do ołtarzy Pańskich ze mszą świętą.

Odprawiono też następnie nabożeństwo żałobne z wigiliami, konduktem i uroczystą, wraz z licznie zgromadzonym ludem, processyą żałobną, wśród któregoto nabożeństwa celebrował mszą św. de requiem, za zgasłych w dekanacie kapłanów i wiernych zmarłych JKs. Noskowski, komendarz z Pogrzybowa. Poczem odśpiewał wotywę o Duchu św. JKs. Suszczyński komendarz z Ostrowa, po której wstąpił na ambonę i powiedział stosownie do okoliczności z rozczuleniem kazanie do zgromadzonych wiernych JKs. Smitkowski, komendarz z Mokronosa! Później, gdy lud po nabożeństwie opuścił dom Boży, rozdzielił dla dotyczących kościołów oleju św. JKs. Suszczyński.

Teraz odmówiwszy wspólnie modlitwę do Ducha św. zajęli kapłani dekanalni swe miejsca dla odbycia zwykłego posiedzenia dekanalnego, które zagajonem niebawnie zostało przemówieniem przez właściwego prodziekana ks. Kocińskiego, proboszcza z Dobrzycy, z materyi, o dostojeństwie stanu kapłańskiego, a ztąd wielkiej za nie przed Bogiem odpowiedzialności, ze słów proroka Malachiasza z r. 2. w. 7.

Poczem wzięły początek różne narady, dusz pasterstwa i kapłańskiego powołania dotyczące; niemniej podjęto i rozjaśniono wydarzenia w zakresie prowadzenia ludu duchownie przez duchownych dekanalnych w ubiegłym roku zauważone. Po wyczerpaniu wątku tego posiedzenia kongregacyjnego, spisanym został odpowiedni protokuł przez notaryusza dekanalnego JKs. Pawłowskiego proboszcza z Lutogniewa. — Zamknięto wreszcie to posiedzenie duchowne podzięką Bogu za szczęśliwie spełnione zadanie kongregacyjne, hymnem św. Ambrożego „Te Deum laudamus.“

Brak miejsca nie dozwala nam więcej przytoczyć jak tylko sam koniec mowy ks. Kocińskiego, który tak brzmi:

Wszyscy wzrok swój na nas obracają i wszyscy układają drogi dni swoich miarą naszego żywota! Widno ztąd, iż my kapłani jesteśmy koniecznie pierwowzorem, a ludu działania, dopiero jakby odblaskiem, odbiciem, kopią z nas zdjętą: a oto koniecznie w takim stosunku, że jaki z nas jest pierwowzór, taki odblask w ludzie, dobry, alboli przeciwnie!

My jesteśmy sternikami tej świętej nawy Piotrowej, która, wedle czuwania, sterowania naszego, na tem burzliwem morzu tego świata, albo bezpiecznie do portu błogosławionej wpłynie szczęśliwości, albo niestety! na samym środku niebacznością naszą w onem jeziorze wiecznego biada, wraz z nami na wieki zatonie! My to wreszcie kapłani, dusz pasterze, jesteśmy owym jasnym słupem ludowi naszemu, jak tam niegdyś Izraelowi przyświecającym, wśród czarnej nocy na puszczy ciemności grzechów tego świata. Im gorętszy płomień wiary i światła Bożego będzie ogrzewał tęto pierś naszę kapłańską, tem widniejszym, płomienistszym będzie ten słup, ten wielki kolos posłannictwa naszego do ludu; tem bezpieczniej po tej puszczy zasadzek na duszę podążać będą ci, których nam do prowadzenia i strzeżenia jak oka źrenicy poruczono! Jeżeli wszakże przy łasce tego Jezusa Chrystusa bez którego nic nie możem, aż do końca wiernie wytrwamy jako gorliwi pasterze i stróże świętego Syonu, podwójną za to odbierzem nadgrodę, wedle tych słów apostoła: „którzy dobrze rządzą kapłani, niech będą miani godnymi dwojakiej czci; a najwięcej, którzy pra-

„cują w słowie i w nauce“ — „qui bene præsunt præsbyteri, duplici honore „habeantur; maxime, qui laborant in verbo et doctrina.“

Biegnijmyż w tym świętym zawodzie naszym kapłaństwa, jako niezmordowani słudzy dzieła Bożego; bo gotuje nam nagrodę wieczną za trud nasz dnia i upalenia, ten Bóg sprawiedliwy, który w on dzień ostateczny, w obec wszystkich ludów i pokoleń rzecze o każdym z nas w radości, jeśli mu wierni pozostaniem w te błogie wyrazy: „Oto sługa mój, przyjmę go, „wybrany mój: ulubiła sobie w nim dusza moja.“ O niech się tak stanie! — Niech się tak stanie, „fiat, — fiat“ wołam w pokorze z Dawidem, Amen.

Wiadomości bieżące.

W wspaniałym kościele w Pempowie odbyła się 11 czerwca rozczulająca uroczystość. Ks. Jakób Daleki, syn ubogiego stróża z Chocieszewic odprawił wobec tłumnie zgromadzonego ludu pierwszą mszę św. W czasie mszy młodego kapłana przemówił z prawdziwem namaszczeniem ks. Jarochowski. W wyrazach pełnych ognia wystawił ogrom obowiązków spoczywających na barkach księdza katolickiego, a w końcu gorąco podziękował ks. Kropiwnickiemu i Hr. Teodorowi Mycielskiemu za pomoc tak hojnie niesioną ks. Dalekiemu w czasie pobytu jego w szkołach. — Dnia 22 czerwca w Zaniemyślu obchodził ks. Rybicki, dziekan średzki, 25letnią rocznicę dziekaństwa swego. Takiejże rocznicy kapłaństwa nie mógł uroczyście odprawić gdyż przypadła na same wypadki roku 1848. Tem więc skwapliwiej zgromadzili się teraz prawie wszyscy z dekanatu księża i ofiarowali mu kosztowny krzyż srebrny. — Dnia 22 czerwca w Woźnikach pod Grodziskiem, gdzie był niegdyś klasztor reformatów, a dziś kościół tylko pozostał, zebrano szczątki braci św. Franciszka i pochowano razem przy celebrze ks. dziekana Sulikowskiego, podczas której rzewnie przemówił ks. Prusinowski. — Umarł na dniu 28 maja ks. prałat Wincenty Osiński, proboszcz kolegiaty kruświckiej. Urodził się 1793 w Kujawach z zacnych rodziców. Przez długie lata był proboszczem we wsi Ludzisku, gdzie oraz miał sobie powierzonym pod zarząd osierocony kościół pokarmelicki w Markowicach, który ozdobnie wyrestaurował. Nierównie jeszcze droższą dla całego narodu zostawił po sobie pamiątkę, gdy zostawszy proboszczem i prałatem kolegiaty kruświckiej, wziął w opiekę ów kościół niegdyś katedralny, przez Mieczysława Igo fundowany, który zagrożony był zupełnym upadkiem. Stał się on prawie powtórnym jego fundatorem. Zebrawszy fundusz dwudziestu kilku tysięcy talarów postawił ten najstarożytniejszy kościół w Kujawach w takim stanie, że się może równać najpiękniejszym świątyniom naszej ziemi. Nie doczekał jednak zupełnego wykończenia podjętej pracy. Umarł w ubóstwie, nic po sobie majątku nie zostawując. Żył z nader szczupłych funduszów, przy czterech tylko morgach kościelnego gruntu. — Ostatnia zakonnica i przeorysza zniesionego zgromadzenia panien Benedyktynek poznańskich, Ludwika Bagińska, umarła 16 lipca. Mięszkała w Poznaniu w jednej celi nad zakrystyą farską. Żyła lat 86. Urodziła się bowiem 17 października 1771. W 14 roku życia zapukała pokornie do furty klasztornej, a w 16 uczyniła zupełny rozbrat ze światem i przyjęła śluby zakonne. Poświęcenie jej i pobożność zjednały jej wkrótce godność przeoryszy. Gdy zgromadzenie rozwiązanem zostało, opuściła z boleścią mury klasztoru, ale aż do śmierci nie przestała być prawą córą zakonu, i ani razu nawet w najsędziwszym wieku, nie przekroczyła reguły św. Benedykta. — Dnia 18 lipca umarł ks. Antoni Wąsowicz, proboszcz w Ptaszkowie, w dekanacie Grodziskim. Urodził się 16 stycznia 1798. W r. 1818 wstąpił do seminaryum, a w 1821 na kapłana wyświęconym został. Przez lat kilka sprawował obowiązki wikaryusza przy kościele archi-

katedralnym w Poznaniu. Dla ślicznego głosu i wykształcenia w chorale, powszechnie był znanym a u arcybiskupa Wolickiego w wielkich zostawał łaskach. Ten też wyjednał mu prezentę na probostwo w Ptaszkowie. Ks. Wąsowicz był kochanym zarówno przez duchownych, jak przez lud i obywatelstwo.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

Installacya arcybiskupa Fijałkowskiego w kollegiacie Łowickiej.

W niedzielę 14 czerwca odbyła się w kollegiacie łowickiej installacya najdostojniejszego Antoniego Fijałkowskiego arcybiskupa warszawskiego, w obec wielkiego zgromadzenia wiernych. Przybyli z Warszawy z arcypasterzem dla assystowania mu w ciągu tej uroczystości, JW. radzca tajny Jakób Łaszczyński, jako też rzeczywisty radzca stanu i szambelan dworu hrabia Uruski, marszałek szlachty gub. warszawskiej. Już w sobotę w Skierniewicach oczekiwał na foxalu tłum pobożnego ludu i wszędzie się garnął za dostojnym pasterzem. W Łowiczu zaś spokojny rynek zapełnił się równie licznie. Arcybiskup udał się na suffraganią ze swymi dostojnymi gośćmi i z przybyłymi z nim kanonikami katedry warszawskiej, Jkss. Topolskim, Siekluckim, Czajewiczem, Dziaszkowskim. Assystowali mu Jkss. łowiccy: Tarnowski officyał, Michałowski, Gruszecki i kanonik Plater proboszcz z miasta Łodzi. W niedzielę o 9 rano oczekiwało duchowieństwo, cechy i szkoły na arcypasterza przed kaplicą kss. missyonarzy, niegdyś pałacowej prymasów, wspaniale ozdobionej przez kardynała Radziejowskiego; zkąd odbył się pochód solenny do kollegiaty, gdzie najdostojniejszy arcypasterz zasiadł na tronie i przemówił do duchowieństwa i do ludu, poczem rozpoczęła się summa. Cały kościół przepełniony był pobożnym ludem w większej części z księstwa łowickiego przybyłym Kazanie miał Jks. kanonik Kiełczewski proboszcz gombiński, a krzyż trzymał Jks. kanonik Kamieński proboszcz rawski, dwaj najmłodsi z rzędu kanonicy. Po summie odbyła się processya oktawy Bożego Ciała po rynku, w ciągu której prowadzili arcybiskupa pod rękę JJWW. radzca tajny Łaszczyński i rzeczywisty radzca stanu Uruski. Ta ceremonia skończyła się około 2 godz. O 3ej zaś było przedstawienie urzędników i obywateli; ostatni byli w niewielkiej liczbie z przyczyny wyścigów w Warszawie odbytych tegoż samego dnia. Poczem wystawny obiad wydanym został najdostojniejszemu arcybiskupowi przez kapitułę łowicką. Nazajutrz najdostojniejszy arcypasterz podejmował także nawzajem swych gości.

Installacya ks. biskupa Marszewskiego w kollegiacie kaliskiej.

Piszą z Kalisza: Dawno już starożytny gród nasz nie był świadkiem tylu i tak ważnych obrzędów religijnych, co w ciągu początkowych 10 dni maja. Spodziewane po raz pierwszy przybycie do nas księdza Michała Marszewskiego biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej, w tęsknem oczekiwaniu utrzymywało umysły i serca wiernych pragnących co prędzej oglądać swego dostojnego pasterza, po wstąpieniu jego na stolicę biskupią, którą 40letnią przeszło w jednejże ciągle dyecezyi pracą duchowną pozyskał, a razem powszechną zjednał sobie miłość, poważanie i uwielbienie. W dniu 30 kwietnia r. b. na wjazd uroczysty biskupa oznaczonym, już od południa na znacznie wielkiej drodze warszawskiej, tłumnie gromadziła się ludność miejska i wiejska, co odbiegłszy codziennych swych zatrudnień, w świąteczne przybrana szaty, ochoczo na spotkanie swego pasterza dążyła. Za nią u rogatek miasta zebrały się wszystkie bractwa kościelne z jarzęcem światłem, cechy miejskie z chorągwiami, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne

z godłem zbawienia na czele, członkowie kapituł kaliskiej i włocławskiej, urzędnicy cywilni i wojskowi w paradnych mundurach, młodzież szkólna, wreszcie grono obywateli ziemskich i miejskich Kilkowiorstowa przestrzeń drogi natłoczoną była przeszło sześćtysięczną masą naszego poczciwego ludu, co ze łzą radości w oczach cisnął się pod koła powozu, pozdrawiał swego dostojnego pasterza i od niego również do łez wzruszonego błogosławieństwo odbierał. Powitany w rogatkach przez władze duchowne, cywilne i wojskowe, biskup w ich orszaku pieszo dalszy przez miasto odbywał pochód, naprzód do kościoła kollegiaty, a następnie do swego w pałacu mieszkania. Zaraz nazajutrz pasterz od godziny 9tej z rana rozpoczął szereg owych prac apostolskich, które wszystkie niemal chwile jego pośród nas pobytu zajmowały, udzielając już to święcenia mniejsze księżom Tronowskiemu i Norrasowi ze zgromadzenia kss. Franciszkanów, i ks. Pietrkiewiczowi ze zgromadzenia kss. Bernardynów kaliskich, już to sakrament bierzmowania naprzód młodzieży szkolnej i wszelkich zakładów naukowych prywatnych, a potem licznie zebranym mieszkańcom miasta i okolicy, już wreszcie wizytując kaliskie kościoły.

W dniu 3 maja w uroczystość Opieki św. Józefa, patrona kaliskiej kollegiaty, ingress czyli publiczne objęcie przez biskupa w posiadłość duchowną jej kościoła, rozpoczął się uroczystą o godzinie 10tej z rana processyą, w której pasterz pontyfikalnie w oznaki swej godności przybrany, w assystencyi przeszło 100 duchownych, władz wszelkich i niezliczonej massy ludu, przy odgłosie dzwonów i muzyki, pod baldakinem udał się do kościoła kollegiaty, u podwoi którego spotkany z krzyżem i wodą święconą przez ks. Saganowskiego proboszcza prałata, powitany przez niego krótką przemową, na którą z tronu biskupiego w łaskawych odpowiedział wyrazach; przyjmował następnie od duchowieństwa, urzędników, obywateli znaczniejszych, imieniem własnem i ludu, którego połowy nawet obszerna świątynia pomieścić nie mogła, hołd osobisty przez ucałowanie rąk i pierścienia biskupiego. Po odprawieniu przez siebie wielkiej mszy św., podczas której ks. Ojrzanowski dziekan kaliski wymowne miał kazanie, dostojny pasterz udzielił ludowi apostolskie błogosławieństwo, i w tym samym porządku oraz z tą samą uroczystością odprowadzony został do swego mieszkania, z balkonu którego raz jeszcze zebranemu ludowi błogosławił. Po południu, równie jak wszystkich dni następnych, dostojny pasterz udzielał sakrament bierzmowania ciągle przybywającemu ze wszech dalekich nawet okolic ludowi, którem przeszło 8000 osób w wierze św. utwierdził. W dniu 4 maja pasterz zaproszonych około 200 osób ugościł wystawnym w pałacu własnym obiadem, wśród którego książę Golicyn naczelnik wojenny kaliski, w krótkich lecz pełnych znaczenia wyrazach, wysokiej godności kościelnej mu powinszowawszy, wniósł toast za zdrowie dostojnego pasterza, ochoczo przez obecnych spełniony, za który też biskup w treściwej pięknej przemowie księciu jako reprezentantowi rządu podziękował; wreszcie jeden z urzędników sądowych zaimprowizował własnego utworu wiersz na cześć biskupa ułożony, z zadowoleniem przez zebranych przyjęty. W dniu 8 maja jako w dniu odpustu w kościele kss. Franciszkanów, pasterz po odprawieniu mszy św. udzielił tamże wyższe święcenia wymienionym wyżej zakonnikom, z których następnie w dniu 10 t. m. Tronowskiego na kapłana, a Norrasa na dyakona wyświęcił. W dniu 9 maja zwiedził szkołę wyższą realną, tutejsze zakłady dobroczynne, to jest salę ochrony ubogich dzieci, dom schronienia i szpital, gdzie znakomitym datkiem pieniężnym hojność swą i czułą o los nieszczęśliwyzh troskliwość okazał. W dniu 10 maja dostojny pasterz zaszczycił obecnością swoją wystawny obiad na cześć swą w wielkiej sali resursowej przez obywateli miasta i urzędników dany, a nazajutrz z powrotem do swej pierwszej stolicy biskupiej Włocławka odjechał. Lecz nietylko mieszkańcy naszego grodu z tą serdeczną radością przyjmowali dostojnego pasterza, z tymże samym zapałem witali go także mieszkańcy miasta Koła, Turka i okolic przez które przejeżdżał, bo jedno uczucie ożywiało wszystkich, radość z posiadania własnego pasterza i ufność w błogosławieństwo męża, znanego z świą-

obliwości, dobroczynności i wszelkich prawdziwie szacownych cnót prywatnych i publicznych.

Zakończenie kursów naukowych w akademii rzymsko-katolickiej w Warszawie.

Dnia 2 lipca pod przewodnictwem arcybiskupa Fijałkowskiego metropolity warszawskiego, jako prezydującego w zwierzchności akademii rzymsko-katolickiej, odbył się akt uroczysty zakończenia kursów naukowych w tejże akademii. Akt ten zaszczycony został obecnością księcia Gorczakowa, namiestnika królestwa, za przybyciem którego, tak najdostojniejszy arcybiskup, jakoteż radzca tajny Muchanów i cała zwierzchność akademicka wystąpili na przyjęcie dostojnego księcia. Na tym akcie znajdowali się także jenerał-adjutant Paniutin, warszawski wojenny jenerał gubernator; zaś z duchowieństwa prawosławnego oficyał Nowicki, dziekan kościołów prawosławnych, nadto radzca stanu Solnicki, dyrektor wydziału wyznań w tejże komisyi i liczni zaproszeni goście. O godzinie 10 rano, rozpoczęła się konferencya całego gremium akademickiego, pod prezydencyą arcybiskupa metropolity; zaś o godz. 11ej prezydujący wezwał alumnów, którzy cało kursowy examen złożyli do uczynienia wyznania wiary *(professio fidei)* tudzież do wykonania przysięgi na wierność tronowi. Poczem rektor akademii prałat Butkiewicz ogłosił stopnie naukowe jakie alumnom examinowanym przyznano, a następnie odczytał sprawozdanie o stanie instytutu z r. upłynionego. Następnie profesor nauk przyrodzonych kanonik Józef Wyszyński, odczytał rozprawę przez siebie wypracowaną „O porównaniu wiadomości naukowych, zapisanych w biblii z odkryciami współczesnemi.“ W końcu prezydujący arcybiskup metropolita w kaplicy akademii odśpiewawszy hymn dziękczynny „Ciebie Boga chwalimy,“ zakończony modlitwą za pomyślność cesarza i cesarskiego domu, udzielił arcypasterskie błogosławieństwo; alumni zaś odśpiewali hymn „Boże cesarza chroń.“ Na posiedzeniu konferencyjnem, w skutek examinów cało kursowych w d. 1 lipca r. b. odbytych, przyznano stopień naukowy kandydata św. teologii z dyecezyi kieleckiej kapłanom: Antoniemu Grabowskiemu i Ludwikowi Czarnieńskiemu; z dyecezyi kalishiej kapłanowi Janowi Śliwińskiemu; z dyecezyi lubelskiej kapłanowi Ludwikowi Machdzieckiemu i alumnowi Józefowi Kornackiemu; z dyecezyi podlaskiej kapłanowi Antoniemu Jaroszewiczowi i dyakonowi Alfonsowi Rempalskiemu; ze zgromadzenia kss. Filipinów kapłanowi Janowi Ziółkowskiemu; do których po odebraniu od nich wyznania wiary i przysięgi homagialnej, tak prałat rektor akademii, jako też najdostojniejszy arcypasterz metropolita po ojcowsku przemowili. Biblioteka w r. b powiększona została 45 dziełami i 117 voluminami, darowanemi przez księcia namiestnika królewskiego, i zakupionemi za rsr. 900 z funduszu rządowego. Po odbyciu aktu i opuszczeniu kaplicy przez księcia namiestnika, obecne grono udało się do rektora, gdzie przy wystawnym obiedzie wzniesiony został przez najdostojniejszego metropolitę pierwszy toast na cześć cesarza. Drugim toastem oddano hołd księciu namiestnikowi, a następnie dyrektorowi głównemu radzcy tajnemu Muchanow, oraz arcypasterzowi Fijałkowskiemu i przewodnikowi akademii Butkiewiczowi.

Korespondent *Czasu* pisze z Warszawy pod dniem 26 czerwca:

Dotychczasowy administrator dyecezyi Płockiej ksiądz Myśliński, podobno nie uzyskał zatwierdzenia w Rzymie; ale mówią, że nowe w tym względzie poszło przedstawienie do Ojca św. Ksiądz biskup Łubieński, mąż pełen nauki i świątobliwości, jeden z rzadkich dostojników naszego duchowieństwa, w Petersburgu znowu znalazł trudności co do koadjutorstwa z prawem następstwa po dzisiejszym arcybiskupie, tak samo i ksiądz Gruszecki przedstawiony na sufragana łowickiego. Ksiądz biskup Benjamin objął już dyecezyę Podlaską, tak długo osieroconą. Chodzą wieści, że i drugi kapłan zgromadzenia OO. Kapucynów, słynny kaznodzieja ksiądz Prokop Leszczyński jest kandydatem do infuły. Brak energicznych i dbałych pasterzy, brak prałatów, kanoników, mocno czuć

się daje. Na prowincyi szczególniej duchowieństwo parafialne potrzebuje ciągłego nadzoru; w wielu miejscach dają się słyszeć narzekania, że proboszczowie mało dbają o swoich parafian, a więcej zajmują się gospodarstwem i dochodami do ich urzędu przywiązanemi; opłaty od ślubów, chrzcin, pogrzebów, w wielu parafiach znacznie wygórowane, ciążą nad wiejskim ludem. W konsystorzach znowu dyecezyalnych wiele intryg o probostwa.

Dom przy ulicy Daniłowiczowskiej, Biblioteką Załuskich zwany, od jenerała Lewińskiego kupiły za 400,000 złp. Felicyanki, dla pomieszczenia zakładu schronienia ubogich wdów i sierót, dotąd przy ulicy Mostowej istniejącego. Swego kapitału ze składek miały Felicyanki 30,000 złp., 180,000 pożyczył Pusłowski prezes Towarzystwa Dobroczynności, resztę dopożyczyła hr. Augustowska Potocka, a 1000 rsr. ofiarował przy sprzedaży jenerał Lewiński.

Tygodnik Petersburgski zawiera następujące ogłoszenie w części urzędowej:

„Rada państwa w departamencie prawodawczym i na zgromadzeniu ogólnem rozpoznawszy przedstawienie główno-zarządzającego II oddziałem przybocznej J. C. Mości kancellaryi, o porządku naprawiania i budowania kościołów obcych wyznań, zgodnie ze zdaniem tegoż główno-zarządzającego uchwaliła: artykuł 216 ustawy budownictwa uzupełnić następującą uwagą drugą:

Naprawianie kościołów wyznań obcych, tudzież budowanie nowych, na miejsce podupadłych lub zrujnowanych jakimbądź nieszczęśliwym wypadkiem, dzieje się za pozwoleniem właściwych zwierzchności duchownych tychże wyznań. To prawidło rozciąga się też i na tak zwane w wyznaniu Rzymsko-Katolickiem kościoły filialne, oraz na istniejące za pozwoleniem rządu kaplice.“ (Dotąd interesa tego rodzaju, zależały od decyzyi Najświętszego Synodu).

Professor Muchliński.

Pan Muchliński, professor uniwersytetu petersburgskiego na wydziale wschodnim, zaczyna pisywać do Pamiętnika religijno-moralnego. W jednym z artykułów swoich daje kilka słów o roku upłynionym dla katolików w Petersburgu; w drugim udziela materyałów do dziejów kościoła z pism wschodnich; w trzecim wznawia w literaturze postać ks. Burnickiego. Rzeczywiście rok 1856 dla katolików petersburgskich był ważny: dostali cmentarz swój własny, potem go poświęcali; do kościoła św. Stanisława u Pijarów wprowadzono nabożeństwo majowe i nowennę do św. Antoniego, dalej nastąpił pobyt nuncyusza, przywdzianie arcybiskupiej godności przez ks. Żylińskiego, wreszcie poświęcenie na biskupa ks. Lipskiego. Materyały do dziejów kościoła mówią o redemcyach trynitarskich; dotąd nic w nich ważnego, ale się spodziewamy ciekawości w dalszym ciągu który autor obiecuje. Co się zas dotyczy ks. Burnickiego, był to Bernardyn który do ziemi świętej podróżował w r. 1762 i bawiąc tam niemal przez cztery lata, był wreszcie 14 maja 1764 obrany prezydentem grobu Pańskiego, wielki zaszczyt u katolików na Wschodzie, świadczący o jego świątobliwości i pobożnych zasługach. Wróciwszy na Litwę, umarł w r. 1770 zostawiwszy opis pielgrzymki swojej, którą znał ks. Hołowiński i z której, jak korrespondent twierdzi, prawie dosłownie wypisał wiele ustępów. To śmiałe twierdzenie wywołało już nawet reklamacyę z Kościukowicz w archidyecezyi mohilewskiej. Nie znamy dzieła ks. Burnickiego, ale też nie zdaje nam się żeby ks. Hołowiński który miał dosyć i zdolności i nauki, przepisując Burnickiego, jak powiada p. Muchliński, dla niepoznaki niepochlebnie się jeszcze o jego opisie odzywał. Potrzebną wiadomość zewsząd zaczerpnąć można i nic to nie ubliża autorowi który czerpie, owszem tem większa zaleta, im więcej źródeł poznał, a że pątnik nasz z r. 1839 ganił tu i owdzie dzieło ks. Burnickiego, nic dziwnego: jużcić człowiek smaku mógł się łatwo poznać na prostocie zakonnej. W naszej literaturze mamy wydanych siedem pielgrzymek do ziemi świętej; Burnickiego będzie ósma skoro ją p. Muchliński drukiem ogłosi jak obiecuje, do czego bardzo go zachęcamy, bardzo o to prosimy. Posiada trzy jej rękopisy uczony professor, z których jeden jest własnością biblioteki publicznej w Petersburgu. Dane z nich na próbkę w Pamiętniku opisy kościołów jerozolimskich, są zbyt krótkie, żeby o wartości dzieła całego można było z nich sądzić.

Ksiądz Tomasz Kossowski.

Pamiętnik religijno-moralny tak kreśli żywot tego świątobliwego kapłana:

Nieznany to człowiek, a przecież duchowy to dobroczyńca małej krainy, odłamku obszernych niegdyś Inflant, który dzisiaj stanowi zaledwie trzy powiaty gubernii witebskiej. W tych małych Inflantach żyje półtorakroć sto tysięcy ludu katolickiego, a przeto blisko połowa ludności całej archidyecezyi mohilewskiej. Kraina ta zamknięta sama w sobie, od dawna żyje silnem religijnem życiem i ma kilkanaście legendowych postaci pasterzy swoich; liczbę tych zacnych kapłanów powiększył ks. Kossowski. Był to apostół prawdziwy, ciągle przestając z ludem, o jego tylko potrzebach myślał, na co nie szczędził pracy i kosztów. Całe Inflanty i Kurlandyą zaopatrywał książkami religijnemi, sam je drukował własnym nakładem i rozdawał po parafiach. Lud w owych stronach mówi po łotewsku, więc się dobrze tego języka wyuczył i napisał nawet grammatykę tej mowy dla użytku kapłanów. Ks. arcybiskup Hołowiński zachęcał go do układu słownika łotewskiego i polskiego; pod koniec życia nie mógł już zająć się tą pracą, w której go nawet uprzedził ks. Jan Wojdak, doktór filozofii i teologii, pleban z Ossunia, także z Inflant, zmarły w r. 1853. Szkółki włościańskie za niego zawsze były pełne; zachęcał dzieci i rodziców, pomagał, obdarzał, a nauczonych zasad wiary prowadził sam w okazałej processyi do domu Bożego. Zaprowadził bractwo Szkaplerza i nabożeństwo majowe. Nie spoczął chwili przez 28 lat swojego pasterstwa. Był też proboszczem, dziekanem, kanonikiem honorowym katedry mohilewskiej. Ale nie na ziemi jego nagroda, tylko w niebie; umarł 12 maja 1856 r., mając lat dopiero 58. Administrator archidyecezyi ksiądz Fijałkowski wyraził się o nim, że strata jego jest stratą nie parafii ale kościoła. Pogrzeb odbył się świetny w obec 37 kapłanów. Przy tej okoliczności zapiszem, że ks. Balewicz dziekan wilkomierski, poczytywany jest w Litwie za najgruntowniejszego znawcę mowy ludu, ma się rozumieć pomiędzy kapłanami: niedawno wydano jego tłómaczenie litewskie modlitw odmawianych w Kalwaryi werkowskiej pod Wilnem.

Wyjątek z listu z Ukrainy.

„Wielka radość, wielka pociecha, uwolniono z Sybiru księży Uniatów. „Czy im tylko pozwolą odprawiać nabożeństwo za czem najwięcej wzdychają, albo przynajmniej przejść na obrządek łaciński? Dziś już w części mają zapłatę za wierność swoją dla kościoła, bo wszyscy są ze czcią „największą dla tych wyznawców. Mnóstwo księży wraca ze wszystkich „stron Syberyi, wypróbowani nieszczęściem, pewnie będą nam wzorem pobożności.

„Historyi wywiezionych przed laty Bazylianów nikt pewnie nie zna „dokładnie, wypisuję wam to co wiem o małej ich części.

„Kiedy opatowi Kobryńskiemu Józafatowi Słobockiemu przysłali mszały „schizmatyckie, odrzucił je; więc na jego miejsce dali popa a jego przewieźli do klasztoru Torokanie na Litwie w gubernii grodzieńskiej. Tam „zastał 29 uniatów. Po niejakim czasie dwunastu z nich do Zahorowa „do klasztoru schizmatyckiego przeniesiono, gdzie księża dawniej uniaci, „apostaci teraz, bardzo się nad niemi pastwili. Trzymali ich w izbach „niepalonych na drugiem piętrze w ostrą zimę, odebrawszy odzienia zimowe. „Żywności nie dawali im innej jeno krupy i sól, chleba zgoła nic. Kazano im pracować, rąbać drzewo, wodę nosić, rowy kopać.. Bito ich „pięściami, polankami. Nakoniec rozkazał przełożony zamknąć ich na pięć „dni każdego osobno i drzwi popieczętować. Opisywali swoje męczarnie.— „Pierwszego dnia cierpieli głód niewymowny, drugiego sen ich zmorzył, „trzeciego przyszła gorączka, czwartego z rozpaczy gryzli ręce i ssali krew „własną na uśmierzenie ognia palącego, potem leżeli bez przytomności. „Wyniesiono ich dnia piątego: dwóch nie żyło i opat Józafat Słobocki „ksiądz Gruszewski, inni długo bez czucia pozostali. Ale Pan Bóg ukarał prześladowców. Przełożony Dziubiński który pruł ich suknie i za-

„brał pieniądze z kieszeni opata Słobockiego którego zagłodził, po jego „śmierci utopił się jak Julian apostata wołając: zwyciężyliście. Wprzód „jak Judasz odebrał pieniądze. Michalewicz Bazyli powiesił się. Hipacy „Dubiński idąc z łóżka do stolika upadł, połamał golenia i umarł. Joa„chim Babiński dostał pomięszania zmysłów. Izydor Łąbczewski przegrał „pieniądze w karty, dostał żółtaczki, oślepł i umarł. Inni taką karą Bożą „przelęknieni już więcej biednych uniatów nie męczyli. Przysłali nawet „innych księży schizmatyckich i przyjechał Nikanor i kazał aby im jeść „dawano a do robót nie używano. Nikanor mówił: kiedy oni nie chcą „do nas przystać, to darmo; oni są kapłanami święconymi: niech między „nami będzie braterskie uczucie. Męczeni jednak byli przez lat pięć. „Rozesłano ich potem po powiatach, temu lat 22. Mszy przez cały ten „przeciąg nie odmawiali, ani żadnych pociech duchownych niemieli. Cud „że żyją wszyscy dziesięciu. Oto imiona i nazwiska dziesięciu pozosta„łych wyznawców Zahorowskich: Teodor Kanianowicz, Sylwester Klemen„towicz, Grzegorz Micewicz, Cypryan Maliszewski, Jan Andruszkiewicz, „Adrian Ratkiewicz, Paweł Żelazowski, Onuszkiewicz profesor, Siedlicki „prof. i Maliszewski.“

Wyjątek z listu z dyecezyi chełmskiej.

„U nas rzeczy nie źle idą. Rząd odwołał rozporządzenie wydane „w r. 1852, na mocy którego wyprawiano z Chełma dwóch alumnów do „akademii duchownej prawosławnej w Moskwie i drugie podobne przesłane „biskupowi administratorowi dyecezyi chełmskiej w r. 1853 przy reskryp„cie J. O. księcia namiestnika z dnia 27 maja (8 czerwca) o powiększenie „we dwoje liczby seminarzystów przesyłanych do akademii duchownych „w cesarstwie — jakoż czterech przesłano do Kijowa. O odwołaniu tako„wych rozporządzeń duchowieństwo urzędownie zawiadomione zostało.

„Krążą tu jeszcze wieści że alumnom chełmskim będzie znowu do„zwolone kształcenie się na akademii duchownej rzymsko-katolickiej „w Warszawie, ale nie śmiemy się jeszcze tego spodziewać.“

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Przemowa przy zagajeniu sądu metropolitalnego II instancyi spraw małżeńskich dyecezyi krakowskiej w d. 9 czerwca 1857 r. miana przez ks. Mateusza Gładyszewicza O. P. D. prałata, kustosza katedralnego, administratora tejże dyecezyi.

Najmilsi bracia w Chrystusie! Ten przez którego wszystko się stało, i bez którego nic się nie stało, słowo przedwieczne Bóg i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus jak po wszystkie czasy wspiera i podźwiga kościół swój święty, tak i za tych dni naszych najmiłościwiej zrządzić raczył, iż tenże kościół Jego święty na szerokiej przestrzeni od Wisły aż do Adryatyckiego morza, od kończyn siedmiogrodzkiej ziemicy aż do podnóża gór Alpejskich odzyskuje w boskich swych instytucyach rozwijania się i działania należną i właściwą swobodę. Nie mylę się zapewne w domyśle, iż gdy to mówię, stawia się bracia najmilsi, w wdzięcznych sercach i myśli waszej wiekopomny układ pomiędzy Jego Świątobliwością Piusem IX papieżem, a najmiłościwszym monarchą naszym najjaśniejszym cesarzem i królem apostolskim Franciszkiem Józefem I w dniu 18 sierpnia 1855 r. zawarty, konkordatem zwany. Zaiste, nie dobrzeby życzył niniejszej społeczności ludzkiej i obojętnym byłby o szczęśliwość w przyszłem społeczeństwie Świętych zasługami Boga Zbawiciela nam okupioną, ktoby się nie cieszył z tego wypadku już w księ-

dze dziejów niezatartemi głoskami zapisanego. Tym błogim dla kościoła świętego wypadkiem nieprzyjaciele wiary świętej katolickiej ztrwożeni, kłamliwe po pismach czasowych puszczali wieści, to iż zamierzony konkordat ani państwa, ani kościoła tegoczesnym potrzebom nie zaradzi, to iż zawartym nie będzie, to wreszcie iż zawarty w martwych literach zalegnie. Atoli te bezsilne oszczerstwa wkrótce przed potęgą prawdy zamilknąć musiały. Albowiem najjaśniejszy pan wyrzekłszy, iż jak na cesarza przystoi dotrzyma konkordatu z Stolicą świętą zawartego; co wyrzekł to i spełnił ogłaszając na dniu 8 października r. z prawo, mocą którego z dniem 1 stycznia r. b. sprawy małżeńskie pod sąd biskupów oddane zostały. Temuto prawu z obowiązku urzędu mego jaki w tej cząstce winnicy Pańskiej sprawuję, czyniąc zadosyć, postanowiłem w pierwszym miesiącu r. b. sąd biskupi spraw małżeńskich dla tutejszej części dyecezyi krakowskiej. Ale nie przez to potrzebie dyecezan krakowskich, którzyby proces sądowy bądź o ważność małżeństwa, bądź o rozłączenie od wspólnego pożycia prowadzić mieli, w zupełności zaradzonem zostało: bo z porządku prawa w przypadku odwołania się od sądu biskupiego, proces taki w drugiej instancyi przechodzić był winien do Warszawy miejsca metropolii, pod którą dyecezya krakowska należy. Z ilu względów i na jakie trudności strony spór wiodące przez to byłyby narażonemi, łatwo uznać. Dla tego tem żywsza należy się wdzięczność Jego Excellencyi Jaśnie Wielmożnemu ks. arcybiskupowi metropolicie warszawskiemu za jego dla tej części dyecezyi krakowskiej prawdziwie ojcowską troskliwość i wyrozumiałość, iż mię upoważnić raczył do utworzenia tu w miejscu sądu metropolitalnego drugiej instancyi dla spraw małżeńskich części dyecezyi krakowskiej panowaniu ces. kr. rządu austryackiego podległej. Upoważnienie to przez Jego Excellencyą JW. ks. arcybiskupa metropolitę łaskawie mi udzielone, brzmi dosłownie jak następuje:

Antonius Melchior Fijałkowski

Dei et S. Sedis Apostolicae Gratia Archiepiscopus Metropolita Varsaviensis Ordinis S. Vlodimirii II Classis, S Annae cum Corona Imperiali et S. Stanislai I Classis Eques.

Illustrissimo ac Reverendissimo Mathaeo Gładyszewicz Praelato Custodi Ecclesiae Cathedralis Cracoviensis, Vicario Capitulari et Administratori Generali Dioecesis Cracoviensis in limitibus Imperii Austriaci, — Salutem in Domino.

Expositum nobis est, quod cum causae matrimoniales decreto Serenissimae Regiae Majestatis Imperatoris Austriae de die 8 *Octobris, anni mox elapsi, in effectu et executione Concordati cum Sede Apostolica facti, Judiciis Ecclesiasticis dignoscendae et decidendae ad mentem SS. Canonum traditae sint, Dioecesanos Cracovienses in limitibus Imperii Austriaci, ad jurisdictionem Metropolitanam Varsaviensem spectantes, plurimis difficultatibus in exquirenda secunda Judiciali sententia expositos esse, ideoque ut de opportuno juris remedio provideatur omnino consuli debere.*

Nos igitur his nobis expositis attentis, ne administranda justitia hac ratione praepediatur, necessitati spirituali hujus partis Dioecesis Cracoviensis, quantum in nobis est prospicere cupientes, Illustrissimam ac Reverendissimam Dominationem Vestram Vicarium nostrum ad hoc requirendum et deputandum duximus, quatenus de Clero Cracoviensi Viros in dignitate Ecclesiastica constitutos, fide, pietate, integritate ac doctrina praesertim SS. Canonum peritia insignes, et decidendis causis matrimonialibus dictae Dioecesis instituat, prout authoritate nostra Metropolitana deputamus ac requirimus in Domino, atque facultatem eligendi judices causarum matrimonialium II instantiae, tum huic ordinato judicio qua Metropolitano ad mentem SS. Canonum agendi, causas cognoscendi et definiendi, eadem authoritate nostra damus et concedimus per praesentes. In quorum fidem etc. etc.

Datum Varsaviae in Palatio Archiepiscopali die 6 *Martii An. Dom.* 1857.

(L. S.) *Antonius*, Archiepiscopus Varsaviensis.

Ferdinandus Dziaszkowski Regens C. G. Ar.

Na mocy zatem udzielonej mi władzy przez powyższe upoważnienie i w imieniu Jego Excellencyi JW. ks. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego działając, postanawiam sąd metropolitalny drugiej instancyi dla spraw małżeńskich tej części dyecezyi krakowskiej i do składu sądu tego wzywam i powołuję was JJWW. WW. panowie, a w szczególności:

Na sędziego i przewodnika sądu, to jest na prezesa, ks. Antoniego Rozwadowskiego, Dra filozofii, prałata scholastyka katedralnego krakowskiego, kawalera orderu św. Stanisława.

Na sędziów: ks. Jana Karola hr. del Campo Scipio, kanonika katedralnego krakowskiego; ks. Alfonsa Skorkowskiego, kan katedr. krakowskiego; ks. Jana Kogutowicza, archipresbitera infułata kościoła Najśw. Maryi Panny; ks. Jana Staroniewicza św. teologii Dra, prof. p. zw. w wydziale teologicznym uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na zastępcę sędziego: p. Ignacego Hammer O. P. D. prof. p. zw. w wydziale prawnym uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na obrońcę małżeństw: ks. Józefa Godlewskiego, assessora konsystorza biskupiego, podprokuratora kapituły katedr. krakowskiej

Na notaryusza sądu: ks. Jana Pietrzykowskiego, notaryusza przysięgłego akt kapituły katedr. krakowskiej.

W tak ukonstytuowanym sądzie metropolitalnym drugiej instancyi dla spraw małżeńskich tutejszej części dyecezyi krakowskiej, czynność w §. 178 w instrukcyi dla sądów duchownych wydanej przepisaną, ileby potrzeba wymagała, sprawować będzie Jego Excellencya c. k. rzeczywisty tajny radzca JW. ks. Jan baron Schindler de Schindelheim fil. O. Pr. i św. teol. Dr., prałat nadw. Ojca św., archidyakon katedry krakowskiej, opat komendataryjny mogilski, kawaler orderów korony żelaznej i św. Stanisława I klassy, orła czerwonego II klassy.

Najmilsi bracia w Chrystusie! Kiedym wiadome już wam polecenie JW. ks. arcybiskupa metropolity warszawskiego otrzymał, a padły mi na myśl one słowa Boże: *Obieżcie drogi Jeruzalem a patrzcie i przypatrujcie się i szukajcie po ulicach jego, jeśli najdziecie męża czyniącego sąd i szukającego prawdy: a będę mu miłościw:* zaląkłem się, bym snać próżno ścieżek i ulic tutejszego miasta nie obiegał. Ale kiedy nie od dziś dnia znam waszą o chwałę boską i zbawienie bliźnich gorliwość, w ustawach kościoła św. gruntowną znajomość cnoty i sumienia nieskazitelność, bynajmniej nie wątpię, iż poruczając wam niniejsze obowiązki, nie zawiódłem zaufania jakie we mnie JW. ks. arcybiskup metropolita warszawski położyć raczył, a iż będziecie czynili sąd i szukali prawdy, a Pan miłościw wam będzie.

Sześćsetna rocznica śmierci S. Jacka.

OO. Dominikanie w Krakowie podali następujące obwieszczenie do wiadomości publicznej:

„Zbliża się wielka i pamiętna rocznica dla ojczyzny św. Jacka, którą w wierze świętej utwierdzał i uświętobliwiał — dla starożytnego Krakowa, gdzie pierwszy kościół i klasztór ustawy św. Dominika fundował — i dla zakonu kaznodziejskiego, prowincyi polskiej, którego był założycielem i rozkrzewicielem — zbliża się rocznica zaśnienia w Panu św. Jacka i sześćset lat dobiega, jak Mu biskup krakowski Prandota pobłogosławił na wieczne pokoje, i odkąd grób świętego wyznawcy słynie w narodzie!.....

Rocznica ta będzie święconą uroczyście we wszystkich klasztorach braci i sióstr kaznodziejskiego zakonu prowincyi św. Jacka, ale szczególniej w Krakowie, gdyż św. stolica apostolska przywiązała do niej szafunek wyłącznych łask dla tych, coby w czasie uroczystości i oktawy, pobożnie z nich korzystać chcieli lub w jakikolwiek sposób miłościwie w pomoc przybyli kościołowi i klasztorowi, zniszczonemu przez pożar 1850 r., a tem samem, potrzebującemu odbudowania.

Dwa tedy akta najmiłościwszej opieki głowy kościoła, zasiadajęcego na stolicy apostolskiej Piusa IX podajemy niniejszem do wiadomości wszystkich wier-

nych: 1) Breve apostolskie, odnoszące się do uroczystego obchodu sześćsetletniej rocznicy śmierci św. Jacka udzielone dla zakonu kaznodziejskiego, i 2) własnoręczną odpowiedź Ojca św. na prośbę podaną przez J. Ks. jenerała kaznodziejskiego zakonu, odnoszącą się do odbudowania kościoła i klasztoru XX. Dominikanów krakowskich.

Pius P. P. IX.

„Wszystkim w Chrystusie wiernym a niniejszy list czytającym pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.“

Doniesiono nam, że w kościele braci i sióstr zakonu kaznodziejskiego prowincyi św. Jacka polskiej i galicyjskiej uroczysta rocznica na cześć św. Jacka z pozwoleniem właściwych biskupów obchodzoną będzie w dniu 16 sierpnia *) r. b. przeto powodowani świętobliwą miłością, pragnąc niebieskiemi kościoła bogactwy pomnożyć pobożność wiernych i zbawieniu ich duszy dopomódz — wszystkim i każdemu z osobna obojej płci w Chrystusie wiernym prawdziwie pokutującym spowiadającym się i do świętej komunii przystępującym, którzyby, którykolwiek z kościołów mienionych w dniu rzeczonym miesiąca sierpnia r. b. lub innym dniu z siedmiu po sobie bez przerwy idących, pobożnie nawiedzili, i tam za zgodę panów chrześciańskich, za wykorzenienie różnowierstwa i za podwyższenie matki św. kościoła gorąco do Boga zanosili modły: *Odpust zupełny* który raz tylko może być otrzymany w ciągu oktawy, w dzień według upodobania obrany, dla oczyszczenia się z wszystkich grzechów swoich, miłościwie w Panu udzielamy. Tym zaś, którzyby, w którykolwiek dzień tej oktawy jeden z kościołów wyżej wzmiankowanych sercem przynajmniej skruszonem nawiedzając, modły swe zasyłali, dwieście dni z pokuty na nich nałożonej albo jakimkolwiek bądź sposobem przypadać im mogącej, według ustaw w kościele używanych zwalniamy.

Niniejszy list na ten jeden raz jest ważny. Chcemy tedy, aby tego listu czy tłómaczeniom czy odpisom czy też przedrukom, ręką jakiego notaryusza publicznie potwierdzonym i pieczęcią osoby godnością kościelną, przyodzianej opatrzonym taż sama przydawana była wiara, jakąby przydawano samemu niniejszemu, gdyby był wystawiony lub okazany.

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pierścieniem Rybitwy, dnia 24 marca 1857 r. a papieztwa Naszego 16 r.

(L. S.) Za P. kardynała Macchi
Jo. B. Brancaleoni Castaleni.“

Powyższe breve stolicy apostolskiej, mając sobie JW. prałat katedralny ks. Gładyszewicz, administrator dyecezyi krakowskiej w oryginale udzielone, takowego wiarogodność i tożsamość drugostronnie poświadczył, jak następuje:

„Mateusz Gładyszewicz O. P. D. prałat kustosz kościoła katedralnego osieroconej stolicy biskupiej wikary kapitularny, administrator jeneralny biskupstwa i dyecezyi krakowskiej.

Wszem obec i każdemu z osobna kogo to dotyczy lub jakim sposobem dotyczyć może, wiadomo czynimy i zaświadczamy, żeśmy widzieli i czytali powyższe pismo apostolskie, i takowe znalazłszy całem i nie naruszonem, przyjęliśmy je według brzmienia, mocy i treści — w dyecezyi krakowskiej, na wiarę czego i t. d. W Krakowie dnia 19 maja 1857.

(L. S.) *Mateusz Gładyszewicz.*“

Jego świątobliwość papież Pius IX najtroskliwszy ojciec o trwałość i nienaruszoność kościoła każdego w świecie katolickim, gdy miał sobie przedłożony za pośrednictwem N. ks. jenerała zakonu kaznodziejskiego Winc. Aleks. Jandel, smutny obraz zniszczenia kościoła i klasztoru dominikańskiego w Krakowie poza-

*) Księża Dominikanie krakowscy uroczystość św. Jacka, na mocy odwiecznych Bull papiezkich, obchodzą w niedzielę, następującą po oktawie Wniebowzięcia N. P. Maryi, — z powodu że tamże kościół pod tym tytułem, solennie tę uroczystość z oktawą odprawia. — Odpust rozumie się udzielony na ś. Jacek — do Jego uroczystości, a nie do dni przywiązany.

rem 1850 r. zrządzonego, wyrażony w najspokojniejszem, przez Jks. Innocentego Szeligę, prowincyała rzeczonego zakonu do stolicy Jego Św. uczynionem podaniu, a tuż niżej się zamieszczającem, z dobrotliwości swej pospieszył przesłać w odpowiedzi najmiłościwsze swe pismo ku pociesze naszej w brzmieniu, które się tutaj załącza wraz z potwierdzeniem jego wiarogodności przez JW ks. prałata katedralnego, administratora dyecezy krakowskiej, Mateusza Gladyszewicza.

Ojcze święty!

„Prowincyał prowincyi polskiej św. Jacka zakonu kaznodziejskiego do stóp się Waszej Świąt. ścieląc, najpokorniej uprasza — gdy wielu pobożnie wiernych gorąco pragnie odnowienia a raczej odbudowania wspaniałego kościoła i klasztoru przerzeczonego zgromadzenia w Krakowie niedawno w całości prawie pożarem zniszczonego — aby kwoli wzbudzaniu w nich dobrej woli i tem większej gorliwości a zarazem kwoli wynagrodzeniu ich duchowemu; Wasza Świąt. dla wszystkich w Chrystusie wiernych — którzy przez święte to dzieło czy to pobożnemi ofiary, czy własną pracą czy wreście jakimkolwiek miłościwym sposobem, wspierać będą, odpust każdorazowy udzielić raczył.

Co ażeby Bóg i t. d.“

Do powyższej prośby Ojciec św. na udzielonem posłuchaniu jenerałowi tego samego zakonu, jak najmiłościwiej przychylenie swe oświadczył własnoręcznem pismem takowego wyraził: jak następuje:

Dnia 10 marca 1857.

„Udzielamy siedmioletniego odpustu wszystkim w Chrystusie wiernym jako wyżej, odprawiającym pobożne modły, według zdania roztropnego spowiednika, a to za nawrócenie grzeszników i podwyższenie św. kościoła.

(L. S.) *Pius IX* papież.“

Powyższe upraszania przewielebnego prowincyała zakonu i przychylenie się na nie w odpowiedzi własnoręcznem pismem Ojca św. najmiłościwiej nam łaskę niebios udzielającego, prałat katedralny, administrator dyecezyi krakowskiej miał sobie przedłożone i ich wierzytelność poświadczył w wyrażeniu jak następuje:

Konsystorz Biskupi Dyecezyi Krakowskiej.

„Jako Indult na pierwszej stronnicy świętą ręką najświętobliwszego naszego ojca Piusa XI najwyższego kapłana jest pisany i odpisany, a tem samem jest prawomocny i wszelakiej wiary godny, niniejszem poświadczamy.

W Krakowie dnia 24 marca 1857

(L. S.) *Mateusz Gladyszewicz*

P. O. D. prałat kustosz katedr. adm. J. D. Kr“

Podając do wiadomości wszystkich wiernych te miłościwe akta św. stolicy apostolskiej, wierzytelnie zatwierdzone, czynimy to w tym zamiarze, aby wcześnie wiadomo było i w prowincyi św. Jacka i w sąsiednich dyecezyach, jaka się uroczystość zbliża dla wiernych, szafunkiem łask nowych namaszczona, aby ci wszyscy, co z dobrodziejstw odpustu korzystać zechcą, przygotowali się wcześnie do godnego przyjęcia tych łask, których skarbnicę otworzyła św. stolica apostolska przy grobie św. wyznawcy i wielkiego patrona tej ziemi!

Podając do wiadomości wszystkich wiernych te akta, wierzymy, że jest nam podana wielka sposobność odbudowania wnętrza naszego w Chrystusie i że za tem odbudowaniem i przyczyną św. Jacka, odbudują się także mury pierwszego kościoła, przy którym żył nasz św. wyznawca w Krakowie założyciel kaznodziejskiego zakonu w ojczyźnie, pierwszy promotor Różańca świętego i gorliwy apostoł słowiański.

Piszą nam z Galicyi o missyi w Łancucie.

Wielkiego i wspaniałego, życia duchowego objawu świadkami byliśmy w dniach niedawno upłynionych. Wiedząc zaś że wytężonym śledzicie okiem każdy życia katolickiego rozwój, i chętnie dla pociechy i utwierdzenia innych, wiadomości tego rodzaju podajecie, spodziewam się że i dla

kilku wierszów świadczących o tem, że i w naszej prowincyi Duch Boży czem raz silniej wionie, w piśmie waszem znajdziecie miejsce. Donoszę wam zatem o missyi w zeszłym miesiącu odprawionej. Missya ta odbyła się w mieście powiatowem Łancucie majętności hr. Alfreda Potockiego. Znany ten z pobożności i cnót katolickich dom, na prośbę OO. Jezuitów zawiadujących parafialnym w Łancucie kościołem, wstawił się do JW. ks. Wierzchlejskiego biskupa przemyślskiego o pozwolenie do odprawienia tego nabożeństwa nadzwyczajnego. Wspomniany biskup, którego o dobro dyecezyi gorliwość i nieutrudzona praca, już dawno nietylko u nas, ale śmiało rzec można w świecie katolickim jest wielbiona, z wszelką gotowością i uradowanem sercem na dzieło to Bogu przyjemne, a ludziom pożyteczne zezwolił, a nadto przyrzekł, że po ukończonej wizycie kanonicznej osobiście na missyą przybędzie. Jakoż po dokonanej w 17 kościołach pracowitej wizycie, dnia 10 lipca stanął w Łancucie, gdzie następnego dnia licznem otoczony duchowieństwem, przy gromadnem wiernych zebraniu otworzył wzmiankowaną uroczystość nieszporami z wystawieniem Przenajś. Sakramentu. Nazajutrz dnia 12 lipca a pierwszego missyi JWKs. biskup pontyfikalnie celebrował i miał wzniosłe, a przytem dla wszystkich przystępne, z właściwą sobie wymową i namaszczeniem kazanie o prawdziwem człowieka przeznaczeniu; w którem oraz wytknął święty missyi cel i położył niejako kamień węgielny do dalszych nauk i kazań. Po skończonem nabożeństwie ogłosił odpust zupełny dla wszystkich z missyi w intencyi kościoła św. korzystających; a po wezwaniu pomocy Ducha świętego wysyłał robotników do winnicy pańskiej, wkładając kapłanom do ogłoszenia słowa Bożego przeznaczonym stułę i udzielając im tym końcem błogosławieństwa pasterskiego. Odtąd szła praca apostolska nieprzerwanie. Z każdym dniem liczba łaknących pociechy religijnej, a z nią wytrwałość sług bożych pomnażała się. — Sternikami missyi byli OO. Jezuici doświadczeni i niepokonani w walce za sprawę Bożą szermierze; między którymi ks. Ksawery Kiejnowski odznaczał się porywającą wymową, której skuteczność i nad sercami panowania nikt nie zaprzeczy, co się patrzał na to, jak z widocznem wzruszeniem wzajemnie się przepraszano i zastarzałe nienawiści zastępowano miłością chrześciańską, jak oblegano konfessyonały, jak westchnienia z piersi a łzy z oczów tysiącznych wydobywały się. Prócz OO. Jezuitów dziesięciu świeckich kapłanów, między niemi ks. Ziemiański kanonik katedralny i kilku professorów teologii kazali do zgromadzonego ludu, a wszyscy mówili z potęgą i przekonaniem do serca drogę sobie torującem; dla tego też obfity był plon, przez nich i innych kapłanów, a liczba wszystkich dochodziła 50, zebrany i w spichrzu bożym złożony. Ztąd też ufać trzeba miłosierdziu Bożemu, że z owych 10,000 co w czasie missyi przystępowali do śś. Sakramentów, wszyscy z małym li wyjątkiem wytrwają w swych zbawiennych tutaj uczynionych postanowieniach. Dodać jeszcze muszę że między zebranym ludem spostrzegliśmy wiele osób z domów obywatelskich z odleglejszych nawet stron przybyłych, jak też osoby do różnych warstw towarzystwa należące, a zacni członkowie rodziny Potockich przez cały ciąg missyi znajdowali się na każdem nabożeństwie przed- i popołudniowem; co wszystko serca prawdziwych katolików pociechą napawało i wielce korzystny wpływ wywierało. — Nabożeństwo w kościele, kazania zaś pięć razy codziennie miewane odbywały się pod otwartem niebem. W ostatnich atoli dniach, w których ilość zebranych nadzwyczaj się wzmogła, przy sprzyjającej do tego pogodzie i msze ś. odprawiono przy ółtarzach na rozległym placu postawionych. JW. biskup obecnością swoją zagrzewał kapłanów do tem usilniejszej pracy, w której sam brał udział administrując Sakrament bierzmowania. Missyę zakończono 20 lipca nabożeństwem żałobnem, kazaniem i postawieniem krzyża na pamiątkę odnie-

sionego zwycięztwa; i zaiste! krzyż ten jest znamieniem chwały i tryumfu Chrystusowego; wróg albowiem dusz ludzkich w tej wyprawie wojennej, której hasłem było: *Chrystus ukrzyżowany*, — taką poniósł klęskę iż już nie będzie miał odwagi potykać się z tym mężnym wojowników Chrystusowych zastępem!

Tak więc przeżyliśmy ośm dni, których pamięć dozgonnie w nas pozostanie, a których zbawienne owoce łaska Boża, jak się niepłonnie spodziewamy do dojrzałości doprowadzi. Oby dni takie częściej wracały! oby ożywiające swe promienie coraz dalej rozszerzały! a wtedy niezawodnie obudzi się w narodzie naszym duch Boży i zasłoni nas od pocisków, któremi odwieczny nieprzyjaciel nasz liczne jeszcze dusze kaleczy i gubi. Nie mogę przeto zakończyć bez wynurzenia serdecznej podzięki dla znakomitego i pobożnego domu Potockich, za których staraniem i znacznym wydatkiem całe albowiem duchowieństwo w pałacu swym uprzejmie i gościnnie podejmowali. Missya ta tyle błogosławionych skutków przynosząca przeprowadzoną została. Nareszcie nadmienić wypada, że przez cały czas tego nadzwyczajnego nabożeństwa wzorowy panował porządek i że nie było ani jednego wypadku wykroczenia przeciwko prawom Bożym lub ludzkim, czem pewne stronnictwo missyi przeciwne i dla tego różne zdrożności przewidujące, nie mało zawstydzone, na milczenie wskazanem się widziało.

EUROPA.

ANGLIA.

Prawo o rozwodach w parlamencie.

Między nowemi prawami wniesionemi do parlamentu angielskiego, szczególniejszej jest wagi prawo mające ułatwić rozwody. W zasadzie jurisprudencya angielska uznawała dotąd nierozwiązalność małżeństwa, więc trybunałom wolno było jeno separacyę *a mensa et thoro* (tak jak chce nasze prawo kanoniczne) wyrzekać. Cóżkolwiekbądź od dwóch wieków wszedł zwyczaj że parlament używając najwyższej władzy prawodawczej, udziela rozwodu w przypadku cudzołostwa ze strony żony albo *incestum* ze strony męża, upoważniając rozwiedzionych do wchodzenia w nowe związki. Ale że każdy rozwód potrzebuje długiej procedury i nadzwyczajnych formalności, że kosztuje niezmiernie, więc tylko najbogatsi mogli się w danym razie o niego starać. A i tak głośność postępowania parlamentowego odstraszała wielu. Pamiętny jest skandal sprawy rozwodowej między królem Jerzym IV a żoną jego Karoliną Brunświcką przed izbą lordów. Przywilej służący najwyższym jedynie klasom społeczeństwa raził od dawna zwłaszcza filantropów niechrześcian, ci rozpoczęli agitować umysły i między innymi Karol Dickens popularną powieść za rozwodem dla ubogich napisał. W tym roku rząd wniósł projekt do prawa wedle którego osobny trybunał miałby moc wyrzekać rozwód w przypadkach w których udzielał go parlament. Z pozoru rzecz jest sprawiedliwa bo dla czegóż bogaci mają być w takich rzeczach uprzywilejowani, ale tu chodzi o coś ważniejszego, chodzi o wprowadzenie nowej zasady do prawodawstwa. Dotąd nierozwiązalność małżeństwa była prawem, rozwód dawał jedynie parlament a parlament jest wszechwładny, ustanawiając trybunał rozwodowy postawionoby przez to samo zasadę rozwiązalności małżeństw. W rozprawach jakie miały miejsce w izbie lordów czterech biskupów mówiło przeciw billowi, dwunastu za nim głosowało. Katolicy z wyjątkiem lorda Camoys głosowali przeciwko a książe Norfolk pierwszy par Anglii, katolik wzorowy, pięknie wedle za-

sad naszego kościoła przeciw rozwodom w ogólności wystąpił. Bill ma do przebycia kilka prób ale niezawodnie przejdzie.

Kwestya przypuszczenia Izraelitów do Parlamentu.

Lord Palmerston wniósł do parlamentu aby zmienić formułę przysięgi która dotąd przeszkadzała izraelitom zasiadać w izbach z powodu umieszczonych na końcu wyrazów: *on the true faith of a Christian* (wedle prawdziwej wiary chrześcianina); powodem jest mu okoliczność że od lat kilku city Londynu wybiera niezmiennie bankiera Rotschilda na deputowanego, także zasada wolności wyznań którą głośno zawsze, z niejakim tylko wyjątkiem gdy idzie o katolików, popierał. Nie pierwszy to raz kwestya przychodzi przed parlament, wszakże dotąd izba lordów zawsze podobne propozycye odrzucała.

Obecnie protestanci składają na wstępie do parlamentu przysięgę starą hołdu supremacyi i abjuracyi głównie obróconą przeciw katolikom i katolicyzmowi a katolicy od aktu emancypacyi który im w r. 1829 wrota parlamentu otworzył inną przysięgę umyślnie ułożoną.

W przysiędze protestanckiej znajduje się deklaracya iż następcy Jakóba II nieposiadają prawa do korony, wyrzeczenie się doktryny że papież może wyklinać królów lub mieć juryzdykcyę w Anglii i krajach jej podległych także oświadczenie że przysięgający przysięga bez dwuznaczności lub zastrzeżeń domyślnych. W przysiędze katolickiej zostawiono jeno oświadczenie końcowe.

Terazże w latach ubiegłych rząd wnosił naprzód aby jeno opuścić z przysięgi protestanckiej wyrazy: *on the true faith of a Christian*, inną razą aby ułożyć całkiem nową formułę z wyrzuceniem wzmianki o juryzdykcyi duchownej papieża. Wtedy katolicy którzy są za przypuszczeniem Izraelitów do izby głosowali za rządem.

Obecnie lord Palmerston inszą obrał drogę. Chce on aby dla wszystkich wyjąwszy dla katolików była jedna i taż sama formuła przysięgi z którejby wyrzucono deklaracyę o nieistniejących już następcach Jakóba II, wyrazy: *on the true faith of a Christian* i wzmianki o zastrzeżeniach domyślnych, mówiąc zresztą i słusznie że ta ostatnia uwłacza uczciwym ludziom. Wszelako wnosi aby przysięga katolików w której znajduje się owa wzmianka pozostała nietknięta, (zachowując w nowej formule deklaracyą przeciw juryzdykcyi duchownej papieża uczynił ją dla katolików niepodobną).

Owoż to bardzo oburzyło katolików. Dla czegoż oni mają być przymuszani do rzeczy uczciwym ludziom wedle słów samego lorda Palmerstona uwłaczającej i tylko oni jedni? Słusznie utrzymują katolicy że skoro nowa formuła przejdzie nieprędko da się zmienić przysięga katolicka, bo nikt oprócz nich samych nie będzie miał interesu o zmianę się starać. Zresztą mówią: przysięga z r. 1829 została nam narzucona, gdybyśmy głosowali za bilem lorda Palmerstona uprawnilibyśmy ją z naszej strony; nadto dołożylibyśmy się o ile z nas do zatwierdzenia przysięgi która juryzdykcyą duchowną papieża potępia.

Z tych powodów pomimo że katolicy chcą politycznej równości dla wszystkich wyznań, są oni przeciw billowi lorda Palmerstona.

Była u lorda Palmerstona deputacya katolicka mająca na czele księcia Norfolk żeby żądać odmiany w formule nowej przysięgi, ale im odpowiedział pierwszy minister że niemożna jątrzyć protestantów angielskich i przez to losu całej kwestyi narażać. Zaczém na zebraniach bardzo poważnych (mityngach) politycznych ludzi katolików, zgodzono się aby głosować przeciw wnioskowi rządowemu. Wyjątek stanowią tylko p. de Vere i kilku deputowanych.

Jeźli bil przejdzie w izbie lordów będzie jak dobrze powiada *Constitutionel* wymierzona sprawiedliwość żydom a popełniona niesprawiedliwość względem katolików.

Wniosek P. Spooner.

Niezmordowany w zaciętości swojej przeciw katolicyzmowi p. Spooner i w tym roku wniósł aby odebrać zasiłek rządowy seminarium Maynooth w Irlandyi, wytaczając zwykłe swoje skargi pełne potwarzy. Deputowani katoliccy nie podnieśli dyskussyi a wniosek upadł.

BELGIA.

Uroczystość Ś. Lievina w dyecezyi gandawskiej.

Dnia 27 czerwca obchodzono wspaniale w dyecezyi gandawskiej dwunastowiekową rocznicę męczeństwa śgo Lievina biskupa. Papież udzielił wielkich odpustów zwiedzającym nabożnie kościół w Essche albo kościół Hautens-Saint-Liévin od 28 czerwca do 12 lipca.

W samej Gandawie będą święcić rocznicę w listopadzie. Odpusty papiezkie przywiązane są do katedry gandawskiej w dniach od 12 do 26 listopada.

FRANCYA.

Konsekracye biskupie.

Dnia 11 czerwca odbyła się w Paryżu w kościele śgo Filipa du Roule konsekracya ksiedza Maupoint na biskupa dyecezyi Saint Dénis na wyspie Réunion. Obrzędu dopełnił biskup z Rennes w assystencyi księcia la Hellandière dawnego biskupa z Vincennes w Ameryce i księdza Tirmache biskupa z Adras *in part. inf.* drugiego jałmużnika cesarskiego. Uważano obecność ks. Pellerin biskupa z Biblos wikaryusza apostolskiego Kochinchiny północnej. Uczniowie z seminaryum kolonialnego śgo Ducha posługiwali przy ceremonii. Biskup konsekrator który traci w ks. Maupoint doświadczonego pomocnika był bardzo wzruszony. Poprzednik ks. Maupoint w Saint Dénis, dzisiejszy biskup dyecezyi Limoges niezjechał na czas, gdyż zachorował w Marsylii.

Konsekracya księdza Delcusy na biskupa dyecezyi Viviers odbyła się w Aurillac dnia 31 maja. Ksiądz biskup z Saint-Flour konsekrował. Assystowali mu biskupi z Tulle i z Mende, Biskupi z Puy i z Rodez byli obecni. Biskup konsekrator przemówił przed ceremonią. Po południu ks. Delcusy odprawił pontyfikalnie nieszpory a wymowny biskup z Tulle miał piękną naukę.

Zmarły biskup dyecezyi Valence.

Wikaryusze jeneralni kapitularni dyecezyi po śmierci ks. Chatrousse biskupa ogłosili piękny jego testament który się tak zaczyna: „W imie „Ojca i Syna i Ducha śgo. Amen. Wiek mój i mnożące się dolegliwości „zwiastują mi że nie długo czasu mi zabraknie, że nadejdzie dla mnie kró- „lestwo Boże. Więc biorę do siebie następujące słowa: *Dispone Domui* „*tuæ, morieris tu et non vives.* Gdy się podoba Panu Bogu duszę moją „powołać, błagam go, aby ją przyjął w miłosierdziu swojem przez zasługi „Zbawiciela mojego Jezusa Chrystusa, tudzież Matki Najświętszej.“ Oprócz innych zapisów, zapisał na seminarium puerorum z osobistego majątku ka-

pitał przynoszący 5000 fr. rocznie, głównie na utrzymanie młodych chłopców z lat dziecinnych przez proboszczów i wikarych wychowywanych: „Tu, po- „wiada, powtarzam zalecenie które często czyniłem, aby po probostwach „przysposabiać młodzież do stanu duchownego. Takie powołania bywają „bardzo dobre." Testament kończy się następnie: „Boże mój, uświęć „i zbaw całe moje duchowieństwo i wszystkich tych którycheś mi powie- „rzył. Panie zapomnij moich nieprawości i pokaż twoje wielkie miłosier- „dzie. *Domine Jesu suscipe spiritum meum.* Jezus, Marya, Józef, przyj- „mijcie ostatnie tchnienie moje. Święty kościele katolicki, apostolski, „rzymski, umieram w twojej wierze i twojej miłości, umieram na twojem „łonie."

Odnowienie tytułu biskupiego w Dax.

Dawniej w Dax była stolica biskupia którą obaliła rewolucya francuzka, stare biskupstwo sięgało czwartego wieku teraz miasto zależy od dyecezyi Aire. Gdy jednak umarł ks. biskup Lanneluc a nowy biskup ks. Hiraboure dyecezyę objął, postarali się mieszkańcy Dax i w Paryżu i w Rzymie że im przynajmniej tytuł wrócono i teraz biskup z Aire pisze się biskupem Aire i z Dax. Ostatnich dni maja ks. Hiraboure objął solennie katedrę w Dax, przyjęty okazale przez mieszkańców. W mieście tem jest grób śgo Wincentego z Xaintes, apostoła tamtejszej okolicy.

Mianowanie biskupa dyecezyi Valence i biskupa dyecezyi Saint-Flour.

Dekretem z dnia 24 czerwca ks. Lyonnet biskup z Saint-Flour mianowany został biskupem dyecezyi Valence a ksiądz de Pompignac kanonik dyecezyi Saint-Flour biskupem w Saint-Flour.

Synod dyecezyi Mans.

Ksiądz biskup z Mans obwieścił duchowieństwu swemu okólnikiem że rekollekcye dla księży otwarte zostaną 25 lipca a synod dyecezalny 1go sierpnia. Biskup ostrzega że nie ma zamiaru wprowadzać zmian w statutach synodu z r. 1851, tylko że je chce w niektórych punktach uzupełnić.

Projekt wzniesienia kościoła Śgo Augustyna w Bordeaux.

Kardynał Donnet arcybiskup dyecezyi Bordeaux wydał list pasterski oznajmujący że chce wybudować na przedmieściu miasta Bordeaux, naprzeciw dawnego zamku książąt d'Epernon gdzie umarł biskup Algieru ks. Dupuch, kościół pod inwokacyą śgo Augustyna. W liście jest wymowne wezwanie do osób pobożnych a mianowicie do tych którym droga pamiątka księdza Dupuch, aby z datkami na budowę pospieszyli.

Poświęcenie kościoła towarzystwa ś. Krzyża w Mans.

Budowa kościoła nowo potwierdzonej kongregacyi Krzyża św., ukończona wreszcie została w mieście Mans i dnia 17 czerwca nastąpiło uroczyste poświęcenie. Śliczne to było święto i obchodzone z należytą okazałością. Relikwie processyonalnie do nowej świątyni zaniesiono. Naprzód szły siostry św. Krzyża, potem uczniowie kollegium zostającego pod przewodnictwem braci z kongregacyi, dalej bracia św. Krzyża, a następnie bardzo liczni duchowni, dalej jeszcze kapituła dyecezyi z którą zaraz bracia św. Krzyża w białych dalmatykach nieśli relikwie święte złożone wprzód w kościele panien Wizytek, w końcu opat Solesines w infule i z pastorałem, ośmiu biskupów i arcybiskup z Tours w kapach, w infułach złotych

z pastorałami i kardynał Donnet. Ulice były pięknie przybrane a tłum wielki towarzyszył lub przypatrywał się processyi. W kościele kardynał rozpoczął konsekracyę wielkiego ołtarza a arcybiskup z Tourse i biskupi z Mans, z Angers, z Nevers, z Blois, koadjutor z Châlone i z Biblos *in part.* konsekracyę siedmiu ołtarzy bocznych. Biskupi z Toronto i z Vincennes pomagali w innych ceremoniach. Kościół jest w bardzo pięknym gotyckim stylu z XIII wieku, wiec obrzęd wspaniale się wydawał. Gdy poświęcenie ukończono, biskup miejscowy śpiewał mszę pontyfikalnie. Po Ewangelii przemówił kardynał. Kazanie miał wymowny O. Souaillard. Biskup odprawiał mszę w ornacie przykrojonym wedle wzorów średniowiecznych, assystenci mieli takież dalmatyki. Między przytomnemi osobami uważano wyższych miejscowych urzędników, księdza Coquereau kapelana naczelnego flotty, don Marina Torlonia dobrodzieja i t. d. Wszystkie szczegóły w kościele są odpowiednie ogólnemu charakterowi, za wielkim ołtarzem w chórze stalle drewniane uderzają surowym smakiem, okna kolorowe dają właściwe światło. Ołtarze wszystkie z kamienia wyciosano. Pod wielkim ołtarzem spoczywają relikwie S. Eutychiusza męczennika, dane przez Ojca św. O. Moreau przełożonemu jeneralnemu. Jeden z ołtarzy poświęcony jest św. Piusowi V. Papież przywiązał także do odwiedzin siedmiu ołtarzy kościoła odpusty odwiedzin siedmiu bazylik rzymskich. W jednym z okien ma być portret Piusa IX. Po pod chórem jest krypta w czystym stylu romańskim.

Seminarium missyi zagranicznych w Paryżu.

Często mówimy o seminarium missyi zagranicznych w Paryżu, które od lat dwustu tylu apostołów, tylu wyznawców i tylu męczenników kościołowi dostarczyło, dziś chcemy czytelników naszych z dziejami tego świętego zakładu zapoznać.

Gdy w pierwszej połowie XVII wieku prześladowanie okrutne w Japonii, zniweczyło owoce prac apostolskich św. Franciszka Ksawerego i jego następców, O. de Rhodes Jezuita przypisując i słusznie niepowrotną zagładę długoletnich usiłowań temu że nie było tam duchowieństwa miejscowego i obawiając się podobnejże klęski dla Tonkinu, Kochinchiny i wyższej Azyi, udał się z Macao do Rzymu w r. 1649 z przełożeniem o potrzebie ustanowienia porządku hierarchicznego (missyonarze pierwej pojedynczo i niezależnie działali) tudzież utworzenia duchowieństw krajowych. Papież Innocenty X przyjął jak najlepiej missyonarza, chciał go nawet mianować biskupem Tonkinu od czego się ten pokorny zakonnik wymówił; z tem wszystkiem projekt napotkał na trudności i dopiero w r. 1651 kongregacya Propagandy stosowne wnioski Ojcu św. przełożyła. Kongregacya była zdania żeby mianować do tamtych krajów patryarchę, dwóch lub trzech arcybiskupów, tudzież dwunastu biskupów. Ale trzeba było wedle słów O. de Rhodes „żołnierzy na podbicie całego Wschodu i poddanie tamtej„szych krain pod panowanie Jezusa Chrystusa.“ Aby więc pracowników przysposobić, udał się O. de Rhodes do Francyi i z pomocą O. Bagot także Jezuity zgromadziwszy pewną liczbę młodych ludzi nowicyat missyonarski w Paryżu otworzył. Ze swojej strony nuncyusz papiezki Monsignor Bagni przedstawił na biskupów do Azyi księży de Laval Montmorency, Pallu i Pique. Funduszów na wszystkie potrzeby dostarczyły panie zawiązane w stowarzyszenie dobroczynne niegdyś pod kierunkiem św. Wincentego a Paulo a najbardziej księżna d'Aiguillon. Tak stały rzeczy gdy poseł portugalski obawiając się przewagi francuzkiej w Azyi, zaczął silnie przeciw zamiarom O. de Rhodes w Rzymie działać, z drugiej strony święty ten zakonnik otrzymał rozkaz udania się do Persyi, nawet O. Bagot z Paryża oddalono. Wszelako O. de Rhodes uprosił księdza Pallu że pojechał

do Rzymu a księżna d'Aiguillon nie przestała wszystkim otuchy dodawać. W roku 1658 Propaganda przedstawiła księdza Pallu na wikaryusza apostolskiego do Tonkinu, królestwa Laos i t. d. z tytułem biskupa Heliopolis, księdza de la Mothe-Lambert na wikaryusza apostolskiego Kochinchiny z tytułem biskupa Berytu, w końcu księdza Cotolendi na wikaryusza apostolskiego Chin, Tartaryi i Korei z tytułem biskupa Metellopolis, a papież Aleksander VII wybór zatwierdził. Trzej biskupi opuścili Francyą w r. 1660 i udali się do Persyi gdzie się rozdzielili na dalszą podróż. Ks. Cotolendi umarł w drodze, dwaj drudzy złączyli się w Siam. Tymczasem do Paryża przybył biskup babiloński wikaryusz jeneralny w Persyi O. Bernard od św. Teresy Karmelita bosy, wielki apostoł; przybył złamany chorobą. Dla niego pobożne osoby zakupiły dom i obszerną przestrzeń próżną przy ulicy du Bac na rogu ulicy Fresnaie która potem od biskupa przybrała miano babilońskiej. Owoż skoro tylko biskup ujrzał się właścicielem zaraz całą własność darował kongregacyi nowych missyonarzy na seminarium, z warunkiem aby się w tym zakładzie chowali missyonarze do Persyi i do Azyi. Obudziło to zajęcie powszechne, Ludwik XIV przeznaczył na seminarium 15,000 liwrów rocznie i urzędownie istnienie jego uznał, arcybiskup paryzki ogłosił się opiekunem, kardynał Chigi legat papiezki wyrobił zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej, a Bossuet miał kazanie przy installacyi dyrektorów. Z czasem wybudowano kościół. Zakład do dziś dnia utrzymuje się i jest razem domem głównym i domem nowicyatu. Kierują wszystkiem dyrektorowie dawni missyonarze przysłani jako delegowani w rozmaitych sprawach ze Wschodu. Missyonarze podupadli na zdrowiu tu przytułek znajdują. Młodzi missyonarze wysyłani do Azyi zgłaszają się do księży prokuratorów znajdujących się w pewnych punktach. Ci ostatni obmyślają ich potrzeby, rozsyłają na missye specyalne, ułatwiają korrespondencye i t. d. Dom missyi zagranicznych zagrabiony był w czasie rewolucyi, ale skoro tylko wrócił porządek odzyskała go kongregacya. Nowicyuszów dostarczają wszystkie dyecezye Francyi i jest to najpoświęceńsza młodzież, prawdziwi ochotnicy męczeństwa. Na raz bywa ich zwykle około dwudziestu, księży wyświęconych lub kleryków. Dla tych co jeszcze nie skończyli nauk teologicznych wykłada się teologia. Ścisły porządek w domu panuje, ale bez rygoru zakonnego. Kiedy missyonarz udaje się na missyę, zakład daje mu potrzebne książki liturgiczne i nabożne, kielich, ornat i co do niego należy, albę, dwa korporały i dwa purifikatorya.

Bardzo jest piękne i uroczyste pożegnanie odjeżdżających missyonarzy. Ma ono zwykle miejsce wieczorem. Ci co odjeżdżają idą naprzód w towarzystwie wszystkich swoich towarzyszów do oratorium w ogrodzie będącego pod inwokacyą N. Panny *matki męczenników*, tam śpiewa się *Ave maris stella* i inne modlitwy. Z oratorium wraca się processyonalnie do kościoła który prawie zawsze jest napełniony (wpuszczają tylko mężczyzn) i zaraz odmawiają się modlitwy wieczorne. Tu jakiś biskup missyonarz lub kto z przełożonych przemawia do missyonarzy, zaczem intonują wszyscy: *Laudate Dominum omnes gentes*, dalej *In convertendo Dominus captivitatem Sion*, dalej jeszcze *Benedictus Dominus Deus Israel* psalm przy którym powraca zwrotka: *Quam speciosi pedes evangelizantium pacem*, *evangelizantium bona.* Podczas śpiewania missyonarze zasiadają w Sanctuarium u stóp wielkiego ołtarza i przytomni całują im nogi, a potem ściskają ich, co zwykle dzieje się śród mocnego wzruszenia. Na końcu seminarzyści śpiewają hymn którego kilka zwrotek przytaczamy:

„Idźcie w drogę bohaterowie ewangelii, oto dzień pożądany przez was; „waszej gorliwości nic już teraz nie krępuje; idźcie przyjaciele, wyście szczę-

„śliwi; błogosławione *) nogi wasze które całujemy ze świętem uniesieniem, „nogi co was zaprowadzą w kraje gdzie panują błąd i śmierć.

„Idźcie przyjaciele, już was nie zobaczymy w tem życiu, nieście da„leko imie Boga naszego; kiedyś spotkamy się znowu w niebieskiej ojczy„źnie — bracia bywajcie zdrowi, bywajcie zdrowi.

„Niech wiatr pomyślny wypełnia wam żagle, niech was co rychlej „do celu zapędzi; nie bójcie się. Marya jest waszą gwiazdą, ona będzie „czuwała nad swojemi dziećmi. O morze szanuj wzniosłe posłannictwo na„szych braci, na ich drodze nie stawiaj skał i mielizn i niech się twoje „bałwany uspokoją niosąc ludzi których ożywia taka gorliwość.

„Idźcie przyjaciele już was nie zobaczymy i t. d.

„Spieszcie w ten święty zawód, trudami i znojem chwalcie P. Boga; „wy wiecie o tem że będziecie cierpieć i że całe życie wasze ciężke wam „pracować trzeba. Może wszystka krew żył waszych będzie wylana, może „nogi wasze, te błogosławione nogi obciążą kajdany, może ciało wasze do„stanie się katom na pastwę.

„Idźcie przyjaciele i t. d.

„Spieszcie się spieszcie, tam padają bracia nasi; śmierć dziesiątkuje „ich szeregi. Trzeba zastąpić tych co giną pod nożem okrutnych tyranów. „Szczęśliwi przyjaciele, podzielicie ich zwycięztwo! Ah trzymajcie się za„wsze ich śladów! Pan Bóg was woła a z przybytku chwały, nasi mę„czennicy wyciągają do was ramiona.

„Idźcie przyjaciele i t. d.

„Niech was napełnia gorliwość apostolska; ubóstwo, trud, walki „i śmierć, oto wspaniała przyszłość jaką Bóg przeznacza swoim żołnie„rzom. Między nami niema tchórzliwego serca, wszyscyśmy gotowi na Jego „skinienie, nie lękamy się ani kangi ani topora i jeśli trzeba położyć ży„cie, umrzemy.

„Idźcie przyjaciele.“

Hymn ten w ustach ludzi z których niejednego czeka śmierć męczeńska przejmuje do głębi; gdy go skończą śpiewać, wszyscy się w cichości rozchodzą.

BIBLIOGRAFIA KATOLICKA.

— W Poitiers u księgarza Henryka Oudin wyszedł spory tom p. tyt. *Vies de trois missionaires apostoliques du diocèse de Poitiers morts victimes de leur zèle pour la conversion des infidèles pendant les annèes* 1837, 1853 et 1854 par M. l' abbe de Larnay 1856. Są to żywota księży Boulanger, Bourry i Cornay, żywoty budujące a i ztąd pożyteczne do czytania że pokazują jak nawet przy miernych zdolnościach i zwyczajnem duszy usposobieniu, dojść można za łaską Bożą a usilnem ćwiczeniem się w cnocie i nabożeństwie do wysokiej świątobliwości. Ks. Boulanger Franciszek urodzony w r. 1804, został księdzem w r. 1831 a po czternastu latach gorliwej parafialnej pracy spiesząc za głosem powołania, wszedł w r. 1845 do kongregacyi wielebnego Libermana. Posłany na missyę do Gwinei w r. 1850, rozwinął tam czynność nadzwyczajną i został mianowany przez Rzym prefektem apostolskim Senegalu. Rychło siły stargawszy, musiał wrócić do Francyi w r. 1854 i umarł śmiercią świętych w szpitalu marynarki w Tulonie. Ks. Augustyn Bourry urodził się w r. 1826,

*) Tłomaczymy przez wyrazy *błogosławione nogi*, co po łacinie psalm zowie: *speciosi pedes*, a po francuzku hymn: *beaux pieds*.

w r. 1851 wszedł do kongregacyi missyi zagranicznych i tam wyćwiczono go na księdza. Wysłany na missye do Tybetu dostał się po wielu trudach do tego kraju w r. 1853 i niebawem śmiercią męczeńską razem z ks. Krick zginął. Ks. Karol Cornay przyszedł na świat w r. 1809, wszedł do kongregacyi missyi zagranicznych w r. 1830 i zaraz w r. 1831 dyakonem będąc, do Chin wypłynął. Przeznaczony do missyi Tonkinu (Tong-King) wkrótce po przybyciu wyświęcony został. Była to właśnie epoka okrutnego prześladowania, kiedy Minh-Minh ścigał missyonarzy, karał chrześcian i niszczył kościoły. Ks. Cornay musiał się chować, ale pracy apostolskiej nie zaniechał. Wydany zdradą w ręce Mandarynów w r. 1837 bohatersko trzymiesięczną męczarnię wytrzymał i poniósł śmierć męczeńską chlubnie, a w sposób przypominający najpiękniejsze dawne męczeństwa. Już w r. 1840 wprowadzona została sprawa beatyfikacyi wiel. Cornay razem z wielu innemi męczennikami Tonkinu jak biskupi Ignacy Delgado i Dominik Henares oba Dominikanie, ks. Piotr Dumoulin, ks. Franciszek Jaccard, missyonarze Franciszek Gagelin i Marchand i t. d. Wspomnimy że krew męczenników wielkie owoce przyniosła. *Sanguis Martyrum semen Christianorum.* Przed prześladowaniem królestwo anamickie miało pięciu biskupów, stu ośmdziesiąt księży i około 400,0000 wiernych, teraz po dwudziestu latach prób najcięższych liczy czternastu biskupów, blisko trzystu księży i 500,000 wiernych. Rok w rok przynajmniej 5000 ludzi się nawraca.

O śmierci księdza Bourry podaliśmy w swoim czasie wiadomość w Przeglądzie wedle relacyi umieszczonej w *Rocznikach rozkrzewienia wiary.* Wiadomość te należy sprostować w wielu szczegółach i prostuje ją ksiądz de Larnay. Księża Krick i Bourry stanęli na granicy Tybetu 25 lipca, a 29 zatrzymali się na dłużej we wsi Sommeu. Mieli z sobą wiernego sługę swego assamijskiego i gorliwie pracowali. W tem we dwa miesiące, napadł niespodzianie na ich chatkę naczelnik jeden z nadgranicznego pokolenia Miszemis, który w ślad za niemi w całej ich podróży skradał się i czy to przez chciwość czy z urazy do rządu angielskiego że mu pretensyi pieniężnej nie przyznano, czy z żalu za synem który utonął służąc za przewodnika podróżnemu udającemu się do posiadłości angielskich, okrutnie obu missyonarzy zamordował. Sługę uprowadził, uwolniono go później. Rząd angielski pomścił śmierć męczenników. Wyprawiono oddział wojska do wsi w której mieszkał zabójca, zabito mu dwóch synów a jego i jego wspólników uprowadzono do Kalkuty. W Kalkucie więźniowie wskazani zostali na śmierć. Owoż gdy się o tem dowiedzieli przełożeni missyi zagranicznych w Paryżu, zanieśli przez arcybiskupa katolickiego z Kalkutty prośbę do lorda Dalhousie gubernatora Indyi o ułaskawienie. W liście swoim przypominali że męczennicy nie zemsty ludzkiej ale miłosierdzia Bożego zawsze nad swemi oprawcami wzywają. Lord Dalhousie przyczynił się do prośby prawdziwie chrześciańskiej i karę śmierci na transportacyą zamienił.

Nowe dzieło professora Denzingera *Cztery księgi nauki religii* pismo *Civilta cattolica* bardzo gani. Zarzuca autorowi nieznajomość źródeł właściwych i pospiech w wydaniu.

— Wyszło w Turynie ważne i dziś już głośne dzieło p. t. *La Vittorie della Chiesa nel primo decennio del pontificato di Pio Nono* del Sacerdote Giacomo Margotti Dottore in Teologia. Torino 1857 str. 518. Jest to historya dziesięciu lat panowania Piusa IX napisana w odpowiedzi na zarzuty czynione na kongregacie paryzkim i w angielskim parlamencie. Ksiądz Margotti prowadzi naczelnie dziennik *Armonia;* w jego sposobie zapał polemiczny przeważa. Książka napisana śmiało, pełna uczuć miłości i uszanowania dla Ojca św. a oburzenia na zarzuty nieprzyjaciół

i na dzisiejszy stan rzeczy w Piemoncie, obudza zajęcie, wiele przypomina, często uczy i oświeca. Autor założył sobie odkryć hipokryzya demagogii herezyi, tudzież dyplomacyi i szczęśliwie dokonał założenia. Hr. Walewskiego nie gromi tyle ile lorda Palmerstona i hr. de Cavour, a mógł ostro skarcić tego Polaka z urodzenia co nie odezwał się za Polską, a mówił przeciw władzy kościelnej. W obrazie dziesięcioletnich prac Piusa IX nie brak faktów co przedstawione w jednej całości wspaniale uderzają. Ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia, przywrócenie hierarchii katolickiej w Anglii i w Hollandyi, konkordat Austryacki i inne konkordaty, spory kościelne z Piemontem, W. ks. Badeńskim, Nową Granadą, Szwajcaryą, Portugalią, reformy zakonów, beatyfikacye, missye dalekie, podniesienie zakładów naukowych, wszystko to są rysy które obok świętości osobistej Ojca św. i tak poważnie wycierpianych przeciwności, tworzą dzieje wielkiego pontyfikatu. Mimo tego ostrzedz jednak należy, że o Polsce nie ma tu prawie nic, a o O. Gagarinie bardzo wiele, w czem nowy dowód jak niezbędną była nasza polemika z tym ostatnim. Bardzobyśmy radzi byli żeby kto dzieło księdza Margotti na język polski przełożył: jeśli nie cały ciąg zdarzeń to dowody i liczby nie jednoby uprzedzenie zwalczyło. Książka przypisana jest Piusowi IX. Tłomaczenie francuzkie wkrótce wyjdzie.

— Wyszedł w Rzymie drukiem Propagandy w r. 1855 katechizm polski pod tyt. *Dar Boży czyli nauka Chrześciańska dla prostaczków* str. 373. Rzecz to bardzo dobra i użyteczna, rozłożona przyzwoicie, napisana z wielką prostotą obok pewnej żywości kolorytu. Niema w polskim języku katechizmu równie przydatnego dla dzieci i dla ludzi prostych. Książkę tę mocno zalecamy.

— Ks. Józef Boero Jezuita, ogłosił w Rzymie w drukarni pisma *Civilta cattolica* łacińskie tłómaczenie żywota św. Stanisława Kostki, Daniela Bartoli, przez O. Józefa Juvenciusza dokonane p. t. *De vita et miraculis S. Stanislai Kostkæ Societatis Jesu*, libri duo ex italico Danielis Bartoli S. J. in latinum conversi a Josepho Juvencio ejusdem Societatis Sacerdote. Editio prima. Romæ 1855 str. 298. W przedmowie O. Boero umieścił wiadomość o tłomaczu, który pochodził z Paryża, żył między latami 1643 a 1721, umarł w Rzymie i zostawił historyę zakonu Jezuitów pod tyt. Epitome totius historiæ Societatis ab anno MDXL ad annum MDCXV.

— Wychodzi w Strazburgu we Francyi od lat siedmnastu miesięczne katolickie pismo czasowe p. t. *Katholisches Kirchen-und Schulblat für das Elsass*. Owoż w numerach z miesiąca listopada roku zeszłego, ze stycznia i marca roku bieżącego znajduje się artykuł pod tytułem *Das sogenante Blutbad von Thorn* to jest historya wypadków toruńskich w r. 1724. Autor artykułu p. Steinmetz odpowiada na broszurkę protestancką *Das Blutbad von Thorn* von K. F, Ledderhose przedrukowaną z czasopisma *Der wahre Protestant*. P. Ledderhose mianowicie na Jezuitów uderzał. Odpowiedź jest krótka i nic nowego nie podaje, ale przyzwoicie i jasno rzecz całą wykłada.

Dalszy ciąg sporu Redakcyi Przeglądu z O. Gagarinem.

W poszycie drugim zeszłego półrocza podaliśmy początek dyskusyi wszczętej przez nas z wiel. o. Gagarinem w dzienniku *Univers*, przytaczając zarazem reklamacyą T. Lenartowicza i zgodzenie się pisma rzymskiego *Civilta Cattolica* na sąd i objaśnienia wyrzeczone w tej sprawie przez dziennik francuzki. Teraz wypada nam zamieścić dalszy przebieg tego sporu, który obecnie za skończony uważać należy. W poprzedniem sprawozdaniu odpowiedzieliśmy już na list o. Gagarina z 20go Stycznia nadmieniając iż podobną odpowiedź prześlemy niebawem do *Univers'a*. Odpowiedź ta, pisana dla cudzoziemców, a zatem w wielu miejscach treściwsza, w innych obszerniejsza od polskiej, ukazała się tamże 20go Kwietnia z przychylnemi jak zawsze uwagami pana Du Lac. Skoro doszła do Krakowa, dziennik *Czas* słusznie sądząc iż ona nową replikę o. Gagarina wywoła, a pragnąc odjąć mu powód do mniemania, że tylko z jednym odcieniem opinii w Polsce ma do walczenia, wystąpił natychmiast, bo na dniu 24go Kwietnia, ze zdaniem stronę naszą popierającem. Tymczasem o. Gagarin nowy swój list już 28go Kwietnia w dzienniku *Univers* ogłosił. Odtąd prawie całe piśmiennictwo perjodyczne na zachodzie poczęło się acz pobieżnie tą dyskussyą zajmować. Na swojem miejscu wymienimy te gazety, które przeciw nam wystąpiły. *Civilta Cattolica* raz jeszcze (dnia 5go Czerwca) w sprawie tej przemówiła. Ukazał się w krótce przekład niemiecki dzieła o. Gagarina z przedmową p. Haxthausena i z domówieniem tłomacza. Zanim jeszczcze to ostatnie doszło rąk naszych, wyprawiliśmy do *Univers'a* list nasz ostatni, na teraz rzecz całą zamykający, który umieszczono w tymże dzienniku z dnia 29go Maja. Tak wyłuszczywszy chronologicznie bieg dyskussyi, przystępujemy do szczegółowego onej wykładu.

Oto artykuł wyjęty z *Univers'a* z 20go Kwietnia:

Czytelnicy nasi niezapomnieli pewnie artykułu *Przeglądu Poznańskiego*, którego tłomaczenie podaliśmy pierwszych dni stycznia i odpowiedzi wiel. ojca Gagarina. Wydawca pisma polskiego odpowiada ze swej strony temu ostatniemu streszczając wnioski które ma obszerniej rozwinąć gdzieśindziej. Radzi udzielamy w kolumnach naszych miejsca tym spokojnym i uczonym dyskussiom, mającym i tę korzyść, że prostują wiele fałszywych idei o Polsce i Polakach, o Rossyi i Rossyanach, nadto więcej pouczającym co do historyi i do obecnego stanu tych dwóch narodów niźli wiele książek ogłoszonych w zamiarze zapoznania nas z niemi. Oto list który wydawca naczelny *Przeglądu Poznańskiego* łaskawie nam nadesłał:

Panie Redaktorze,

Czuję potrzebę podziękowania panu serdecznie za uwagi tak pełne dobréj woli i rzeczywistego współczucia dla kościoła polskiego i dla katolików polskich, które uczyniłeś zamieszczając tłomaczenie artykułu *Przeglądu Poznańskiego* w numerach z 9 stycznia i z 10 stycznia, także ogłaszając 20 stycznia list wiel. ojca Gagarina. Gdy ze swéj strony pismo *Civilta Cattolica* oświadczyło uprzejmie w jednym ze swoich ostatnich numerów, że wszystkie uwagi dziennika *Univers* za własne przyjmuje, widzę się w wielkiej mierze uwolnionym od wznawiania sporu.

Cóżkolwiek bądź udaję się jeszcze do uprzejmości pańskiej, bo radbym jasno oznaczyć trudność historyczną i religijną, ustanowić punkt wyjścia dyskussyi i sprostować jeden szczegół.

Zaczynam od sprostowania.

Słusznie pan zrobiłeś uwagę, że zapewne przez omyłkę *Przegląd Poznański* oskarżył jednego ze współpracowników waszego dziennika o wyłączne współczucie dla Rossyi. Rzeczywiście to omyłka drukarska która odnosi do współpracowników pisma *Univers*

wymówkę osobie obcej czynioną. Zaiste zbyt sobie dobrze przypominam wymowne artykuły p. Ludwika Veuilot ogłaszane w czasie ostatniej wojny abym sobie pozwolił podobne oskarżenia dziennikowi rzucić.

Przejdziemy teraz do trudności historyczno-religijnej między wiel. ojcem Gagarinem i *Przeglądem* istniejącej. Rzeczy tej nie mogę traktować w dzienniku *Univers* z całą rozciągłością jakiej przedmiot wymaga. Ograniczam się do podania wniosków które rozwinę w *Przeglądzie* opierając je na dowodach wyjętych z dziejów stanowiących powagę naukową.

Wiel. ojciec Gagarin mówi w liście swoim do dziennika Univers: „Przegląd „Poznański rozróżniajac Rossyę pierwotną od Rossyi teraźniejszej i Rusinów od Rossyan, „także utrzymując, że kościół grecko-unicki był kościołem polskim, czyni wskrzeszenie „tego kościoła bardzo trudnem a nawet niepodobnem. Nigdy Polacy nie mieli innego „obrządku jak obrządek łaciński, nigdy nie było kościoła polskiego obrządku greckiego. „W czasach świętej Olgi i świętego Włodzimierza którzy nie byli Polakami, istniał „kościół rossyjski zależący od Metropolity kijowskiego. Później w następstwie zalewu „mongolskiego i utworzenia się księztwa Litwy, kościół ten rozpadł się na dwie prowincye „kościelne które utworzyły kościół moskiewski i kościół litewski; wszakże oba używały „w nabożeństwie tegoż samego języka, oba trzymały się jednegoż obrządku, oba zależały „od Konstantynopola. Pod koniec XVI. wieku simonia i jarzmo tureckie przyprowadziły „patryarchów Konstantynopola do takiego stopnia upodlenia, że się u wszystkich ludów „należących do kościoła wschodniego objawił wielki wstręt by nadal ich duchowne prze- „łożeństwo uznawać.

„W roku 1588 został ustanowiony patryarchat Moskwy, zaś w r. 1595 biskupi „prowincyi kijowskiej przywrócili węzły jedności z patryarchą starego Rzymu to jest „z Papieżem. W tej okoliczności władza królów polskich posłużyła jedynie na zasłonienie „i zapewnienie wolności biskupów greckich. Królowie polscy, duchowieństwo polskie „a w szczególności Jezuici polscy oddali temu kościołowi niezmierne usługi, to z chęcią „przyznaję. Wszakże jeżeli dzisiaj upominają się dlań Polacy o miano kościoła polskiego, „niemniej jest prawdą, że w czasach kwitnących rzeczypospolitej nigdy go nie traktowali „na stopie równości; przeciwnie starali się zawsze dać mu uczuć jego niższość w obec „kościoła łacińskiego. Cóż z tąd wynikło? Oto że ta szczęśliwa zgoda między wschodem „i zachodem która powinna była stać się pierwszem ogniwem łańcucha obejmującego „wszystkie ludy słowiańskie, nie wydała wspaniałych następstw jakich się godziło po niej „spodziewać i dzisiaj żeby ten sam cel osiągnąć jesteśmy zmuszeni szukać szerszej pod- „stawy tudzież nowej inicyatywy.

„Co się tycze nazwy kościoła polskiego o którą się *Przegląd* dla kościoła grecko- „unickiego upomina, to tylko słowa i nic więcej. Czy się ma brać za podstawę rozgra- „niczenie polityczne rozmaitych krajów, czy też narodowość, język, plemie? Jeżeli się „przyjmie pierwszą z tych zasad będzie można powiedzieć, że kościół grecko-unicki który „istniał niegdyś w W. Księstwie Litewskiem połączonem z Polską był kościołem polskim, „tylko wtedy trzeba będzie również powiedzieć że kościół łaciński istniejący dziś w kró- „lestwie polskiem, złączonem z cesarstwem rossyjskiem, jest kościołem rossyjskim i nie „godzi się szukać przyczepki do oo. de Backer za to że dali miano Rossyanom kilku „Jezuitom polskiego pochodzenia, gdy oni wyraźnie oświadczyli, że za punkt wyjścia „przyjmują jeografią polityczną istniejącą dzisiaj. Jeżeli przeciwnie nie ma się zważać na „rozgraniczenie polityczne jeno na narodowość i język, nie godzi się utrzymywać, że „kościół grecko-unicki był kiedykolwiek kościołem polskim; to co najwięcej kościół, który się starano spolszczyć.

Pozwól mi pan, że przedewszystkiem zrobię uwagę iż wiel. ojciec Gagarin daje prostym artykułom *Przeglądu Poznańskiego* donośność w każdym razie za wielką; zwłaszcza, jeźli to co utrzymuje *Przegląd* nie jest prawdą. Jakże mógłby on w tem przypuszczeniu przeszkodzić wskrzeszeniu kościoła unickiego?

Cóżkolwiek bądź oto jest następstwo zdarzeń historycznych i religijnych.

Polacy i Rusini mają jeden początek; pochodzą z wielkiej rodziny słowiańskiej miejscowej we wszystkich krajach wschodnio-południowej Europy i podzielonej na mnogie pokolenia. Polacy i Rusini tworzyli w pierwszych wiekach ery chrześciańskiej lud od-

dzielny znany pod imieniem Polanów. Od połowy VIII wieku do połowy IX odznaczyły się między Polanami dwa ogniska jedności politycznej (o trzecim, o Czechach nie wspominamy), pierwsze między Wisłą i Odrą, drugie nad Dnieprem, czyli Lechia albo Polska i federacya ruska. Jedność federacyjna ruska ma swój początek w najeździe śmiałych awanturników północy, Skandynawów, Waregów, Rusinów, różniących się od Słowian religią, językiem i obyczajami, ale którzy dali imie swoje i instytucye swoje ludom podbitym, zaś po dwóch wiekach zlali się z niemi w jedno. Pod koniec X wieku Polacy nawrócili się do chrześciaństwa wedle obrządku łacińskiego i odtąd pozostali we wspólności religii tudzież oświaty z zachodem; ze swojej strony i prawie w tejże samej epoce książęta waregscy (ś. Włodzimierz nie był Słowianinem, pochodził z pnia zdobywców skandynawskich), równie jak i ich poddani dali się ochrzcić przez księży z Konstantynopola i przyjęli obrządek słowiański Bulgaryi wprowadzony niegdyś do Morawii przez świętego Cyrylla. Wszystkie te wypadki nie przerwały stosunków między Rusinami i Polakami. W kilka lat po śmierci świętego Włodzimierza Bolesław wielki opanował kraje ruskie a historya mieni go ojcem raczej jak zwycięzcą, *pater magis quam victor;* odtąd widzimy stosunki bardzo blizkie między dwoma ludami; stosunki raz zwierzchnictwa i podległości, to znowu przymierza i przyjaźni. Królowie polscy XI i XII wieku żenili się prawie wszyscy z księżniczkami ruskiemi. Najazd tatarski zatrząsł federacyą ruską. Litwini lud pogański skorzystali z tego i począwszy od pierwszych lat XIV wieku zdobycze swoje w tę stronę rozpostarli. W połowie XIV wieku Halicz i Wołyń kraje ruskie zostały przyłączone do Polski. W krótce potem gdy Litwa połączyła się z tym ostatnim krajem nawracając się na wiarę katolicką, Polacy stali się panami wszystkich krajów ruskich z tej strony Dniepru a nawet i za Dnieprem; wspomnę mimochodem że znaczna część krajów ruskich przypadła do Polski wprost i przed jej połączeniem się z Litwą (to odpowiada na twierdzenie wiel. ojca Gagarina że kościół grecko-unicki istniał niegdyś tylko w W. Ks. Litewskiem). Bądź co bądź Polacy zostali w posiadaniu krajów ruskich przez ciąg czterech wieków aż do podziału. Dziś jeszcze cała szlachta i znaczna część tego co w Polsce nazwać można klassą średnią zachowuje tam obrządek łaciński i jest czysto polska. Właściwie mówiąc nie ma nic ruskiego na Rusi jeno lud.

Po za Słowianami ku północy i ku wschodowi, mieszkały pokolenia uralsko-fińskie mające religiją, instytucye, obyczaje i język zupełnie różne. Ludy te ozstały w wielkiej części zawojowane przez Słowian Rusinów od XI do XIII wieku, wszelako przyjęły (a przyjęły z musu) chrześciańswo i język kościelny zwycięzców dopiero na krótko przed epoką zwierzchnictwa tatarskiego. Taki jest początek Moskwy. Moskwa zatem została utworzona w bardzo małej proporcyi z krajów słowiańsko-ruskich północy, głównie zaś z krajów zamieszkałych przez Finnów. Zresztą znaczna liczba Finnów pozostała niepodległą aż do XVI wieku. Skoro Moskale w drugiej połowie XVgo wieku zrzucili jarzmo tatarskie koleją wspaniałych wysileń, jęli zaraz wojować z Polską i począwszy od XVIgo wieku oderwali z kolei od tego państwa kilka krajów ruskich.

Trzeba więc rozróżnić Rusinów, Słowian prawdziwych z niewielkiem przymięszaniem żywiołu skandynawskiego, od Moskali mięszaniny zdobywców słowiańskich i skandynawskich z podbitemi Finnami; tak samo Rusinów sprzymierzeńców naprzód a dalej poddanych Polski którzy nigdy nie byli pod panowaniem tatarskiem, od Moskali nieprzyjaciół Polski, długo podległych Tatarom.

Od XVgo do XVIIgo wieku Moskale nie rościli sobie prawa do nazwy Rossyan (odezwy wojenne ich carów, nawet w czasach największej zawziętości przeciw Polsce, mówią jedynie o walce za świętą Moskwę); dopiero w epoce Piotra W. uroszczenie owo pokazało się otwarcie a chciwość posiadania kiedyś wszystkich krajów ruskich jawnie się odsłoniła. Europa niechętna naprzód, z czasem przyjęła miano. Z latamii dzięki nadewszystko wspólnictwu uczonych których cesarzowa Katarzyna dobrze płaciła, nietylko do tego przyszło że zaczęto pisać Rossyanin zamiast Moskal, ale jeszcze zapomniano o zachowaniu różnicy między nazwami Rossyanin i Rusin. Później Karamzin podparł nauką swoją i swoim talentem systemat polityczny rządu petersburgskiego *).

---

*) Cesarzowa Katarzyna dołożyła wszelkich starań aby w epoce podziału Polski opinię publiczną obałamucić. Czytamy też w zajmującej publikacyi p. Duchińskiego pod tytułem: *la Moscovie et la Pologne:*

Przejdźmy do różnic obyczajów i języka przyczem nie zatrzymamy się długo.

Podróżnicy zagraniczni, między innemi baron Haxthausen, uderzeni są różnicą istniejącą między zwyczajami i nawyknieniami Rusinów a zwyczajami i nawyknieniami Moskali czyli Rossyan. Język także jest odmienny. Szafarzyk przyznaje że język ruski trzyma jakoby środek między polskim i rossyjskim; inni uczeni (tu powołujemy się tylko na powagę obcych) twierdzą że duch języka ruskiego zbliża go raczej do języka polskiego.

Zobaczmy teraz kwestyą religijną.

Metropolici Kijowa o których mówi wielebny ojciec Gagarin także biskupi ruscy Połocka, Smoleńska, Włodzimierza i inni, byli wszyscy prawowierni aż do połowy XIIIgo wieku, wszyscy zostawali we wspólności z Rzymem. Książęta ruscy łączyli się z rodzinami królewskiemi Węgier i Polski. W r. 1227 biskupi ruscy przesłali papieżowi Honoryuszowi prośbę o missyonarzy; w następstwie Grzegorz IX wyprawił do nich Dominikanów a na ich czele Polaka świętego Jacka. Schizma zaczęła się w Moskwie (nie w Kijowie) dopiero pod panowaniem tatarskiem. Działanie schizmy rozeszło się też i w krajach ruskich, jednakże niebyło innych skutków jeno krótkie przerwy w sukcessyi prawych pasterzy uznanych przez królów polskich i to do roku 1520. Od roku 1520 do 1595 liczą ośmiu metropolitów Kijowa schizmatyków; dalej następstwo metropolitów i biskupów wiernych utrzymuje się aż do epoki podziału Polski. Więc nie można powiedzieć: „w skutku zalewu tatarskiego i utworzenia się księstwa Litwy, kościół rossyjski (wiel. „ojciec Gagarin początki jego odnosi do świętego Włodzimierza) rozpadł się na dwie pro- „wincye kościelne które utworzyły kościół moskiewski i kościół litewski, te zaś oba uży- „wały w nabożeństwie tegoż samego języka, oba trzymały się jednegoż obrządku, oba „zależały od Konstantynopola.“ Od zaprowadzenia schizmy w Moskwie, istniał kościół moskiewski zależący od Konstantynopola, bywali także schizmatyccy intruzi w Kijowie, ale następstwo regularne metropolitów kijowskich jest katolickie, następstwo to należy do wspólności rzymskiej. Pozwolę sobie także zrobić uwagę że kościół ruski czyli kościół unicki nigdy nie nosił nazwy kościoła litewskiego.

Rzecz godna zastanowienia a odnosząca się do zaręczenia wiel. ojca Gagarina że nie było kościoła polskiego obrzędu greckiego, od końca wieku XVIgo prawie wszyscy metropolici kijowscy, wszyscy arcybiskupi i biskupi połoccy, włodzimierscy, łuccy, smoleńscy, chełmscy, mińscy, wszyscy biskupi ruscy Galicyi, równie jak proto-archimandryci zakonu świętego Bazylego wychodzili ze szlachty polskiej. Książki które ogłaszali duchowni uniccy, a jest dużo takich książek, są wszystkie napisane po polsku lub po łacinie. W końcu dostojny męczennik kościoła unickiego błogosławiony Józafat Kuncewicz arcybiskup połocki (od r. 1618 do r. 1623) był szlachcicem polskim.

Wiel. o. Gagarin przyznaje że, „królowie polscy, duchowieństwo polskie (łacińskie) a w szczególności Jezuici polscy oddali kościołowi unickiemu niezmierne usługi. Dodaje wszakże: „ale jeźli dzisiaj upominają się dlań Polacy o miano kościoła polskiego, nie mniej jest prawdą że w czasach kwitnących rzeczypospolitej zawsze się starali dać mu uczuć jego niższość.“

Tu konieczne jest rozróżnienie między rozmaitemi epokami historyi. Aż do końca XVI wieku Rusini obrządku unickiego uważani byli przez Polaków za braci. Później ci ostatni widząc że Moskale biorą pohop z podobieństwa obrzędu unickiego ze swoim własnym, do burzenia ludności, że z pomocą schizmatyków poddanych Polski, sieją niezgodę czego następstwem musiało być wystawienie na niebezpieczeństwo rzeczy publicznej, zaczęli wynosić obrządek łaciński kosztem obrządku unickiego. Było to niezawodnie błę-

---

„Moskale sami ciągle się uważali za obcych w Europie. Aby zwalczyć te pojęcia „przeciwne swoim widokom, cesarzowa czekała tylko sposobności by ogłosić że idea o na- „rodowość fińskiej jej poddanych pochodzi od Niemców. Sposobność przedstawiła się gdy „Stritter ogłosił swoje poszukiwania. Oto uderzające wyrazy samej cesarzowej; wydru- „kował je dziennik ministerstwa oświecenia w Rossyi w miesiącu styczniu 1835 r. odda- „jąc *fac-simile:*

„1) Cała Rossya uważać będzie za skandal przyjęcie tłomaczenia p. Strittera o po- „czątku fińskim wielkiej Rossyi; 2) Skandal stanowi już sam nie mały dowód że tak nie „jest; 3) Chociaż Rossyanie nie mają tegoż samego początku co Słowianie, nie dojrzy „żadnego wstrętu pomiędzy jednymi a drugimi; 4) Zkąd jest p. Stritter? musi on mieć „jakiś system narodowy, na korzyść którego fałszuje historyą. Należy mieć baczność „na niego.“

dem, w każdym razie fakt o którym mowa nie miał nigdy charakteru ogólnego charakteru systematu (jakie było usposobienie łacinników w Polsce względem kościoła unickiego pokazało się dowodnie podczas synodu w Zamościu w roku 1720). Niesłychanie za dni naszych nadużyto oskarżenia wzmiankowanego przeciw katolikom polskim, a w szczególności przeciw Jezuitom polskim; owoż dla czego z wielkim żalem ujrzeliśmy pisarza katolickiego podnoszącego na nowo oskarżenie i to mimochodem, nie zgłębiając kwestyi jak należy.

Wiel. o. Gagarin mówi o potrzebie „szukania szerszej podstawy, nowej iniciatywy" a mówiąc to myśli o Rossyi. Wszelako pozwolę sobie przypomnieć mu, że jeżli Polska podlega zarzutom względem Rusinów unitów, jej przewinienia nie są niczem w porównaniu z przewinieniamiRossyi! Wszyscy katolicy znają dzieło o. Theinera *); wiedzą oni w jaki sposób Rossyanie prześladowali i obrządek łaciński i obrządek unicki w prowincyach oderwanych od Polski. My nie możemy zapomnieć, że ledwo siedmnaście lat temu, trzy miliony Rusinów unitów zostało gwałtem do schizmy przymuszonych. Dziś jeszcze Rossya pracuje upornie aby wyniszczyć szczątki tego nieszczęśliwego kościoła ruskiego i już jej niedaleko do celu. Postępuje ona naprzód wielkiemi krokami. Nie długo nie będzie już duchowieństwa unickiego świeckiego, zakon Bazylianów jest skazany na wygaśnięcie, kanonicy kapituły chełmskiej w części pozyskani zostali; że przytoczymy jeden przykład, lat temu trzy pewien kanonik chełmski ogłosił dzieło aby wykazać że tradycye wschodnie są prawdziwemi tradycyami, nierozróżniając zgoła pomiędzy schizmą a prawowiernością; otóż ten kanonik nie był nigdy naganiony owszem władza obsypuje go łaskami, w końcu rząd działa wszelkimi sposobami na te nieszczęśliwe ludności postrachem i przekupstwem.

Fakta któreśmy w krótkości zestawili, wystarczą jak się spodziewamy aby dowieść że *Przegląd Poznański* ma powód być drażliwym w kwestyi rozróżnienia między Rossyą a Rusią, Rossyanami a Rusinami. Nie jest to wojna o słowa jedynie, jak utrzymuje wiel. o. Gagarin. Terazże, czy żądamy rzeczy nowej? Bynajmniej. Uczeni zagraniczni obznajmieni z trudnością od dawna już rozróżnienie przyjęli. Nie dość na tem: wiadomo że wielka część Galicyi przyłączonej do cesarstwa austryackiego, dawniejsza Ruś Czerwona, zachowuje swoje obyczaje, swój język i swój obrządek; Rusini Galicyi są zupełnie tacy sami jak Rusini Wołynia i Ukrainy, czy przecież pozwolił sobie kto kiedy nazywać ich Rossyanami i czy kto kiedy śmiał utrzymywać naprzeciw Austryi że Ruś Czerwona jest członkiem oderwanym od wielkiej ojczyzny? Jeszcze ważniejszy dowód, w języku zwyczajnym krajów ruskich rozróżnienie którego bronimy jest wyraźne. Rusini Rossyę nazywają *Rossya* a swój kraj *Rusią*; kiedy zaś mówią o Rossyaninie używają miana *Moskal*. I to ważne że kollegium grecko-unickie w Rzymie zowie się *ruskiem* albo *ruteńskiem* a nie rossyjskiem. Nadto i aby przytoczyć dowód stanowczy kościół przyjmuje nasze rozróżnienie w swoim urzędowym języku. Oto jak że się ograniczymy do jednego przytoczenia mówił ś. p. papież Grzegorz XVI w allokucyi znanej całemu światu katolickiemu: „Certis subinde nuntiis acceptis, reque per publicas ephemeridas jam palam evulgata, sicuti altissime dolendum ita minime dubitandum, plures ex *Ruthenis unitis* Episcopos, in Lithuania et Alba Russica cum Cleri ac populi, sibi crediti parte, relicta miserabiliter communione Romanæ Ecclesiæ, unde unitas sacerdotalis exorta est, ad schismaticorum castra transiisse. Ea autem fuit iniqui ipsorum consilii ratio, ut inductis primum fraudulenter in sacri celebratione libris, quos a *Græco-Russis* receperant, omnem propemodum divini cultus peragendi formam ad horum usus retulerint; quo nempe ignara plebs ex rituum similitudine sensim invalescente in schisma vel invita traduceretur.....

Omnibus per schismaticam synodum Petropoli manentem instructis, ac sanctione firmatis, *Ruthenorum Præsulum*, clerique ac populi hactenus Romanæ Ecclesiæ unitorum, in ecclesiam *Græco-Russiacam* aggregatio decreta est.....

Z tego pokazuje się że Ojciec Święty rozróżnia Rusinów od Rossyan.

Nie jest mi dane wiedzieć jaki los Polsce Pan Bóg przeznaczył; wszelako w każdym razie zdaje mi się że nam Polakom godzi się starać o zachowanie naszej spuścizny dziejowej nietkniętą. Prawda ma swoje prawa i nie boję się zgoła żeby istniała jaka-

*) *Vicissitudes de l'Eglise catholique en Pologne et en Russie.* Paris, 1843. 2 vol, chez Débécourt.

kolwiek uczciwa konieczność coby nas zmuszała do przepuszczania bez oporu i pozwalania by się utrwaliło zdanie, że nie ma innych krajów polskich jeno te gdzie się zachowuje obrządek łaciński i gdzie lud mówi po polsku. Bretania, Langwedocya, Prowancya nie sąż prowincyami francuzkiemi? Polska to tak nazwane królestwo kongressowe, to Litwa, to Żmudź, to Ruś Biała, Ukraina, Podole, Wołyń i t. d. i t. d., wszystko prowincye zamieszkałe przez Polaków, Litwinów, Rusinów, których łączą przeszłość wspólna i wspólna nadzieja.

Ponieważ mówię o naszej przeszłości historycznej, pozwól mi pan uczynić tutaj wzmiankę że po tej przeszłości od dawna obcy plądrują. Przed wszystkimi innymi Niemcy uwzięli się jak się zdaje aby sobie przywłaszczać naszych wielkich ludzi i nasze pamiątki. Niezawodnie słyuzałeś pan że spierają się oni z Polakami o narodowość Kopernika urodzonego w prowincyi polskiej, wychowanego na uniwersytecie krakowskim i obywatela polskiego przez całe swoje życie. Umieścili nawet w swojej pogańskiej Walhalli popiersie jego równie jak i popiersie wielkiego krakowskiego artysty z XV wieku Wita Stwosza którego przezwali Veit Stoss. Pieśń świętą *Omni die dic Mariæ* ułożoną przez naszego śgo Kazimierza przypisują wbrew najpoważniejszym świadectwom dwom prałatom kościoła niemieckiego. Nie dawno jeszcze dziennik pański przedrukowywał z pisma *la Voix de la verité* list pana Denzingera do księdza Migne, list w którym ten uczony professor kładzie kardynała Hoziusza w poczet teologów niemieckich. Z kąd może pochodzić omyłka p. Denzingera, skoro wielki kardynał Stanisław Hoziusz urodził się w Krakowie, był biskupem warmińskim (po niemiecku Ermeland (a Warmia należała wówczas do Polski, skoro nawet napis na jego nagrobku w Rzymie w kościele N. Panny za Tybrem zaczyna się od wyrazów: *Stanislao Hosio Polono.*

Ale wracam do wiel. o. Gagarina i pozwolę sobie przełożyć mu, że nie ma żadnej analogii między położeniem dzisiejszej Polski względem Rossyi a położeniem dawniejszem krajów ruskich względem Polski. Nikt nie powie że Polska dobrowolnie się poddała, gdy tymczasem pokazują dzieje że z wyjątkiem chwilowych zatargów wywołanych nieprzyjaznym wpływem Rossyi, Rusini przez cztery wieki chętni byli swemu połączeniu z Polską. Dziś jeszcze chociaż większa ich część schizmę wyznaje (mówię o ludzie, szlachta jest wszędzie polska i katolicka), zgoła oni Rossyan nie lubią; dostatecznie tego dowodzi powstanie chłopów na Ukrainie w r. 1855; mogą też zaświadczyć osoby co znają bliżej tamtą okolicę.

Co się tycze oo. de Backer gdyby ci szanowni zakonnicy byli użyli wyrazu *ruski,* mówiąc o Jezuitach polskich prowincyi ruskiej, nie bylibyśmy się odezwali, chociaż ci Jezuici należą do szlachy polskiej. Wszelako nie mogliśmy przepuścić bez sprostowania błędnego orzeczenia mimowolnego niezawodnie, z którego możnaby wyciągnąć wniosek, że Jezuici polscy prowincyi ruskiej (prowincyi wyłącznie polskiej) byli Jezuitami rossyjskiemi. Jeografia polityczna istniejąca dzisiaj, nie może upoważniać by kogoś w przeszłości przenaradawiać.

Odkładam na bok wszystko co się tycze soboru florenckiego, usuwam także na dziś wątpliwość ażali wszyscy biskupi rossyjscy są lub nie są prawdziwymi biskupami. Wystarczy gdy zapewnię wiel. O. Gagarina że jestem pokornie przeświadczony iż pod każdym względem Ojciec św. ma zupełnie wolną decyzyą jak również wybór drogi właściwej i najstosowniejszej chwili. My katolicy polscy pójdziemy za nim z zupełnem posłuszeństwem. Zdaje mi się tylko że jest niebezpiecznem Rzym wyprzedzać. Jeźli dziś będzie się powtarzało w krajach ruskich że trzeba czynić Rossyanom ustąpienia i że biskupi schizmatyccy są prawdziwymi biskupami, wstrząśnie się jeszcze bazdziéj umysły już i tak podstępnie przez ajentów rządowych bałamucone, ajentów którzy usiłują wytłómaczyć wiernym że różnice między dwoma obrządkami są małéj wagi.

Dziennik *Univers* doskonale wytłómaczył że *Przegląd* nie mięsza zgoła katolicyzmu z patriotyzmem, uczynił to wybierając z uprzejmą troskliwością ustępy z artykułu przeglądowego które tego dowodzą. Mało mi pozostaje do dodania. Jeżeli w okoliczności obecnej mówiłem o narodowości i o polityce, to dla tego jedynie aby całkowicie kwestyą wyjaśnić i aby nikt mi nie mógł zarzucić ukrytych narodowych dążności. Odpowiedź wiel. O. Gagarina aż nadto pokazuje żem słusznie tę drogę obrał. Jakiekolwiek są zresztą moje przekonania narodowe pozwól pan że oświadczę tutaj wiel. O. Gagarinowi z jednej

strony że nie myślę zgoła o pognębieniu Rossyi, z drugiej że pragnę szczerze i bezwarunkowo nawrócenia tego kraju na wiarę katolicką. Nie mam nawet najmniejszej trudności powiedzieć wyrazami uczonego zakonnika: „że kościół może zwyciężyć choć Polska „nie zwycięży i nawet choć Polska nie będzie narzędziem zwycięztwa.“ Nie bardzo ja widzę, po ludzku mówiąc, jak by Polska która daje Rossyi katolickiej prawie całe jej duchowieństwo, mogła być zupełnie wydziedziczona od wszelkiego współudziału i od wszelkiej zasługi w tém niezmiernem dziele jeżeli się ono uda kiedyś; ale powtarzam, nic nie przeszkadza żeby Rossya nie miała się nawrócić po za obrębem wpływu Polski. Prośmy Boga ażeby się to stało jak najprędzej. Napisałem w artykule na który odpowiedział wiel. O. Gagarin i raz jeszcze powtarzam z głębi serca: „trzeba się modlić „usilnie bo fakt podobny ucieszył-by kościół i zmienił-by postać świata.“

A teraz jeszcze słowo o powodach jakie mieli przyjaciele *Przeglądu Poznańskiego* zgodni w téj mierze z wydawcami, by się starać o głośność dziennika *Univers* dla artykułu o korespondencyi w *Civilta Cattolica* i o książce wiel. O. Gagarina. Dotąd i w téj mierze odwołuję się do świadectwa redakcyi *Univers'a* jak również do świadectwa redaktorów wszystkich innych pism czy to religijnych czy to politycznych, dotąd od blizko dwunastu lat jak istnieje *Przegląd* nigdy i nigdzie nie posyłaliśmy tłómaczeń naszych artykułów, nie narzucaliśmy się nikomu. Czemuż w obecnej okoliczności zaniechaliśmy tej reguły? Oto nasze powody:

Najprzód należało stanąć w obronie przeszłości historycznej: trzeba było przeszkodzić szerzącym się błędnym ocenieniom tej przeszłości, ocenieniom tak bolesnym dla katolików polskich zwłaszcza kiedy pochodzą od katolickich pisarzy. Szło jeszcze i o kwestyą użyteczności ogólnej dla kościoła i owoż co starałem się wytłómaczyć w artykule który *Univers* zamieścił.

Mówiłem w tym artykule o tych usiłowaniach nie ustających aby odwrócić uwagę od spraw religijnych polskich, za któremi idzie osłabienie węzłów łączących katolików polskich z katolikami zachodu, idzie utrudnienie stosunków ich ze środkiem jedności, idzie zapoznanie niebezpieczeństw od strony schizmy.

Zwracałem także uwagę na ślepe zarzuty dążeń rewolucyjnych tak zręcznie rozsiewane przez nieprzyjaciół naszej ojczyzny.

Otóż każda z owych kwestyi ma swoją wagę.

Dzięki Bogu przywiązanie synowskie Polaków do Stolicy Apostolskiej przetrwało wszelkie próby. Niech nowe prześladowanie dotknie ich a nawet niech zajdzie jakiekolwiek zdarzenie w obrębie spraw religijnych, spieszą oni zaraz dostarczyć wiadomości Ojcu wiernych. Nie dobrze więc żeby katolicy jakiekolwiek są zresztą ich umysłowe preokupacye utrudniali im przystęp do watykanu gdzie i tak w skutku urzędowych stosunków rządu papiezkiego z rządem rossyjskim i z konieczności zachowywania ostrożności należytej, skargi ich i ich doniesienia nie łatwo się przedrzeć mogą. Nie trzeba także aby katolicy dali się owładnąć niecierpliwości lub znużeniu w obec sprawy dotąd ciągle nieszczęśliwej. Nie trzeba żeby tak łatwo wierzyli oskarżeniom o ślepy patriotyzm i o rewolucyjne dążności któremi publicyści przyjaźni Rossyi tak hojnie względem Polaków szafują. Wszystko to prowadzi do niesprawiedliwości a niesprawiedliwość zniechęca nawet dobrych i silnych. Tu pozwól pan że opowiem wypadek jaki się zdarzył przed dwoma laty; fakt ten nie mało oświeci ludzi dobrej woli. Jeden katolik polski, człowiek gorliwy i szanowny, korzystając z podróży niedaleko od granic kraju swego odbywanej, odwiedził osobę mającą wysokie położenie w hierarchii katolickiej, aby jej udzielić ważnych wiadomości treści wyłącznie religijnej. Owóż osoba o której mowa choć pobożna i bardzo do kościoła przywiązana, nie zbyt chętnie przyjęła zwierzenia i w końcu rzekła: *Że też nie możecie siedzieć spokojnie, to wasz patriotyzm tak wam wszystko przedstawia.* Owóż jak jest wielkie nazwyczajenie znacznej liczby poważnych umysłów! Powtarzam chodziło o wiadomości niezawodne, o fakta religijne wysokiego znaczenia.

Niebezpieczeństwa istnieją, starałem się je wskazać. Trzeba mi było potężnego powodu aby mnie skłonić do dyskussyi że znamienitem pismem czasowem i z uczonym a gorliwym zakonnikiem którego zdolności i zalety wysoko cenię, pismem i osobą należącemi do zakonu posiadającego silne prawa do uszanowania katolików.

Kończąc list mój wypada mi wspomnieć reklamacyą pana Teofila Lenartowicza

w obronie księdza Terleckiego, umieszczoną w dzienniku *Univers* z czwartego lutego. Reklamacyę tę znamienitego poety spowodowała szlachetna drażliwość; chodziło mu o obronę nieobecnego przyjaciela. Wszelako bardzoś pan słusznie objaśnił że w słowach moich nie było nic coby mogło dotknąć czy to wiel. O. Terleckiego, czy osoby które mu pomagały w jego pracy.

Racz pan przyjąć i t. d.

Dnia 25 marca 1857.

Tu pan Du Lac redaktor dziennika *Univers* dodaje:

Jeżeli wiel. O. Gagarin zechce odpowiedzieć, kolumny nasze są mu jak oczewista otwarte. Tymczasem radzimy czytelnikom naszym aby przeczytali jego rozprawę: *L'enseignement de la théologie dans l'Eglise Russe**). Zdaje nam się że można tam znaleźć ostateczny powód pojęć jakie go z *Przeglądem Poznańskim* różnią. Nie podobna nam mieć dla Rossyi tych samych uczuć co jeden z jej synów, godzi nam się nawet obawiać aby te uczucia tak naturalne zresztą i prawowite nie były źródłem urojeń. Zaczem w dyskussyi obecnej nie w tę się nachylamy stronę. Wszelako uczony Jezuita jest z liczby tych rzadkich pisarzy którzy zawsze doskonale znają rzecz o której piszą i od których dużo można się nauczyć nawet wtedy kiedy się ich przekonań nie dzieli.

Artykuł dziennika Czas z 24go Kwietnia brzmi w ten sposób:

W połowie roku zeszłego Ojciec Gagarin ze Zgromadzenia Jezusowego wydał broszurę pod napisem: *Czy Rossya będzie katolicką*, w której traktował rzecz o połączeniu kościoła wschodniego z kościołem rzymskim czyli o pojednaniu się schyzmy z kościołem. Broszura ta ukazała się w chwili gdy zapowiadano różne w Rosyi zajść mające reformy i nabyła pewnego w Europie rozgłosu. Korespondenci nasi kilkakrotnie o niej wspominali. Poświęciliśmy też obszernemu jej rozbiorowi artykuł zamieszczony w zeszycie wrześniowym miesięcznego *Dodatku do Czasu*, gdzie czytelnicy liczne także wyjątki z broszury znaleźli. Do tego rozbioru odwołać się musimy.

Oświadczyliśmy w nim, że sprawa pojednania się schizmy z kościołem nie może być dla żadnego katolika obojętną, że pojednania tego każdy gorąco pragnąć musi, jako wielkiego dla religii tryumfu i wielkiej pociechy, a dla całego świata korzyści. Wszakże do powyższego oświadczenia dodaliśmy otwarcie, że zgadzając się zupełnie co do tej dążności z szan. autorem broszury, nie możemy przystać na wszystkie jego rozumowania, zwłaszcza na dowody historyczne które stawiał i wnioski polityczne jakie z nich wyciągał. Zauważaliśmy, że O. Gagaryn zbyt lekko traktował najważniejszy akt w tej sprawie to jest unię z r. 1596, że nie oddał sprawiedliwości dawnej Polsce co do usług jakie kościołowi przyniosła, że przytoczone przez niego fakta historyczne były mylne, a wnioski na polu politycznem niebezpieczne i wątpliwe. Jeżeliśmy się głębiej nie zapuszczali w krytykę historyczną, jeżeliśmy niepolemizowali i ograniczyli się na oględnem lubo szczerem wypowiedzeniu naszego zdania, pochodziło to ztąd: naprzód żeśmy przedewszystkiem mieli na względzie kwestyę religijną, i niechcieliśmy jej przenosić na pole historyczne ani polityczne, gdzieby zdaniem naszem na trudności tylko a nie na ułatwienia natrafić musiała; powtóre, że nie podejrzywając ani na chwilę dobrej wiary autora, kładliśmy niesprawiedliwość przeszłości naszej wyrządzoną i błędy historyczne przezeń popełnione na karb nieuwagi, dającej się choć w części wytłumaczyć stanowiskiem autora jako Rossyanina, piszącego głównie dla Rossyan i to prawosławnego wyznania. To stanowisko O. Gagaryna ciągle mieliśmy na oku w rozbiorze jego broszury: takie też a nie inne były powody naszej oględności.

Dziennik francuzki *l'Univers* w numerach z 9go i 10go stycznia r. b. zamieścił artykuł wyjęty z pisma miesięcznego wychodzącego w Poznaniu i poparł go swemi uwagami, dodając przez to większej jeszcze wagi i rozgłosu zarzutom zawartym w tym artykule przeciw broszurze O. Gagaryna. W numerze 20go stycznia *l'Univers* zamieścił odpowiedź O. Gagaryna na artykuł pisma poznańskiego, poprzedzając ją znów uwagami, które się wyraźnie oświadczają za opiniami w artykąle wyrażonemi. Czytaliśmy więc i artykuł i odpowiedź. W pierwszym silnie wytknięta jest niesprawiedliwość wyrządzona

---

*) Rozprawa ta umieszczona jest w pierwszym tomie publikacyi noszącej tytuł: *Etudes de théologie, de philosophie et d'histoire par les P. P. Charles Daniel et Jean Gagarin.* Paris chez Lanier.

w broszurze z przeszłości naszej i sprostowane błędy historyczne. W odpowiedzi O. Gagaryn nieodmienił zdania co do lekceważenia usług oddanych kościołowi przez Polskę katolickę, a błędy historyczne poparł nowemi błędami. Dodał atoli oświadczenie: „że nie miał zamiaru i niechciał ubliżyć narodowości polskiej, (o czem niewątpiliśmy ani chwili i dotąd niewątpimy); że nawet mógłby przypuścić, iż się pomylił, gdyby ogólna opinia polska była przeciw broszurze jego powstała, ale że w innych organach tej opinii doznała tyle przychylności w krytyce i sympatyi, iż sądzić musi, że z jednem tylko odcieniem tej opinii ma do walczenia.“ Wyrazy te stosować się mogą tylko do naszego pisma, czyli do artykułu w *Dodatku do Czasu*, bo lubo szan. autor wiele ma illuzyi, nie może jednak łudzić się do tego stopnia, aby sądzić, żeby dziennikom wychodzącym w Królestwie Polskiem wolno było rozbierać przedmiot o pojednaniu się schizmy z Kościołem. W żadnem zaś innem piśmie wychodzącem po polsku w Galicyi, niewidzieliśmy rozbioru rzeczonej broszury.

Pomimo tego mylnego o nas zdania zachowaliśmy z chęcią milczenie, sądząc, że polemika skończona. Aż tu *l'Univers* w numerze z 20go b. m., przynosi nam dzisiaj nowy artykuł z tego samego poznańskiego wyjęty pisma, który może wywołać nową odpowiedź O. Gagaryna. Nie powinniśmy więc zostawiać w błędzie szan. autora, aby w drugiej odpowiedzi nie użył tego samego argumentu, sądząc, że zawsze tylko z jednym odcieniem opinii ma do walczenia. Oświadczamy więc powtórnie, że przychylność i sympatya w naszym artykule, ściągały się tylko do sprawy pojednania schizmy z Kościołem, sprawy drogiej dla każdego katolika, bez względu na pochodzenie; ale nie odnosiły się bynajmniej do wszystkich rozumowań zawartych w broszurze, a tem mniej jeszcze odnosić się mogły do pominięcia w niej usług oddanych katolicyzmowi przez dawną Polskę nad których pominięciem ubolewaliśmy, jak niemniej do błędów historycznych nie na korzyść w ogóle naszej przeszłości, i sprostowania wymagających. Omylił się przeto i bardzo O. Gagaryn w ocenieniu naszej oględności, co może mu służyć za dowód, że omylić się może. Jeżeli więc to tylko wstrzymywało go od uznania, że był niesprawiedliwym dla Polski katolickiej, śmiało odwołać to może, lub zaniechać całkiem dyskusyi, co było dla niego łatwiejszem a korzystniejszem jeszcze podobno dla sprawy, której być rzecznikiem wziął sobie za chlubny obowiązek. W każdym razie, możemy go jak najsumienniej zapewnić. iż nie znamy nikogo ani niesłyszeliśmy o nikim, któregoby owa niesprawiedliwość wyrządzona historyi i katolicyzmowi w Polsce nie była boleśnie dotknęła, zwłaszcza, iż wyszła od katolickiego księdza i na polu pojednania się schizmy z Kościołem.

Życzylibyśmy sobie, aby to nasze wyznanie doszło szan. autora zanim weźmie postanowienie prowadzenia dalszej polemiki. Mamy nawet niejaką tego nadzieję, bo między umieszczeniem pierwszego artykułu w *Uniwerze* a odpowiedzią O. Gagaryna upłynęło dni dziesięć. Bądź co bądź, jest to nasze pierwsze i ostatnie słowo w tym sporze.

Następnie dziennik *Univers* wydrukował w swoim numerze z dnia 28go Kwietnia taką przeciw nam odpowiedź o. Gagarina:

Panie Redaktorze! Między mną a *Przeglądem Poznańskim* chodzi o rzecz bardzo prostą; postaram się wyłożyć trudność najjaśniej jak będę mógł; najlepsza to w obec listu naczelnego redaktora tego pisma w numerze dziennika *Univers* z 20 kwietnia na jaką się zdobyć mogę odpowiedź; bodaj w ten sposób dała się zamknąć dyskussya.

Nigdym nie zaprzeczał Polsce ani jej chwały, ani jej cierpień; dla jednej i dla drugich mam głębokie uszanowanie. W mojej myśli i w mojem sercu nie tkwi żadna nieprzyjaźń, żadne złe usposobienie względem Polski; nie chciałbym uczynić ani jednego kroku, wymówić ani jednego słowa któreby jej mogły zaszkodzić.

Cóż nas więc dzieli jednych i drugich? *Przegląd Poznański* nie może zrozumieć że Rossyanie katolicy nie chcą, nie mogą i nie powinni łączyć sprawy swojej ze sprawą Polaków. Szanujemy Polaków, kochamy ich, pragniemy w nich znaleźć sprzymierzeńców i braci; ale mają oni żale, nadzieje, urazy i interesa które nie są naszemi. Nie podobna nam iść naprzód pod jedną chorągwią. My pragniemy widzieć Rossyę pogodzoną ze Stolicą Apostolską, pragniemy ją widzieć na nowo w gronie narodów katolickich, ale nie przyjmujemy dla niej ani poniżenia, ani porażki. Radzibyśmy ją widzieć wielką, potężną, i u szczytu chwały. Jesteśmy zresztą przekonani, że z pogodzenia religijnego którego tak gorąco sobie życzymy, ani osłabienie, ani upadek dla Rossyi się

nie wywiąże, że przeciwnie zaczerpnie ona w tem pogodzeniu nowych żywiołów siły, oświaty i postępu.

Przegląd stara się nas udać za ludzi których patryotyzm zaślepia i uwodzi, którzy się żywią próżnemi urojeniami. Kładzie on przycisk na małą liczbę Rossyan katolików i chciałby nas przekonać, że nie pozostaje nam nic innego jak połączyć nasze usiłowania z usiłowaniami polskiemi.

Niezawodnie Rossyan nawróconych do katolicyzmu nie wiele się jeszcze naliczy, o tem dobrze wiemy; wszelako choć słabi liczebnie nie mogłiby oni popełnić większego błędu, jak opuszczając swoje stanowisko by utonąć w szeregach swoich współwyznawców polskich. Nie czynimy sobie illuzyi. Znamy przesądy istniejące w Rossyi przeciw katolicyzmowi, wiemy jak dalece te przesądy wiekowe są silnie zakorzenione i nie wyobrażamy sobie lekkomyślnie ażeby zniknęły w kilka dni. Ale wiemy także że owe przesądy są mniej więcej jedynemi przeszkodami z któremi mamy do walczenia. Ktokolwiek zgłębi zadanie, przekona się że niema żadnego przeciwieństwa między pojednaniem jakie zalecamy, a prawdziwemi interesami krajowemi, co więcej że wszyscy rząd, naród, duchowieństwo a nawet kościół rossyjski wielce na tem skorzystają. Ufamy w dobroć naszej sprawy, ufamy w opinią publiczną w Rossyi. Opinia ta jest nam dzisiaj przeciwna; wszelako lepiej oświecona z czasem odrzuci ona chwilowe popędy i wyrzec się ich potrafi. Nie kryjemy się z tem zgoła, w naszej ufności mieści się wiele szacunku dla przeciwników naszych. Staramy się objaśnić ich w rzeczy niesłychanej wagi, a której nigdy poważnie nie rozpatrzyli; nie dziwimy się że nie podzielają naszego sposobu widzenia i nie tracimy otuchy że kiedyś porozumienie nastąpi.

Niedawno jeszcze nie brakowało w Rossyi ludzi co zalecali krajowi odstrychnięcie się i nienawiść przeciw wszystkiemu co przychodziło z Europy zachodniej. Dziś zrozumiano że odosobnienie jest niepodobieństwem; że Rossya nie może przeznaczeń swoich wypełnić jeno przystając szczerze do zgody europejskiej. Jestto prawdą gdy chodzi o interesa materyalne, o handel i przemysł, jest także prawdą gdy chodzi o interesa moralne, o nauki, literaturę, sztuki i oświatę, jest jeszcze prawdą gdy chodzi o politykę. Dziś każdy to uznaje. Skończy się na tem że uznają wszyscy, że prawda ta jest prawdą i prawdą nadewszystko, kiedy idzie o porządek religijny. Wtedy objawi się chęć zbliżenia, zaczną ci i owi szukać sposobów by je uskutecznić i zdziwią się gdy się przekonają że zbliżenie takie łatwe.

Jakżeż ma być w obec takiego położenia stanowisko Rossyan katolików? Powinni oni zwracać uwagę swoich współrodaków na kwestyę religijnę, powinni rozpraszać uprzedzenia, oświecać umysły, zbliżać serca; powinni dobrze tłómaczyć gdzie jest węzeł trudności i starannie usuwać wszystkie kwestye podrzędne któreby rzecz główną naraziły, bez żadnego użytku.

Przeciwnie jakaż jest droga na którąby nas chciał popchnąć *Przegląd Poznański?* Wedle tego pisma powinnibyśmy poddawać w wątpliwość prawność ordynacyi biskupów rossyjskich, — która nigdy nie ulegała wątpliwości w Rzymie; powinnibyśmy kłaść przycisk na wszelakie krzywdy jakie kiedykolwiek Rossyanie katolikom wyrządzili i to opierając się na dziele ojca Theinera; powinnibyśmy upominać się dla Polski o wszystkie katolickie pamiątki Rossyi i rozpisywać bardzo głośno że prawdziwi Rossyanie są Polakami albo blisko tego i że Moskale to jeno mięszanina Słowian, Finnów i Tatarów.

Owóż nie! Takich rad nie usłuchamy, takiej mowy nie przyjmiemy. Pazostaniemy wierni kierunkowi jakim postępowaliśmy dotąd; wiemy że trzeba będzie wysileń wytrwałych a przedstawiających ciąg pewien jeszcze przez lat wiele, aby obalić zapory jakie nam stawiają zastarzałe przesądy; ale wiemy także że zamiast cobyśmy mieli przesądy te zniweczyć, podniecilibyśmy je daleko silniej gdybyśmy zdania *Przeglądu Poznańskiego* przyjęli.

Wszelako między wymówkami jakie mi *Przegląd* czyni jest jedna na którą muszę przycisk położyć, a tą jest wymówka żem wyprzedził Ojca św. w przyjętym przezemnie sposobie postępowania. Przyznaję że ta wymówka niesłychanie mię zadziwiła. Jakto? znajdują się tacy co biorą za złe katolikowi Rossyaninowi że w miarę sił swoich pracuje by przygotować pojednanie swego kraju ze Stolicą Apostolską, coby mu chcieli zabronić wszelkiej próby, wszelkiego usiłowania do osiągnienia tego celu. Zaiste nie poj-

muję że katolik może się w podobny sposób odzywać. Przypatrzmy się bliżej moim domniemanym błędom. Zapytujemy się ażali Stolica Apostolska życzy sobie lub nie ustania schizmy? Któż będzie śmiał powiedzieć że nie? Ależ wtedy pracować nad wykorzenieniem schizmy nie jestże to odpowiadać życzeniom Stolicy Apostolskiej? Możem się za daleko posunął rozbierając szczegółowo przeszkody które trzeba obalić i sposoby których użyć należy? Wszelako nie powiedziałem nic coby nie było oparte na dokumentnch autentycznych, niezbitych, pochodzących od samejże Stolicy Apostolskiej i przepisujących, jak należy postępować aby wschodnich chrześcian do jedności zwrócić. To już wystarczyłoby aby mnie wytłómaczyć. Jest przecie jeszcze inny fakt o którym zapominają zawsze moi przeciwnicy a na który wolno mi przycisk położyć. Papież Pius IX zasiadający dzisiaj na Stolicy Piotrowej, uczynił, wstępując na tę Stolicę, krok głośny w stronę chrześcian wschodnich aby ich skłonić do powrotu, do wspólności ze Stolicą Apostolską; w tym celu wydał do nich encyklikę w której przytacza umyślnie Breve Benedykta XIV *Allatae sunt*, zkąd największą część moich dowodów wyjąłem. Encyklika nosi datę 6 stycznia 1848 roku, samaż ta data wystarcza by wytłómaczyć dla czego dobra wola Ojca św. nie wydała owoców jakich się godziło spodziewać. Jakżeż było podobna rozpoczynać spokojne rokowania i pracować na pojednanie umysłów a serc, podczas kiedy rewolucye miotały Europą, albo wrzała wojna wschodnia? Nigdy może grunt nie był mniej sposobny.

Lecz skoro wróciła spokojność, skoro kongres paryzki pokój światu zapewnił, skoro manifest cesarza Alexandra II otworzył nową erę Rossyi, okoliczności wpierw niepomyślne, przeciwną przybrały postać. Sądziłem że należy korzystać z tych szczęśliwych przemian aby uwagę publiczną zwrócić na wielkie zamiary Piusa IX przerwane wypadkami, zamiary jakich papieztwo nigdy nie odbiegnie. Starałem się wyłożyć jak mogłem najprościej i najjaśniej gdzie tkwi węzeł trudności; wypadło mi pokazać że zachowanie obrządku wschodniego nie sprzeciwiało się bynajmniej przywróceniu jedności ze Stolicą Apostolską i że Rossya skoroby uznała władzę papieża, pozostając wierna obrządkowi który zawsze praktykowała, tylkoby kwestyę religijną od kwestyi politycznej odłączyła, a mogłaby zostać katolicką bez poszkodowania na potędze i bez wyrzeczenia się swojej narodowości.

W ten sposób zadanie przedstawiając, pozostawałem na gruncie konstytucyi papiezkich, zachowywałem wierność wszystkim tradycyom rzymskim, a mogłem zarazem mieć nadzieję że mnie zrozumieją w Rossyi, że obudzę tam niejako współczucie i że istotnie robotę pojednania rozpocznę. Cóż wtedy znaczy zarzut żem wyprzedził Stolicę Apostolską?

Przegląd mówi jeszcze o ciągłych usiłowaniach aby odwrócić uwagę od spraw religijnych Polski, od prześladowań, cierpień i potrzeb kościola polskiego. Żali się że przyjaciołom jego utrudniany bywa *przystęp do Watykanu*. Nie wiem przeciwko komu wymierzone są te zarzuty, te skargi i te insynuacye, co do mnie pragnę żywo aby się starano obszernie i dokładnie obznajmić Europę o położeniu kościoła katolickiego w Polsce i w Rossyi; pragnę żeby dochodziły do Watykanu wiadomości jak najliczniejsze, jak najdokładniejsze i jak najpewniejsze, a jestem przekonany chociaż *Przegląd Poznański* inaczej twierdzi, że wiadomości tego rodzaju zawsze tam będą dobrze przyjęte.

Przegląd Poznański nie może zrozumieć jak Polska, która daje Rossyi katolickiej jej duchowieństwo, mogłaby być całkiem wydziedziczona ze wszelkiego udziału i z wszelkiej zasługi w ogromnem dziele pogodzenia, jeśli ono kiedyś dokonane zostanie. Mojem zdaniem rzecz to bardzo prosta; dość by Polska przyjęła wyobrażenia i sposób *Przeglądu Poznańskiego*.

Nie do mnie należy dawać rady Polakom, ale może mi wolno będzie wyrazić życzenie aby oni ze swojej strony nie szli za *Przeglądem Poznańskim* na drogi, na któreby on chciał ich pociągnąć. Widzę co na owych drogach stracić może kościół katolicki, nie widzę co może zyskać Polska.

Może mi kto zrobi uwagę żem nic nie odpowiedział na długą rozprawę mego szanownego przeciwnika o początkach kościoła rossyjskiego i kościoła polskiego. Gdybym był musiał przejść za nim na to pole byłbym przekroczył granice listu, a poruszył zadania które nie mogą mieć interesu dla czytelników pisma codziennego. Zadania te

rozpatrzę gdzieindziej i kiedyindziej z uwagą jaka im się należy. Dziś ograniczam się na powiedzeniu że we wszystkich dowodach które naprzeciw mnie nagromadzono znalazłem wiele takich co potwierdzają moje przekonanie, nie znalazłem żadnego coby je mógł zmienić.

Paryż 24 kwietnia 1857.

Ze swojej strony pan Du Lac umieścił przed powyższym listem następujące uwagi:

„Wielebny O. Gagarin przysyła nam łaskawie odpowiedź na list redaktora na„czelnego *Przeglądu Poznańskiego* umieszczony w numerze naszym z 20 kwietnia. Dnia „20 stycznia drukując odpowiedź uczonego Jezuity na artykuł pisma polskiego robiliśmy „spostrzeżenie że Rossyanie katolicy pragnąc gorąco nawrócenia Rossyi, starają się usu„nąć przeszkody któreby mogły sparaliżować to co przedsiębiorą, aby owo nawrócenie „przygotować i podobnem uczynić. Pisaliśmy wtedy:

Tu *Univers* przytacza ustęp z dawniejszych uwag pana Du Lac gdzie mówił że Rossyanie chcą koniecznie aby Polska wyrzekła się nadziei niepodległości i została rossyjską i gdzie twierdził że trudności między O. Gagarinem i *Przeglądem* żadna dyskussya usunąć nie jest w stanie. Dodaje jeszcze:

„Przeczytawszy nowy list wieleb. O. Gagarina więcej jak kiedykolwiek utwierdza„my się w zdaniu, że taka jest rzeczywiście prawdziwa przyczyna jego niezgody z *Prze„glądem Poznańskim.*"

W tak ważnej dyskusyi mało znaczą a jeszcze mniej nas obchodzą niesłuszne onej wykłady, podjazdowe uwagi, posądzenia, przycinki dzienników zgoła historyi polskiej nieznających a z politycznego wyrachowania powstających na wszystko co polskie i w teraźniejszości i w przeszłości. Do jakiego stopnia ta zaciętość dojść może, świadczą korespondencye *z nad granic polskich* umieszczone w augsburgskiej *Gazecie powszechnej*. W jednej z nich znajdujemy najfałszywszy wykład naszego sporu z O. Gagarinem. Ani nas to dziwi ani smuci, ale dziwi i smuci, że takie artykuły powtarza katolickie pismo w Gdańsku wychodzące p. t. *Katholisches Wochenblatt zunächst für die Diöcesen Culm und Ermland* (patrz pismo to z 24go lipca). Co do *Posener Zeitung*, na której obelgi, denuncyacye wymierzone nietylko przeciw *Przeglądowi* ale imienne przeciw osobom, które przez domysł częstokroć zupełnie fałszywy za redaktorów *Przeglądu* poczytuje, nigdyśmy nie odpowiadali i nie odpowiadamy, dość będzie wspomnieć, że skwapliwie podjęła broń za O. Gagarinem i w dwóch artykułach z 26go kwietnia i 3go maja sypiąc mu najwyższe pochwały, uroczyste składa mu dzięki, że nas zdemaskował i wykazał, że pod pokrywą religii knujemy spiski i taimy najzgubniejsze dążności rewolucyjne, w niczem demagogicznym działaniom nieustępujące. Nie zatrzymując się nad takiemi wycieczkami, których posiłkowanie O. Gagarin pewnieby sam z zgrozą odrzucił, zwracamy się do pism poważnych.

Zanim odpowiedź ostatnia którąśmy przesłali do dziennika *Univers* wyszła z druku, a raczej zanim zaszła do Rzymu, *Civilta Cattolica* z dnia 6go czerwca (Nr. CLXXIII) umieściła taki artykulik:

Między ważniejszemi kwestyami rozbieranemi w ostatnich czasach w dziennikach francuzkich, do najważniejszych liczymy tę która dała powód do kilku artykułów w formie listów, ogłoszonych w dzienniku francuzkim *Univers*, z jednej strony przez naczelnego redaktora katolickiego *Przeglądu Poznańskiego*, z drugiej przez O. Gagarina autora ważnego dziełka pod tytułem *la Russie sera-t-elle catholique.* Trudność pomiędzy dwoma przeciwnikami jest zbiorowa i obejmuje rozliczne zadania; zdaje nam się przecież że najgłówniejszy węzeł tej trudności jest taki jak go wskazuje O. Gagarin w odpowiedzi swojej ogłoszonej w dzienniku *Univers* z 28 kwietnia. Powiada on: *Cóż nas więc dzieli jednych i drugich? Oto Rossyanie katolicy nie chcą, nie mogą i nie powinni łączyć sprawy swojej ze sprawą Polaków. Szanujemy Polaków, kochamy ich, pragniemy w nich znaleźć sprzymierzeńców i braci; ale mają oni żale, nadzieje, urazy i in-*

teresa które nie są naszemi. Nie podobna nam iść naprzód pod jedną chorągwią. Ale choć z powodu rozlicznych okoliczności katolicy polscy i katolicy rossyjscy znajdują się na rozmaitych drogach, nie idzie ztąd zgoła żeby oni byli albo mogli stać się przeciwnikami jedni drugich, ani żeby sobie mieli wzajemnie zazdrościć chwały lub wzbraniać nadziei. Owszem co się tyczy Polaków O. Gagarin mówi: *Nigdym nie zaprzeczał Polsce ani jej chwały, ani jej cierpień; dla jednej i dla drugich mam głębokie uszanowanie; w mojej myśli i w mojem sercu nie tkwi żadna nieprzyjaźń, żadne złe usposobienie względem Polski; jabym nie chciał uczynić ani jednego kroku, wymówić ani jednego słowa któreby jej mogły zaszkodzić.* Co się zaś tyczy Rossyan katolików nie można zaprzeczyć że postępują oni roztropnie kiedy czynią to co mówi tenże sam autor: *W takim stanie rzeczy jakież ma być stanowisko Rossyan katolików? Powinni zwracać uwagę swoich rodaków na kwestyę religijną, powinni rozpraszać uprzedzenia, oświecać umysły, zbliżać serca; powinni dobrze tłómaczyć gdzie jest węzeł trudności i starannie usuwać wszystkie kwestye podrzędne któreby rzecz główną naraziły bez żadnego użytku.* Skoro kwestya tak położoną została zdaje nam się iż miał słuszność powiedzieć O. Gagarin że ten jego list dostarcza dobrego sposobu zamknięcia dyskussyi.

Pojednawcze chęci pisma rzymskiego są widoczne — niemniej z pewnym żalem spostrzegliśmy że nie zadaje sobie ono pracy aby zrozumieć stanowisko *Przeglądu* w tej całej dyskussyi i choć wyszukuje w liście O. Gagarina najuprzejmszych ustępów, na jego słowo mylnie kwestyą stawia i mylnie sądzi. Dziennik *Univers* nie tak postąpił. Tam znaleźliśmy chęć wymierzenia sprawiedliwości i dobrą wolę aby nas rozumieć tak jak rozumieć należało, jak chcieliśmy być rozumieni.

Ostatni list nasz do dziennika *Univers* wyszedł w numerze z 29 maja. Zamyka on dyskussyą. Podajemy go w całości równie jak i poprzednie:

Panie!

Odwołuję się jeszcze do twej grzeczności byś mi pozwolił zamieścić w twem piśmie kilka uwag nad ostatnim listem wieleb. O. Gagarina, wydrukowanym w *Univers* z 28 kwietnia. Wydają mi się one koniecznemi.

Chciałbym wytłómaczyć twoim czytelnikom punkt wyjścia i doniosłość dyskussyi. To jest moją główną troską, bo nie myślę aby ta dyskussya mogła przyjść do zgodnego końca.

Od lat bardzo wielu jest mowa o nawróceniu się Rossyi do katolicyzmu, a pisarze już rossyjscy już cudzoziemcy przedstawiają wypadek ten możebnym w bliskiej przyszłości.

Możebność ta nie ma niczego w sobie, coby wzbudzało obawę w katolikach polskich. Owszem przywołują oni wszystkiemi życzeniami ziszczenie się tej wspaniałej nadziei. Bądź co bądź, mają oni prawo i obowiązek przypominania katolikom innych krajów że oczekiwanie nawrócenia Rossyi, że tak powiem, natychmiastowego, może być urojeniem, — bardzo szlachetnem i uczciwem u ludzi religijnych, ale podającem snadną sposobność do zdradzieckiego wyzyskiwania przez polityków, — urojeniem niebezpiecznem przez to właśnie że odwraca uwagę i zajęcie od cierpień i potrzeb kościoła w Polsce.

Zresztą niebezpieczeństwo to nie jest samem tylko przypuszczeniem. W ostatnich ośmiu latach Polacy ujrzeli po wielekroć razy u katolików Zachodu dwa rodzaje uprzedzeń. Jedni czynili odpowiedzialnym naród polski, a nawet jego kościół, za błędy drobnej liczby radykalistów, co dostatecznie wyjaśniłem w artykule zamieszczonym w *Univers* z 9 i 10 stycznia. Drudzy traktowali lekko i z niejaką niecierpliwością sprawy duchowne polskie nie tając przeświadczenia że one były przedmiotom mniejszej wagi w obec bliskiego nawrócenia się całej Rossyi. Osoby w Rzymie i w Paryżu dobrze znające stan rzeczy wiedzą czy przesadzam w tem co mówię.

Wśród takiego usposobienia pojawiło się w roku zeszłym dzieło wieleb. O. Gagarina: *La Russie sera-t-elle catholique?* Nie mówię o korrespondencyi pisma *Civilta* uważając dyskussyą z tej strony za zupełnie skończoną.

Dzieło szanownego zakonnika powinno było obudzić i obudziło wrażenie. *Przegląd Poznański* nie był ostatnim w przyklaśnięciu zacnym dążnościom autora i wzniosłemu sposobowi w jakim swój przedmiot przedstawia.

Dwa zastrzeżenia przecież i kilka uwag co do szczegółów zamieściliśmy obok pochwał naszych. Jedno z tych zastrzeżeń tyczyło się krzywdy, jaką mogły wyrządzić sprawie kościoła polskiego urojenia zbyt daleko posunięte. Drugie miało na względzie ocenienie przeszłości Polski.

Wielebny O. Gagarin mówiąc o kościele *ruskim* i o krajach *ruskich* popadł w błąd historyczny że je nazwał *rossyjskiemi*. Oprócz tego, wykładając stosunki Rusinów z Polakami użył niewłaściwego wyrazu, gdyż nazwał dawnych Polaków *narodem panującym*. Dla każdego co zna tradycyonalne uroszczenia Rossyi i trudności religijne, polityczne i historyczne między Rossyanami a Polakami, orzeczenia podobne były znakami wysokiej ważności.

Przegląd podniósł te niedokładności i starał się wyjaśnić położenie rzeczy. Ztąd powstała tocząca się dyskussya.

Pozwól mi pan tu przypomnieć że zaraz na wstępie postawiłem różnicę między przedmiotami religijnemi, które umieściłem w kategoryi rzeczy *koniecznych* według znanej maxymy św. Wincentego z Lerinu, a przedmiotami politycznemi, które odniosłem do kategoryi rzeczy *wolnych*.

Mówiłem otwarcie o przekonaniach i nadziejach Polaków, upominając się dla nich o przywilej wolności w rzeczach wątpliwych (*in dubiis libertas*). Oddzieliłem jednak kategorycznie sferę polityczną od sfery religijnej. Dodałem nawet że my katolicy Polacy, wysoko ceniąc przyjazne uczucia niektórych katolików zagranicznych, nie wymagamy aby wszyscy katolicy podzielali nasze przekonania w kwestyi niepodległości, a że najmniej tego wymagamy od katolików rossyjskich.

Owoż, pomimo tak jasnego i dobitnego oświadczenia, wielebny O. Gagarin pisze w swej odpowiedzi (patrz Univers z 20 stycznia): „Uważacie za jedno katolicyzm z na„rodowością polską.... Bierzecie za jedno wasz patryotyzm z katolicyzmem. Pozwólcie „mi jako Rossyaninowi katolikowi abym kwestyę religijną wyzwolił z więzów, któremi „przytwierdzacie ją do kwestyi politycznej."

Więc moje oświadczenia, wypływające z głębokiego przekonania odpowiedzialności za każde słowo użyte w rozprawie tak ważnej, niczem są i nic zdołać nie mogą przeciw raz powziętemu nagięciu w umyśle O. Gagarina.

Tu *Univers* przyszedł mi w pomoc i doskonale moją myśl wytłómaczył w uwagach wstępnych nad odpowiedzią o której mowa. A jednak pomimo zapewnienia na nowo danego przezemnie w liście drukowanym 20 kwietnia, wieleb. O. Gagarin powraca do swego zarzutu i znowu mówi: „*Przegląd Poznański* nie może zrozumieć że katolicy ros„syjscy nie chcą, nie mogą i nie powinni łączyć swej sprawy ze sprawą Polaków."

To uporczywe uprzedzenie w umyśle tak znakomitym dowodzi dobitniej niż najdosadniejsze argumenta, że był wielki czas podnieść dyskussyą dla oświecenia sumień ludzi dobrej woli.

Co do trudności historycznych, jest to rzeczą nauki, dobrej wiary i spokojnego ocenienia. Nie twierdziłem niczego nowego, anim rzekł, świadomie przynajmniej, żadnego słowa coby zajątrzyć spór mogło. Fakta i texty są przed nami. Możemy je rozstrząsać.

Jest jeden szczegół, o którym już mówił wiel. O. Gagarin w pierwszej swej odpowiedzi i do którego powraca raz jeszcze w swym liście z miesiąca kwietnia, to jest do kwestyi biskupów rossyjskich. Dawniej pisał: „*Przegląd* zapytuje się czy wszyscy bis„kupi rossyjscy są prawdziwymi biskupami, i zdradza pewne w tym względzie powątpie„wanie. Z tej strony mam zupełną pewność." — Nie chciałem tej kwestyi dotykać w moim liście do *Univers'a*. Mimo tego mój szanowny przeciwnik powraca do niej i powiada: „Gdyby wierzyć *Przeglądowi*, należałoby podać w powątpiewanie prawność ordynacyi „biskupów rossyjskich."

Otóż słowy temi zmuszony jestem koniecznie wyłuszczyć me zdanie w tej mierze.

Uznaję pokornie wraz z kościołem że gdzie tylko następstwo apostolskie jest widoczne, biskupi są prawdziwymi biskupami nawet w razie odszczepieństwa od Rzymu. Wątpliwości więc, które pozwoliłem sobie wynurzyć, tyczyły się tylko dowodów tegoż następstwa, i nie mnie to przystało uczyć O. Gagarina że są powody do mniemania iż było przerwanem w pewnych szczególnych razach.

Bądź co bądź, jest to trudność którą tylko kościół ma prawo rozstrzygnąć, i nie byłbym jej dotykał gdyby twierdzenie O. Gagarina nie wydało mi się za bezwzględne.

Lecz jeśli łatwo zasadę postanowić, nie tak się rzecz ma z kwestyą czy czas po temu. I tu starać się będę wytłómaczyć co rozumiałem przez wyrazy: „Niebezpiecznem „jest wyprzedzać Rzym."

Zaprawdę, nie wyrzucam wiel. O. Gagarinowi żarliwości z jaką pragnie przygototować pojednanie swego kraju z Stolicą Apostolską. Dość wysoko wyniosłem zasługę tak wielkiego przedsięwzięcia. Encyklika Jego Świątobliwości papieża Piusa IX otworzyła chwalebnie drogę. O. Gagarin czyni dobrze że wszedł na nią.

Jest przecież wzgląd, który nie przestaje mię kłopotać, to jest los kościoła unickiego, albo raczej jego szczątków, które zasługują na najbaczniejszą troskliwość i najtkliwsze współczucie świata katolickiego. Powiedziałem więc w ostatnim moim liście: „Jeśli dziś będzie się powtarzało w krajach ruskich że trzeba czynić Rossyanom ustą- „pienia i że biskupi schizmatyccy są prawdziwymi biskupami, wstrząśnie się jeszcze bar- „dziej umysły już i tak podstępnie przez ajentów rządowych bałamucone, — ajentów, „którzy usiłują wytłómaczyć wiernym, że różnice między dwoma obrządkami są ma- „łej wagi."

Wszystko to jest bardzo godnem zastanowienia, a wiel. O. Gagarin nie zdaje mi się zwracać należnej temu przedmiotowi uwagi. Rusini unici cierpią dla kościoła. Należy, ile tylko można, podpierać ich stanowisko, zresztą zupełnie tylko odporne.

Jeżeli spotka mię zarzut że jest sprzecznością pochwalać usiłowania podejmowane w celu zwrócenia Rossyan do katolicyzmu, a zarazem żądać aby w tych usiłowaniach miano wzgląd na trudne położenie unitów, to odpowiem że sprzeczność ta jest tylko pozorną, i że skoro tylko O. Gagarin przyzna każdemu z tych dwóch wielkich zadań właściwe i należne mu miejsce, jego prace ani jednego ani drugiego nie obrażą.

Wielebny O. Gagarin zakończył swój list temi słowy: „Jeśli redaktorowie *Prze- „glądu* zezwolą na takie położenie kwestyi, że sprawa kościoła może zwyciężyć choć „Polska nie zwycięży, nawet choć nie będzie narzędziem zwycięztwa, nic nie przeszkodzi „ażebyśmy byli z sobą w zgodzie." Przyznałem to, a przecież dotąd w zgodzie nie jesteśmy. A czemu? bo w gruncie O. Gagarin widzi przeszkodę i kłopot w naszych przekonaniach co do przysłości Polski. Szanuje on nasz kraj w przeszłości, chciałby aby rząd rossyjski był dlań ludzkim i sprawiedliwym, lecz gdy mówimy o niepodległości, on nam odpowiada: „Chcecie poniżenia Rossyi." Myśmy rzekli: „Naszej polskiej ojczyznie „zachowujemy niezłomną wierność; wolno to nam tak jak wolno Rossyanom być patryo- „tami rossyjskimi." O. Gagarin jest patryotą rossyjskim, i owszem, ale niech się nie dziwi że my jesteśmy patryotami polskimi. Z obu stron możemy iść za naszemi osobnemi uczuciami, zostając przecież w połączeniu na polu wiary.

Jeszcze słowo, i to ostatnie.

Wielebny O. Gagarin pisze: „*Przegląd* żali się że przyjaciołom jego utrudniany „bywa *przystęp* do Watykanu. Nie wiem przeciwko komu wymierzone są te zarzuty, te „skargi i te insynuacye."

Naprzód nie mówiłem o przyjaciołach *Przeglądu*. Nie chodziło tu bynajmniej o nich. Zresztą nigdy oni nie mieli powodu żalenia się na nikogo w wyższych sferach katolickich. Mówiłem o Polakach w ogólności. Skutkiem uprzedzeń i preokupacyi, które poprzednio starałem się oznaczyć, znajdowali oni częstokroć u znakomitych osób zimne przyjęcie, właśnie gdy nieraz ich przedstawienia tyczyły się okoliczności najważniejszych dla sprawy kościoła. Słowa te mają znaczenie jasne i ograniczone. Dziwię się przeto że religijny pisarz takiej znamienitości mógł użyć w tym razie wyrazu *insynuacya.*

20go maja.

Staraliśmy się aby nasza odpowiedź ostatnia była jak najumiarkowańsza i choć nam się cisnęły do myśli oczywiste dowody i gorętsze wyrazy, choć jawna niesprawiedliwość O. Gagarina, choć sprzeczności jego argumentacyi nastręczały nam łatwe zwycięztwo, ograniczyliśmy się do najkonieczniejszych tłomaczeń.

Mając dobrą sprawę i ufając Panu Bogu nie potrzebujemy szukać drogi do uprzedzeń i namiętności ludzkich.

W ostatnich tygodniach dzieło O. Gagarina *La Russie sera-t-elle catholique* zostało przetłómaczone na język niemiecki przez pana Brühl i wyszło z druku w Monastyrze p. t. *Wird Russland's Kirche das Papsthum anerkennen? nach La Russie sera-t-elle catholique? des Fürsten P. Gagarin S. J. mit einem Vorworte von August Freiherrn von Haxthausen.* Przedmowa pana v. Haxthausen obejmująca trzydzieści kilka stronnic podaje rys historyczny kościołów ruskiego i rossyjskiego. Szanowny ten pisarz poważnie, zajmująco i ze znajomością rzeczy przedmiot traktuje. Wprawdzie w początkach nie dosyć rozróżnia Moskwę od Rusi, ale w dalszem rozwinięciu zachowuje statecznie różnicę między nazwami Rusini i Rossyanie. Znać zaraz rozważnego i sprawiedliwego pisarza. Dwie tylko rzeczy zaczepić musimy. Pan v. Haxthausen powiada na str. XXXIV, że mogliby być po dokonanem pojednaniu papieże greckiego obrządku. Tu się omylił. — Papieże jako biskupi rzymscy chociażby zostali wzięci z pomiędy wyznawców obrządku greckiego muszą być zawsze obrządku łacińskiego. Na ostatniéj znowu stronie znajdujemy rzecz ważniejszą, bo już nie chodzi o mylny sąd ale o fakt który sprostować koniecznie należy. Pan v. Haxthausen powiada: „To co on (O. Gagarin) napisał, mógł (konnte und dürfte) napisać jeno z approbacyą jenerała swego zakonu, a ten to tylko zatwierdzić może co i Ojciec ś. zatwierdza. Książkę tę więc poniekąd uważać należy jako wyraz kościoła i jako pierwszy manifest wydany obecnie w tej najważniejszej ze wszystkich spraw naszego wieku.“ Najzupełniej w tej mierze p. v. Haxthausen zaprzeczamy. Kościół we wszystkich zadaniach wątpliwych zostawiał zawsze i zostawia pewną wolność zakonom, tak jak znowu zakony pojedyńczym członkom swobody niejakiej pozwalają; utrzymywać przeciwnie jest rzeczą ubliżającą i władzy zakonnéj i kościołowi, rozciągając do nich odpowiedzialność, jakiej przyjąć nie mogą, nie będąc w stanie wszystkiego naprzód z należytą uwagą rozpatrywać. W obecnym razie i zakon Jezuitów i jak oczywista kościół zgoła solidarności z wiel. O. Gagarinem nie biorą. Możemy to śmiało zaręczyć nieobawiając się zaprzeczenia.

P. Brühl tłomacz niemiecki dodał jeszcze na końcu coś nakształt domówienia, gdzie wspominając o naszej dyskussyi z O. Gagarinem bardzo nieprzychylnie wszystkie najdotkliwsze ustępy jego listów wybrał, podając je bez tych łagodzących okresów które *Civilta Cattolica* tak starannie powyszukiwała. Pan Brühl dorzucił i od siebie nieco przymówek w rodzaju niemieckiéj *Gazety poznańskiej*, a ukazując w *Przeglądzie* stronnictwo, *Czas* pod jednę z nami kategoryą podciągnął. — Snać wiedział o artykule *Czasu.*

Z żalem widzimy że O. Gagarin który całą polemikę z *Przeglądem* nie dla wyjaśnienia trudności, ani dla wymierzenia sprawiedliwości gdzie należy, lecz dla obrachowanego na Rossyą wrażenia prowadził, dziś wszelkiemi sposobami na korzyść swoją obraca z krzywdą naszego kościoła i naszej sprawy nabytą w pewnych kołach wziętość.

My w każdym razie uważamy polemikę za skończoną i tylko postaramy się zapowiedzianą przez nas obszerniejszą rozprawę historyczną przygotować.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu, ul. berlińska Nr. 32.